DZIEJE CUDOWNEGO OBRAZU

MARYI

W KOŚCIELE OO. DOMINIKANÓW W PODKAMIENIU.

DZIEJE

CUDOWNEGO OBRAZU

MARYI

W KOŚCIELE OO. DOMINIKANÓW

W PODKAMIENIU

napisał

Ks. KONSTANTY MARYA ŻUKIEWICZ

Zakonu Kaznodziejskiego.

KRAKÓW

W DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.

1907.

IMPRIMI PERMITTIMUS.

Leopoli die 11. junii 1906.

L. S. *Fr. Florianus Bielat,*
Prior Provincialis.

IMPRIMATUR.

Ab Ordinariatu Metropolitano rit. lat.

Leopoli die 15. septembris 1906.

L. S. † *Josephus,*
Archiepiscopus-Metropolita.

L. 2210.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco-Biskupiego.

W Krakowie, dnia 10. kwietnia 1908.

L. S. † *J. Kard. Puzyna.*

Nakładem OO. Dominikanów w Podkamieniu.

Duszom Kochającym Maryę,
kartki te, poświęcam...

WSTĘP.

Są na tej ziemi zakątki, — zakątki dziwnie piękne, czarujące, — powab tych krain wszedł w przysłowie, powiada się o nich: „zobaczyć i umrzeć!“

Niebo tam błękitniejsze niż gdzieindziej — jaśniejsze słońce — trawa bardziej zielona, barwniejsze kwiaty, przejrzystsze strumienie. Nieraz z tych strumyków, z powietrza nawet, płynie moc ożywcza — to też ściągają się tam wędrowcy z daleka.

Tak jest już w krainie otaczającej nas natury.

A w krainie łaski? Czy duch ludzki nie znajdzie dla siebie krainy, nadziemskie piękno przypominającej? Czy nie masz dla niego stróg ożywczych, kędyby się wzmagał doczesnością udręczony?

Przyroda ma zdrojowiska — ma stacye klimatyczne; łaska ma cudowne miejsca...

Tam Bóg, rzecby można, bliżej się ku ziemi pochyla. Tam, Ta, przez Której ręce — jak nauczają Święci — wszystkie na ziemię spływają łaski, „Wszechmoc błagająca“ -- Bogarodzica, przestrzenniej rozszerza ramiona! To też duch ludzki po cudownych miejscach przypina skrzydła do wzlotu ku wieczności sferom, serce tutaj uderza żywiej i święciej — a bolem żywota znękana ludzka istota odpoczywa — przy obrazach cudownych.

Na ziemi polskiej posiadamy przeszło 1.000 cudownych miejsc, słynących łaskami Maryi, tysiąc znanych zdrojowisk ducha, a wieleż nieznanych? Wieleż zasypanych gruzami obo-

jętności, zniszczonych bezbożną ręką, lub słynących tylko w ciasnym okręgu wsi i miasteczek!

Dzieje cudownego obrazu Maryi w Podkamieniu, jednego z pierwszych w Polsce, podajemy w tej książeczce.

Już sam tytuł książki określa treść dzieła. Pracę naszą podzieliliśmy na dwie części; pierwszą zatytułowaliśmy: „Marya w dziejach Podkamienia“, drugą: „Cudami i łaskami Słynąca“.

Staraliśmy się przedstawić początki cudownego wizerunku — rozwój jego czci wśród wiernych — od najdawniejszych, aż do naszych czasów.

Wprawdzie nie było naszem zamiarem opisywać dziejów Podkamieńskiego klasztoru, lecz tylko historyę opieki Maryi nad Różańcową Górą, pamiętajmy jednak, że cudowny obraz był ogniskiem życia, jakie tutaj wrzało, o ile więc promienie bijące od Cudownej zatrzymywały się na klasztornych murach, ozłacając je swym blaskiem, o tyle pominąć, choć pobieżnej historyi tych dziejów, było niemożebnem. Poświęciliśmy zaś, cudownemu obrazowi zaraz pierwszy rozdział opowiadania, jużto dlatego, że ten obraz był symbolem opieki Maryi nad Podkamieniem, już dlatego, że jak wspomnieliśmy był ogniskiem życia, świątyni i Podkamieńskiego klasztoru.

Z cudów wybraliśmy ważniejsze, bo wszystkich spisać wprost byłoby niepodobieństwem, chociaż staraniem naszem było raczej powiedzieć za wiele niż za mało — dlatego czytelnik wybaczy — jeśli to opowiadanie o łaskach i cudach, za przyczyną Maryi doznanych znuży go nieco, ale dążeniem naszem było uczynić to opowiadanie nasze, o ile możności wyczerpującem — a zarazem i podstawowem — do jakiejś obszerniejszej pracy.

Jedna jeszcze uwaga. Obrazy, czy miejsca cudowne mają nietylko swoje dzieje — w szczegółach tam się dziejących jest zawsze wyrazistszy blask jakiejś niezwykłej łaski Bożej — wskazówka, wołanie, wezwanie Pańskie — słowem jakaś myśl głęboka. Jest więc tam obok historyi i historyozofia. Stąd w opowiadaniu naszem, po każdym rozdziale nie przepominaliśmy prawd, płynących z rozważania faktów historycznych

i zdarzeń cudownych — jest to wiązanka kwiatów, wyrosła u podnóża świątnicy Matki Miłosierdzia, zebrana ze stopni ołtarza, cudownym jaśniejącego obrazem!

Bo oto głównie się rozchodzi, aby zrozumieć ten wiekowy, płynący nad temi miejscami, głos Boży i siłę tu czerpaną, dźwigać się z niemocy bolu, czy straszniejszej jeszcze, grzechu.

Wtedy, wrażenia z miejsc cudownych odnoszone, nie staną się tylko przelotnemi, lecz niezatarcie złączą się z życiem, w przeróżnych jego kolejach.

Kiedy św. Wincenty à Paulo, odbywał pielgrzymkę do cudownej Matki Boskiej w Roc-Amadour, w południowej Francyi, i kiedy z oddali zabłysła zbudowana na skale kaplica, u której stóp rzeka toczyła swe nurty, wówczas padł na kolana i wołał ze łzami w oczach: „Zazdroszczę wam, o wy szczęśliwe góry, szczęśliwa rzeko, szczęśliwe miejsce, zazdroszczę wam, że tak blizko jesteście łask wszelkich źródła. Ludzie, co mieszkacie u stóp Matki Najświętszej, przyjmijcie mię do chatek waszych — niech żyję i umieram przy Maryi — niech blizko przy niej znajdę mieszkanie i grób dla siebie!“ Odjeżdżając z cudownego miejsca, całował posadzkę kaplicy, płacząc ze wzruszenia, a w drodze patrzył długo na przybytek Maryi, póki nie zniknął mu z oczu.

Wzbudzić — choć odrobinę, wzniosłych, serdecznych uczuć ku Maryi, od wieków królującej w Podkamieniu, wywołać pobożność szczerą, ufność mocną, wspomnienie niewygasłe — w duszach tych — którzy piąć się będą po „Różańcowej górze“ — do „Cudami i łaskami Słynącej“ — oto cel tej książeczki.

Oby więc te kartki osuszyły choćby łzę jedną — choćby jedno serce nauczyły kochać Maryę — wówczas, z duszy pocieszonej łaską Matki Miłosierdzia — może i za piszącego podniesie się krótkie westchnienie — „Zdrowaś Maryo!“

Pisałem w klasztorze św. Wincentego Ferreryusza — w Tarnopolu, w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej 1906 r.

O. Konstanty Marya, Dominikanin.

ŹRÓDŁA UŻYTE DO TEJ PRACY.

I.

Akta oryginalne w archiwum OO. Dominikanów w Podkamieniu.

a) Akt fundacyi Piotra z Żabokruków Cebrowskiego;

b) Akt nadający odpusty kościołowi w Podkamieniu przez Papieża Sykstusa IV;

c) Akt biskupa Gembickiego, zlecający komisarzom duchownym zbadanie cudów, jakoteż oryginalne zeznania doznanych łask i cudów, przy komisyi biskupiej podanych;

d) Aleksander Cetner oddaje Dominikanom dawną fundacyę klasztoru;

e) Biskup Gembicki, zatwierdza prawdziwość cudów;

f) Dekret koronacyjny rzymski cudownego obrazu.

II.

Rękopisy przechowane w bibliotece OO. Dominikanów w Podkamieniu.

a) Libri consiliorum, ab anno 1606;

b) Relatio vera de Provincia Russiae, S. Hiacinthi Ord. Praed. per Visitatorem gen. R. P. Augustinum de Imola, constituta, a. 1640;

c) Magnalia Matris Dei, in S. monte S. S. Rosarii, ab anno 1728;

d) O. Augustyn Filipowicz: Święta Góra Różańcowa, Cudownym Obrazem Naj. Maryi Panny wsławiona. Opisana R. P. 1733.

e) Sacrum Diarium Sti Montis Rosariani, ab anno 1740;

f) Liber memorabilium, ab anno 1745.

g) O. Wawrzyniec Kałuski: Dalsze dzieje Św. Góry Różańcowej od roku 1788 do roku 1797 i dalej napisane;

h) Kronika klasztorna od roku 1800, zebrana przez O. Sadoka Barącza i prowadzona prawie do naszych czasów;

i) Łaski i Cuda, doznane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Cudownej, znajdującej się w kościele OO. Dominikanów w Podkamieniu od r. 1874.

III.

Dzieła drukowane.

a) O. Szymon Okólski: Góra św. Najśw. Panny Maryi Różańca, nad miastem Podkamieniem, wsławiona cudami. Kraków, 1648.

b) O. Tomasz Kruszewski: Góra Różańca Świętego nad miastem Podkamieniem. Lwów, 1716;

c) Inscriptiones celeberrimi montis S. Rosarii. Leopoli 1722;

d) Ks. Rostkowski Makary: Echo wdzięcznych panegiryczno-kaznodziejskich, z górno-skalistych Różańcowej Góry wysokości. Lwów, 1731;

e) Ks. Sadok Barącz: Dzieje klasztoru Dominikańskiego w Podkamieniu. Lwów, 1887.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

MARYA
W DZIEJACH PODKAMIENIA.

MATKA NAJŚLICZNIEJSZA.

Pięknym jest świat, który otacza nas dokoła — piękną ta ziemia, gdzie Opatrzność żyć nam przeznaczyła.

Niebo, raz spokojne, błękitne — to znowu posępne i chmurne, ozłocone w dzień różnobarwnymi blaskami słońca, wyhaftowane wieczorem milionami gwiazd, czyż nie przejmuje zachwytem patrzącego?

Ziemia z przeróżnymi tworami, co ścieli się pod stopami naszemi barwną murawą pól, bujną zielenią szuwarów, to zastępuje nam drogę wyniosłemi pasmami gór, rzuca znużonemu wędrowcowi cień szumiących drzew, przesuwa przed zdumionem okiem przeróżne kształty zwierząt, rozwesela śpiewem ptasząt, orzeźwia wonią kwiatów, chłodzi przeźroczem strumyków — ta ziemia w każdym objawie, szczególe swoim, jest piękną. Ale czar piękności jest jeszcze potężniejszym, jeśli owionie istotę rozumną — człowieka.

To zaś wszystko unosi nas, aż do tej najwyższej niestworzonej piękności — do Boga! Wszelkie piękno stworzone, to tylko przebłysk, odbicie, cień — piękności Stwórcy.

I stąd, im stworzenie, jakie bliższem jest Stwórcy — tem więcej w niem, wdzięku piękności... Żyły na tej ziemi dwie Istoty — bardzo blizkie Boga — był to, Chrystus i Jego Matka — Marya! Nic więc dziwnego, że Duch św.

wypowiedział o Jezusie: że był najpiękniejszym z synów ludzkich — nic dziwnego, że prawie wszystkie karty Pisma Bożego zapełnił wyrazami, wielbiącymi piękność Niepokalanej Swej Oblubienicy. Taki nieziemski był powab Jej postaci, taka cudowna harmonia ruchów, takie anielskie rysy twarzy, które w ciele wykuwała, rzeźbiła, niepokalana Jej dusza, nie mącąc i w niczem nie niszcząc przyrodzonego ich układu i wdzięku — że skoro Ją ujrzał św. Dyonizy Areopagita, to jak sam wyznaje, gotów był paść przed Nią na kolana i oddać cześć winną Bogu, gdyby nie zapewniała go wiara, że Ona bóstwem nie była! To też od początku chrześcijaństwa sztuka siliła się, odtworzyć postać Niepokalanej Dziewicy w marmurze czy obrazach, i dochodziła do rozkwitu, przedstawiając postać Matki Zbawiciela. Już św. Łukasz uwieczniał Jej rysy farbami na cyprysowem drzewie, i naród nasz szczycić się może takim obrazem, jak stwierdzają wiarogodne dokumenta,

„Panny świętej, co Jasnej broni Częstochowy!"

✡

✡ ✡

„Do Podkamienia!" — taki okrzyk, wyrywa się z piersi tłumów, ciągnących raz po raz do tej mieściny. I co ich tutaj sprowadza? Czy korzyść? Ale jakaż korzyść znaleśćby się mogła w tem nędznem miasteczku? Czy może piękno okolicy? Tak — piękny to — choć nieco posępny skrawek ziemi — ale te tłumy idą spiesznie, nie zważając na piękno przyrody — szukają czegoś wznioślejszego — bo ich ciągnie do siebie Ta — do Której modlą się: „Matko najśliczniejsza — módl się za nami!" Tam — w kościele Dominikanów — w wielkim ołtarzu, z za jedwabnych osłon, okaże się Jej obraz, zamigoce złota sukienka, i „Orędowniczka miłosierne oczy zwróci" ku tym tłumom, które pokotem zaścielą posadzkę Jej świątyni, śląc do niej jęk błagalny i korną modlitwę!

Kto malował ten obraz? od jakiego czasu on był na tem miejscu? Trudno to dzisiaj odgadnąć! Podka-

mień, jak zobaczymy, w dalszym ciągu naszego opowiadania, miał przeszłość nad wyraz burzliwą, zaginąć więc musiały niejedne ważne akta, dokumenta i księgi. Przepadła też cenna księga, odnosząca się właśnie do dziejów obrazu i jego cudów najdawniejszych, jak o tem świadczy kronika klasztorna [1]).

Lecz uchylmy choć w części zasłonę przeszłości, a może uda się nam odnaleźć ślady istnienia obrazu, na tem miejscu.

W dziejach Podkamienia zarysowują się trzy epoki, trzy doby, na które zważać musi każdy, zajmujący się historyą kościoła i klasztoru. Pierwsza epoka rozpoczyna się mniej więcej przed rokiem 1245. W tym czasie osiedlają się Dominikanie, tak zwani: Bracia pielgrzymujący i tutaj giną męczeńską śmiercią podczas tłumnego napadu Tatarów. Druga epoka, to powrót Dominikanów na to miejsce, prawie w 200 lat po śmierci pierwszych swych braci, za fundacyi Piotra z Żabokruków Cebrowskiego, oddanej zakonowi w r. 1464, a zniszczonej ponownie w roku 1519. Wreszcie trzecia epoka rozpoczyna się w roku 1612, w którym to czasie znowu Dominikanie wracają do starej siedziby i odtąd nie opuszczają jej, aż do dni naszych.

Czy więc ten obraz był tutaj, za czasów braci pielgrzymujących?

O. Augustyn Filipowicz w cennym i pracowitym swoim rękopisie: „Święta góra Różańcowa“, tak o tem pisze: „Moje zaś zdanie, i tak wielu innych, że ten obraz musi być bardzo dawny, a podobno jeszcze pod bytność *Societatis perigrinantium* (Braci pielgrzymujących) na tem miejscu zostawał, i chociaż nieprzyjaciel nieraz tę świętą pustoszył górę, jednakże osobliwszą Prowidencyą Boską, musiał ten obraz być zachowywany na różnych miejscach. Jednak gdy się Zakonnicy na to święte powracali miejsce, zaraz i obraz przy swojej introdukcyi

[1]) *Sacrum Marianum Sti Montei Rosariani* 1704 a p. 84.

wprowadzali. A to się stąd najbardziej zdaje być rzeczą pewną, że ponieważ tak wielkie na tem miejscu działy się cuda, od tak wielu wieków, musiał tedy być obraz, przed którym ludzie wielkich łask Boskich doznawali“ (str. 108—109).

Tak na tę sprawę zapatruje się autor, bliższy onych czasów, i posiadający w rękach obfitsze od nas źródłá. Zresztą, co najmniej w wypowiedzeniu swojego zdania opiera się na tradycyi. Krytyka obecna, za mało liczy się z tradycyą i częstokroć zupełnie takową odrzuca, a przecież i ona jest źródłem prawdy, więc i ona powinna być braną w rachubę, zwłaszcza jeśli rozchodzi się o te czasy, w których trudno było myśleć o spisywaniu wypadków, a co było spisanem, uległo zniszczeniu.

Bądź, co bądź, nie ulega wątpliwości, że ten obraz istniał, a nawet licznymi słynął cudami za czasów pierwszego powrotu Dominikanów na to miejsce. Stwierdzają to akta wizytacyi ks. Tomasza Pirawskiego sufragana lwowskiego, w których pod r. 1615 pisze: „*Sublapidensis Conventus a Petro Cebrowski in titulum Stmae Virginis miraculis plurimum ibidem ilustratae fundatus*“ Konwent Podkamieński od Piotra Cebrowskiego pod wezwaniem Najświętszej Panny licznymi cudami tutaj słynącej założony [1]).

O. Szymon Okólski w dziełku swojem „Św. Góra Różańcowa“, w dedykacyi Aleksandrowi Cetnerowi, Chorążemu Podolskiemu powiada wyraźnie: „Od lat kilkuset blizko, jako sobie obrała, upodobała i naznaczyła Przeczysta Panna i Matka Zbawiciela tę górę“. Zważając zaś, że O. Okólski pisał swoją książeczkę w r. 1648, a więc zaledwie w 36 lat, po trzeciem objęciu klasztoru przez Dominikanów, więc rzecz jasna, że już przez długi przeciąg czasu słynął cudami obraz Matki Najświętszej, kiedy wspomniany autor mówi: „od lat kilkuset“. Tenże

[1]) Oryginał przechowuje się w archiwum klasztoru w Podkamieniu.

sam autor w dziele swojem, drukowanem w 1646, *Russia florida*, str. 94, wyraża się, że są spisane cuda „przechodzące liczbę wieluset“, *numero excedunt centenaria multa*.

Widocznem jest przeto — że cuda tu działy się w dłuższym okresie czasu. Zresztą i komisya dla zbadania cudowności obrazu zaznaczyła, że takowy jest ozdobiony wieloma bardzo klejnotami, drogimi kamieniami i wotami. Strumień zatem czasu przepłynął tutaj, niosąc na falach dyamenty, perły i złoto, na ozdobę, od serc wdzięcznych dla Najświętszej Panienki. Wieki więc łask musiały składać te dary Niepokalanej a Dominikanie wśród przeróżnych zaburzeń, pilnie ukrywali obraz wraz z wotami[1]).

* * *

Są jeszcze dwa zdania, odnoszące się do początków tego obrazu, ale one bardziej jeszcze stwierdzają jego starożytność. Utrzymują niektórzy, że obraz ten jest ofiarowany przez pana Kuklinowskiego, na podziękowanie Najśw. Pannie za uzdrowienie dziecięcia.

---

[1]) Dominikanie podkamieńscy uważali zawsze cudowny obraz za najdroższy skarb, jaki posiadają. Dowodem na to choćby fundacya klasztoru w Brodach. Kroniki tak o tem piszą: „Chociaż podczas napadów tatarskich (między rokiem 1612 a 1699) zakonnicy nie uciekali z konwentu, ale obraz cudowny zawsze wysyłali do brodzkiego zamku; przy której okazyi do obrazu bywały wielkie konkursy do zamku. Co uważając Koniecpolski obiecał Bogarodzicy Dziewicy wystawić w Brodach kościół dla wygody tutejszego konwentu, ażeby się w zamku nie tułał z obrazem. Ten Koniecpolski był dziedzicem nietylko Brodów, ale też i Podhorzec. Z których zamku widząc jednej nocy, że Brody zapalone gorzały, powiedział: Najświętsza Panna naznaczyła sobie miejsce na kościół w Brodach. Natychmiast ustał pożar i tylko jeden dom żydowski zgorzał. Na tym placu Koniecpolski wystawił zaraz, jaki mógł kościół i konwent naszego zakonu, a potem uczynił fundusz konwentu Brodzkiego, czyniąc go filią konwentu Góry Różańcowej. Taka jest okazya erekcyi konwentu Brodzkiego, jako starzy ojcowie powiadali, także ci, którzy podczas inkursyi tatarskich trzymali komendę broni w klasztorze Różańcowym“. — *Liber memorabilium ab anno 1745*, str. 504.

Bo też bardzo biedne było to dziecko! Urodziło się ze zrośniętemi wargami i przez 7 lat malutkim przy ustach otworem, musiano je karmić. Strapieni rodzice ofiarowali dziecię do Podkamienia i straszne kalectwo ustąpiło. Jako wotum polecili wymalować obraz do kościoła Podkamieńskiego, a synek ich podrósłszy, przyjął habit dominikański i życie poświęcił na usługach Swej Wybawicielki. Kto jednakże uważnie się zastanowi nad tą opowieścią, przyjść musi do wniosku, że widocznie był już w Podkamieniu jakiś cudowny obraz, do którego to dziecię było ofiarowane a rodzice jego musieli słyszeć o cudach i łaskach tego miejsca, kiedy tam w strapieniu swojem odbywali pielgrzymkę. Obraz więc przez nich ofiarowany było to tylko wotum, złożone Maryi, za otrzymaną łaskę.

Podobną do tej jest i druga opowieść. Stroskana matka prosiła tutaj o pomoc dla beznadziejnie chorej córki. Prośba została wysłuchaną, a wdzięczna matka złożyła na podziękowanie Maryi obraz. I rzeczywiście, na cudownym obrazie w Podkamieniu na samym brzegu jest wymalowana postać klęczącego dziewczęcia, z gałązką barwinku we włosach, i ze złożonemi do modlitwy rękami.

Ale postać ta, jak wskazuje samo malowidło, jest odmiennego pędzla i znacznie później dorobiona. I znów z tego mamy o jeden dowód więcej, że ten obraz był już wtedy, kiedy matka stąd spodziewała się wsparcia dla chorego dziecka, a klęcząca postać, to tylko wyrażenie spełnionej prośby.

Więc podobnie jak poprzedni obraz, tak i ten ofiarowany przez matkę, niczem innem nie był, tylko również wotum za przywrócenie do zdrowia córki [1]).

☆
☆ ☆

[1]) Kruszewski: „Góra Różańca św.“. Lwów, 1716, str. 25. Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, 1738, str. 107.

Wypada nam teraz bliżej przypatrzyć się cudownemu obrazowi. Jest on malowany na płótnie; oblicze Matki Najśw. wykończone z wielkim artyzmem. Twarz mimo wieków, nie straciła zupełnie świeżości, rysy piękne i wyraziste, a jednak nadziemskiego wyrazu twarzy żaden z malarzów nie mógł odkopiować, choć ich wielu siliło się nad odmalowaniem tego obrazu. Oczy ciemne, w świętej zadumie patrzą w dal przed siebie.

Wrażenie, jakie ten obraz na widza wywiera jest różne, z usposobienia patrzącego, płynące.

Powszechnem od lat wielu jest przekonanie, że ludziom, którzy wzięli rozbrat z cnotą i trwają w złem, twarz Dziewicy Niepokalanej, wydaje się pełną majestatu, przejmując lękiem i grozą.

Dusze niewinne lub szczerze pokutujące, widzą w obliczu Maryi, wyraz dobroci i niezmiernej słodyczy, gotowe godziny i dnie całe przepędzać tutaj na modlitwie[1]).

Widziano także bardzo często, jak Niepokalana, w obrazie swoim przybierała wyraz bezmiernego smutku, dowodząc, jak czuje cierpienia swych dzieci, albo zapowiadając przez to spaść mające ciosy i zmartwienia.

Tak kiedy w roku 1730, Antoni Cetner, starosta Żytomirski dogorywał i kiedy przed tym obrazem odprawiano za niego Msze św. wtedy twarz Maryi przybrała się w ból nieopisany i świeca paląca się przed Jej obrazem zgasła, a po chwili znów jasnym zaświeciła płomieniem[2]).

☆

☆ ☆

Któżby nie pragnął, aby nad nami czuwało oko Matki Najśw. — miłosierne, łaskawe, matczyne?

Któżby nie zadrżał, widząc w Jej oczach iskrę sprawiedliwego gniewu? nie wołał, nie błagał, nie zaklinał: Matko! nie patrz tak, na mnie...

---

[1]) Kruszewski: „Góra Różańca św.“, str. 26. — Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, 106—11. — Barącz: „Wiadomość o klasztorze, 34.

[2]) Filipowicz: „Święta Góra Różańcowa“, str. 110.

O jaka pociecha spłynęłaby do serca cierpiącego, widząc, że Ta Matka cierpi, boleje, smuci się z nami, a w oczach Jej najświętszych odbijają się łzy nasze i Ona stanie z temi łzami przed Bogiem i wyrzeknie jedno słowo: „Pociechy!... Pociechy dla tych, którzy płaczą — pociechy dla czcicieli... pociechy dla dzieci moich“.

Wszakże po to przychodzimy do cudownego obrazu Maryi. Jakże więc zasłużyć na Jej łaskę — wyżebrać od niej pociechę?

Miejmy tylko nabożeństwo do Maryi serdeczne i dziecięce — a spełnią się pragnienia nasze. Mówię, serdeczne — to znaczy, nie z ust — ale z serca płynące. Ta matka żyła na ziemi, aby nas żyć nauczyła i zostawiła przykład własnego życia, dla każdego przystępny. Odbijajmy Jej myśli, słowa, czyny w życiu naszem — a oko Matki nigdy chmurnie — zawsze pogodnie ku nam patrzeć będzie!

Niech to nabożeństwo będzie dziecięce, bo młodzi czy starzy, bogaci czy nędzarze, wszyscy jesteśmy dziećmi Maryi. Nie masz już może matki na ziemi, ale masz Matkę w niebie! I jak z matką twą ziemską dzieliłeś radość i szczęście twoje, jak w serce jej składałeś smutki, obawy i łzy twoje — tak szczęście i nieszczęście wszystko złóż u stóp Maryi.

Ona zrozumie dolę twoją i jakim bolem się smucisz, tak Ona z tobą współczuć będzie, i jaką łzą płaczesz, taka w Jej oczach się odbije, i jakiej pociechy pragniesz, taką cię pocieszy.



PIFRWSI DOMINIKANIE PODKAMIEŃSCY

W. O. URBAN I BRACIA UMĘCZENI PRZEZ TATARÓW.

GWIAZDA ZARANNA.

W proroczem objawieniu widział św. Jan ewangelista Maryę, uwieńczoną koroną gwiazd. Kościół uważa gwiazdę za symbol Maryi.

Tak — bo Ona „Gwiazda zaranna“, wyprzedziła wschód słońca — przyjście na ziemię Syna Bożego.

Marya, — gwiazdą i ku tej gwieździe podnosiły się z tęsknotą oczy wybranego ludu, wśród którego najwyraźniej przechowały się obietnice odkupienia.

Marya — gwiazdą, więc słała swoje promienie w ciemną noc pogaństwa, bo i tam nie zginęły mgliste nadzieje o Matce Dziewicy.

Marya — gwiazdą, jeśli światłem zabłyśnie w jakiej duszy, to droga jej życia jasna i pewna — jeśli promieńmi zatrzyma się nad jaką krainą, czy miejscem, ozłoci je blaskiem łask i cudów.

☆ ☆ ☆

Tak przed wiekami, płynąc przez polską krainę stanęła nad Podkamieniem.

Tam — kędy dzisiaj wokół kilku mil wznosi się smukła wieżyca i do przygnębionych życiem zda się przemawiać: „Podnieś głowę swoją ku gwieździe!“ — tam prawie siedem wieków wstecz, nie tak tu było; nie było tej świątyni, ani tej wieży!

Był tu bór ciemny, ponury — gdzie dęby, graby i buki serdeczne z sobą wiodły rozhowory a białe brzozy wiotkimi warkoczami oplątywały smukłe klony. „Góra ta — powiada dawny dziejopis — przez tak wiele wieków jedną tylko pustynią, rozkoszną dzikim zwierzętom knieją i gęstych lasów piastunką była. I lubo ją wyniosłe drzewa w zielonym, każdego roku prezentowały laurze, przecież nic na niej osobliwszego nie było, przez coby, do swojego widoku ludzkie mogła zachęcić oczy, samo tylko codziennym kursem świat cały lustrujące słońce, za swego widza miała. Rozkoszowały się w jej dziczyźnie, jako na macierzyńskiem łonie ogromne drzewa, jedna drugą w wzroście wyścigała latorośl, rozłożyste rozpościerały się gałęzie, bo dla dostatku okolicznych lasów nie przyszło podobno nikomu nietylko siekiery na rozbujałe podnieść drzewa, ale i noża na ucięcie jakiej zaostrzyć gałązki, wiatr chyba tylko wyniosłym drzewom nadłamywał karków“ [1]).

I spoglądając dziś z okien klasztoru, ku tym falistym wzgórzom, ku resztkom lasów kępami rzuconych dokoła i wzbudzając w duszy tę dawno minioną przeszłość, mimowoli cisną się do myśli słowa naszego wieszcza:

„Dziś już to snem jest. Oto szafirowe niebo i gwiazdy białe patrzą... Sąż to gwiazdy te same?“ — Wieleż z nich tutaj na nieboskłonie zabłysło, świeciło, sypnęło tysiącem iskier i... zgasło, tylko Marya, „Gwiazda zaranna“ wciąż świeci i promienie jej raz przedzierają się przez krew, łzy i nieszczęścia tego ludu, to znowu ozłacają dnie jego zwycięstw, chwały i tryumfu. „Gwiazdo zaranna“, kiedyż to, rzuciłaś pierwsze promyki w ten cichy zakątek, w jakiej chwili zeszłaś, kładąc spokojne swe światło na wzgórze strome i głębokie doliny?

☆
☆ ☆

---

[1]) Filipowicz: Rkp. „Święta Góra Różańcowa 1733, t. II., str. 2.

W ciemnej, bujną zielenią okrytej puszczy, zabielało... Cóż to, czy może lilie rozwarły swe śnieżne kielichy? Ale skądby tutaj kwitły one — gdzie iedwie dzikie konwalie w drobne rozwijały się kwiateczki... Płynęła przez las pieśń, bardziej wyraźna, niż szum prastarych drzew miotanych burzą — bardziej wdzięczna niż piosnki ptaków, mieszkańców tych lasów.

To Dominikanie białą odziani szatą, z pieśnią Różańca na ustach zakładali tutaj siedzibę dla siebie — podnosili oczy, wyciągali ręce, kierowali serca ku Tej, Która nazwana „Gwiazdą zarania“... A Ona rzucała im promienie łaski, pociechy i wsparcia!

Pozyskanie Kościołowi Rusi — tej Rusi — która po części brnęła w ciemnościach pogaństwa, po części dźwigała kajdany schyzmy, to była myśl, zrodzona w wielkiej duszy, pierwszego na ziemi polskiej Dominikanina, św. Jacka Odrowąża. Sam przejęty tą świętą sprawą, dążył do serca Rusi, Kijowa, zakładając po drodze klasztory swojego zakonu. Może i pośród tych gąszczy stanęła stopa świętego apostoła[1]), gdyż już przed wielkim napadem Tatarów, osiedlili się wśród tych wzgórzy Dominikanie, Urban przeor i dwunastu braci[2]). I na najwyższym szczycie postawili krzyż, zbudowali kościółek, a górę całą poświęcili Maryi, nazywając ją „Świętą górą Różańca“, jakby tajemnem wiedzeni przeczuciem, że gwiazda opieki Maryi nie zagaśnie nad tem miejscem.

Święta góra Różańca — oto pierwsza znana nam nazwa tego miejsca. — Jakaż wielka płynie stąd po-

---

[1]) Tak przynajmniej utrzymuje O. Filipowicz, stwierdzając zapatrywanie swoje dość poważnymi dowodami. Por. „Święta Góra Różańcowa“ § III., str. 6—16. Rkp. *Sacrum Marianum Sti Montis Rosariani* 1740, p. 78—106.

[2]) Filipowicz: „Święta góra Różańcowa“ l. c. Pruszcz: „Forteca duchowna“, Kraków 1662 i 1737, str. 85—106.

Ks. Sadok Barącz: „Dzieje klasztoru WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu“ str. 5.

ciecha, że od tylu wieków Marya obrała ten zakątek, by stąd roztaczać łaski, pomoc i błogosławieństwa[1]).

Stąd Bracia zakonu kaznodziejskiego, czyli jak im tutaj nadano nazwę, bracia pielgrzymujący (*fratres peregrinantes*) rozbiegali się ku szerokim stepom, niosąc światło prawdziwej wiary nieoświeconym nią osadom, utwierdzając w niej chwiejnych, przywodząc do Chrystusowej owczarni zbłąkanych.

Niedługo tu jednak modlili się do Maryi, niedługo apostołowali dla Jej Syna, większej od pracy i trudów kapłańskich zażądał Bóg od nich ofiary — ofiary życia — ofiary krwi. Oni to mieli stać się pierwszymi męczennikami zakonu św. Dominika na polskiej ziemi. Tu więc trysło pierwsze źródło dominikańskiej krwi, z którego miała wypłynąć, olbrzymia rzeka męczeństwa tego zakonu, tak szeroka, olbrzymio wezbrana, że odtąd za wolą Papieży, zakon ten krwi barwą, białe swoje przepasze szaty, i choćby nic więcej nie zdziałał, niczego nie spełnił, to już dla niego wystarczającą byłoby chlubą, — że krew jego spłynęła także do owego puharu, o którym mówi jeden z wieszczów, iż go u tronu Boga — Królowa Polski dzierży w śnieżnych dłoniach:

„Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
Poddanych swoich, krew płynną przez lata[2])
Po wszystkich ziemiach...“

Szkoda wielka, że nie mamy bliższych szczegółów, odnoszących się do męczeństwa W. O. Urbana i jego

---

[1]) Filipowicz: „Święta góra Różańcowa“ §. III., str. 16.
Rkp. *Sacrum Marianum Sti Montis Rosariani* 1740, p. 106.
Bullarium Ord. Praed. t. VII., 383. *Constitutiones Synodales Luceoriae* 1726.
Ks. S. Barącz: „Dzieje klasztoru OO. Dominikanów w Podkamieniu“, str. 6.

[2]) O. Abraham Bzowski uważa męczenników Podkamieńskich, jako pierwszych z polskich Dominikanów, pisząc wyraźnie, „zamordowani są pierwej niźli męczennicy Sandomierscy“. Por. Bzovius: *Propago D. Hyacinti Venetiis* 1606, str. 39.

braci, stara bowiem księga zawierająca ten opis, jakoteż początki osiedlenia się Dominikanów na Górze Różańca św. zaginęła około r. 1721 i mimo listu prowincyała, mimo skrzętnych poszukiwań, nie zdołano takowej dotąd odnaleźć [1]). Miał ją jeszcze widocznie pod ręką O. Augustyn de Imola, wizytator generalny prowincyi ruskiej, który jednak pisząc w r. 1640 sprawozdanie swoje z wizyty zakonnej do Rzymu, te tylko krótkie zamieścił słowa: „*Prior cum fratribus a Tartaris occisi truculentissime*“, Przeor wraz z braćmi zamordowani przez Tatarów okrutnie [2]).

Z tej też księgi wiadomość o W. O. Urbanie i towarzyszach zaczerpnąć musiał O. Ruszel w swoim „Tryumfie św. Jacka“ i Jacek Pruszcz w swej książce „Twierdza duchowna“, Kraków 1662 [3]).

Na podstawie też dawnych zapisków umieszczono w kościele napis, który także posłano do archiwum generała w Rzymie, następującej treści:

„Wielebny O. Urban, Zakonu kaznodziejskiego, Braci dla Chrystusa pielgrzymujących, Przeorem św. Góry Różańcowej od św. Jacka ustanowiony, i jego dwunastu braci tegoż zakonu, zgromadzenia i klasztoru klęcząc na modlitwie w kościele, zamordowani okrutnie od Tatarów, z nienawiści dla wiary chrześcijańskiej i religii katolickiej. Stało się za króla Bolesława Wstydliwego między rokiem 1243 a 1247. Byli to pierwsi z tego zakonu polskich Dominikanów męczennicy, ukoronowani wieńcem pierwszeństwa. Spoczywają w kościele św. Góry“ [4]).

Co za piękna, błogosławiona śmierć, „klęcząc w kościele na modlitwie zamordowani“... Może umierali jak niedługo po nich kończyć będą ich bracia w Sandomierzu z pieśnią *Salve Regina* na ustach? I ta pieśń przy skonaniu stanie się im zwyczajem, prawem; kiedy

---

[1]) *Sacrum Marianum Sti Montis Rosariani* ab a. 1740, p. 84.
[2]) Ibidem l. c. — [3]) Ibidem, str. 78. — [4]) Ibidem, str. 78.

syn św. Dominika odchodzić będzie z tej ziemi, wówczas wieńcem otoczą go zakonni bracia i duszy do odlotu zanucą: *Salve Regina!*

W chwili, w której świat, szczycąc się postępem, dawać będzie zdziczenia dowody, w siedem wieków po nich, bracia ich zakonni tak samo konać będą.

Mimowoli przypomina mi się zdarzenie zaszłe przed kilku laty. Parowiec „Bourgogne" dążąc z Ameryki, rozbił się na otwartem morzu. Walcząc o życie, wydzierano sobie wzajemnie oślizłe deski — mocni spychali słabszych w zielonawe odmęty. Była okropna walka samozachowawcza. I oto wśród setek skurczonych rąk, na resztkach pokładu stały trzy białe postacie Dominikanów i wyciągając dłonie ze znakiem krzyża, udzielali konającym ostatniego rozgrzeszenia. Wreszcie, jeden przed drugim wyznał swe winy, donośnym głosem zanucili *Salve Regina!* I wśród odmętów morskich słowa jej dźwięczały coraz ciszej i ciszej, aż martwiejące usta dopowiedziały ją na dnie morza — aż dusze zakończyły ją w niebie! [1])

Lecz wróćmy do naszych męczenników. Tak więc śmierć szybko zakończyła działalność Urbana i jego towarzyszów.

W następnych wiekach bracia raz po raz wyganiani, wciąż powracać będą do swojego gniazda, pietyzmem otoczą imiona pomordowanych, z pilnością szukać będą ich grobów, skrzętnie zbierać po nich pozostałe wspomnienia, sząc do Rzymu prośbę o przyznanie im miana błogosławionych [2]).

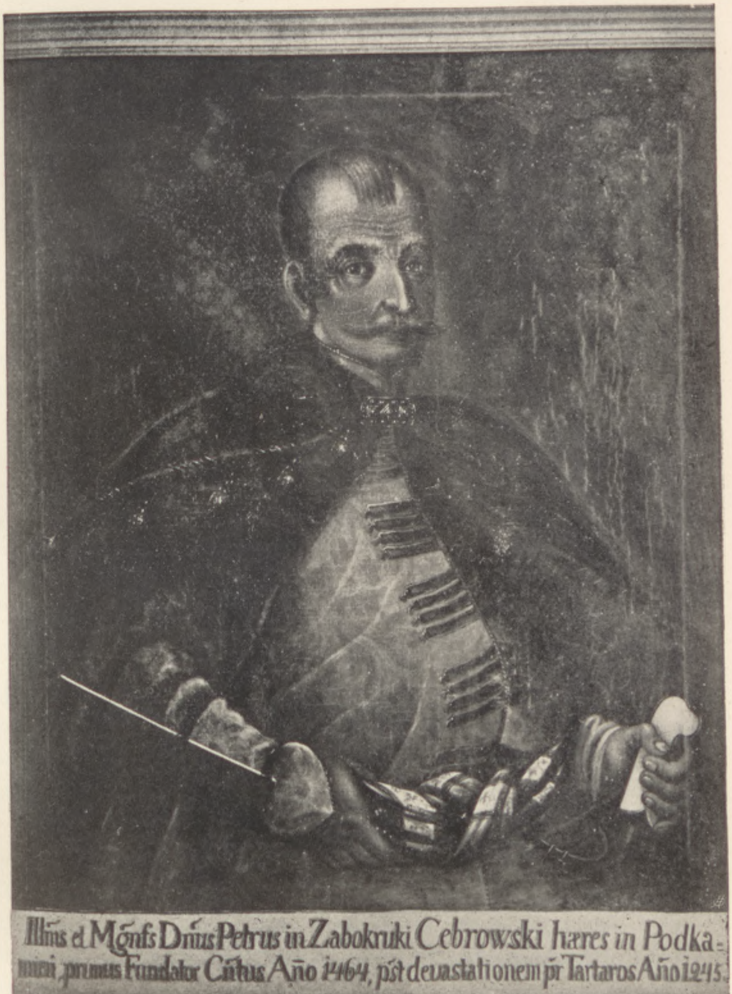
Burzliwe jednak czasy nie dozwolą doprowadzić do końca rozpoczętego dzieła.

W kościele i dormitarzu są obrazy przedstawiające męczenników, w czerwonych na głowach czapeczkach

---

[1]) Kapłanami tymi byli: Przeor z Rosary-Hill przy Nowym Jorku O. Merlin i jego towarzysze O. Bace i O. Baumann.

[2]) *Sacrum Marianum*, p. 76—80.



PIOTR Z ŻABOKRUKÓW CEBROWSKI

fundator klasztoru w r. 1464.

i takichże trzewikach, przepasanych pąsowymi pasami, a u dołu widnieje napis: *Adverte Spectator talem fuisse habitum dictae Societatis Perigrinantium!* – przypatrz się przechodniu, takim był strój, braci pielgrzymujących [1]). Pamięci też W. Urbana i towarzyszów poświęcali Dominikanie 2-gi dzień maja, zapisując właśnie na ten czas rocznicę ich męczeństwa[2]). Taki to więc maj, taką wiosnę miało to miejsce, — oto jakie były początki czci Maryi na tej górze.

Zaledwie Niepokalana, jakby jutrzenka, rzuciła pierwsze blaski Swej opieki na tę krainę, urocze jej pagórki i niziny, wnet zarumieniły się nietylko kwiatami różańcowej modlitwy, ale krwią apostołów Królowej Nieba!

Czy może więc teraz zagaśnie gwiazda miłości Najświętszej Panny dla skrawka tej ziemi?

Ach nie! – do potrzeb, do nędzy tej ziemi przykuwa Maryę, — łza, prośba, westchnienie, a cóż dopiero krew?

☆
☆ ☆

Ruina, a na niej krew i łzy, oto wszystko, co zostało po krótkiej lecz szczerej pracy pierwszych Dominikanów w tych stronach. Mogiły ich porosły zielskiem i burzanami, tylko las szumiał jak dawniej, tylko ptaszęta, jakby na popis, swoje nuciły piosenki.

Dwa wieki minęło z górą, przeszło, przemknęło się i niby drobna kropla, utonęło w morzu wieczności. I znowu na wzgórzu Różańca miała zabrzmieć cześć Maryi! Bo oto ziemia ta, dostała się w posiadanie Piotrowi z Żabokruków Cebrowskiemu. Dzika leśna okolica, podobała się mu bardzo, więc zakłada tutaj osadę i na urwisku buduje zamek dla siebie. Pierwsze chaty

---

[1]) *Sactum Diarium*, p. 98.

[2]) Siejkowski, „Dni roczne“. Kraków 1743.

i zagrody ścielą się u stóp, sterczącego nad okolicą kamienia i stąd powstaje nazwa tego miejsca Podkamień[1]).

Ciekawy to kamień, węższy u dołu, rozszerza się ku górze i stoi pochylony, jakby stróż czuwający nad tem miejscem. Dokoła niego zdaje się — było stare cmentarzysko pogańskie, gdyż znaleziono wykopane otwory w kształcie trumny, a lud chrześcijański, lubiąc niezwykłe zjawiska przyrody stroić w legendowe blaski, opowiada, że to szatani nieśli go, chcąc przywalić nim klasztor, skąd tyle szkody płynęło dla piekła. Niestety, kur zapiał i dyabłom wypadło z szponów narzędzie zaguby[2]).

Pobożny dziedzic z Podkamienia bolał nad brakiem świątyni w obranem przez siebie miejscu, tem więcej, że w okręgu blizko kilkudziesięciu mil nie było żadnego kościoła[3]).

A tymczasem osadnicy przynosili raz po raz wieści, że tu przed laty byli apostołowie Maryi i Jej to miejsce poświęcili. Spiesznie zatem pobożny dziedzic, rozpoczął budować kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Panny, św. Krzyża, świętych apostołów Piotra i Pawła i Wszystkich świętych, udając się tymczasem do lwowskiego klasztoru OO. Dominikanów z prośbą, aby dawną siedzibę swoją objęli. Ojcowie przyjęli prośbę Cebrowskiego i w dniu Wniebowzięcia Maryi 1464 r., arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka wprowadził braci zakonu kaznodziejskiego do Podkamienia, oddając im w posiadanie kościół i klasztor[4]).

---

[1]) Kruszewski: „Gora Różańca św.“. Lwów 1716, str. 10. — Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“ str. 20. — Ks. Sadok Barącz: „Wiadomość o klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu“, str. 8.

[2]) Barącz: „Wiadomość o klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu“, str. 3.

[3]) Filipowicz: „Swięta Góra Różańcowa“, str. 21.

[4]) Akt fundacyi. — Kruszewski: „Góra Różańcowa“, str. 10. — Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, str. 22. — Barącz: „Wiadomość o klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu“, str. 8.



LEGENDOWY KAMIEŃ.

I znowu „Gwiazda zaranna", rzuciła jasne swoje promienie, przećmione tylko pyłem, wzbijającym się z ruin, przesłonione ludzkiem zapomnieniem.

Dowodem na to, że cześć Maryi była głównem zadaniem fundatora, świadczy choćby świątynia pod Jej wezwaniem zbudowana, dalej restytucya zakonu, który wielbienie Królowej Niebios uważał za jeden z głównych swoich obowiązków, wreszcie dowodzi tego wymownie akt fundacyi dla „nieustającej chwały Imienia Najśw. Panny, Rodzicielki Syna Bożego".

Niepokalana zaś w zamian za to, roztacza tutaj nietylko łaski, ale i cuda, o czem wyraźnie powiada akt wizytacyjny ks. Tomasza Pirawskiego, sufragana lwowskiego, w którym pisze, że „kościół ten założony był od Piotra Cebrowskiego na cześć Niepokalanej Dziewicy licznymi cudami tutaj słynącej" [1])

Polak z krwi i kości, jakim był Piotr Cebrowski, pragnął, aby cześć Maryi szerzyła się coraz więcej, dlatego sam wybiera się do Rzymu, prosząc o nadanie temu miejscu odpustów, na uroczystości Najśw. Panny, a mianowicie na Gromniczną, Zwiastowanie, Wniebowzięcie. Dodając do tego uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła i dzień poświęcenia kościoła.

Rzym przychylił się do prośby pobożnego magnata, i udzielił żądanych odpustów. Wszystko to wskazuje, że miejsce to nie było zwykłem, kiedy już w początkach

---

[1]) Oryginał jest w archiwum klasztornem pod r. 1615. Pobożny fundator zapisał na utrzymanie klasztoru dobra Popowce i Niemiacz, dziesięciny w Podkamieniu ze zboża, z targowego, wyszynku i soli. Jakoteż wolną paszę dla bydła, rybołostwo w stawach i rzekach do klucza podkamieńskiego należących.

Gorący miłośnik ojczyzny, życzył sobie, aby kapłani odprawiali trzy razy w tygodniu „straszne ofiary, na cześć Boga i Matki Najśw., dla dobra i pokoju Rzeczypospolitej Polskiej, dla zachowania i utrzymania Królestwa Polskiego, jak w najlepszym stanie, dla wywyższenia dostojności królewskiej, dla szczęśliwej pomyślności książąt i panów polskich, jakoteż za dusze w czyścu zostające, dodając za nie kompletę i *Salve Regina*. Akt fund. w archiwum konwentu w Podkamieniu.

swoich tak liczne otrzymuje duchowe łaski, dowodzi, że tu wtedy musiały już rozlewać się szczególniejsze dobrodziejstwa Maryi, bujnie rozwijać się cześć Jej Imienia, kiedy na święta właśnie Matki Bożej te odpusty przeznaczono [1].

* * *

Pielgrzymie pobożny, może z dalekiej strony przyszedłeś tutaj do cudownego obrazu Maryi. Dusza twoja złamana wielkim bolem, wielkiej żąda pociechy! Ale też Marya domaga się od ciebie wielkiej ufności...

Wspomnij na początki tego cudownego miejsca, na poranek tych dni, w których „Gwiazda zaranna" pierwsze rzuciła tutaj promienie. Co widzisz? na co patrzysz? Męczeństwo — śmierć, krew — ruina, a jednak z tego męczeństwa wyprowadza Marya dla siebie chwałę, z śmierci na nowo wykwita życie, z krwi wypływa pociecha, z ruiny wznosi się Jej świątynia... W życiu ludzkiem są także straszne, przeraźliwe ruiny! Ruina, w której raz po raz grzebie się szczęście nasze, ruina grobów, kędy złożone ciała drogich naszych, a ponad to wszystko najokropniejsza ruina grzechu, w gruzy rozsypująca niewinność duszy, czystość serca!

Są nieszczęścia, w których nikt na ziemi dopomódz nam nie potrafi, gdyż sami sobie pomódz nie możemy. Nie traćmy nadziei, „Matka życia, i słodyczy" przyjdzie, zobaczy, dopomoże!

Ale powtarzam raz jeszcze, nie traćmy nadziei, miejmy ufność! Bo jakże to zwykle postępujemy wśród cierpień naszych? Spieszymy do cudownego obrazu Maryi, z jękiem wypowiadamy w modlitwie nasze bole; a potem... potem... powracamy do codziennych zajęć naszych, do koła znajomych, i znowu poddajemy się

[1] Kruszewski: „Góra Różańca św.", str. 13—14.

zniechęceniu, gubimy w obawach, rozpływamy w żalach i skargach, — bez miary i końca...

Prośbom naszym brakuje koniecznego warunku: ufności. Co u stóp Maryi zbudujemy modlitwą, to w życiu zburzymy zwątpieniem i dlatego dokoła nas tyle ruin, które nie odbudują się nigdy, aż z zupełnem zaufaniem spoczniemy przy sercu Maryi!...

MARYA NIE OPUSZCZA.

Często słyszymy zdanie, że Marya jest Matką naszą. Ale czy wnikamy w znaczenie tego powiedzenia, rozumiemy myśl, słów wyrażonych? Zwykle macierzyństwo Maryi zdaje się nam czemś dalekiem, oderwanem, a tymczasem nic nie ma nad nie bardziej blizkiego, rzeczywistego...

Marya jest matką naszą, bo taka jest wola Boża, bo tak postanowiło słowo Boże. A to słowo — ono ma moc twórczą, wszechmocną!

Kiedy Bóg wypowiada swoje słowo, mówi jakieś dawne przysłowie, to ono tak potężne, że pod tchnieniem Jego powstają góry, kiedy człowiek je wymawia, to takie słabe, iż ziarnka piasku stworzyć nie zdoła...

Tak, na jedno „stań się!“ zapaliło się na niebie słońce, zaiskrzyły gwiazdy, w wir życia rzuciła się ziemia. Było to słowo potęgi!

Ale było i inne słowo miłości, rzucone z krzyża: „Niewiasto oto Syn Twój i oto Matka Twoja“. Ono także miało moc twórczą! W sercu Maryi w tej chwili powstało potężne uczucie miłości dla nowych, przybranych dzieci, ukochanych — jakby rodzoną była ich matką...

Słowo Boże ma moc twórczą, co wypowiada, to się staje! W owej godzinie serce Maryi przemieniło się w olbrzymią lutnię, tyle w niej strun, wiele dusz od-



OGÓLNY WIDOK WZGÓRZA, Z WZNOSZĄCYM SIĘ KOŚCIOŁEM I KLASZTOREM.

kupionych krwią Zbawiciela, a wszystkie razem i każda z osobna wydawały jeden ton — miłości...

To nam tłómaczy, dlaczego opieka Maryi zarówno obejmuje Kościół, narody — jak też zniża się do każdej — wołającej Ją ku pomocy, duszy. Ona wszystkich Matką rzeczywistą, kochającą, serdeczną...

To nam tłómaczy, dlaczego miłość Królowej nieba ku tej ziemi nie jest czemś nieokreślonem, mglistem, ale objawia się w czynach, łaskach i cudach.

To nam tłómaczy, dlaczego ta miłość zawsze wierna i wytrwała, wtedy, kiedy, po ludzku mówiąc, wszystko się złoży, aby ją zniszczyć, ona nie gaśnie, nie odchodzi, nie opuszcza...

☆
☆ ☆

Cicho, spokojnie płynęły dnie na górze Maryi, przerywane rankiem, św. Ofiarą Jej Syna, wieczorem pieśnią „*Salve*“, u stóp cudownego obrazu. Pielgrzymki liczne pątników, z rycerskiego i wieśniaczego stanu, urozmaicały jednostajność tego miejsca.

Aż dnia jednego nad ciemnymi lasami okazał się czarny słup dymu. I nikt nie pytał, co ten dym znaczy, każdy smutną odgadnął tajemnicę. To horda tatarska zbliża się w te strony. A kędy przeszli, tam nie porosła trawa, tam jęki umilkły, bo po nich płakać nie wolno, bo po nich płakać nie ma i komu!

„Łzami nie atramentem następujące pisać należałoby przemiany — tak wyraża się O. Filipowicz, — bo teraz następuje straszna rzeczy odmiana. Ktoby się spodziewał, aby tak piękne rąk Boskich na tej górze dzieło, pójść mogło w rozsypkę i spustoszenie wielkie, ktoby mówił, że to tylko na czas krótki, wielka zajaśniała na tem miejscu chwała Boża, ktoby rozumiał, że ta świątnica Pańska, niedługo się w oczach ludzkich świecić będzie. Dokazał tego czas przyszły, kiedy tak fundamentalne rzeczy zgryźliwym pożarł zębem, tak

dalece, że gdzie przedtem pełne woni, nieustającej chwały Boskiej rozwijały się kwiaty, tam potem chwasty plugawe rozkoszować poczęły, gdzie jak Zaranna Jutrzenka w tych krajach świeciła ludziom Świątnica Boska, tam znowu gęstych lasów nastąpiły cienie... straszne w ojczyźnie nastąpiły ruiny, od których się to miejsce uchronić nie mogło. Kiedy za panowania na Majestacie polskim Najjaśniejszego Monarchy Zygmunta I., Tatarowie Perekopscy, hołdownicy królewscy, których było 24.000 wtargnęli do Rusi i na granicy między Wołyniem a Podolem nad rzeką Horyniem u Wiśniowca się położyli, wtenczas tedy, niezbożna tego nieprzyjaciela ręka, tak wiele miast, zamków i kościołów zburzywszy i popaliwszy i na to święte porwała się miejsce, które z jedną prawie zrównała ziemią, bo ogniem wszystko spaliła."

„Widziałbyś pod tę bolesną chwilę, żywą smutnej żałoby postać, zadrżałbyś z żalu wielkiego, sercem całem, widząc tak straszną i nagłą miejsca świętego dezolacyę, kiedy ów Bogu i Matce Jego poświęcony kościół, grzmotem upadających ścian gorejących, o pomstę do Boga, w płomieniu wołał! Truchlałbyś patrząc na podeptane świętych Pańskich relikwie, obrazy w ogień wrzucone! Niezmierny byś w sercu żal wzbudzał, kiedy wszystkie sprzęty, argenterye (srebra) i ozdoby kościelne na łup pogańskiej dostały się ręce. Ani podobna, abyś się natenczas od żalu wstrzymał, kiedy złota narodu polskiego wolność w tych krajach, jedną się niewolnicą stać musiała."

„Albowiem panów dziedzicznych wraz z pospólstwem niemiłosierna wspomnianych Tatarów ręka powiązawszy, w dzikie zagnała kraje, a zatem równą klęską i zakonnicy, jedni w niewolę pójść musieli, drudzy przy zrujnowanych kościołach we krwi się własnej skąpawszy, z doczesnem pożegnali się życiem"[1]).

---

[1]) Filipowicz: „Swięta Góra Różańcowa", str. 42—44.

I czemuż pyta niejeden, nie ratowała Marya, miejsca poświęconego swej chwale? Czemu nie rozwiała płaszcza Swej opieki i nie osłoniła wiernych swych dzieci, czemu nie wyciągnęła dziewiczych dłoni ku pękającym od ognia murom? Dlaczego to wszystko?

Oto – na ponurem tle zniszczenia, jasno, wyraźnie tęczowemi iście barwami miała się zarysować cudowna potęga Maryi, w dziejach macierzyńskiego Jej nad tą ziemią królowania, przybyć jeden dowód więcej, jak Ona potrafi dźwigać, kiedy według rachub ludzkich wszystko stracone, jak Ona nie opuszcza i wtedy, kiedy z wszystkiego, co było, nie pozostał kamień na kamieniu. Takiego właśnie ratunku, takiej dźwigni i takiej pociechy, potrzebował teraz Podkamień.

☆
☆ ☆

I znów uciszyło się w biednej Polsce, na moment wprawdzie, ale się uciszyło...

W stronę — kędy dawniej stał podkamieński klasztor szli dwaj Dominikanie. Wracali do starej siedziby swojej, ale jakiż posępny przywitał ich widok. Tam, gdzie wznosiła się świątynia Niepokalanej, leżały resztki gruzów, skąd dniem i nocą podnosił się głos modlitwy, rozlegał się ponury głos puszczyka, a w dawnych ogrodach przepełnionych kwiatami na ołtarz Maryi, rozrosły się bujnie burzany, bodiaki z nieodrodnemi swemi siostrami, pokrzywami. Wszystko umknęło jak cień — wszystko się zmieniło...

Tam to dowiedzieli się, jak syn ich fundatora, Wincenty Cebrowski, chwałę sławnego mienia topił w puharze, jak całą wielką fortunę ojcowską przefrymarczył do Marcina Kamienieckiego, wojowody podolskiego. Przed nim więc stanąć musieli Dominikanie, dopominając się o kościół dla Najśw. Panny i przywiązaną do niego fundacyę. Widok jednak bezbronnych zakonników przeraził chytrego luteranina; odpowiedzią na ich prośbę była głębia popowieckiego stawu i lilie

wodne, co chłodnymi sploty objęły ciała topionych sług Maryi!...

A tymczasem pamięć cudów na Różańcowem doznawanych wzgórzu, poczęła budzić się, ożywiać — i szły pielgrzymki nie już do świątyni swej Królowej, ale do gruzów, ale do miejsca, po niej pozostałego. Stanęła też tam kaplica, drewniana, nędzna bardzo, może rękami ludu sklecona, w której, w uroczystość Wniebowzięcia, Najświętszą sprawowano Ofiarę.

Wkrótce też Marcin Kamieniecki dokonał nędznego żywota (1545 r.). Pozostała po nim wdowa Jadwiga, córka Jana Siemińskiego, podkomorzego i starosty sandomirskiego i dwaj synowie dyssydenci.

Snać ta uboga na górze kaplica była dla nich wyrzutem sumienia za nieprawne przywłaszczenie kościelnego dobra, a szept modlitwy pobożnych przed kościółkiem, głośno wołał do nieprawnych właścicieli o zwrot posiadłości zakonnej. Chcieli zatem koniecznie, zupełnie opustoszyć to miejsce, przeszkodzić pielgrzymującym, zatrzeć chwałę doznanych tutaj łask i cudów i w tym celu, jak dawni stwierdzają pisarze, matka buduje kościół w Olesku, synowie zaś stawiają kościół w Założcach. Do tego, trybunały sprawiedliwości milczą o krzywdzie zakonu i już, już, zdaje się, zaginie nawet wspomnienie o Cudownej Maryi w Podkamieniu. Tak to oni myśleli.

A tam... tam, nad tą górą zjawia się Ona Sama! Raz przychodzi ogromnie dobra, łaskawa i słodka — jakby chciała znowu, jak dawniej ciągnąć ku sobie serca, to znowu bardzo smutna, surowa a nawet groźna, dopominająca się dawnych praw i minionej chwały, coraz nowe zostawiając znaki, że nie opuszcza poświęconego sobie miejsca[1]).

* * *

[1]) Kruszewski: „Góra Różańca św.“, str. 15—18 – Filipowicz: „Święta Góra Różańcowa“, str. 45—50. — Ks. S. Barącz: „Wiadomość o klasztorze“, str. 12—14.

Święte to było miejsce. Już z daleka, zbliżając się pątnicy, odkrywali głowy i szli z modlitwą na ustach. A kiedy noc przebyć musieli na górze Różańcowej, to sen uciekał im z powiek, śpiewając pieśni do Najśw. Panienki, nie czuli znużenia... I gdzież to się wszystko podziało? — pytał niejeden z przybyłych, patrząc, jak nowi dziedzice paśli bydło na poświęconej ziemi.

Niesforna to była trzoda. Rozbiegała się wśród drzew, zarośli, nie było sposobu razem jej utrzymać. Idzie biedny pastuszek... nawołuje i szuka zaginionej trzódki i pędzi za nią hen... daleko, aż pod kaplicę.

Już się przeżegnał... prędko, nie dokreślił nawet znaku, krzyża... już ją mija. Wtem... czy ktoś idzie za nim?... czy go goni? słyszy głos wyraźny, tuż za sobą: „synu miły, spojrzyj prędko!“ Obróci się i oczom nie wierzy. W kaplicy stoi niewiasta piękna, poważna, niby królowa. „Pójdź, — mówi — do swoich panów, co się teraz weselą, i mów im — aby tu zbudowali przystojny kościół ku chwale Syna Mego i Mojej“.

I poszedł pastuszek — Najświętsza Panienka kazała... poszedł i opowiedział. Ale, gdzie im tam było słuchać — oni właśnie huczną sprawiali zabawę — jak mówiła Matka Boska. — Wyśmiali, wyszydzili biednego chłopka i w żart obrócili jego widzenie.

Coś go ciągnęło ku tej kaplicy. Może Ją znowu zobaczy... I zobaczył... Tak samo jak przedtem mówiła do niego, a potem zasępiła się i dodała groźbę: „Jeśli tego nie uczynią panowie, zniszczeje i zginie dwór ich!“

I znowu śmiali się z tych gróźb Kamienieccy, — choć matka ich wzięła sobie do serca to upomnienie i drzewo kazała zwozić na górę, pragnąc kościół zbudować. Nie doczekała jednak i umarła. Synowie nie poszanowali nawet woli swej matki i z góry, przeznaczone na kościół drzewo, zwozić zaczęli i dom z niego dla siebie zbudowali. I oto kiedy po hucznej zabawie z gośćmi ułożyli się na spoczynek, stało się coś nad-

zwyczajnego! Jakaś siła nieznana zbudziła ich ze snu, gnała, pędziła, wprost wyrzucała za drzwi domu, nie dopuszczając zamieszkać w nim bezbożnym.

Działo się to, jak pisze O. Kruszewski w r. 1570. W r. zaś 1612 osobna na ten cel zarządzona komisya, stwierdziła fakt opowiedziany i uznała za prawdziwy[1]).

☆
☆ ☆

Innym znów razem, jakiś wieśniak wziął siekierę i poszedł na wzgórze drwa sobie narąbać. Była to właśnie uroczystość Wniebowzięcia, i choć sumienie mu mówiło, aby uszanował dzień święty, on na to nie zważał, rąbał drzewo za drzewem i na wóz układał. Uradowany wracał już do domu, aż tu zachodzi mu drogę Najśw. Panna, bardzo smutna i z żalem go strofuje, że tak wielkiego święta nie szanował. A musiały te słowa Matki Najświętszej być surowe i groźne, bo chłop i drzewa i koni się wyrzekł i co tchu do domu uciekał.

Gorzej jeszcze powiodło się wójtowi podkamieńskiemu, Chroślińskiemu (1575 r.). Widział on, jak wiele kamieni i drzewa zwieziono na budowę kościoła dla Najśw. Panny. Myślał jednak sobie: kto tam wie, kiedy ten kościół będzie, a mnie przydałoby się trochę drzewa i kamieni. Nie namyślał się więc długo, począł zwozić potrzebny dla siebie materyał i budować piec i piekarnię.

A to teraz dopiero będę miał dobry chleb myślał sobie w duszy i rozpalił ognisko. Wtem jakiś szum zwrócił uwagę obecnych, ale wójt się cieszył, że tak dobrze piec zbudował, że przeciąg w nim tak wielki — aż szumi! Lecz szum przemienił się w trzask i łomot, rozpalone kamienie poczęły wypadać jeden po drugim, latały, wirowały w budynku, aż piec zupełnie rozsypał się. Do tego jakieś nastąpiły strachy dzienne i nocne i nikt nie chciał mieszkać w tym domu.

---

[1]) „Góra Różańca św.“, str. 19—20.



KAPLICA ŚW. TADEUSZA.

I nie było spokoju, aż wójt zrozumiał, że żartów z Matką Boską nie ma, — drzewo i kamienie odwiózł na górę.

Dbała Niepokalana Dziewica o cześć tego miejsca, bo oto dnia jednego (1605 r.) zjawia się przed ubogą pastuszką Agnieszką. Żyła ona cnotliwie, chociaż nie zawsze o Najśw. Pannie pamiętała. Sama się o to upomniała Matka Boska, i raz pokazała się pastuszce w wielkiej krasie i ozdobie i nauczała ją, aby ilekroć przyjdzie do tej kaplicy na górze, przyklęknąwszy, zmówiła pacierz i pozdrowienie anielskie.

Kiedyindziej, skoro Podkamień przeszedł na własność Cetnerów, znowu Najświętsza upomniała się o uszanowanie dla Swojego miejsca.

Dworzanie pana Cetnera wybrali się raz na to wzgórze na orzechy. Ale na orzechach się nie obeszło, musiało tam być wiele pustego śmiechu, próżnych mów i żartów, — nagle przez gąszcze leszczyny przebija jakieś światełko... Patrzą, a cała kaplica jakby w płomieniach, a ponad nią unosi się postać Niepokalanej. Na czole Jej chmura smutku, w oczach wyraz surowości, na ustach groźba, a z całej postaci płynie taki majestat, iż niemy strach ogarnął dworzan. Ledwie wrócili do zamku i po dłuższej dopiero chwili przyszli do przytomności[1]).

* * *

Szedł sobie Andrzej — ślepiec — z Załoziec i myślał w swej duszy: gdybym tylko mógł dojść do tej kaplicy Matki Najśw. na górze, wnetby otworzyły się oczy moje i ta noc, którą noszę w sobie na dzień, by mi się zmieniła. I szedł dalej, z żywą wiarą i gorącą modlitwą i doszedł do kaplicy. I cóż się nie dzieje, oto

---

[1]) Kruszewski: „Góra Różańca św.“, str. 20—21.

rozgląda się dokoła — senli to czy rzeczywistość? — widzi niebo nad głową, zieleniuteńkie drzewa przed sobą, daleko dokąd okiem sięgnąć — widzi kapliczkę, u której bramy lud klęczy i modlitwę do Maryi zanosi. Tak spełniły się pragnienia jego, Najświętsza Panienka cudem wzrok mu wróciła. Namodlił się też szczerze, napłakał, nadziękował i wraca do domu.

Lecz cóż to? Uszedł do połowy góry, a oto słyszy pieśń za sobą! A jak cudownie śpiewają... pewnie jakaś kompania przyszła tutaj pomodlić się do Matki Bożej. Wraca więc i widzi olbrzymią procesyę a wszyscy oni w bialuteńkie jak śnieg szaty odziani idą i śpiewają, a tak ślicznego śpiewu nie słyszał ani w Załościach, ani nigdzie. Spieszy więc ku nim, a oni wchodzą do kapliczki... ale też i znikają, jak dym z kadzielnicy przed Najśw. Sakramentem — jak mdły kwiat przy silnym wichrze.

Patrzy za nimi wieśniak i patrzy, mało zwróconych oczu nie wypatrzy, a tu nic nie widać, jeno ubożuchne drewniane ściany kapliczki... a w środku mały ołtarzyk, a w nim obraz Niepokalanej Matki.

. . . .

I to także zeznanie stwierdzono biskupią komisyą jakoteż autentycznymi podpisami w r. 1617 [1]).

Taką procesyę widział też później O. Ignacy Dominikanin, pełniący obowiązki kapelana przy dworze Cetnerów.

Było to podczas oktawy Bożego Ciała, kiedy wspomniany kapłan szedł odprawiać nabożeństwo.

Zbliżając się ku górze, widzi wielką procesyę, obchodzącą do koła kościółka. Przyspieszył więc kroku, ale jakież jego zdumienie, kaplica była pustą, tylko

---

[1]) Kruszewski l. c. str. 19.

świece gorzały na ołtarzu. Pyta więc kościelnego, czy już komu kaplicę otwierał, lecz otrzymuje odpowiedź, że nikomu takowej nie otwierał i nikogo nie widział. Zeznanie to swoje wypowiedział O. Ignacy pod kapłańskiem sumieniem [1]).

. . . .

Procesye w białych szatach... Miałyby one być bez znaczenia? To może sama Królowa aniołów i dziewic szła w swoim orszaku niebiańskim, żądając dawnej czci i minionej chwały... Może postępowała otoczona zastępem synów św. Dominika, domagając się w ten sposób powrotu na to miejsce białego zakonu. A może większego poszanowania wołały koście pogrzebanych tutaj, których dusze odeszły w stanie łaski, których tu, jak twierdzi O. Kruszewski [2]), było wiele. Któż dzisiaj to zbada? kto da wyczerpującą odpowiedź?

Krytyk, może nawet wzruszy ramionami na te zjawienia, ale przecież ci, co takowe składali byli ludźmi poważnymi, wypowiadali swoje zeznania przed biskupią komisyą, stwierdzając je nietylko sumieniem, ale uroczystą przysięgą [3]).

☆
☆ ☆

Wieleż znowu pocieszających myśli płynie z tej karty dziejów Maryi na Różańcowej Górze.

Wszystko stało przed Jej oczyma, — czerń tatarska, zniszczenie świętego miejsca, mord, pożoga, niewola, długa ruina. A Ona, milczała...

Bo jak Syn Jej, w Kanie Gallilejskiej, tak Ona, podobna we wszystkiem do Niego, najwierniejsze Jezusa

---

[1]) Kruszewski: l. c. str. 21.

[2]) Por. Kruszewski: l. c. str. 22.

odbicie, mogła powtórzyć: „Jeszcze nie przyszła godzina moja!“ Wtedy dopiero, kiedy zniszczenie dochodziło szczytu... kiedy nieszczęście przeradzało się w zwątpienie... wtedy przyszła... stanęła... odezwała się... A stanęła — rzekłbyś — odziana blaskiem legendy — gdyby kościół, tych zjawień Jej nie uznał i nie zatwierdził.

Tak staje przed każdą duszą i mówi do niej: Wytrwaj do końca w cierpieniu twojem, wytrwaj choć wszystko przy tobie, każda pociecha zagasa i kona... wytrwaj, bo po tylu modlitwach do mnie zaniesionych, po tylu łzach u stóp ołtarza mojego wysączonych, przyjdzie godzina miłosierdzia, wysłuchania, łaski!

. . . .

To myśl jedna, ale jest jeszcze inna. Marya objawiała się ludziom prostym — wieśniakom, pasterzom... chciała przez to zaznaczyć, że ta cząstka biednych, wydziedziczonych jest szczególnie drogą Jej sercu. Obyś więc ludu wieśniaczy zrozumiał, że ty drogi jesteś Maryi, obyś nigdy nie odstępował od Niej i nie dał się porwać tym, którzy gwałtem, przemocą, chcą wyrwać ci wiarę z duszy i życia — a tak oddalić cię od kochającej Matki! A dla wszystkich innych — dla tych, którzy idą za hasłami nauki — oświaty, postępu — znowu przestroga, że i dla nich nie ma innej drogi do Boga i Maryi — a tem samem i do szczęścia — jak wiara — a wiara prostoty pełna!

Jak dawniej, tak i za dni naszych, schodzi Marya na tę ziemię, objawia się cudownie, ale nie w Paryżu, Berlinie, Petersburgu, ale w Lourd, Salette — objawia się nie politykom i mocarzom, bo oni zapatrzeni w mdłe światełka doczesnych swych rachub, nie umieją czy nie chcą patrzeć w olbrzymie słońce prawd Bożych — ale przychodzi do wiejskich dziewczyn i pasterek, zaznaczając jak dawniej tak i teraz, że droga po łaskę, zmiłowanie, to droga wiary.

Wstąpmy więc na tę drożynę, a wówczas znajdziemy spokój i szczęście dusz prostych — nie zaznamy, co to opuszczenie Tej Niebieskiej Matki. Inaczej sprawdzą się na nas słowa pieśni:

I Imię Maryi już zatarł w pamięci
I Swojej Matki podle się wyrzeka,
Ach! Łaska Boska serca nie poświęci,
Które od Matki stroni i ucieka.

ŚWIĄTYNIA PANI NIEBA I ZIEMI.

Kiedy, z dalekiej krainy cudzoziemiec zabłąka się na polską ziemię, na pierwszy rzut oka, ujrzy mnóstwo świątyń, a skoro spoglądnie do ich wnętrza przekona się, że najwspanialsze, z nich poświęcono Królowej Niebios.

Tak jest, bo też te świątynie były tronami, skąd królowała właściwa polskiego narodu Monarchini; o ich sklepienie odbijały się uniesienia tryumfu, jak też pełzały jęki cierpienia, — w dniach zwycięstw i chwały, czy też w chwilach pogromu i klęski.

Były to warownie, kędy naród kryjąc się w świętych murach, bronił się do upadłego — walczył o wiarę i wolność, ale były warowniami i wtedy, kiedy ten naród wyjść z nich musiał, by walkę staczać na otwartem polu, wtedy — kiedy samo wspomnienie Cudownej Niepokalanej, starczyło mężnym wojownikom — za mury, szańce i zbroje.

A przy szczęku mieczów i szabel — przy huku armat, przy jęku mordowanych i ostatniem rzężeniu konających, były to także spokojne zacisza, skąd miłość dusz poświęconych rwała się do Samego Boga, gdzie słabe niewiasty tyle zaczerpnęły hartu, mocy i siły, że przez pamięć na Matkę Bolesną, w danej chwili, gdy ojczyzna wołała — matki, żony, siostry — odrywały od swych piersi tych, którzy miano najdroższych nosili. Tak było dawniej — a dzisiaj?



WIDOK KOŚCIOŁA, WRAZ Z OBMUROWANIEM.

Dla narodu, płynącego wśród morza własnej krwi i własnych łez, pozostały kotwicami ręką Bogarodzicy, rzuconemi, z tą nadzieją i z tem przypomnieniem, że choćby wszystko zginęło, jeszcze nie zginęła Ona i opieka i łaska i pociecha i cuda Jej; pozostały niezatartemi, bo kamiennemi głoskami do księgi dziejów wielkiego narodu, dla tych zwłaszcza nieszczęśliwych braci, którym dziejów tych słowem, czy piórem wypowiadać nie wolno. Pozostały skarbnicą, gdzie zawsze duch Polski kryć się będzie — zabłąkany zawsze tu powracać — bo w najgorszym jeszcze razie, Polska trwać będzie tak długo — dopokąd wznosić się będą i nie zaginą, ojców ręką, Bogu i Maryi, na chwałę zbudowane kościoły!...

☆
☆ ☆

Zbliżała się dla Podkamienia nowa, dotąd najświetniejsza era, trzeciego wprowadzenia Dominikanów na Górę Różańcową.

Podkamień przeszedł na własność rodziny Cetnerów. Baltazar Cetner, posiadając znalezione podobno pod Sokalem papiery, odnoszące się do fundacyi Cebrowskiego, oddał te dokumenta ówczesnemu przełożonemu prowincyi, O. Tomaszowi Burlamachiuszowi i prosił go o powrót braci zakonu kaznodziejskiego do Podkamienia. O. Tomasz z chęcią przyjął prośbę Cetnera i w r. 1607 posłał tam dwu kapłanów: O. Adama Korabia i O. Rajmunda, który w niewoli moskiewskiej dokonał życia.

Tutaj w drewnianej kapliczce, uświęconej zjawieniami Maryi, odprawiali ojcowie nabożeństwo; Niepokalana Dziewica wspierała ich pracę, dodawała męstwa i otuchy. Zwłaszcza, kiedy znowu wtargnęli Tatarzy i zapalili kaplicę, a ona choć z drzewa nie spłonęła i tylko znaki podpalenia na niej zostały, ojcowie widząc w tem nową łaskę Maryi, postanowili nie zniechęcać się napadami Tatarów, ukrywali się więc w lasach i pie-

czarach, a po minionej burzy wracali do ukochanej kapliczki.

Chociaż i teraz nie obeszło się bez krwi rozlewu. Tatarzy zamordowali zakonnego braciszka Urbana, a tak i tym razem, wstęp Dominikanów do Podkamienia zaznaczył się potokiem krwi. Niech nas to nie dziwi, że męczennikiem tym jest imiennik pierwszego przeora Dominikanów w tem miejscu, gdyż jak świadczą kroniki, ojcowie często nadawali imię Urbana swym zakonnikom, przez pamięć na pierwszego swojego męczennika[1]).

W roku 1612 zaczęli Ojcowie budować obszerny kościół i wnet posypały się na to datki z całej Polski. Składki te rosły z dniem każdym, zwłaszcza kiedy w roku 1643 objął przeorstwo O. Hipolit Zaklika i energicznie zabrał się do dzieła. Widzimy więc z tego, że kościół podkamieński nie miał właściwie fundatora, lecz stanął składkami całego polskiego narodu. Wstępowali do zakonu synowie pierwszych rodzin w kraju i hojne czynili zapisy, niosła szlachta polska wspaniałe dary a i lud składał grosz ciężko zapracowany na świątynię dla Najśw. Panny[2].)

Próbował też Wszechmocny wytrwałości sług swoich, kiedy kilkakrotnie jeszcze ponawiały się tutaj napady czambułów tatarskich, i kozacy, pod wodzą atamana Chmielnickiego zapuszczali się w te strony. Bracia kaznodziejscy nie opuszczali jednak swej świątyni, tylko obraz cudowny, w krytycznych chwilach przewozili do Brodów albo Lwowa[3]).

Tak, kiedy w r. 1648, rozchodzi się wieść o zbliżaniu się atamana w te strony, przerażeni Dominikanie

---

[1]) *Sacrum Marianum* ab anno 1740, str. 80. *Liber Memorabilium*, str. 54.

[2]) Por. Kraszewski: „Góra Różańca św.“ str. 24—25. — Frydrychowicz, 99—106. — Ks. Barącz: „Wiadomość“, str. 19—31. Jakoteż Rkp. *Liber Consiliorum*, w archiwum konwentu.

[3]) Por. Ks. S. Barącz: „Wiadomość o klasztorze“, str. 80, 82, 95, 107, która się opiera na rękopisie: *Liber consiliorum*.



KOŚCIÓŁ W PODKAMIENIU.

wysyłają obraz Maryi z klejnotami do Lwowa, chcąc nie chcąc muszą zaprzestać dalszej roboty około budowy świątyni, chroniąc się po bezpiecznych klasztorach. Pozostaje tylko na straży tego miejsca braciszek zakonny Maryan, na którym rozjuszony Chmielnicki dziką wywiera zemstę. Na rozkaz jego, brat Maryan wśród strasznych tortur, kończy swe życie.

Dorywczo więc, korzystając ze spokojniejszej chwili, Ojcowie wznosili mury kościoła. Aż tu jednej nocy około roku 1680 rozległ się wielki łoskot w kościele. Sklepienie świątyni, takimi wzniesione kosztami pękło i runęło na ziemię. Jakież przygnębienie opanowało wówczas braci, którzy stanęli nad gruzami wtedy — kiedy sądzili — że starania ich dochodziły uwieńczenia w budowie świątyni.

Ale i teraz Najświętsza zesłała im potężną pomoc w osobie króla Jana III. Sobieskiego. Ród Sobieskich odznaczał się wielkim pietyzmem dla tego miejsca, to też król własnym kosztem buduje sklepienie dla świątyni, żyjąc tą nadzieją, jak zwykł mawiać, aby z Podkamienia uczynić drugą Częstochowę [1]).

Po długich zatem staraniach kościół podkamieński doczekał się konsekracyi, której dokonał Dominikanin ks. biskup Bakowski, Amand Wiktoryn Cieszejko, dnia 15 maja 1695 [2]).

Każdy przeor klasztoru stara się gorliwie o przyozdobienie kościoła, a O. Anzelm Słatkowski obejmując w r. 1708 urząd przeora, rozpoczyna budowę wieży na kościele, którąby już z odległych stron wskazywała przybytek Maryi [3]).

W roku 1760, gorliwy przeor klasztoru O. Dominik Terlecki, wznosi obszerny, choć trochę nizki chór za ołtarzem, gdzie licznie zgromadzeni zakonnicy odmawiali

---

[1]) Por. Filipowicz: „Święta Góra Różańcowa“ str. 106 i 453. — Ks. Barącz: „Wiadomość“ str. 106.

[2]) Ks. Barącz, str. 112.

[3]) *Libi consiliorum*, p. 172. — Barącz, str. 125.

pacierze kapłańskie. Blachą miedzianą kryje kościół, zdobiąc wieżę wazonami według rysunku Jezuity Giżyckiego; wreszcie za staraniem O. Dominika, maluje presbiteryum biegły w sztuce malarskiej artysta Stanisław Stroiński.

W nowszych już czasach, bo w 1858 r. przeor klasztoru O. Franciszek Jarzębiński, buduje w kościele piękne organy, a z hojną ofiarą przychodzi mu w pomoc książę Wilhelm Radziwiłł. Odnawia też wielki ołtarz, a skoro obrany zostaje przeorem we Lwowie, dzieło dalszych restauracyi w kościele prowadzi godny następca O. Dalmacy Ufryjewicz, za poparciem okolicznej szlachty, zwłaszcza p. Antoniego Kownackiego i p. Miączyńskiego. W roku 1870 obrany przeorem O. Antoni Siarkiewicz, stara się gorliwie o wykończenie restauracyi kościoła, odnawia boczne nawy i ozdabia świątynię Maryi.

Niepospolite zasługi położył w tej mierze O. Piotr Sanojca, który sprawując również urząd przeora w Podkamieniu od r. 1884, pokrył kościół miedzianą blachą i zewnętrznie odnowił go zupełnie.

Wielkiego też dzieła, ku czci Cudownej Pani, dokonał obecny przeor O. Stanisław Markiewicz. Ledwie w roku 1903 objął rządy przeorskie w Podkamieniu, zaraz przedsięwziął trudne zadanie — obejmujące wewnętrzną — zupełną restauracyę kościoła. Pod bacznem okiem gorliwego kapłana, odczyszczono dawne prześliczne malowidła sklepienia, ściany głównej nawy opatrzono nowymi obrazami, przedstawiającymi dzieje cudownego wizerunku. Dokonał tych prac artysta malarz p. Karol Polityński ze Lwowa. Odnowił też O. przeor wszystkie ołtarze i kościół nabrał nowego blasku i piękna.

☆
☆ ☆

Przypatrzmy się teraz bliżej świątyni Maryi. Zdaleka już ona widna dla oka pielgrzyma, stoi na wzgórzu



OŁTARZ ŚW. WIKTORYI.

dawniej lasem pokrytem, dziś na stokach góry ścielą się tu i owdzie małe chatki.

Mur w kształcie gwiazdy wieńczy ją dokoła, jakby wszystkie szczegóły miały przypominać Tę, Której chwale budowano kościół. Stając przed nim, zadziwia nas swoim ogromem, a zarazem lekkością budowy. Dumną barokową wieżycą pnie się ku niebu, a szczyt jej kończy się imieniem Maryi, z koroną u góry. Postacie czterech świętych stoją po bokach wieży, wykute z miedzi, jakby pragnęły przemówić o Maryi, czy strzedz Jej miejsca. W środku fasady widnieje posąg Bogarodzicy a nieco niżej napis: *Violator operis, infelix esto* — niszczycielu dzieła, bądź nieszczęśliwym. Jest legenda w klasztorze, że Józef II, czytając ten napis, zmienił zamiary wniesione tutaj przemienienia klasztoru na twierdzę. Po rogach fasady stoją także kamienne posągi świętych kaznodziejskiego zakonu. Kościół jest budowanym zewnętrznie w stylu renesansowym, rozszerza się w trzy nawy, z których główna kończy się sygnaturkową wieżyczką, z pięknymi miedzianymi wazonami lilij, a dwie boczne wybiegają ku górze zgrabnemi kopułkami. Absyda przechodzi w długi chór, później dobudowany. Wejdźmy do wnętrza świątyni i rozejrzyjmy się dokoła.

Posadzka z marmuru, dziś znacznie zniszczona, ściele się pod naszemi nogami. Na ścianach głównej nawy duże obrazy, przedstawiające dzieje Maryi w cudownym obrazie w Podkamieniu — filary nieco ciężkie podtrzymują sklepienia, które trzymane są w stylu renesansowym. Malatura sklepienia wspaniała, przedstawia główniejsze wezwania z litanii do Najświętszej Panny. Więc, wzdłuż sklepienia, na środkowym jego pasie, przedstawioną jest Marya, jako Matka łaski Bożej — dalej Królowa nieba i Królowa korony polskiej, opierająca swoje stopy o ziemię naszą, głównymi zarysowaną konturami.

Ku tym trzem, głównym, ogromnym wizerunkom, z łuków sklepienia wybiegają symbole i figury Boga-

rodzicy, modlą się zastępy aniołów i świętych, zowiąc Ją swoją królową.

Przy pilastrach stoją małe, piękne barokowe ołtarzyki, zaraz przy wejściu św. Mikołaja i św. Antoniego. Dalej św. Magdaleny i św. Tomasza z Akwinu, św. Józefa i św. Wincetego.

Przy samem prezbiteryum wznoszą się już większe, bardzo piękne ołtarze, Chrystusa na krzyżu i św. Wiktoryi. Duży krucyfiks ołtarza, o ciemnej barwie zachował się w tradycyi również, jako łaskami słynący, o czem świadczyły zawieszone wota. Postać Chrystusa powagi pełna, może nawet za sztywna, stopy krzyża oplotła dłońmi pokutująca grzesznica. Posąg jej ślicznie rzeźbiony, w stylu barokowym. Równie pięknym, jeśli nie piękniejszym jeszcze jest w ołtarzu po przeciwnej stronie posąg św. Wiktoryi. Nieziemski wyraz twarzy, przedziwna giętkość ruchów, szat powiewność, znamionują dłoń biegłego artysty. W ręku trzyma święta palmę, nad głową napis: „Św. Wiktorya Panna i Męczennica, Patronka klasztoru“. Nad mensą, w czarnej trumience spoczywają jej kości. W górnej części ołtarza migoce złocona, śliczna płaskorzeźba św. Michała. Jestto najartystyczniejszy barokowy zabytek, ze wszystkich bocznych ołtarzy.

Wejdźmy teraz do prezbiteryum. Forma budowy jego odmienna od głównej nawy, czysto barokowa. Po obu stronach ścian dwie galerye (łodzie), w lewej z nich od wejścia, modlił się król Jan III. Sobieski, jak wspominają kroniki klasztorne. Malowidło ścian i sklepienia wykonane przez Stroińskiego. Ale jakie malowidło!... Wprost stoisz zdumiony i oka oderwać nie możesz. Taka gra kolorów, taka perspektywa wyborna, taka żywość postaci i taki prześliczny układ draperyi. Przy wstępie obłok Eliasza i krzew okazany w widzeniu Mojrzeszowi, — to symbole Maryi starego zakonu.

Dalej już za balaskami dwa prześliczne obrazy: Nawiedzenie św. Elżbiety, a po przeciwnej stronie bia-



WNĘTRZE PODKAMIEŃSKIEJ ŚWIĄTYNI.

lutka postać „zaśniętej“ Maryi, złożona na złocistych marach, pod szkarłatnym baldachinem. Draperye przy tym obrazie czynią łudzące wrażenie prawdziwych materyi. Przy samym ołtarzu, znowu draperye tworzą dwa trony, na jednym z nich kielich z Hostyą, symbol Najśw. Sakramentu, na drugim serce Maryi, uwieńczone blademi różami, gorejące ogniem, mieczem przeszyte.

Podnieśmy teraz głowę ku sklepieniu. Roztacza się przed naszemi oczami chwila Wniebowzięcia — wrażenie płynące z tego obrazu wprost olśniewa. Nad grobem Maryi zebrani apostołowie, spoglądają w to miejsce, co miało być wiecznym Jej spoczynkiem... a kędy Jej nie masz! Zakwitły tylko róże i lilie... Każda z tych postaci żyje, a każda innem drga życiem.

Jest tam smutek cichy, jest zaduma głęboka, jest podziw niezwykły, i radość błoga i zachwyt nadziemski. A ten z nich starzec siwy, zdaje się Piotr, wzrok utkwił ku górze, rozkrzyżował szeroko ramiona, jakby chciał sprowadzić na ziemię widzenie niebiańskie, objawiające się jego oczom. Bo oto, już, już niosą... wśród dźwięków muzyki — postacie anielskie, postać niewieścią. Śnieżna stroi Ją sukienka, płaszcz błękitny faluje z Jej ramion, a w postaci taka powiewna, a w obliczu taka natchniona, że musimy powiedzieć, to jakiś duch najświętszy i najpiękniejszy w dziewicze przebrany kształty. I wpatrzony, w samotnej chwili, w postać płynącą w dal nieskończoną, miałbyś ochotę z apostołem wyciągnąć ku górze swe ręce i wołać za Nią: „O nie odchodź, nie opuszczaj, nie porzucaj“. Wśród takiego otoczenia, wznosi się wielki ołtarz, to sanctuarium podkamieńskiej świątyni, gdzie się znajduje cudowny obraz. Ołtarz barokowy, ciemny, nad wyraz lekki. Na ciemnem tle występują jasne postaci aniołów i świętych, wszystkie figury wspaniale cięte, w rozwianych szatach, w śmiałych skrętach ciała, sprawiają swym widokiem prawdziwą artystyczną rozkosz, dla zwolennika barokowego stylu.

Jakże te postacie inne, od tych nowych figur stawianych dziś na ołtarzach. Mimo dziwacznego nieraz układu, mimo manier, z każdej z nich duch wieje — bije życie.

W pośrodku obraz Matki Boskiej, podającej Różaniec św. Dominikowi. To zasłona cudownego obrazu, po za nią dwie jeszcze osłonki z jedwabiu, błękitna i biała, okrywają cudami słynący obraz Maryi. Za wielkim ołtarzem chór zakonny. Wspomnieliśmy, że znacznie niższy od kościoła. Bez stylu nawet, olbrzymie stosunkowo kolumny podtrzymują sklepienie. Miła to jednak budowa i dziwnie zaciszna. Malutki ołtarz z obrazem Maryi, tulącej do piersi gołąbkę, z lilią w ręku. Snać wyobraża Bogarodzicę, jako oblubienicę Ducha św. W pośrodku pulpit, trójgraniasty, z wizerunkiem Ukrzyżowanego, znowu piękna barokowa robota. Tu składano niegdyś, wielkie na pergaminie malowane kancyonały, przechowane do dzisiaj w bibliotece, a bracia stojąc w półkolu, śpiewali psalmy i hymny.

Ławki pod ścianami dla zakonników, skromne ale stylowe, a na nich malowane sceny z życia św. Dominika i Wincentego Ferreryusza, na oparciach zaś portrety papieży i kardynałów, którzy nosili szaty zakonu. W rogu chóru złożone są stopki Maryi, o których powiemy niżej. Wychodząc z świątyni zmieńmy drogę i przejdźmy się jeszcze po nawach. Stylem nie dorównywują już kościołowi, są nizkie, ale szerokie bardzo, z wizerunkami świętych patronów narodu i zakonu, pędzla Sagnowskiego. Poświęcone czci świętych Dominika i Jacka i nad ołtarzami ich wznoszą się zgrabne kopułki. Zwłaszcza kopuła kaplicy św. Dominika przykuwa ku sobie oko, wdzięczną sztukateryą renesansową, śmiało stanąć może obok najpiękniejszych zabytków tego stylu w Polsce.

Oto w głównych zarysach przybytek — skąd Królowa niebios rozrzucała cuda i łaski na polską ziemię.

* * *



KAPLICA ŚW. DOMINIKA.

Wieść o doznanych cudach i łaskach za przyczyną Cudownej Matki w świątyni podkamieńskiej, obiegła nietylko okolicę, ale obleciała całą prawie Polskę i z najodleglejszych jej zakątków gromadziły się tłumy, żebrzące Niepokalaną o wsparcie.

Stolica św., jak świadczą o tem dokumenta, przechowane w archiwum konwentu, raz po raz nadawała temu miejscu liczne odpusty, mianowała tutaj swoich penitencyarzy, ozdabiała kościół podkamieński relikwiami Świętych [1]).

To nam wyjaśnia dlaczego drogi do Podkamienia były wciąż rojne, zwłaszcza w uroczystości świąt Maryi, gromadziły się całe zastępy wiernych, o czem świadczy choćby nadmierna liczba wydawanych komunikantów, zapisywana rok rocznie w kronikach klasztornych. Nietylko jednak w święta, ale i w dnie powszednie zaje-

[1]) „*Liber memorabilium*" podaje następujący katalog relikwii, stwierdzony autentycznymi dokumentami. Pagina 1: kilka cząstek z drzewa Krzyża św. jakoteż z rózg, któremi biczowano Ciało Zbawiciela. Relikwia zasłony Najśw. Panny; z kości św. Joachima, Ojca Bogarodzicy; z płaszcza św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Panny; z kości św. Apostołów: Piotra, Pawła, Andrzeja, św. Jakóba starszego, Jakóba młodszego, Macieja, Tomasza, Tadeusza, Bartłomieja, Szymona, Filipa Rel. z kości św. Dominika; z szkaplerza św. Piusa V.; z ornatu Bł. Benedykta XI.; z kości św. Jacka: św. Tomasza z Akw.; św. Katarzyny Rykcyi i welon z Jej krwią. Welon zbroczony krwią św. Piotra męcz., jakoteż relikwia z kości św. Piotra męcz.; św. Katarzyny Sen. św. Róży Lim. Z kości i płaszcza Św. Wincentego Fer.; Bł. Mateusza Karerii: św. Grzegorza Pap. Wielkiego; św. Hieronima; św. Ambrożego Wyznaw.; św. Augustyna Wyznaw.; św. Bonawentury Wyznaw.; Relikwia św. Jana Chrzciciela. Z kości św. Rocha Wyz.; św. Feliksa Wyz.; św. Stefana pierwszego męcz.: św. Fidelisa męcz.; św. Józefa Kalasantego. Ex praecordiis św. Kamilla de Lellis. Z kości św. Wawrzyńca męczennika; św. Wincentego Lewity i męcz. Z habitu św. Franciszka Serafickiego. Z kości św. Franciszka Ksawer.; św. Mikołaja Wyznaw.; św. Ignacego Wyznaw.; św. Stanisława Kostki; św. Alojzego Wyz. Relikwia św. Anny Matki N. P. Z kości św. św. Katarzyny Panny i męcz.; św. Wiktoryi Panny i męcz.; św. Teresy Panny i męcz.; św. Klary Panny Z szaty św. Małgorzaty z Kortony. Z kości św. Justyna męcz.; św. Giberta męcz.; św. Kandidy męcz.; św. Kandida

żdżały sute pojazdy szlachty polskiej, która nie mogąc oprzeć się nieziemskiemu urokowi obrazu i świątyni, patrząc na uroczyście zawsze odprawiane nabożeństwa, czyniła hojne zapisy i fundacye dla umiłowanego kościoła.

Wielu też z drobniejszej szlachty, przyjechawszy tutaj, nie chcieli wracać do domów, czyniąc skromne legata, prosili, aby już mogli mieszkać przy kościele do śmierci. Ojcowie czynili zadość ich woli, w skromnych więc domkach w pobliżu świątyni dokonywali dni swoich. Wstępowali też do klasztoru synowie zamożnych domów szlacheckich, jak: Benedykt Cetner, Dominik Czartoryski, Maryan Pruski, przeznaczając przynajmniej cząstkę swej majętności na ozdobę świątnicy Maryi[1]).

Skarbiec kościelny bogacił się z dniem każdym w prześliczne ornaty, ze zdobytych na Turkach chorągwi i namiotów, a podczas, gdy rycerze nasi walcząc myśleli o trofeach dla swej Królowej, pozostałe w domu niewiasty, wyszywały na jedwabiu prześliczne sceny

męcz.; św. Gaudantego męcz.; św. Celestyna męcz.; św. Lucidæ męcz.; św. Prospery męcz.; św. Adeodaty męcz.; św. Optata męcz.; św. Reparata męcz.; św. Sewera męcz.; św. Fausta męcz.; św. Urbana męcz.; św. Simplicyusza męcz.; św. Lucida męcz ; św. Aurelii męcz.; św. Justa męcz.; Diodora męcz.; św. Innocentego męcz.; św. Generosi męcz.; św. Amata męcz.; św. Illuminata męcz.; św. Mansweta męcz; św. Genesosæ męcz.; św. Celestyna męcz.; św. Defendentis męcz.; św. Bonifacego męcz.: św. Feliksa męcz.; sw. Jukundego męcz.; św. Abundancyi męcz.; św. Amaty męcz.; św. Klemensa męcz.; św. Pacyfika męcz.; św. Donata męcz.; św. Amanda męcz ; św. Prospera męcz.; św. Trankwilliny męcz.; św. Fortunata męcz.; św. Froctuosæ męcz.; św. Witalisa męcz.; św. Fekundy męcz.; św. Hanesta męcz.; św. Aury męcz.; św. Justyny męcz.; św. Jukunda męcz.; św. Maksymina męcz. Z szaty Bł. Osanny P. Z kości św. Piusa V. pap.; św. Konstancyi męcz.; św. Innocentego męcz.; św. Wincentego męcz.; św. Benedykta męcz.; św. Klemensa męcz.; św. Bonosy męcz.; św. Teofili męcz. Z włosiennicy św. Teresy od Jezusa. Z kości św. Maryi Magdaleny. Z kości św. Antoniego z Padwy, św. Jana Kantego. Całe ciało, głowa w koronie i ampułka z krwią św. Wiktoryi P. i męcz. Całe ciało z krwią św. Bonifacego męcz. Całe ciało z krwią św. Felicyana męczennika.

[1]) Kałuski: „Dalsze dzieje", str. 4.



SKARBIEC.

z życia Chrystusa, Niepokalanej i Świętych, pracę rąk swoich ofiarując za drogich, w każdym ściegu i w każdej niemal niteczce, prosząc Pannę możną, aby wspierała walczących, i zdrowych do domu przywiodła. A wieleż tam popłynęło wotów ze srebra, złota i drogich kamieni. Czytając kroniki klasztorne, potrzebaby ich liczyć na tysiące. Tych wotów było takie mnóstwo, że przeorowie klasztoru, nie mając gdzie ich umieścić, kazali takowe przelewać na monstrancye, kielichy, krzyże i kadzielnice. Tak powstala owa prześliczna do dzisiaj przechowywana w skarbcu olbrzymia monstrancya.

Zrobiona ona była w Rzymie, z różnych kosztowności ofiarowanych, jako wota do Matki Najświętszej, z polecenia ówczesnego przeora (1756 r.) O. Henryka Rusyana. W promieniach otoczonych perłami i dyamentami widnieją trzy emaliowane postacie: św. Dominika, Jacka i Tomasza z Akwinu. Nad promieniami wznosi się wieniec z pereł wielkich, a Duch św. w postaci gołębicy o dyamentowych oczach, kończy to misterne dzieło.

Skąd pochodzi ten wieniec nie zgadzają się na to kronikarze klasztorni, jedni utrzymują, że jest on darem królowej Bony, która miała go na głowie podczas ślubu, inni twierdzą, że jest ofiarą księżny Wiśniowieckiej. Być może, że wieniec ten od królowej Bony dostał się Wiśniowieckim, taką przynajmniej uwagę zamieszcza ks. Barącz [1]). Postument dawniej złoty dziś tylko mosiężny, widocznie zabranym został wraz z innemi kosztownościami w r. 1788 [2]).

Skarbiec podkamieńskiego kościoła, jak stare świadczą inwentarze, był dawniej jeszcze bogatszym, dzisiaj malutka z niego pozostała cząstka, świadcząca o wiekowem przywiązaniu narodu do Niebiańskiej Pani [3]).

* * *

[1]) Ks. Barącz, str. 290.
[2]) Kałuski: „Dalsze dzieje", str. 14 i 521.
[3]) Por. choćby X. Kałuski: „Dalsze dzieje", str. 20.

Złączeni z Maryą w życiu, gorący Jej czciciele pragnęli nie rozłączać się z Nią nigdy — nawet w godzinie śmierci. Ufali, że dusze ich przyjmie Ona do Siebie i tam wieńcem otoczą tron chwały Królowej Aniołów, jak tu na ziemi modliły się przy Jej ołtarzu. Marzyli tylko o tem, aby ciała ich mogły spocząć w cieniu świątyni Maryi, prosili więc, jako o wielką łaskę ojców zakonu o spoczynek obok nich w grobach pod kościołem. Groby te murowali Dominikanie jednocześnie z budową kościoła. Do snu wiecznego układali się tutaj Cetnerzy, Potoccy, Ledóchowscy, Rusyany i wielu innych, ze szlachty; delje, kontusze i husarskie zbroje, zmieniając na dominikańskie habity [1]).

Z biegiem czasu liczba proszących o wieczny tutaj spoczynek, była tak liczną, że O. Dominik Terlecki, buduje w 1778 r. osobną kaplicę obok kościoła z kostnicą dla zmarłych. Dla tych, którzy płakali po zgonie drogich był w tej kaplicy obraz Matki Najśw. łaskami słynący, obraz starożytny, malowany na tablicy dębowej, powleczonej cyprysem, którego cząstki podczas morowej zarazy, ratowały cierpiących. Miał on na sobie liczne klejnoty wartości 15.000 złp., z których obdarła go zbrodnicza ręka. Zaprzysiężeni świadkowie zeznawali „jako widzieli ten obraz we łzach rzęsistych i jasności kilka godzin trwającej" [2]). Dziś tego obrazu nie ma, co się z nim stało, trudno odgadnąć, w ołtarzu kaplicy jest obraz inny, malowany na płótnie, o ciemnym wyrazie twarzy, w jedwabnej sukience.

*
* *

Należy też wspomnieć, że prócz tej kaplicy, zbudowano staraniem Dominikanów jeszcze dwie kaplice dla zmarłych. Jedną (około r. 1771) na miejscu zwa-

---

[1]) Por.: *Sacrum diarium, Liber memorabilium;* Ks. Barącz: „Wiadomość o Podkamieniu".

[2]) *Liber. memorabilium*, str. 560.



KAPLICA NA CMENTARZU KOŚCIELNYM.

nem „Senka", poświęconą św. Rochowi, dokoła której grzebano zadżumionych[1]). Na obecnym cmentarzu wystawili również Dominikanie kaplicę w r. 1797, za staraniem ówczesnego przeora O. Mikołaja Byliny. Chowano w niej zakonników podkamieńskiego klasztoru i jeszcze w roku 1855 pogrzebano tam O. Hieronima Wilczyńskiego. W r. 1861 Ojcowie ze składek odrestaurowali tę kaplicę[2]).

Dziś, prostem bezprawiem przywłaszczyła sobie rodzina Cetnerów tę kaplicę, chociaż czwarta część tylko grobowca przeznaczoną była na składanie tutaj ciał zmarłych, ich rodu. Prawi tej kaplicy właściciele Dominikanie składają swych ojców i braci w zwykłych mogiłach na cmentarzu.

* * *

Kościoły nasze mają swój głos, słowo — wołanie nawet!...

Bez dźwięku wyrazów, bez słów, zrozumiale jednak przemawiają do duszy. Dziś mowa ich wyraźniejsza jak kiedy indziej, bo dziś nas nie stać na wznoszenie przybytków dla Boga i Maryi, więc zdwojoną miłością należy nam przywiązać się do tych zabytków wiary i narodowej naszej przeszłości. Wołają dziś one do ciebie zwłaszcza ludu, wieśniaczy polski, kiedy duchy nienawistne odrywają cię prawie gwałtem od rzymskiego obrządku wiary twoich ojców, a tem samem i od tego obrządku stróżów — kościołów.

Wołają o przywiązanie do tego kościoła, którego one symbolem, żywego w duszach ludzkich zbudowanego kościoła, gdy tylu wrogów, chce zachwiać ufność i wiarę względem sług ołtarza i pasterzów owczarni Chrystusowej. Spojrzyj i przypomnij sobie w takich

---

[1]) Por. *Liber memorabilium*, str. 542. — Ks. Barącz, str. 304—305.
[2]) Ks. Barącz, str. 322.

chwilach obraz cudownej podkamieńskiej Bogarodzicy; popatrz, Ona Jezusa do piersi swych tuli, mówiąc do ciebie, że ten najbliższy Jej sercu, kto najbliżej Jezusa, bo Maryi bez Jezusa pojąć nie można, rozdzielić niepodobna. Jezusa znowu ten najbliższy, kto przywiązany do Jego Kościoła, zjednoczon z nim taką siłą, że nie słowo ale przemoc żadna, oderwać go od niego nie jest w stanie.



CZĘŚĆ KLASZTORU W PODKAMIENIU.

DOM SYNÓW MARYI.

Czytając dzieje Dominikanów w Podkamieniu — uderzy nas jeden szczegół. Przyszli na to miejsce, gnani jednak przemocą, nieraz ustępować musieli... ale wciąż do niego wracali... Dlaczego nie zniechęcali się zupełnie? Dlaczego w spokojniejszej przystani nie rozbili namiotów? Wołał ich głos Maryi! Zrozumieli, że Ona tutaj chce być czczoną... tutaj pragnie postawić tron Swojego miłosierdzia!

To nam wyjaśnia, czemu to miejsce było dla zakonu tak drogiem; dążyli wytrwale do spełnienia woli Swej Matki i mieli za chlubę stanąć na straży Jej miejsca — za szczęście, że mogą przy Niej mieszkać. W świetle, bijącem z cudownego obrazu Maryi, możemy tylko zrozumieć dzieje podkamieńskiego klasztoru. Wprawdzie nie mam zamiaru kreślić tych dziejów, bo o tem możnaby napisać grube tomy, słów jednak kilka muszę poświęcić koniecznie siedzibie synów Maryi, gdyż łaski Królowej niebios rozjaśniły jej mury!

☆
☆ ☆

Tam, gdzie dziś stoi jeden z największych klasztorów w Polsce, pierwotnie wznosił się zapewne mały drewniany domek; kroniki klasztorne wyraźnie wspominają tylko o drewnianej kaplicy, w której znajdował się obraz Maryi. Nie było czasu wznosić murów, wobec

wciąż mnożących się najazdów tatarskich, zresztą nie było i za co. Dopiero po roku 1612 Dominikanie budując przybytek dla Bogarodzicy, poczęli i dla siebie od zachodniej strony wznosić skromny choć trwały klasztor[1]). Budowano go według zwyczaju przyjętego w dominikańskich klasztorach, w czworobok. W środku czworoboku miała znajdować się studnia i tu właśnie napotkali ojcowie wielkie trudności, ale pomoc Boża miała je zupełnie pokonać.

Długie już lata kuto w skale, a wody nie było można wydostać, o opokę kruszyły się żelaza i wszelkie trudy były marnymi. „Wtedy — powiada dawny dziejopis — udali się do protektorki Swej Najśw. Maryi Panny, u Której, aby prędszą znaleźli do Boga przyczynę w zamysłach swoich, postanowili solenne nabożeństwo do św. Klemensa, aby za Jego u Matki Najśw. przyczyną, Bóg cudem Swoim pokazał miejsce sposobne na tej górze do wynalezienia wody bardzo potrzebnej[2])“. Modlitwa była wysłuchaną. Oto dnia jednego przelatuje bocian i uderza trzy razy dzióbem w miejscu, kędy obecna znajduje się studnia. Tutaj więc zaczęto łamać skałę. Robota szła na razie bez trudności, ale kopiąc głębiej znowu na niezwyciężoną napotkali opokę, aż robotnikom opadały ręce, aż pryskały żelaza a przebić jej nie było można. I znowu zakonnicy stali bezradni nie wiedząc co począć. Wtem zjawia się jakiś żebrak, pyta o przyczynę ich smutku, a skoro żadnej nie otrzymuje odpowiedzi, mówi do nich: „Nie gardźcie mną, chociaż widzicie mnie w łachmanach, ale rozpalcie ogień na tem miejscu, a po chwili dokopiecie się wody. Usłuchano życzliwej rady, skała poczęła się kruszyć i po 18-tu latach pracy, trysnął zdrój czystej wody. Ojcowie wdzięczni przyjęli odtąd św. Klemensa za patrona swojego klasztoru. Studnia, mająca 52 sążni głębokości, jest podziwem zwiedzają-

---

[1]) Ks. Barącz: „Wiadomość“, str. 19.
[2]) Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“ str. 330.



REFEKTARZ.

cych[1]). Nie była to jednakże jedyna trudność. Zbudowawszy klasztor i studnię, potrzeba było myśleć o obwarowaniu go, wobec coraz częściej powtarzających się tatarskich napadów. Już w roku 1634 ojcowie myślą o zewnętrznych murach[2]). Później około r. 1701 ówczesny przeor Tomasz Kruszewski, zamyśla cały klasztor otoczyć murem fortecznym w kształcie gwiazdy, ale po różnych przeszkodach, obwarowanie to, chociaż do dziś nie zupełnie skończone, dokonanem zostało w r. 1746 według planów pułkownika artyleryi Krzysztofa Dahlke[3]). Tymczasem liczba zakonników wzrastała, klasztor mógł pomieścić 70-ciu, jak pisze O. Filipowicz[4]), a tu wciąż zgłaszali się młodzieńcy zacnych rodów, prosząc o przyjęcie, trzeba więc było myśleć o rozszerzeniu klasztoru.

W tym samym więc roku 1746 położono kamień węgielny pod nowy czworobok od strony wschodniej[5]). W taki więc sposób powstał dzisiejszy gmach klasztorny, zadziwiający swoim ogromem.

W ostatnich już czasach, przeor konwentu O. Bernard Krukierek przedsięwziął restauracyę zewnętrzną klasztoru i murów, obecny zaś przeor O. Stanisław Markiewicz odnowił wewnątrz pomieszkania i cele.

☆ ☆ ☆

Zadzwońmy teraz do furty, klasztornej i wejdźmy do środka. Po prawej ręce ciągnie się długi korytarz, który dotąd zachował swoje przeznaczenie, otwierając swe liczne celki dla licznych jeszcze, pobożnych pątników. Wprost od furty wiedzie korytarz ku dalszym zabudowaniom klasztornym, a na ścianach rozwieszone

[1]) Filipowicz l. c. — Ks. Barącz, str. 124.
[2]) Ks. Barącz, str. 24.
[3]) *Mangnalia matris Dei.*, p. 136.
[4]) „Święta Góra Różańcowa“, str. 320.
[5]) *Sacrum diarium*, p. 170.

stacye krzyżowej drogi przypominają wchodzącemu bolesną mękę Zbawiciela.

Na dole znajduje się duży refektarz, nieco nizki, ozdobiony postaciami aniołów i krzyżem Zbawiciela na ponurem widnokręgu gasnącego słońca; nad krajobrazem niewdzięcznej Jerozolimy — wszystko to jakieś uroczyste czyni wrażenie. Wejdźmy teraz na górę — korytarze długie i może dlatego wydają się tylko, dość wązkie, i mroczne, wioną ciszą, chyba wichry rozszaleją po klasztorze, wtedy w ich jękach, jakby jęczeli ci, którzy tu żyli, cierpieli, a nieraz konali wśród okrutnych napadów. W górnych korytarzach znajduje się oratoryum, gdzie teraz ojcowie odmawiają pacierze Jest też biblioteka o posągach, szafach i półkach w stylu barokowym, bardzo gustownie urządzona. Prócz dzieł teologicznych, są dzieła filozoficzne, historyczne, odnoszące się także do literatury i medycyny. Ks. Barącz naliczył przeszło 5.000 dzieł a 500 rękopisów [1]). Założoną ona była około roku 1762 a wzbogacili ją Ignacy Cetner, O. Kazimierz Bednarczykowski i O. Dominik Siekierzyński [2]).

Wejdźmy teraz do cel; wszystkie one jasne, dziś pięknie odnowione. Z okien zaś ich, jakże różny przedstawia się widok. Naprzód z tych najbliższych kościoła, ku cmentarzowi i ku rozległym falującym wzgórzom i dolinom... zdajesz się śledzić, czy tam gdzie łuna nie płonie... czy horda nie pędzi! A tam spojrzyj ku miastu, ku pałacowi hr. Cetnera i ku tym nędznym domkom, co u stóp klasztoru się rozłożyły —ten klasztor, jakby z nimi rozmawiał i przypominał, że tyle wieków on bronił, a dzisiaj okiem Bogarodzicy wciąż czuwa... A jeszcze dalej dokoła, te lasy ciemne to znowu sine a po za nimi złociste kopuły Poczajowa...

---

[1]) „Wiadomość", str. 300.

[2]) *Liber consiliorum* p. 1085. – *Liber memorabilium* p. 519 do 523. — Ks. Barącz, str. 298.



BIBLIOTEKA.

tam widocznie odwróciła Swoje oko, cofnęła rękę... kiedy schizma gwałtem weszła do Jej świątyni... a może tylko to wszystko nie na długo... może znów powróci Mocniejsza... Potężniejsza... Łaskawsza... przecież tak czyniła nieraz! A dzisiaj temu zakonnikowi z obrazu Swojego podkamieńskiego, wskazując na gród opuszczony, mówi: „przestrzegaj, broń, a najwięcej módl się, abym na ziemi twojej królowała, jak ongi, jak dawniej!"...

Tu wreszcie, te okna na ogród, tak zacisznie, że zdaje się w olbrzymim mieszkasz parku i słowika słychać w poranku... jakby śpiewem swoim mówił do ludzkiego serca, jam szczęśliw, że zdala mogę śpiewać przy Jej świątyni, a ty codzień patrzysz na Nią, przy każdej Syna Jej ofierze!

. . . .

W celach i po krużgankach klasztornych mnóstwo obrazów, a już z samych tych wizerunków, możnaby dość obszerną napisać historyę.

Przypatrzmy się przynajmniej ważniejszym.

Obok oratoryum znajduje się wielki krucyfiks Chrystusa, o bardzo bolesnym wyrazie twarzy. Opowiada Ks. Barącz w kronice od r. 1800, opierając się na dawnej tradycyi, że ten krzyż znajdował się niegdyś w refektarzu. Razu pewnego, gdy ojcowie gwarną rozmowę przeciągali do późna w nocy, odezwał się Zbawiciel z krzyża: *silentium fratres* — milczenie bracia [1]).

W pobliżu krzyża jest obraz Najśw. Panny z napisem: *Refugium peccatorum:* Ucieczka grzeszników — na twarzy Jej, nad wyraz miłej, przebija się litość ku modlącym się do Niej przedstawicielom stanów.

Cenny jest również obraz Matki Boskiej w mieszkaniu przeora, tulącej w uśpieniu Boskie Dziecię. Matejko, w czasie bytności w Podkamieniu, pełen zachwytu, przypatrywał się pięknemu wizerunkowi.

---

[1]) Str. 7 a.

Są też olbrzymie płótna, przedstawiające pierwszych Dominikanów w Podkamieniu, bł. Urbana i towarzyszy — i ich męczeństwo. Dalej obrazy, wyobrażające sceny z koronacyi cudownego obrazu, jakoteż z życia świętych i błogosławionych kaznodziejskiego zakonu. Wśród nich zasługuje na uwagę obraz św. Katarzyny Rykcyjskiej, odznacza się nieziemskim wyrazem Świętej, żywym bardzo kolorytem i jest pendzla Czechowicza [1].

Tam znowu Dominikanin, z gwiazdą na czole, staje przed rycerzem okutym w kajdany, zdejmuje zeń okowy, sam wiosłując, przewozi przez wzburzone morze i rycerz zjawia się wśród opłakującej go rodziny.

To św. Dominik nawiedza uprowadzonego przez Turków w niewolę Stefana Potockiego, zachęca do wyrzeczenia się kalwińskiej herezyi, uwalnia z niewoli i daje przyrzeczenie: *quam diu religio Dominicana, tam diu domus Potociana* — jak długo zakon Dominikanów, tak długo rodzina Potockich istnieć będzie!

Rzućmy teraz okiem na portrety — odczytajmy umieszczone na nich napisy, rozpoczynając od tych w stal zakutych, o groźnych rysach twarzy, z dłonią na karabeli opartą.

Jest tu portret właściwego fundatora Piotra Cebrowskiego; twarz surowa o szumiastym wąsie, przybrany w żupan, a z ramion spływa płaszcz czerwony, jest też napis, że spełnił czynem znaczenie swojego imienia, kiedy Piotr pierwszą pod konwent rzucił opokę [2].

Ujrzysz też wizerunek króla w czarnej peruce, co patrzy na ciebie oczyma pełnemi melancholii, Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Wizerunki rodziny Cetnerów, więc Mikołaj z buławą w ręce, Jan, pełen grozy w obliczu, o którym przeczytasz, że z obrazu nawet straszy wroga — jak

---

[1]) „Kronika Klasztoru“ 1800, str. 118.

[2]) *Explevit factis fuerat quid nomine Petrus conventus prima jecerit ille Petram.*


per plures annos in Conventu S: Mõtis
Pater FABIANUS S. Th. Doctor

O. FABIAN.

go przerażać musiał żyjący! Antoni Cetner w białej na głowie peruce, w prawej ręce trzyma przyłbicę.

To znowu jakaś postać, pełna majestatu, spogląda ku tobie — to szlachetny Stanisław Ledóchowski, marszałek tarnogrodzkiej konfederacyi, co buńczuk swój złożył na Maryi ołtarzu.

Są obrazy szczerych przyjaciół dominikańskiej rodziny, Potockich; — widzisz wychudłe oblicze Józefa, spokoju pełne Michała, przy których rubasznie odbija starosta kaniowski, słynny z swej wesołości Mikołaj Potocki.

Obok tych postaci zbrojnych, plączą się inne w zakonnych habitach, otulone w kaptur — to także rycerze, i kiedy tamci zbrojni walczyli o granice królestwa Maryi, to ci, z różańcem u boku, walczyli również słowem i przykładem o panowanie Jej w sercach i nad sercami!

Więc jest tam O. Fabian, „ognisty św. góry kaznodzieja, później prowincyał Rusi, zahartowany w heroicznych cnotach, zwłaszcza w cierpliwości niezłomny za życia, a po śmierci przeszło 100 lat z górą nie poddający się zgniliźnie grobu“. Jest o wybladłej twarzy a iskrzących oczach O. Jakób Dominik Potocki, również prowincyał, a później biskup nominat chełmiński, szkoda tylko, że przedwcześnie, bo w 31 roku zgasły. Może to jemu właśnie, jak inny przedstawia obraz, kanonicy ofiarują mitry biskupie. Tam znowu, wielkiemi, spokoju pełnemi oczami, patrzy na ciebie zakonnik, o wyniosłem czole i regularnych rysach, to Piotr Sierakowski, „którego nikt nie wyprzedził w rozszerzaniu czci Bogarodzicy i ozdobie Jej przybytku“. Tam znowu, postać jak cień wątła, ale „od wszystkich ukochana“, to O. Antonin Haz.

Dowiesz się też, że był tu i ten, który ciszę Pańskiej świątyni umiłował więcej niż gwar pałaców, gorliwy krzewiciel Różańcowego nabożeństwa, O. Benedykt Cetner.

Patrzy też na ciebie z obrazu, jakaś postać bardzo blada, wychudła.

Podpis głosi: „O. Magister Augustyn Filipowicz, był trzy razy przeorem tutejszego konwentu i wielkim tegoż dobrodziejem. Biskupom i królewskiej rodzinie najbliższy. Śmierć szczęśliwa przeniosła go do wiecznego żywota dnia 6 sierpnia 1751, w 51 roku życia“.

Położył wielkie zasługi celem podniesienia chwały Maryi w cudownem miejscu, gdyż w starannym rękopisie zebrał wiadomości, zachowane w tradycyi, rozrzucone po rozmaitych zapiskach, kronikach zakonnych, odnoszące się do cudownego obrazu, kościoła, klasztoru i cudów tutaj zdziałanych.

Księga jego nosi tytuł: „Święta Góra Różańcowa, cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny wsławiona... a przez jednego z synów Dominika św. Prowincyi Ruskiej opisana R. P. 1733“.

Odnajdziesz tutaj przyjaciół i doradzców królewskich, — O. Jacek Kłoński, „złączony krwią z królem Janem Sobieskim, ulubiony jego kaznodzieja, odrzucający zaszczyty godności i infuły“.

Inny znowu, „oblubieniec zwycięzcy z pod Wiednia i wszystkich stanów Rzeczypospolitej, O. Henryk Wojtkowski“. Tam dowiadujesz się z napisu, że mąż pełny ducha Bożego, prowincyał, jakby zrodzony do rządów, O. Józef Moczarski, był zarazem „nieocenioną perłą Senatu i dostojników Królestwa“.

Zadziwia napis łaciński pod jednym z obrazów.

„Sądzisz, że to człowiek, na którego patrzysz przechodniu? Nie człowiek to, ale uosobiona miłość, wcielona pobożność, zbiór mądrości, zakonu ideał...“

W tych słowach streszczonem jest życie O. Tomasza Kruszewskiego, prowincyała i długoletniego przeora Konwentu. On to w r. 1716 wydał jedną z pierwszych książek o Podkamieniu, p. t.: „Góra Różańca Świętego, Najśw. Panny... nad miastem Podkamieniem, przedziwnemi cudami i Stopkami Panieńskiemi i wielu piel-



O. JACEK KŁOŃSKI.

grzymowaniem wsławiona. Przez jednego zakonnika, z braci klasztoru podkamienieckiego, zakonu kaznodziejskiego, światu podana. We Lwowie, w drukarni Brackiej ŚŚ. Trójcy, R. P. 1716". Kroniki zakonne mówią o nim krótko, lecz treściwie *vir sanctus*, mąż święty. W r. 1718, w dniu 28 września, „duch niebiański uleciał tam, skąd zdawało się, że już dawniej przybył, do Niebian" [1]).

Uderzy cię także drobna postać, patrząca z pod kaptura na krzyż Zbawiciela, to także „potomek sławnych rodów", O. Magister Floryan Pruski, ochrzczony w podkamieńskiej świątyni, w młodości wzięty w tatarską niewolę, uwolniony jednak za staraniem swojego krewnego, króla Jana III, przyjął habit zakonny również w klasztorze podkamieńskim w 1700 r. Owiany duchem pobożności, wychowywał jako magister młodzież zakonną, wszczepiając w swych wychowanków gorące nabożeństwo do Najśw. Panny. Tam ku Jej czci odmawiał codziennie tak zwane *officium Marianum*, i cały Różaniec. Wiele modlił się za zmarłych, również codziennie mówił *officium defunctorum*, gdyż zwykł twierdzić, że nic nas złego w tym dniu nie spotka, kiedy modlimy się za zmarłych. Znakomity kaznodzieja w płomiennych słowach przemawiał w lwowskim kościele o męce Chrystusowej. Roztropny kierownik duszy, gromadził koło konfesyonału wielki zastęp mężów i niewiast najsławniejszych rodów ówczesnych. Obdarzony darem przedziwnej słodyczy, lubił nawiedzać konających i gotował ich na drogę wieczności. Niezwykłe przymioty ducha zwróciły nań uwagę Rzymu, skąd dwa razy mianowany był wikarym generalnym dla ruskiej prowincyi. Biskupi cenili go wysoko i prosili, jako o drogą pamiątkę, o różańce jego dłonią święcone.

Zyskiwał sobie zaufanie braci, więc raz po raz dzierżył godność prowincyała i przeora po różnych

---

[1]) *Liber memorabilium* str. 60.

klasztorach, jak: w Podkamieniu, Brodach, Jezupolu, Janowie, Kamieńcu, gdzie też obchodził pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa, w której „uczestniczyło z radością całe Podole“.

Tam też umarł bez słabości prawie, raczej zasnął w dniu 13 października 1758 r.

Starzec siedemdziesięciosześcioletni odmłodniał po śmierci, „bardzo śliczny i miły“, jak wspomina ówczesna kronika, a współcześni uważali go powszechnie za świętego“ [1]).

Zatrzymasz się przed innym wizerunkiem i wyczytasz z jego oblicza, że to pan z panów i nie pomylisz się.

„O. Dominik, niegdyś na świecie książę Czartoryski, syn Samuela i Mniszkówny, jedyny spadkobierca olbrzymiej fortuny, zostawiwszy bratu, co jest ze świata, przyjął habit na świętej Górze Różańcowej, ukochawszy świętej wiary obrzędy, pokorny i cierpliwy, zasnął śmiercią sprawiedliwych“.

Ujrzysz także młodzieńczą postać, zdziwisz się, skąd takie rysy wyraziście wschodnie, lecz podziw twój wzrośnie, skoro odczytasz napis: „O. Dominik Ottoman, syn pierworodny Ibrahima, cesarza tureckiego, wsparty nadzwyczajną Opatrznością Bożą, przyjął wiarę Chrystusową, wstąpił do zakonu kaznodziejskiego i złożył śluby“.

Z początku mylnie sądzono, że potomek ówczesnego najgroźniejszego wroga chrystyanizmu mieszkał w Podkamieniu, fałszywie także przy napisie dodano: „spoczywa na świętej Górze Różańcowej“. Ottoman, syn Ibrahima i Zefiry, urodził się około roku 1641 i wstąpił wcześnie do zakonu Dominikanów na wyspie Malcie w roku 1658, gdzie piastował nawet godność wikaryusza generalnego. Tam też umarł w młodym wieku w roku 1676.

---

[1]) *Liber memorabilium* str. 376.



O. DOMINIK CZARTORYSKI.

W Podkamieniu więc, podobnie jak we Lwowie, znajduje się tylko jego portrety.

Nie skończylibyśmy naszego opisu, gdybysmy zatrzymywali się przed każdym wizerunkiem, zwraca jednak naszą uwagę duży, zbiorowy portret kapłanów zakonu kaznodziejskiego, obraz z nowszych już czasów. To O. Dalmacy Ufryjewicz, przeor konwentu, obrany w roku 1861, w otoczeniu ówczesnych braci zakonnych. Powagą i dobrocią serca jednał sobie okoliczną szlachtę, odnawiał ołtarze w kościele, starając się o niezwykłą wspaniałość nabożeństw kościelnych.

Przy nim stoi O. Antoni Siarkiewicz, następca w przeorstwie, gorliwy czciciel Matki Najśw. On zaprowadził tutaj w roku 1864 po raz pierwszy nabożeństwo majowe, a był tak od wszystkich kochany, że skoro dokonał chwalebnego żywota (15 lipca 1885 r.), „smutek — jak ówczesna wspomina kronika – rozpostarł się dokoła i nie było nikogo, ktoby nad nim nie zapłakał“. Trumnę świątobliwego kapłana uczestnicy pogrzebu odarli z ozdób, pragnąc choć drobną po nim zachować pamiątkę. Skromna mogiłka Ukochanego Ojca Antoniego była zasypana stosami wieńców.

Na portrecie tym jest także postać znanego w ostatnich czasach kronisty i pisarza O. Sadoka Barącza.

Ormianin z rodu, obdarzony głębokim rozumem, piękną urodą ciała, a po nadto szerokiem sercem, ukochał wszystko, co polskie, szlachetne i wielkie. Cichy i pokorny, unikał nawet godności zakonnych, a zniewalany posłuszeństwem, przyjmował je na czas krótki i wnet rezygnował. Był naprzód profesorem, na ówczesnych studyach zakonnych we Lwowie i w uznaniu rozległej wiedzy Pius IX mianował go magistrem teologii, a krakowska Akademia umiejętności wpisała jego imię w poczet swych członków. Przybywszy do Podkamienia, zamknął się w celi klasztornej i nigdy już z niej nie wychodząc, pisał przeważnie monografie naszych klasztorów i niektórych miast galicyjskich, ogłosił

drukiem około 300 prac swoich przeważnie treści historycznej. Pisywał też po różnych czasopismach, pozostawiając wiele manuskryptów w bibliotece Ossolińskich we Lwowie. Wydał też dzieło wielkie i mniejsze p. t.: „Wiadomość o klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu“ i on to kronikę klasztoru prowadził prawie do ostatniej chwili życia. Z dzieł jego zasługują na szczególniejszą uwagę „Rys historyczny zakonu kaznodziejskiego w Polsce“ i „Historya cudownych obrazów Maryi“.

Jest tu też odmalowany O. Jordan Zarośliński, który pięćdziesiąt prawie lat kapłańskiej pracy spędził na usługach podkamieńskiej Pani, już to jako prokurator klasztoru, już jako administrator parafii. To też przywiązał do siebie serca powierzone, a parafianie przyjmowali z ust jego nietylko słowa zachęty i pociechy, ale groźby i upomnienia.

Słodyczą charakteru jednał sobie czcigodny starzec tych wszystkich, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego.

Niemają portretów, ale milczeniem pominąć nie można kilku imion z tych niedawnych czasów.

O. Dominik Zarzycki († 1870 r.) odbył nowicyat i studya w Poznaniu, a wyświęcony na kapłana, wnet został kaznodzieją przy katedrze. Władał biegle kilkoma językami i miał niezwykłe zdolności muzyczne. a w grze na skrzypcach był prawdziwym wirtuozem, wprost strugi natchnienia płynęły z pod jego palców. Dusza artystyczna za wysoko nastrojona, to też zgasł przedwcześnie dla ziemi w 32 roku życia.

O. Szymon Federkiewicz († 1877), przedziwnie cichy kapłan zakonnik, wszystkie chwile życia poświęcał pracy w kościele. Wątłego zdrowia, z wielką cierpliwością znosił dolegliwe bole.

O. Donat Piątkowski († 1877), ukończywszy studya filozoficzne i lekarskie, w żalu po stracie ojca wstąpił do zakonu Bonifratrów, a potem z gorącej pobożności do Niepokalanej Dziewicy, dowiedziawszy się, jaką



Br. Sebastyan. O. Antoni Siarkiewicz. O. Jordan Zarosliński. O. Apolinary Gródecki. O. Marceli Witek.
O. Sadok Baręcz. O. Dalmacy Ufryjewicz. O. Jan Skałuba. O. Alojzy Oboza.

opieką otaczała zakon kaznodziejski, przyjął białą szatę dominikańską w Podkamieniu.

Wiódł życie pełne umartwienia, a obdarzony darem wymowy, otrzymał godność generalnego kaznodziei. Umiał szczególnie przemówić do umysłów młodzieńczych, to też głosił wzniosłe nauki po gimnazyach i żeńskich pensyonatach. Zostawił kilka monografij, zwłaszcza „Wiadomość historyczną o statui Matki Boskiej Jackowej we Lwowie“. Znając medycynę, leczył ubogą ludność podkamieńskiej okolicy, zostawiając wśród biedaków wdzięczne wspomnienia.

O. Benedykt Rutkowski († 1884 r.), znakomity kaznodzieja. To też, kiedy w okolicach Tarnowa niwy ojczyste bratnia krew zbryzgała, władza duchowna wysłała tam O. Benedykta, aby potężnem słowem uspokajał wzburzone tłumy.

O. Brunon Chladek († 1880 r.), należał do tej małej garstki istot, o których mówimy: *anima candida*, „biała dusza“.

Kochany przez zakonnych swych braci, roztaczał wszędzie, kędy się zjawił, ciepło prawdziwie chrześcijańskiej słodyczy. To też w 33 roku życia powołał go Bóg do Siebie — snać „dni jego były pełne“.

Tak, wszyscy oni, jedynej na tej ziemi szukali pociechy od Boga, przez ręce Maryi płynącej!

Z Jej Imieniem na ustach żyli, pracowali, cierpieli i konali — w Imię Maryi dopominali się zapewne zapłaty, w tamtej lepszej krainie — niczego nie szukali tutaj, nawet wspomnienia. Sprawdziły się na nich słowa poety:

„Pamiętam, jak niejednę twarz waszą tak mi dobrze znaną,
„Ubrano w czarny kaptur, piaskiem przesypano,
„I zaśpiewano *Requiem*, w ton grobowy długi...
„A wiatr cmentarny rozwiał ślad waszej zasługi“.

☆
☆ ☆

Uchylmy zasłonę przeszłości, przyjrzyjmy się życiu podkamieńskiego klasztoru, jego ruchowi, słowem wiekowemu dorobkowi, jaki złożyli bracia zakonu kaznodziejśkiego swej Matce, Pani i Królowej.

Czytając stare kroniki klasztoru, skrzętnie prowadzone od lat dawnych, dostrzegamy w nich mnóstwo przeróżnych faktów, zdarzeń i szczegółów, spisanych według czasu ich zajścia.

Są to, jakby rozrzucone akordy, jeżelibyś chciał je zlać w jedną pieśń i harmonię — szkice czy studya, jeżelibyś myślał o stworzeniu obrazu.

W każdym razie dzieje podkamieńskiego klasztoru mają, jakby trzy główne odsłony, trzy wielkie pieśni, czy trzy części obrazu swoich dziejów.

Dominikanie podkamieńskiego klasztoru są to albo głosiciele przedwiecznych wyroków Bożych, apostołowie prawdy, pasterze dusz; albo pochyleni nad księgą uczeni, czerpiący chciwie wiedzę nie po to tylko, aby w sobie samych czuć zadowolenie z jasnego świata nauki, ale podzielić z innymi, albo wreszcie miłosierni Samarytanie, co uczestnicząc w dziejach swojego narodu, rozumieją jego potrzeby, słuchają jęków, patrzą na rany i przychodzą zawsze z pożądaną pomocą. Stosownie zatem do tego, wiekami wyrobionego zakresu działania, klasztor podkamieński staje się wieczernikiem apostolskiego życia, przybytkiem wiedzy, cichą ustronią miłosierdzia. I oto — są te części pieśni jednego poematu, odsłony tegoż samego obrazu!

Nie są to fazy czy epoki; bo w epokach jedna wyprzedza drugą, a tutaj to wszystko miesza się razem, są to jakby trzy konary olbrzymiego drzewa, rosnące razem ku niebu...

. . . .

Od chwili, w której Duch Boży zstąpił na zgromadzonych w wieczerniku apostołów, oświecając nadziemską prawdą ich umysły, a potęgą łaski wspierając



O. JAKÓB DOMINIK POTOCKI.

słabe ich wole, wieczernik stał się kolebką Chrystusowej wiary, pierwszym katolickim kościołem, a zarazem ogniskiem, skąd duch apostolstwa miał rozszerzać światło swe i ciepło po całym świecie.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, wieczernikiem takim był niemal każdy dom wiernych, gdzie rozbrzmiewało słowo ewangelii, szerzyła się zbawienna zaraza dobrego przykładu, gromadząc coraz więcej zwolenników znienawidzonego, czy niepojętego dotąd krzyża!

Z biegiem czasu, zwykła naturze ludzkiej obojętność, wobec najświętszych praw i zadań życia, przytłumiła wzniosły apostolstwa obowiązek. A apostolstwa tego wciąż była nieodzowna potrzeba, bo jeszcze jęczały ludy pod ciemnością bałwochwalstwa, a zatrute wspomnienia pogańskiego świata cisnęły się do krain, kędy widniał krzyż Chrystusowy — cisnęły z kuszącą pokusą zamiany korony z ciernia na wianek różany...

Wtedy duch wieczernika, na szczęście nie zmarły jeszcze, nie zduszony zupełnie, krył się do powstających coraz liczniej klasztorów, tych zwłaszcza, które, jak zakon kaznodziejski, nie miały innego celu nad wskrzeszenie apostolskiego życia, innej dewizy, jak *contemplata aliis tradere*, rozmyślane prawdy podawać innym.

Szerokie do działalności pole otworzyło się odrazu podkamieńskim Dominikanom, zaraz od tej chwili, kiedy bł. Urban osiadł tutaj z swoimi towarzyszami, bo oto dokoła tego klasztoru nie wygasły jeszcze wszędzie szczątki pogańskich obrzędów, a schizma miała nietrudny przystęp do tego poczciwego, choć ciemnego ludu. Dominikanie podkamieńscy, to przedewszystkiem apostołowie tych okolic, co zaczerpnąwszy w murach swojego klasztoru światła nauki Bożej, rozchodzili się stąd w Ruś głęboką, nawracali ją na światło Bożej prawdy, lub wyrywali z więzów błędu.

Ale w słowie Bożem duch wieczernika nie zamyka się jeszcze zupełnie, przy dźwięku mowy Pańskiej, wypływa stamtąd siedmioramienny on zdrój sakramentów,

unoszący na falach swoich człowieka, ludzkość całą ku Bogu!

Otóż, mieszkańcy tego klasztoru nie poprzestają tylko na apostolstwie słowa, oni mocą sakramentów pragną te dusze wciąż jednać, utrzymywać w żywym stosunku z Bogiem — słowem, zakładają tutaj pierwszą łacińską parafię.

Władza ich pasterzowania obejmuje szeroki okrąg, a trudne obowiązki swoje spełniają bez żadnej korzyści doczesnej, li tylko z miłości dla dusz nieśmiertelnych.

Wreszcie duch wieczernika pragnie pracę swoją utrwalić, stąd w apostołach jego ta niezwykła czujność, bezwzględne upominanie, a zarazem wprost macierzyńska, matczyna łagodność i wyrozumiałość na błędy i słabości swoich dzieci. Znowu ten rys prawdziwych apostołów Jezusa odbija się na tych kapłanach zakonnikach, kiedy nietylko potrafią przymówić do nieznających Imienia Chrystusa, ale potężnem słowem swojem odzywają się do butnych umysłów polskiej szlachty, która słucha ich tutaj z tchem zapartym w piersiach, a zarazem słowo ich wnika do serca wydziedziczonych, biednych i małych, wszystko wiąże, zespala i łączy tem wielkiem Chrystusowem prawem, któremu na imię — miłość!

Niedosyć było, w ciemne dusze słać promień światła, z serc, ściętych namiętnością, krzesać iskrę chrześcijańskich zasad, od zachodu ku Polsce wionął wicher przeróżnych herezyj, a chociaż wiary Chrystusowej nie miał siły wyrwać z korzeniem, to jednak miotał piaskiem fałszu w oczy, niejednego syna tej ziemi.

Potrzeba więc było, zbłąkanych sprowadzać na właściwą drogę, upornych przekonać, a użyć ku temu innego środka, niż samo głoszenie słowa ewangelii, którego słuchać nie chcieli, innego nawet niż przykład doskonałego życia Chrystusa, na które patrzeć nie mieli ochoty.

Stosownie zatem do potrzeb wieku i społeczeństwa, klasztor podkamieński staje się przybytkiem wiedzy — wiedzy, opartej głównie na zasadach św. Doktora



O. TOMASZ RIPOLL

Generał Zakonu.

z Akwinu, którego filozofię wskazywał za dni naszych Leon XIII, jako broń najdzielniejszą na zwyciężenie kłamliwej nauki i błędnej filozofii. Tu więc w klasztorze odbywają się dysputy filozoficzno - teologiczne, w których uczestniczą uczeni sąsiednich zakonów, jak Jezuici z Krzemieńca, Bazylianie z Poczajowa, Pijarzy ze Złoczowa, Trynitarze z Beresteczka, Franciszkanie z Kamieńca Podolskiego, Bernardyni ze Zbaraża. Dziś nie pojmujemy znaczenia tych dysput, ale w dawnych onych czasach były one potężnym środkiem przeciw szerzącym się nowinkom witembergskim, wyrabiając w obrońcach wiary bystrość sądu, a zarazem trafność odpowiedzi na płytkie, choć mnogie zarzuty innowierców [1]).

Sława uczoności zakonników w Podkamieniu doszła do uszu biskupów Polski i jak znowu świadczą kroniki klasztoru, pasterze dyecezyi udają się w trudnych kwestyach do Dominikanów, żądając nieraz rozwiązania zagmatwanych wątpliwości [2]).

Wreszcie Rzym zwraca uwagę na „najmilszy przybytek mądrości“ [3]) i otwiera tutaj w r. 1746 studyum teologiczne, dekretem ówczesnego generała O. Tomasza Ripoll, mimo że studyum takie istniało już przy klasztorze lwowskim, w tem przekonaniu, że dzielni mistrzowie wiedzy wykształcą niepoślednich uczniów [4]).

Była to dopiero połowa działalności Dominikanów na polu wiedzy. Zgłębiając wzniosłe prawdy teologiczne, nie zapomnieli i o tych, którzy zaledwie jakieś pocżą-

---

[1]) Por. *Sacrum Marianum* i *Liber memorabilium.*

[2]) Ibidem.

[3]) *Amoenissima domicilia sapientiae* — Dekret O. Ripoll „*Libenti equidem*“. — *Sacrum Marianum*, pag. 178.

[4]) Wdzięczni Ojcowie za łaskę ze strony generała zakonu, otrzymaną w dniu 22 września tegoż roku, uchwalają, aby wiecznymi czasy po śmierci generała odprawiał konwent za duszę jego uroczysty aniwersarz.

I rzecz dziwna, w rok od tej uchwały, właśnie w tym samym dniu 22 września 1747 r. O. Tomasz Ripoll rozstaje się z tym światem w Rzymie. — *Liber memorabilium*, str. 17—18.

tki nauki mogli powziąść. Od pierwszych więc chwil swojego w Podkamieniu istnienia stworzyli szkółkę dla wiejskich chłopców, nie żałując trudów dla ubogiej dziatwy [1]).

W roku 1730, przy hojnej fundacyi Rafała z Worochty Russyana, wystawili alumnat dla synów uboższej szlachty i z zapałem oddali się wychowaniu młodzieży. To też wkrótce stanął obszerny dom w miejscu, gdzie niegdyś znajdował się zamek Cebrowskiego, zwanem „Horodyszce“ [2]).

Podając wymaganą na owe czasy wiedzę, pracował więcej jeszcze nad wyrobieniem charakteru powierzonej młodzieży, a praca ta była konieczną i szczytną, wobec wzrastającego w narodzie skażenia obyczajów. Tu więc w tem zaciszu, pod okiem Bogarodzicy, mieli przygotować się do spełnienia trudnych obowiązków, jakich Matka-Ojczyzna od nich zażąda. Alumnat istniał do roku 1784, w tym czasie zniesiono go dekretem na dwornym, a dochody płynące z funduszu, przyłączono do Akademii lwowskiej.

---

[1]) X. Barącz. „Wiadomość o Podkamieniu“, str. 191.

[2]) Ciekawym jest akt fundacyi Russyana, z niego mamy jeden dowód więcej, jak wszystko, co w narodzie było szlachetnem, patrzyło przez pryzmat pobożności względem Niepokalanej. Oto, jakiemi słowy ten akt się rozpoczyna:

„Doznawszy wiele łask z Opatrzności Boga od Najświętszej Bogarodzicy Panny Mary, wiele cudów przy obrazie od tak siła wieków na Górze Różańcowej Podkamienieckiej, nietylko od województwa ruskiego i wołyńskiego, ale całej Korony Polskiej i świata doznanych, za którą to Opatrznością Boską i łaską Najśw. Maryi Matki Boskiej w tym cudownym obrazie podkamienieckim — mając znaczną fortunę nabytą.. takowe największe dziedzictwo zostawuję swemu domowi i daje mu przystrogę, że jeśli jego przykładem będzie się uciekał na tem świętem miejscu Góry Różańcowej do protekcyi Najśw. Bogarodzicy Panny Maryi, dziedzicznej Królowy naszych najjaśniejszych wolnych narodów, promonując Jej honor, będzie podobnież miał błogosławieństwo w wszelkich swoich potrzebach i przyczynieniu codzień większej fortuny“,

(Akt fund. w archiw. klaszt.).



ALUMNAT.

Wprawdzie kilkakrotnie jeszcze ponawiano starania celem założenia napowrót alumnatu, ale wszelkie zabiegi nie odniosły pożądanego skutku [1]).

Jest też w archiwum zakonnem dekret króla Augusta III, pozwalający klasztorowi w Podkamieniu na otwarcie drukarni, lecz chociaż przysposobiono odpowiedni na ten cel lokal, narzędzia i czcionki, mimo to wszystkie przygotowania spełzły na niczem.

Snać nieszczęśliwe dla Polski czasy były tego przyczyną.

Ks. Barącz pisze, że istniała tutaj także szkoła malarstwa, rytownictwa i snycerstwa, o czem świadczą liczne obrazy i portrety, znajdujące się w klasztorze.

I kiedy kapłani zakonni oddawali się dusz starannictwu, czy naukom i kształceniu młodzieży, skromni braciszkowie klasztoru przyuczali okoliczną ludność niezbędnych rzemiosł, a tak Dominikanie podkamieńscy wykonywali nietylko wzniosłe posłannictwo apostolstwa, ale też spełniali kulturne zadanie wśród czasów i ludów, w których Opatrzność żyć im przeznaczyła [2]).

Tak to, mury podkamieńskiego klasztoru wchłaniały w siebie plany Chrystusowego wieczernika, otwierały swoje podwoje na powitanie nauki i wiedzy; a do tego dawały przytułek nędzom, cierpieniom i potrzebom znękanej ludzkości, od których chyba ona nigdy nie była wolną, zawsze potrzebowała pomocy i wsparcia. W jaki zatem sposób klasztor podkamieński wywiązywał się z zadania chrześcijańskiego miłosierdzia, jak spełniał obowiązki wobec cierpiącej braci, oto pytania, których dzieje klasztoru nie zostawiły bez odpowiedzi.

Pojąć i zrozumieć tej karty dziejów nie można inaczej, tylko w przeszłości świetle, na które składają się nieraz łuny pożogi, jęki uprowadzonych w jasyr i mordowanych na ojczystym zagonie. Na tem więc purpu-

---

[1]) X. Barącz: „Wiadomość“, str. 317.

[2]) Ibidem str. 299.

rowem tle ognia i krwi, klasztor podkamieński występuje jako jasna twierdza ochrony i bezpieczeństwa dla tych, co żyć musieli w nieszczęśliwych onych dla Polski chwilach. Do tego klasztoru chronili się w licznych najazdach tatarskich, stąd bronili się dzielnie przeciw napadom pogańskiej tłuszczy.

Dziś wydają się nam może dziwnymi te grube klasztorne mury i forteczne obwarowania, ale w minionej narodu przeszłości były to twierdze obronne przeciw wrogom, tu więc cisnęli się niemal wszyscy mieszkańcy okolicy, i kiedy starcy, niewiasty i dzieci znajdowali schronienie w kościele i murach klasztornych, to zdolni do walki z armat i rusznic z poza zakonnych okopów odpierali najezdców.

Natłok szukających schronienia w Podkamieńskim klasztorze był nieraz tak wielki, że nawet ten olbrzymi budynek nie mógł pomieścić wszystkich, musieli się więc chronić w okolicznych lasach, a dobiegające z klasztoru wieści o zwycięstwach, niosły otuchę w upadłe pod grozą, ich serca. Lecz nietylko bronił klasztor okolicę przed najazdami tatarskich czambułów, w późniejszych już czasach, kiedy dla Polski nastały najsmutniejsze i najhaniebniejsze lata Sasów, kiedy to moskiewskie wojska wkroczyły do „wnętrzności ojczyzny“ (1734), aby znieść wybór szlachetnego Stanisława Leszczyńskiego, a wymusić posłuszeństwo narodu dla Fryderyka Augusta III, wtedy, kiedy Kozacy wzdłuż i w szerz niszczyli drogą ojczyznę, Dominikanie podkamieńscy roztropnem swem postępowaniem ujęli sobie księcia Hessenburga, jeneralnego wodza wojsk rosyjskich, ochraniając przed zniszczeniem nietylko klasztor, ale i wsie w sąsiedztwie położone [1]).

---

[1]) Filipowicz: „Swięta Góra Różańcowa“.

Historya wiadomości godna o przechodzie wojska moskiewskiego i kozackiego przez Św. Różańcową Górę, str. 416. W opisie tym podaje kronikarz zakonny przyjęcie księcia Hessenburga i zachowanie się jego w klasztorze. Oto niektóre wyjątki: „Gdy zaś nadjeżdżał sam duktor wojska z kawaleryą, książę Hessenburg, wyszli



O. JÓZEF MOCARSKI.

(p. str. 68).

Obrona wśród nieprzyjacielskich napadów, to dopiero jeden rys dobroczynnej działalności zakonników Świętej Góry. Wzrośli i wychowani wśród swojego narodu, czuli jego klęski i potrzeby, a przyjmując hojne zapisy, składane na ołtarzu Najśw. Dziewicy, nie wahali się nigdy w zamian za to złożyć bogactwa klasztorne na ołtarzu ojczyzny, skoro braki jej i nędze tego zażądały. Kroniki klasztorne zapisały na swych kartach, jak Dominikanie spieniężali w krytycznych dla Polski czasach, klejnoty, nieśli w ofierze znaczne pieniężne sumy dla publicznego dobra [1]).

Kochając bowiem Niepokalaną gorącem lecz i rozumnem sercem, wiedzieli dobrze, że Matka Niebieska nie pogniewa się, jeśli ujmą nieco blasku z Jej skarbów, a oddadzą tej matce ziemskiej, ojczyźnie, która w wielkiej była potrzebie! Tak przynajmniej pojmowali swój obywatelski obowiązek. A ileż to razy znowu mieli sposobność okazać dowody wdzięczności dobroczyńcom swoim?

---

wszyscy Ojcowie naprzeciw, gdzie go przeor miejsca, natenczas P. O. Wincenty Spędowski, chlebem i solą przywitał. Przywitany książę odpowiedział po rusku: *Myni chliba i soły nie treba.* Gdy zaś do kościoła wszedł, zebrani zakonnicy obstąpili go wkoło przed wielkim ołtarzem, gdzie wyszedł orator i zaczął perorę od słów: „Przed Którym (Bogiem) ludy i narody uciekają". Zdał się ten impet oracyi naszym zakonnikom bardzo straszny i bardziej irytujący księcia, który trochę po łacinie rozumiał. Ale gdy potem w perorze swojej począł wyprowadzać niewinność naszą, wielce był ukontentowany książę i po skończonej mowie szepnął do ucha predykantowi swemu, aby odpowiedział, który odrzekł po łacinie: „Najjaśniejszy książę przyrzeka wam Ojcowie wiele łask i zapewnia, że włos z głowy waszej nie spadnie". — „Tenże książę, lubo kalwin, bywał często w kościele, mszy słuchiwał i kazał sobie tłomaczyć ceremonie kościelne. Gdy raz chodził z oficerami po kościele, predykant z obrazów naśmiewać się począł, za co go książę zganił. Niepodobna wymówić, jak ten książę był nakłoniony do wiary katolickiej — i było powszechnem mniemaniem, że będzie katolikiem, ale do tego nie przyszło".

[1]) *Liber consiliorum*, str. 143. — X. Barącz, str. 121. — *Lib. cons.*, str. 215. — X. Barącz, str. 142.

Dość otworzyć księgi kronik, aby się przekonać, że niejednokrotnie nieśli pomoc w przykrych warunkach zostającym Cetnerom, bez rozgłosu i czczej chwały, byli nieraz prawdziwymi dobrodziejami swoich niegdyś dobroczyńców [1].

Duch bezinteresowności objawiał się szczególnie w przyjmowaniu legatów i zapisów i dlatego nie przyjmowali żadnej fundacyi, jeżeliby z niej miała wyniknąć nie ruina, ale jakiś uszczerbek dla pozostałej rodziny, słowem, w wiekowem tutaj istnieniu odbijali żywo słowa apostoła: „miłość nie szuka swego“ [2].

A dalej. Wspomnieliśmy już wyżej, że tutaj przy świątymi Cudownej Matki osiadało bardzo wielu ze szlachty, pragnąc resztę dni dokonać w pobliżu Matki miłosierdzia. Dominikanie, budując przy klasztorze domki dla czcicieli Matki, czy przyjmując ich w gościnne mury na mieszkanie, kierowali się znowu nie czem innem, tylko miłosierdziem dla tych dusz, co w wirze życia zapominając o Bogu, ostatek przynajmniej dni pragnęli spędzić w pokucie. Zresztą, życiowe zawody gnały tutaj niejednego, a cisza zakonnych murów, gorące nabożeństwo, widok cudownego obrazu, wszystko to wpływało kojąco na strudzonych przygodami doczesności. Tym wszystkim dając przytułek w klasztorze, nieśli potężną jałmużnę dla dusz, które niczego, prócz spokoju nie pragnęły [3].

Ale przy tem wszystkiem nie zapominali i o tej drugiej, niższej wprawdzie cząstce ludzkiej istoty — o ciele.

To też już w r. 1666 zakładają szpital z przytułkiem dla ubogich, a w przeszło sto lat później, 1784 r., murują w tym celu nowy obszerny dom, w miejscu, gdzie dzisiaj istnieje ochronka [4].

---

[1]) *Liber consiliorum*, str. 267. — X. Barącz, str. 186.

[2]) *Liber consiliorm.*

[3]) Por. *Sacrum diarium* — *Liber memorabilium* — X. Barącz.

[4]) X. Barącz: „Wiadomość“ str. 91 i 317.



DAWNY SZPITAL
a obecnie ochronka w Podkamieniu.

Miłość jednak dla cierpiących święciła tryumfy w podkamieńskim klasztorze, kiedy w roku 1770 straszna zaraza rzuciła żałobny całun na okolicę Podkamienia, pędząc mieszkańców w lasy i z mnóstwa piersi wydobywając jęki ku niebu — wtedy przed cudownym Maryi obrazem podnosił się śpiew:

O Lekarko chrześcijańska,
Racz nas chorób pozbawić,
Co nie zdoła ludzka siła,
Racz nam u Syna sprawić!

Z klasztoru dostarczano chorym pokarmu i lekarstwa, a trzech młodziutkich kapłanów: O. Dyonizy Buckiewicz, O. Czesław Koncewicz i O. Klemens Buchowiecki z nieustraszoną odwagą i nieziemską siłą, dźwigając się, jak O. Czesław, z strasznej choroby, służyli zapowietrzonym i konającym [1]).

Oto, w jaki sposób spełniał klasztor podkamieński opatrznościowe przeznaczenie swoje, obok wieczernika apostolstwa, przybytku wiedzy, stając się prawdziwą ustronią miłosierdzia.

Takie to było życie w podkamieńskim klasztorze. Chwile największego rozkwitu przypadają na połowę XVIII stulecia, chociaż jeszcze z jego końcem mieszkało tu około 150 zakonników.

. . . .

Wtem z nieba uderzył grom i na niwie Europy strzaskał olbrzymie, piękne drzewo, które nazywało się Polską. I jako wśród wielkiego lasu podcięty siekierną robotą silny dąb, padając na ziemię, łamie drobne drzewka, co w cieniu jego wzrastały, tak i z upadkiem królestwa Polskiego runęły w niwecz, zachwiały się, a przynajmniej zesłabły dobroczynne instytucye, rozwi-

[1]) *Liber memorabilium*, str. 552—557. — X. Barącz, str. 304.

jające się w całej pełni pod osłoną, zawsze wiernej kościołowi Polski.

I rozpoczęła się praca iście piekielna, rozpoczęła się od zamykania kościołów, jakby szatan przeczuł i pojął, że tam duch Polski chronić się będzie!

Z zdwojoną nienawiścią zwrócono się przeciw zakonom, wiedząc aż nadto dobrze, iż one to tak zrosły, zespoliły się z Polską, iż niepodobna, aby na rany jej zadawane, rozdarcia dokonywane, nie odpowiedziały protestem, krzykiem, a choćby tylko jękiem, a tego nawet jęku wrogowie nasi lękali się nad wyraz bardzo.

Na dowód, jak miłość Polski wkorzeniła się w zakonne serca, niech posłuży choćby jedna kartka, wyjęta z podkamieńskiego rękopisu, a skreślona ręką jednego z mieszkańców klasztoru [1]).

„Szczęśliwi kronikarze, obcych narodów opisujący upadki, bo lubo ich nieszczęścia smutnym malowali cieniem, przecież, że te kraje ich nie będąc ojczyzną, ale wcale dla nich cudzymi krajami, przeto i onych nieszczęścia dalekie od osób, dalsze jeszcze były od serca. Zimną tedy krwią i bardzo ostygłym duchem mogli je określać, a choć czasem w zastanowieniu, z samej wołającej czułości westchnęli, to sprawowała przypadkiem do ich myśli zabłąkana uwaga nieszczę-

---

[1]) „Dalsze dzieje Świętej Góry Różańcowej“ od roku 1708—1797 i dalej napisane. Zebrał te dzieje O. Magister Wawrzyniec Kałuski, Dominikanin podkamieński, ten sam, który głosił kazanie na powitanie króla Poniatowskiego w kościele winnickim.

Był naocznym świadkiem smutnych dziejów narodu i dźwigania się jego w Konstytucyi 3-go maja — zostawił więc w swej kronice wiele ciekawych szczegółów, odnoszących się do dziejów narodu z tej epoki.

Kapłan wielkiego znaczenia u pierwszych swojego wieku magnatów polskich, jak: Sapiehów, Czartoryskich, Małachowskich, był często od nich wzywany do rady. W zakonie kilkakrotnie sprawował przeorstwo, a w r. 1786 został obrany prowincyałem. Umarł w Tulczynie 27 lutego 1801 r.

X. Barącz, str. 316.

ścia własnego kraju, ale to przemijająca, bo w ich duszy zdawała się tak niepodobną, jak nieszczęśliwym narodom były nieprzewidziane i zdawały się niepodobne upadki. Ale Polakowi urodzonemu na własnej i swobodnej ziemi, w ojczyźnie od wieków złotą zaszczyconej wolnością, w narodzie, który nie znał despotyzmu, samem upodobaniem i skinieniem samowładcy, tłoczącego prawa ludzkości, pod którym ciężarem i sarknąć niewolno: w narodzie, któremu nie przemoc narzucała prawa, ale sam je sobie stanowiąc, sam siebie ich przyjemnemi krępował się więzami, który nie znał innych sprawiedliwości ministrów, tylko przez siebie obranych, który uciążliwie narzuconych nie znał podatków, tylko którymi sam siebie dobrowolnie ciemiężył. Rodakowi więc, z uciskiem serca powtarzam, takiej ojczyzny okropny upadek określać, a nastąpiony w tej porze, kiedy ta z pod stuletniej obcej dźwigając się przemocy, z pod gruzów nierządu gwałtownie przedarłszy się, stanęła na silnych nogach, zaczęła wzrastać w sławie nawet u obcych narodów, napisawszy sobie prawa, gruntujące narodową szczęśliwość, a prawa od całej, powszechnej świata ludzkości uszanowane; Ojczyzny, która dobywszy w popiołach starożytności zardzewiałego oręża, i własnych synów uzbroiwszy rękę, umiała na placu teraz to działać z zuchwałym nieprzyjacielem, co jej niegdyś pierworodni synowie robili, sławne staczając bitwy, sławniejsze zbierając zwycięstwa, a w tym stanie, gdzie dopiero swoją odwieczną chwałę wskrzeszać zaczęła, natychmiast taki jej opisywać upadek aż do zatarcia imienia, wprzód całą duszą wzruszyć się musi, oczy prawdziwego syna ojczyzny, jak nad Babilońskiemi rzekami teraźniejszej niewoli, do ich pełności łez rzewliwych obfite strumienie przyczynią; niżeli ręka zyska moc zatrzymać pióro na określenie nieszczęścia“ [1]).

---

[1]) Str. 545 i 6.

Tak to myślał i czuł nietylko ten jeden zakonnik, tak z rozdartą Polską współcierpiały całe ich zastępy, to też jakby na straszliwy alarm poczęto zamykać klasztory, rozpędzając bezbronnych zakonników na cztery krańce świata.

I nad Podkamieńskim klasztorem gromadziły się złowrogie chmury; lecz rozwiać się miały na skinienie Potężnej Opiekunki tego miejsca. Pozwólmy — niech wspomniany dziejopis nam o tem opowie.

„Czego się od niejakiego czasu obawiano, to nareszcie wybuchnęło...[1]).

Ta wiadomość, jak głęboko smutkiem raniła serce każdego mieszkańca! O. Przeor (Mikołaj Bylina) nieszczęśliwym się uznał, że w pierwszym roku jego przełożeństwa, ostatnia klęska na te miejsca przypadła. Ojcowie i bracia, którzy na tem miejscu śluby swoje wykonali Bogu, którzy po przepędzonych latach, po dopełnionych pracach i zasługach w tem gniazdeczku, z którego wyszli, w spokojności dni życia swojego pragnęli dokonać, a ciż, których ręka Boska przy starości nieuleczalnem kalectwem dotknęła, tu politowanie, wygodę, ratunek i spokojność mieli.

Bracia niemający krewnych, ani innego sposobu do życia, jak nieutulonemi z uwagi nad swoim nieszczęśliwym losem, zalewali się łzami, jak winszowali umarłym braciom, że patrzeć nie będą na rozwaliny tego miejsca, które ich praca i usiłowanie murowało, rozszerzało i zdobiło.

W tem tedy najsmutniejszem położeniu, w którem każde przybycie urzędnika cesarskiego już im wykonanie wygnania szeptało, w którem każdy łoskot i poruszenie wiatru obalenie wskazywało, jedyną ochłodą było udawanie się o ratunek do Boga i do obrazu Cudownej

---

[1]) W roku 1788 wyszedł dekret cesarski, redukujący liczbę klasztorów w Galicyi, mocą którego z konwentów dominikańskich miały pozostać trzy tylko: lwowski, bohorodczański i czortkowski, wszystkie zaś inne, więc i podkamieński, miały być zniesione.



O. MIKOŁAJ BYLINA.

Pani, z najgłębszemi prośbami, aby Ta nie dopuściła spustoszyć miejsca, które łaskom swoim i sługom swoim Dominikanom od kilku wieków obrała“ [1]).

I nie pozwoliła spustoszyć! Oto wtedy, kiedy niestrudzony O. Bylina słał mądre swe prośby o zatrzymanie przy Dominikanach ulubionego klasztoru, a prócz milczenia żadnej nie otrzymywał odpowiedzi, wtedy, kiedy rojny w sługi Boże dom pustoszał z dniem każdym, bo i studyum przeniesiono do Pińska i słabszego ducha bracia wymykali się za kordon, a podłe narzędzie rządu dziekan i proboszcz złoczowski, X. Chądzyński z pospiechem dokonywał zwierzonego dzieła, zamykając sąsiedni klasztor Augustyanów w Założcach i niedaleki Karmelitów w Mylatynie — oto wśród trwogi, zamętu i niepokoju dochodzi wieść, że dokonał żywota ten, który w przededniu śmierci wypowiedział te smutne słowa: „na grobie moim napiszcie — tu spoczywa człowiek, któremu nic w życiu się nie wiodło“ — cesarz Józef II [2]).

Po nim objął rządy Leopold II i zniósł kasatę klasztoru. Popłynęły więc dziękczynne modły przed ołtarz Maryi, ale niestety nie z tylu już piersi, jak dawniej. Odtąd siedziba podkamieńskich Dominikanów nie roiła się tak gęsto białemi postaciami, jak w onych świetnych czasach. Pracę, rozłożoną na setki rąk, musiało podjąć teraz kilkunastu, a nieraz ledwie i kilku. Zgubne rządowe ustawy odjęły zakonom możność znoszenia się z prawowitą swą władzą w Rzymie, co na duchowy ich rozwój wpłynęło wprost szkodliwie. A potem, potem... nastąpić miały czasy, kiedy ta biedna Polska, targana żalem za minioną przeszłością swoją, z bolem patrząca na pełznące potęgi blaski, a tęskna do złotej wolności, czyniła cudowne wysiłki, rwała ku temu, co było w gorącem pragnieniu, aby ziściło się na nowo,

---

[1]) „Dalsze dzieje“, str. 37 i 8.
[2]) „Dalsze dzieje“, str. 38.

więc zawołała na synów swoich, szląc ich nie w ciche klasztorów ustronia, ale na pola walk strasznych i krwawych, zasłaniających słońce nie dymem kadzideł, ale kurzem zniszczenia, głośnych szczękiem szabel i dział hukiem, co nie słodką dzwonów harmonią, ale jękiem krwawiących piersi odbijały się o strop niebieski; a im ich więcej tam być musiało, im więcej trupów ścieliło się na ukochanej ziemi błoniach, tem mniej być ich mogło przy ołtarzach Swej Pani, mniej głosicieli słowa, kiedy potrzeba było żołnierzy czynu, mniej dźwięku Różańca, bo więcej konających rzężenia.

Wreszcie po bohaterów pokoleniu nastać miało smutne jakieś znękanych plemię, przepojone zwątpieniem i rozpaczą, lękliwe na samo echo trudu, ofiary i poświęcenia, zacierające coraz silniej wzniosłe ideały, dążyło i do dzisiaj dąży do bytu bez trosk i cierni, do jakiejś doli nigdy niedościgłej, a wciąż uśmiechniętej, i patrzy z daleka i ukosa na stare mury klasztorów, jako zabytki niepowrotnego, jak im się zdaje, średniowiecza!

Oto przyczyny, jeśli nie upadku, to w każdym razie wyludnienia klasztorów, a co za tem nieodzownie postępuje przyczyna także niemożebności spełnienia niejednego szczytnego zadania, sprawdzająca w całej osnowie prawdę słów Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, a robotników mało“, i tych drugich proroka: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby łamał“.

. . . .

W kreśleniu dziejów doszliśmy do chwili współczesnej, na której zamyka się i kończy historya! Piszący jest dzieckiem swojego czasu, nic więc dziwnego, że w opowiadaniu jego zaplątać się może to, co zowiemy stronniczością, zwłaszcza, jeśli łączą go jakiekolwiek węzły z tem, co opisuje. Dlatego nie myślę przedstawiać historyi zakonu dominikańskiego w Podkamieniu



O. DOMINIK GIERZOD

(uczynił fundacyę na wieczystą lampę przed krucyfiksem dormitarza (p. str. 65).

z doby obecnej — ale zapytać i osądzić, czy nie marnuje się zleconego przez Opatrzność posłannictwa — nietylko można, lecz i należy. Owszem, jeśli takie pytania powinien stawiać sobie każdy człowiek nie już na wskróś religijny, ale choćby tylko rozumny, i to w sprawie własnego ja, sumienia, życia — to tak samo wolno szukać odpowiedzi na podobne zagadnienia co do blizkich, drogich, związanych krwią lub duchem. Otóż nam się przynajmniej zdaje, że ta garstka, osiadła dziś na Różańcowej Górze, ma żywo w pamięci dawną przeszłość swoją, o której mówi nietylko cudowny obraz Maryi, wspaniała świątynia i rozległy klasztor, ale kamień każdy i drobna cegiełka — nie szczędzi więc sił, aby choć drobny kwiat swej pracy wpleść w ten wieniec, wity od wieków przez ich braci ku czci Królowej nieba!

Nie wybiegają wprawdzie dzisiaj z słowem apostolstwa w dalekie strony, ale zato przy klasztorze gromadzą się tłumy, jakie widziano w najświetniejszych, chyba tutaj czasach, szczególnie nieszczęśliwi bracia z za kordonu spieszą, aby zaspokoić potrzeby swej duszy, a słowa, zasłyszane na ambonie czy w konfesyonale, dźwięczą długo w sercach czcicieli Maryi! — W pracy parafialnej stoją gorliwie na straży zagrożonego obrządku łacińskiego, a tem samem i narodowości polskiej, i skoro arcypasterze dyecezyalni podnoszą wspaniałą myśl budowania kaplic po wioskach, w krótkim przeciągu czasu, staraniem podkamieńskich Dominikanów, wznosza się przybytki ku chwale Bożej. W Ponikowicy O. Bernard Krukierek stawia piękną kaplicę, a raczej mały kościołek. O. Jacek Plebańczyk ze składek, mozolnie zebranych, stawia dom Boży w Czernicy, a obecnie za staraniem i poparciem O. St. Markiewicza wznoszą zacni Państwo Miączyńscy kaplicę w Jaśniszczach. Po szkołach i czytelniach dwoją się ich siły, z gorliwością uczą dzieci prawd wiary, dorosłym niosą prawdziwą oświatę. W samym Podkamieniu obecny przeor klasztoru przemienia dawny budynek szpitalny na

ochronkę, gdzie sprowadzone Siostry Służebniczki opiekują się dziatwą i przyuczają pięknych robót dziewczęta.

Wszystko to jest pociechą na teraz, zapowiada wiele dobrego na przyszłość.

☆
☆ ☆

Oto malutki obrazek dziejów Dominikanów w Podkamieniu.

Uderza nas tu jedno.

Wątkiem tej historyi, hasłem w jej postępie, wzorem w rozwoju — to Marya!

Jak w pierwszych chwilach wiary Chrystusowej na ziemi, koło Niej w wieczerniku gromadzili się Jezusa uczniowie i drobna Jego wyznawców garstka — a Ona przewodniczyła pierwiastkom Kościoła, słusznie zwana Królową Apostołów, tak i z tej Góry panowania Maryi roztaczał się apostolstwa zapał, szerokimi kręgami siłę swą czerpiąc u cudownego wizerunku!

W późniejszych wiekach, Kościół walcząc o nieskazitelność powierzonego sobie skarbu wiary, zwracać się będzie zawsze z prośbą o pomoc do Niepokalanej, i niezawiedziony w nadziejach, w tryumfie wołać będzie: „Raduj się Maryo, Tyś sama wszystkie wśród świata wykorzeniła herezye“. Dlatego koło Niej, jako przy „Stolicy mądrości“, gromadzić się będzie prawdziwa wiedza i nauka, uznając w Niej Patronkę Swoją i Nieomylną Przewodniczkę — i oto przyczyna rozkwitu wiedzy w klasztorze podkamieńskim.

Wreszcie dla wciąż potrzebującej pociechy ludzkości Marya pozostanie zawsze Matką miłosierdzia, będzie to jedną z najsłodszych nazw, jaką obdarzy Ją „dolina łez i płaczu“. Ci więc, co mieszkali tak blizko „Matki Miłosierdzia“, codzień wpatrując się w Jej dobrocią przesycone rysy, nic dziwnego, że nie mogli być obojętni na potrzeby, cierpienia, słowem nędzę ludzką, w przeróżnych kształtach zabiegającą im drogę.



KAPLICA STOPEK MARYI.

I oto dlaczego, wspomnieliśmy wyżej dzieje tego klasztoru, można zrozumieć tylko w świetle, przebijającem się z łaskami słynącego obrazu.

Dla tych zaś, którzy przychodzą do Jej obrazu po światło, czyżby w tem wszystkiem nie było wyraźnej wskazówki?

Do apostolstwa słowem, nie każdy powołany, ale apostolstwo dobrego przykładu; chrześcijańskiego życia, nie zna wyjątków.

Jakże inaczej przedstawiałaby się ta smutna ziemia, gdyby każdy wziął sobie za zasadę w życiu, w rodzinie swojej, w zakresie zleconym przez Opatrzność, szerzyć czynami Chrystusa, Syna Maryi! Wtedy, w miarę jak wzmaga się w świecie panowanie złego — szatana, wyrastałoby królestwo dobrego — Chrystusa!

Wiedza i nauka, może także nie dla wszystkich przystępna, ale ta mądrość życia, polegająca na spełnieniu woli Bożej, której przykładem tak wyraźnym Najświętsza Służebnica z Nazaretu, nadałaby wyższy cel codziennym sprawom życia, słodziła niejedną gorzką jego chwilę.

A wreszcie, Matka miłosierdzia, przyjmująca prośby nasze, niezrażona nawet niewdzięcznością naszą, czyż nie przypomina nam tego wielkiego prawa Chrystusowej miłości, obowiązków miłosierdzia. Co za obszerne pole do działania — nie trzeba go nawet szukać — leży otwarte przed każdym, gdyż wieczną zostanie prawdą, że „każda głowa chora i każde serce bolejące“.

W świetle zatem życia Maryi działajmy zawsze, a wtedy historya naszego własnego serca będzie — Jej dziejami...

NIEZIEMSKIE ŚLADY.

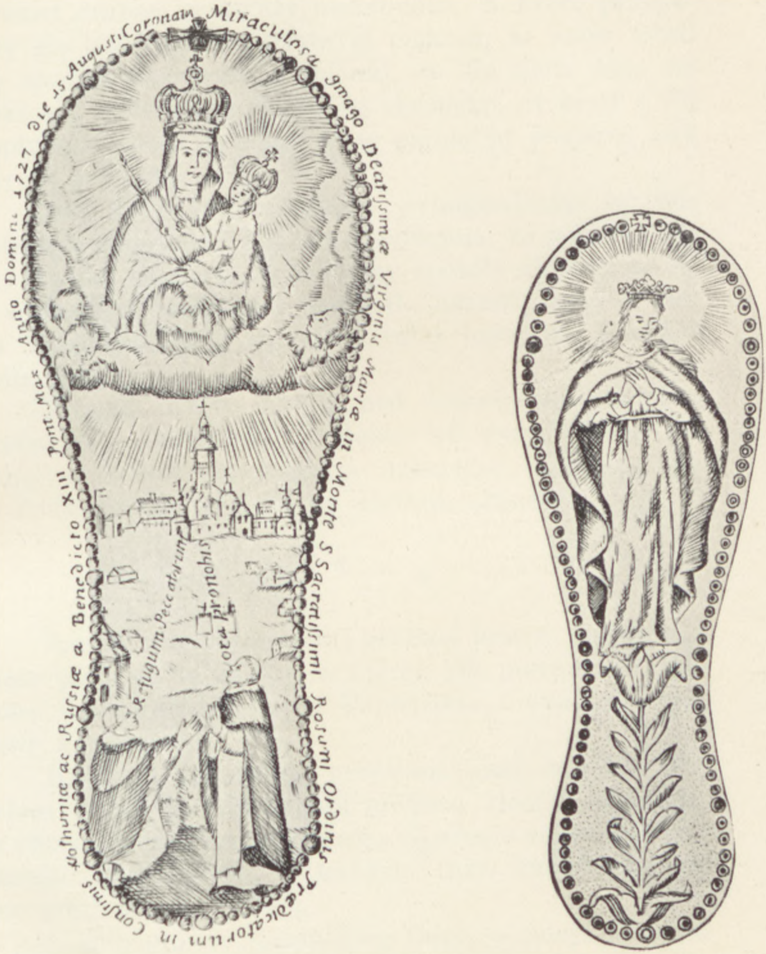
Są w mowie naszej polskiej opowieści o Najśw. Panience piękne a rzewne, zwane legendami. W czasach niewiary na wspomnienie legend, pisze o nich autor — niejeden wzruszy ramionami, ale jak one podnoszą, jak zaprawiają tą poezyą, co migoce tajemniczymi blaski, świeci jak robaczki świętojańskie, wonieje jak konwalia lasów i pól macierzanka i gra barwą tęczy i płonie wieńcem porannej zorzy [1]).

Legendy te wysnuły się z piersi ludu, to utwory jego wyobraźni, a są dowodem prostej ale żywej wiary. W codziennych swoich zajęciach, w zjawiskach powszednich przyrody, lud, duszą swoją pobożną, odczuwa Bogarodzicę i na swój sposób układa o Niej opowiadania. Wie, że ta Matka żyła kiedyś na ziemi, więc wyszukuje śladów stóp Jej przeświętych, co więcej, na każdym niemal kroku śladów tych dopatruje...

Podnosząc głowę swoją w noc gwiaździstą ku niebu, powiada, że ta droga mleczna, to ona ścieżka, którą Niepokalaną wiedli do Syna anieli, a tu na ziemi kwiaty po polach i łąkach spotykane, wywołują w nim cały rój myśli o Maryi... Więc przy niebieskich bławatach marzy sobie, jak to chodząc po ziemi w powłóczystej, błękitnej szacie, zaczepiła nią czasem o ciernie, a ta

---

[1]) Gawalewicz: „Królowa Niebios“.



WYDRĄŻENIE »STOPEK«.
(według dawnych obrazków).

strzępiąc się, zmieniła się w bławaty, to znów niteczka z niej zatrzymała się na wiotkich szuwarach i trawce, a wnet drobne wykwitły niezabudki. A skoro przypatrzy się jak krew szkarłatnym makom, to znów użali się stopom ukochanej Panienki, co dla Syna idąc na pokłosie, o sterczące raniła się ciernisko, aż krew z Jej popłynęła nóżek i maki na tę pamiątkę purpurą swą okryły pól niwy.

Tak czuje lud, a Marya wynagradzając tę iście dziecięcą pobożność, jakby przewidziała, że szukać będą Jej śladów na ziemi, w cudowny sposób, objawiając się w wybranych miejscach, zostawiła kształty stóp swoich na kamieniu, jako znak, że tutaj była, że przechodziła tędy.

Twarda opoka miękła pod dotknięciem stóp Panieńskich, wchłaniała w siebie ich rysy. Takie też stopy malutkie, prawdziwie dziewicze, znajdują się w Podkamieniu, złożone za wielkim ołtarzem.

☆
☆ ☆

Zmrok niewiadomości i grubszy jeszcze zmrok zamętu pada na tę chwilę, w której, jak powiada O. Tomasz Kruszewski, „stopki Panieńskie z twardego wyrosły kamienia“ [1]).

Komisya duchowna, przysłana tutaj w roku 1645 celem zbadania cudowności miejsca, złożyła zeznanie, że chociaż początku cudownego zjawienia się stóp Maryi określić niepodobna, w każdym razie znajdowały się one tutaj w roku 1617 [2]).

U stóp prawie Różańcowej Góry, w miejscu, gdzie dawną dominikańską kaplicę zmieniono na ruską cerkiew, płonęły przed wiekami świece, nie ludzką zapalone ręką, unosiły się jaśniejące lampy, „słyszane były

---

1) „Góra Różańca św. Najśw. Panny“, str. 23.
2) Tamże.

przedziwne i anielskich głosów wyrażające, śpiewania“ [1]). Wtedy przechodziła Niepokalana — na skale, jakby wśród miękkich kwiatów znaki stóp swoich zostawiała.

„Toż świadczył na ten czas P. Aleksander Cetner, chorąży podolski, dziedzic na Podkamieniu, że wiele relacyj ustnych o tych stopkach od rodzica swojego słyszał, które konkludowały przytomność na tem miejscu Najświętszej Panny“ [2]).

Owszem, sama Bogarodzica zdawała się domagać, aby to miejsce czcią otaczano, jak to opowiada wspomniany O. Kruszewski.

„Kiedy pustoszało to miejsce, młynarz jeden, ten kamień, na którym są stopki, chcąc wziąć do swego młyna, wykopywał. Zaczął wprawdzie z wielką pracą (co i dotychczas znać), ale mu ręce trętwiały i jakoby kamieniały, zaczem musiał zaniechać wszystkiego usiłowania, bo się dowiedział od ludzi, że te stopki są cudowne. Chcieli potem Ojcowie ten kamień przenieść do kościoła na Górę (bo trudno było na cudzym gruncie kaplicę wystawiać), ale nie mogli nastarczyć sił i żelaza! Zaczem pan dziedzic pozwolił, aby kaplicę postawiono, co i uczynili Ojcowie“ [3]).

Widzimy więc z tego opowiadania, że kaplicę na tem miejscu zbudowali Dominikanie. Była ona z drzewa, i w czasie, kiedy o niej pisał O. Filipowicz (1733 r.), już pruchniała [4]).

Poczęli zatem Dominikanie wznosić murowaną kaplicę, w czem dopomógł im głównie Stefan Ledóchowski i podstoli wołyński, wraz z hojną szlachtą polską i w r. 1731 biskup Adam Woyna Orański poświęcił kamień węgielny, ale w dalszej budowie nastąpiła przerwa z powodu śmierci Ledóchowskiego i braku

---

[1]) T. O. Kruszewski.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże, str 23—24.
[4]) „Święta Góra Różańcowa“, str. 294.



PREZBITERYUM I CMENTARZ KAPLICY.

funduszów do dalszej budowy [1]). W osiem lat dopiero zebrano potrzebne pieniądze i postawiono na miejscu stopek piękną, w kształcie rotundy kaplicę. W r. 1788 rząd kaplicę tę, rdzennie polską, bo z oszczędności klasztornych i datków szlachty wzniesioną, przemienił na ruską cerkiew. Ale cudownych „stopek" już tam niema. Drogi ten skarb wykopali Dominikanie — rzecz dziwna, bez najmniejszej teraz trudności — i przenieśli naprzód do klasztornego skarbca, a później umieścili w zakonnym chórze kościoła [2]).

. . . .

Z śladów tych niebieskich spływały łaski i cuda na żebrzących wsparcia i pociechy.

Do nich zbliżała się niegdyś chorążyna koronna z Chotkiewiczów Sieniawska, ale duszę jej obsiadły wątpliwości, czy też te podania o zjawieniu się Maryi są prawdziwe. Powiedziała więc sobie: „jeśli te stopki są prawdziwe znaki Najświętszej Panny, to mi tu da Bóg skruchę i żal serdeczny za grzechy". Zaledwie pochyliła się, aby ucałować święte ślady, poczuła w sercu żal tak głęboki, że łzy z ócz jej trysnęły [3]).

Wszechmocny dopominał się o uznanie łask, jakich za przyczyną Matki Swojej udzielił temu miejscu, bo oto opowiadają dawne akta z 10 sierpnia 1742 r., że pani Leonarda Komorowska z Romaszowa miała wielkie nabożeństwo do stópek Najśw. Panny i obrazki ich rozlepiła w całem swojem zabudowaniu, ufna obrony Najśw. w słabościach, burzach i niepowodzeniach.

---

[1]) Tamże.

[2]) Kałuski: „Dalsze dzieje", str. 521. — X. Barącz, str. 245 i 318. Proboszczowie obrz. grecko-kat. polecili zrobić stopki w kamieniu na wzór prawdziwych, znajdujących się dawniej tutaj. (X. Barącz, str. 320). Odprawiają też odpusty w obecnej swej cerkwi razem z naszymi, chociaż w obrządku wschodnim uroczystości przypadają o dwa tygodnie później.

[3]) Kruszewski: „Góra Różańca św.", str. 24.

Zdziczały jakiś chłopak, Rusin, pastuch, począł się śmiać z tych obrazków, a nawet rzucać je w błoto.

Lecz zaledwie wypędził bydło w pole, upadł na ziemię, tknięty paraliżem i prawie w tej chwili powstała tak straszna burza, że nie można go było przywieść do domu. Potem, gdy się uspokoiło, spieszyli doń z pomocą lekarze i księża, ale wszystko było daremnem, przez sześć dni leżał bez znaku życia, i skończył wreszcie, nie przyjąwszy św. Sakramentów [1]).

Groźna Niepokalana Dziewica dla tych, co łask Jej przyjąć nie chcieli, okazywała się miłosierną dla błagających Jej pomocy.

I tak Augustyn Zagórski z Buczacza oniemiał z powodu ciężkiej niemocy. Rodzina ofiarowała go do stopek Maryi i przy nich mowę odzyskał [2]).

To znowu towarzysz pancerny, Leon Czapski, nabawił się szalonego bolu głowy i w kaplicy stopek Maryi ból go opuścił zupełnie [3]).

Opowiadał też O. Tomasz Awedyk, jak w podróżach swoich w Sandomierskie, Krakowskie, Wrocławskie i w innych stronach ziemi polskiej musiał ze sobą wozić bardzo wiele obrazków stopek Najśw. Panny, które wprost z rąk mu wydzierano. W czasie słabości, czy zarazy, ludzie cięli te obrazki na drobne części i dawali bydłu, jako niezawodne lekarstwo [4]).

Jasność niezwykła oblewała kaplicę, w której złożone były stopki Niepokalanej.

W dniu 3 kwietnia 1753 roku wieczorem, między 8-mą a 9-tą godziną rozbłysła w kaplicy światłość. Widzowie sądzili zrazu, że wszczął się tam pożar. Ale kiedy otworzono kaplicę, nawet śladu iskry dojrzeć nie było można — światłość gasła za otwarciem i znowu

---

[1]) *Magnalia Matris Dei*, str. 112,

[2]) Archiwum podkam.

[3]) *Magnalia Matris Dei*, str. 88.

[4]) *Magnalia Matris Dei*, str. 120.



CHÓR W KOŚCIELE PODKAMIEŃSKIM
gdzie za żelazną galeryą złożone są teraz „Stopki“.

płomieniała za jej zamknięciem. Tak trwało do 11-ej w nocy [1]).

Największą jednak łaską, wyświadczoną przez Bogarodzicę korzącym się u stóp Jej łaskawych, było powracanie zmysłów obłąkanym, oswobodzenie opętanych z więzów szatańskich.

Ludzie rzekomo uczeni zwykli dziś szydzić na samo wspomnienie opętania, ale wiarogodne świadectwa stwierdzają wyraźnie te dziwne, nieraz straszne, a bądź co bądź niewytłómaczone zjawiska. Zapiski cudów w Podkamieniu stwierdzają, jak szatani wypowiadali otwarcie, że Podkamień jest dla nich miejscem strasznem. Nieraz opuszczali nieszczęśliwe ofiary na kilka mil przed tem miejscem. Straszyły ich już same drobne pamiątki z Podkamienia, a nieraz u stóp Góry rozlegały się straszne jęki, w których wypowiadali szatani, że wolą wyjść, aniżeli wstępować na Różańcową Górę. Kapłan exorcysta, O. Wiktoryn Szukalski, świadczył sumieniem, jak po krótkiej modlitwie u Stópek Maryi, biedni opętańcy byli oswobodzeni [2]).

W księdze, p. t.: *Magnalia Matris Dei*, znajdujemy rok rocznie długi katalog nazwisk nieszczęśliwych, uwalnianych z kajdan tych straszliwych cierpień! Szkoda tylko, że ten spis prowadzono przez lat kilka (1728—1747) [3]).

Zeznawał tu także p. Maciej Weleżyński, jak zapadł ciężko na zdrowiu i rzecz naturalna, polecał się Najśw. Pannie Podkamieńskiej. Wśród ciemnej nocy widział Ją Samą, wyszła ku niemu z wyrzutem i żalem i słyszał wyraźnie Jej słowa: „Teraz udajesz się do mnie, a gdyś był w Podkamieniu i nawiedzałeś moje Stopki, żałowałeś dać na różaniec!“

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 118.
[2]) *Magnalia Matris Dei*, str. 83.
[3]) *Magnalia Matris Dei*, str. 94, 98, 101, 107, 115.

„Matko Najświętsza! — odpowiedział pobożny szlachcic — podźwignij mię z tej choroby, a ja Ci dam 1.000 złp.“

I podźwignęła, a Wyleżyński dokonał przyrzeczenia [1]).

W nowszych już czasach okazała Marya Swe miłosierdzie nad utrapionym ojcem Władysławem Rubczyńskim, właścicielem wsi Stanina. Miał on córeczkę Anię, bardzo słabiutkie dziecko. Wysłana przez lekarzy do Gleichenbergu, zachorowała tam beznadziejnie. Pełen wiary, ofiarował ją ojciec do Najśw. Panny podkamieńskiej i nagle stan zdrowia chorej się polepszył. Dziecko rosło w dziewicę, kiedy w 17. roku życia dostała tak szalonego bolu serca, iż głos zamarł jej w piersiach, a oddech zdawał się niknąć. Wtedy ojciec prosił o przysłanie szczypty piasku z pod stóp Najśw. Panny z Podkamienia, złożył go na sercu dziewczęcia i w tej chwili ból ustąpił zupełnie [2]).

☆

☆ ☆

Całe tłumy w dniach odpustowych zbliżają się na klęczkach ku śladom Maryi, składają na nich pocałunki czci i uwielbienia, a piaskiem tam złożonym

---

[1]) *Magnalia Matris Dei*, str. 80.

[2]) „Księga łask i cudów, doznanych za przyczyną Najśw. Panny w Podkamieniu“. List p. Robczyńskiege z dnia 6 października 1874 r.

[3]) W aktach klasztornych jest wzmianka o powtórnem zjawieniu się jeszcze stopek, opisana tak lakonicznie, że nie można sobie właściwie jasnego o tem wyrobić zdania. Przytaczamy zatem ten opis w dosłownym przekładzie:

„Dnia 11 listopada 1676 r. okazały się cudownie stopy na wieży dzwonnicy. Jedna stopa, jakby Dziewicy w obówiu, druga małego dziecięcia boso. Sam Pan wie, i czego chciał nas nauczyć tymi znakami, które własnemi oglądaliśmy oczami i dotykaliśmy się naszemi rękami. Znaki te nie były uczynione przez człowieka“.

Berhoff: *Hoc breve gestorum factorum vitae meae.*

Rękop. klaszt. pod r. 1676.

przecierają sobie oczy. Czyżby w tem nie było przypomnienia, może bezwiednego nawet, że kiedy nieszczęścia, cierpienia i smutki wieją nam jakby tumanem piasku w oczy, szczęśliwi jesteśmy, jeśli z oczu nie tracimy śladów Jezusa i Jego Matki.

Życie chrześcijanina porównał Zbawiciel nasz do drogi, wygłaszając Boskie one słowa: „Kto chce iść za mną, niechaj się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech postępuje za mną“. Drogą tą jednak nie idziemy sami, bo przed nami postępują Mistrz nasz i Wódz Chrystus, Jego i nasza Matka Marya! Tę wielką życiową prawdę chciała Ona nam żywo przypomnieć, kiedy wyciskając na kamieniu Stopy Swoje, zdawała się wołać: „Za mną dzieci moje!“

Często zatem w niepewnościach, wątpliwościach, a najwięcej w zwodniczych pokusach, pytajmy siebie: jakby na mojem miejscu postąpiła Niebieska Moja Matka?

Jakiegoż znaczenia i uroku nabierze wówczas to nędzne nasze życie, będzie ono bezustannem wstępowaniem w ślady Maryi, nie będziemy wówczas błąkać się i błądzić, za śladem Matki dojdziemy „do domu Ojca, gdzie mieszkań jest wiele“.

Więc — idźmy!



WIELKI OŁTARZ
Z ODSŁONIĘTYM CUDOWNYM OBRAZEM.

CZĘŚĆ DRUGA.

CUDAMI I ŁASKAMI SŁYNĄCA.

PANNA ŁASKAWA.

W opowiadaniu naszem odtwarzaliśmy dotąd obraz opieki Maryi nad wybranem przez Nią miejscem. Każdy szczegół, niemal kamyk najmniejszy na Różańcowej Górze, to jakby pryzmat, odbijający w sobie promienie unoszącej się tutaj Maryi! Ale promieni tych miało być więcej, co płynąc już wprost od Najśw. Pani Podkamieńskiej obrazu, jaskrawą łuną nadzwyczajnych łask i cudów objąć miały Polskę całą.

Są chwile w życiu ludzkiem, w których nikt nam pomódz nie potrafi, wszystko wydaje się straconem — cierpienie, ten ponury władca, szarpie istotę naszą ostrym szponem smutku czy bólu!

Są chwile, w których natura, opierając się na nieodzownych konieczności prawach, przyzywa sobie na pomoc ciężkie choroby, rozszalałe wody, ognia czy zarazy żywioły, śmierć samą, i tak zwartym szeregiem idzie przeciw człowiekowi. I wtedy, kiedy po ludzku sądząc, zdaje się, że wszystko przepadło, Wszechmoc Boża wygłasza swój wyrok i powiada: „dotąd pójdziesz a dalej się nie posuniesz“.

W przedziwny, niezbadany jakiś sposób odejmuje ból, odpędza cierpienie, rozwiewa smutek i łzę na uśmiech przemienia, a działanie to nazywa się łaską Bożą! Ale moc ta jest jeszcze potężniejszą, kiedy stanie przeciw odwiecznie istniejącym widzialnym prawom przyrody i w mgnieniu oka powstrzyma siłę płonącego

ognia, i życie ulatujące z ciała, mimo starań drogich i lekarskich zabiegów, wstrzyma w odlocie samym rozkazem Swej woli, lub w marmurową martwość trupa wleje znowu duszę, powtórnie do życia powoła — wtedy nie już łaska, ale cud Pański się spełnia!

Łaski więc i cuda, to anioły miłości Bożej, wysyłane na pociechę biednych dzieci, które pomocy potrzebują, a pomódz sobie nie mogą, nie potrafią. I te cuda, przynajmniej u nas w Polsce, dokonywały się najczęściej przez Maryę.

W Jej Serce złożył Bóg potęgę Swoją — wyrzekł do Niej: „rozdzielaj!"

A Ona: „Panna Łaskawa" wyciąga dziewicze rączki nad ziemią i rozrzuca hojnie: cuda i łaski! Stąd tyle cudownych Jej obrazów na naszej ziemi — cudami Maryi zasłynął też przedewszystkiem Podkamień!

Nie wszystkie jednak przedziwne na ziemi zjawiska są cudami. Nieraz w zwyczajnych wypadkach dopatrujemy niezwykłych zdarzeń, gdyż w nieświadomości nie znamy przyczyn ich wyniku, nieraz dla podłego zysku przebiegają ziemię szalbierze, zręcznością lub kłamstwem zwodzą niebacznych, gdzież więc szukać można prawdziwości cudu? Nie gdzieindziej, tylko w kościele!

Kościół otrzymał od Boga moc rozeznawania prawdy od fałszu, on więc wydaje wyroki o rzeczywistości cudów! Oparci na zdaniu Kościoła, możemy i powinniśmy zbliżać się do uznanych przez niego cudownych obrazów czy miejsc, jako do przybytków mocy pociechy i wsparcia Bożego!

I takim właśnie cudownym obrazem jest obraz Niepokalanej Panny w Podkamieniu.

☆
☆ ☆

Archiwum OO. Dominikanów w Podkamieniu przechowuje niektóre cuda, doznane u obrazu Maryi od



DORMITARZ ZAKONNY
od strony wschodniej (p. str. 64).

roku 1635. Są to luźne kartki, z których zapewne niektóre zginęły, a wiele łask nie zapisano zupełnie.

Pierwsze zlecenie zbierania i spisywania dokładnie cudów doznawanych przy obrazie Matki Boskiej w Podkamieniu wydał wizytator apostolski O. Augustyn de Imola.

Gdy się dowiedział, że w święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny po pięć tysięcy ludu przystępuje do Komunii św. i każdy dzień przynosi dowody niezwyczajnych łask Bogarodzicy, przejęty powagą tych wypadków, rozporządził na kapitule prowincyonalnej we Lwowie dnia 1 lutego 1640 r. odbytej, aby O. Rajmund Mądrowicz zebrał wszystkie cuda, które działy się w Podkamieniu [1]).

Posłuszny temu wezwaniu O. Hipolit Zaklika, ówczesny przeor klasztoru, udaje się z prośbą do Ks. Andrzeja Gembickiego, biskupa łuckiego, o wysłanie komisyi duchownej celem zbadania cudów, dziejących się przy obrazie Maryi. Pasterz dyecezyi przychyla się łaskawie do życzeń O. Zakliki i postanawia z ramienia swojego komisarzami w tej sprawie mężów głębokiej wiedzy: Ks. Franciszka Gogolińskiego, kustosza łuckiego i sekretarza królewskiego, Ks. Dra Jana Terasowskiego, proboszcza brodzkiego, protonotaryusza apostolskiego i Ks. Dra Gęgalskiego, proboszcza z Oleska. Dzień 9. stycznia 1645 r. przeznaczono na rozpoczęcie komisyi, „napominając wszystkich wobec i z osobna każdego wierzącego w Chr., w Panu Bogu i pod świętem posłuszeństwem, abyście na miejsce klasztoru podkamienieckiego przybywali, prawdę o cudach około obrazu wielkiej Bożejrodzicielki zeznali pewną, prawdziwą pod przysięgą, o cudach i dobrodziejstwach doznanych relacyę uczynili i oddali“ [2]).

---

[1]) Rękopis Aug. de Imola posiada archiw. klaszt w Podkamieniu. O. Barącz: „Wiadomość“, str. 28.

[2]) Akt oryg. w arch.

„Na ten dzień zeszło się wiele szlachty znacznych i miernych i innych z pospólstwa wiele chrześcijańskich ludzi, wdzięcznych dobrodziejstw Boskich, za przyczyną Najśw. Panny przy Obrazie tutejszym otrzymanych, z nabożeństwem gorącem i oczekiwaniem tęskliwem“ [1]).

Wezwano pomocy Ducha św., poczem przeor klasztoru przedłożył na pergaminie spisany akt fundacyjny Piotra Cebrowskiego i introdukcyę braci przez arcybiskupa lwowskiego herbu Strzemię. Pokazał i odpusty temu miejscu zaraz na początku fundacyi kościołowi nadane. Wreszcie złożył krótką historyę tego miejsca, obejmującą opis cudownych onych zjawień Najświętszej Panny, obrazu i stopek na kamieniu wyrytych.

Potem komisarze biskupi przystąpili do odbierania zeznań, o łaskach i cudach tutaj doznanych, przyjąwszy wprzód od świadków przysięgę tej treści:

„Ja N. N. przysięgam Panu Bogu w Trójcy św. Jedynemu, iż w sprawach cudownych objawienia i Obrazu Matki Bożej kościoła i konwentu podkamienieckiego, na podane pytania wiernie odpowiadać i świadectwo dawać będę. I to, co wiem, dostatecznie zeznam i prawdy istotnej nie zataję, a nie uwodząc się żadnym afektem miłości, bojaźni, gniewu, zysku, nadziei, nienawiści i inszemi tem podobnemi, tejże prawdy szczerem zeznaniem nie zataję: tak mi pomóż Panie Boże i męko Pana Chrystusowa“.

Płynęły więc zeznania ustne i listowne.

Stała tu cała a różnorodna nędza ludzka ciała i ducha. Od trupiej siności śmierci, ropiących ran, konwulsyjnych targań, kurczów wszelkiej słabości, aż do tych niewidocznych, w duszy ukrytych, równie, jeśli nie stokroć boleśniejszych rozdzierań się serca, wszystko stanęło przed Nią i wyznawało, że Dobra i że na wieki miłosierdzie Jej! Zeznania te dowodziły ku wielkiej czcicieli radości, jak Cudowną Panienkę w Podkamie-

---

[1]) O. Tomasz Kruszewski: „Góra Różańca“, str. 6.



DORMITARZ ZAKONNY
od strony południowej (p. str. 64).

niu znała już wtedy nietylko Polska cała, ale daleko przez Litwę, Ruś, aż po za Dniepr płynęła sława Jej potęgi!

O cudach Maryi opowiadały najpierwsze rodziny Polski, więc Wiśniowieccy, Sobiescy, Cetnerzy, Koniecpolscy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Kalinowscy, Kłońscy, mieszając płynną swą mowę z prostymi wyrazami, jękami niemal podwładnych swych sług i wieśniaków.

Podnosili głos swój prałaci i kapłani różnych obrządków, a nawet pop schizmatycki składał hołd podkamieńskiej Pani w kornych wyznaniach. Czyż to nie wyrzut dla tych „prawowiernych“, co podłem słowem i urządzanymi w polskie uroczystości odpustami odwodzą dziś lud od Cudownej Matki?...

Zeznań o cudach było tak wiele, że nietylko niepodobnem było wszystkich spisać, ale nawet wysłuchać.

To też komisya do przesłuchania jeszcze większej liczby świadków, chociaż to było zupełnie zbytecznem, wyznaczyła dzień 25 marca t. r.

I znowu popłynęły tak samo niezwykłe cudowne zeznania, unoszące się z ust przepełnionych wdzięcznością. Spisano zatem blizko dwieście zdarzeń, tak wyraźnie cudownych, że nie można było wytłómaczyć ich inaczej, tylko wdaniem się wyższej potęgi. Liczba to bardzo znaczna, jeśli się zważy, że brano świadectwa od osób żyjących i współczesnych, a odrzucano z nich te, które jakąkolwiek nasuwały wątpliwość.

„W dodatku do tych świadectw — pisali wysłańcy biskupa — oglądaliśmy w kościele mnóstwo rzeczy, świadczących o łaskach doznanych, a mianowicie: skręty kołtunów, kule zawieszone, kajdany niewolnicze, różne zbroje i suknie. Wota, przedstawiające zleczone części ciała ludzkiego, klejnoty, kosztowności srebrne i złote zawieszone na obrazie Maryi, nareszcie nieustanne procesye pielgrzymów pobożnych podczas większych uroczystości, jawnie dowodzą, że to miejsce prawdziwie

święte jest, na którem Bóg i Matka Jego należytą cześć odbiera“.

Akta komisyi odesłano celem zatwierdzenia biskupowi, na które pasterz dyecezyi odpowiedział następującem pismem:

„Jędrzej Gembicki, z Bożej i Stolicy apostolskiej Łaski, biskup łucko-brzeski. Wszystkim i każdemu pismo nasze oglądającym, czytającym lub czytanie słuchającym, pozdrowienie w Panu! Oznajmujemy niniejszem i zaświadczamy, iż gdy rozeznanie niektórych cudów przed obrazem Najśw. Bogarodzicy w kościele klasztoru podkamienieckiego, zakonu kaznodziejskiego, w dyecezyi naszej łuckiej zostającego, przez zdolnych komisarzów naszych pilnie i wiernie ułożone i spisane, przez W. O. Hipolita Zaklikę, przeora tegoż klasztoru, imieniem całego swego zgromadzenia przedłożone nam zostało z prośbą, abyśmy te cuda na większą cześć Boga i chwałę Matki Jego, powagą naszą pasterską potwierdzić i uchwalić raczyli.

„My zaś, ponieważ wszystko, cokolwiek do pomnożenia czci Boskiej, wywyższenia wiary katolickiej, chwały Najśw. Maryi Panny i ludu chrześcijańskiego pobożności przyczynić się może, usilnie za pomocą Boską rozszerzać zawsze chcemy i pragniemy, uważając pobożne życzenia pomienionego wnioskodawcy, wysłuchaliśmy w obecności prawników cały akt rozeznania tych cudów przed nami odczytanych, a zasięgnąwszy rady i wyroku assesorów naszych, za zgodą wspólną i roztropną rozwagą bynajmniej wątpić o tych cudach nie możemy. Owszem, oddając cześć Boskiej dobroci i miłosierdziu, które we wszystkich wiekach i różnymi sposobami hojnie objawiać się raczy, szczególne i wszystkie razem cuda w akcie rozeznania zawarte, które się działy przed obrazem Maryi, potwierdzić i uchwalić postanowiliśmy.

„Jakoż powagą naszą pasterską niniejszem na większą cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej, Panny Maryi Matki Boskiej, aby cześć Boską między wiernymi

od dnia do dnia z pożytkiem bardziej, a bardziej wzmacniała się, aby szczególnie tam, gdzie wichry, schizma i herezya, nabożeństwo ludu chrześcijańskiego ku Bogarodzicy świeciło, kwitło i utrzymywało się, i wśród kacerskiej zarazy, jaką jest uporczywość schizmy i bezbożność aryańska, wierni Chrystusowi, zapatrując się na Wszechobecność Boską, przez tyle cudów okazaną, w wierze i miłości świętej byli utwierdzeni i wzmocnieni, wszystkie wyż wymienione cuda przez naszych komisarzów najpilniej rozeznane, a przez nas samych rozważane i wypróbowane, jako prawdziwe i niewątpliwe uznane, z natchnienia Boskiego, według najlepszej drogi, prawa, sposobu, formy, na jakie zdobyć się możemy, dopuszczamy, potwierdzamy i uchwalamy. Dozwalamy też i pragniemy, ażeby te cuda, jako od nas potwierdzone i uchwalone, wszyscy wierni Chrystusowi obojej płci, wszelkiego stanu, stopnia i kondycyi uważali, i żeby tą samą powagą na każdem miejscu opowiadane i głoszone były.

„Ufamy Wszechmocności Boskiej, że z nieskończonego skarbu miłosierdzia swego wiernym ludom, wzywającym pomocy Jego, więcej jeszcze okaże, ażeby przez te chwalebne cuda, przed obrazem Panny Najśw. za Łaską Boga zdziałane, wszyscy, którzy w ciemnościach błędu zaślepieni, z drogi prawdy schodząc, w przepaść wpadają, prawdziwą wiarą oświeceni, do jedności i społeczności Kościoła katolickiego byli doprowadzeni, a Bogu Wszechmogącemu, którego skarby miłosierdzia są nieprzebrane, cześć i należyte dziękczynienia były oddawane“ [1]).

☆ ☆ ☆

[1]) Cały opis wyjęty z aktów archiwum. Por. także O. Kruszewski i X. Barącz.

W czasach realizmu, w jakich żyć nam wypadło, dziwimy się nieraz tak licznym opowiadaniom cudownym, z przeszłości zasłyszanym.

Pytamy może, dlaczego to było tak dawniej, dlaczego inaczej jest dzisiaj?

Czy wyczerpała się potęga Boża, umniejszyły litoście Matki Niepokalanej?

Czujemy, że to niemożliwe!

Tam w górze nic się nie zmieniło, bo zmienić nie mogło, tylko na dole, na ziemi, w ludziach wzniosła się jakaś przeszkoda, o którą, jak o strumienia tamę, rozpryskują się łaski Niebios!

Tamci dawniej, nędzni, biedni, strapieni, na wieść o cudach Maryi, jakby na skrzydłach lecieli do Łaskawych Jej obrazów, my ledwie się wleczemy, tamci płynęli tam, jak rzeki ku morzu, nas pchać potrzeba, jak kamień pod stromą górę.

Oni mieli oną wiarę, o której powiedział Chrystus, że góry przenosi, nasza taka słaba, że nieraz zdziebełka przeciwności nie podniesie!

Do takiej wiary Marya wzywa nas opowiadaniem o łaskach nadzwyczajnych, woła na nas: „przeciwko nadziei, nadzieję miejcie, a zaznacie i wy, co to cuda!“...



WIEŻA KOŚCIOŁA W PODKAMIENIU.

WYBAWICIELKA Z WIĘZÓW ŚMIERCI.

Dość przejrzyć stare kroniki podkamieńskiego klasztoru, aby z każdej ich karty przekonać się, jak hojnie tu otworzyła Niebieska Matka dłoń Swoją, szafując niezliczonymi cudami i łaskami. A przecież malutka to cząstka w niewyczerpanej skarbnicy Jej miłosierdzia.

Wspomnieliśmy już wyżej, jak zginęła księga, gdzie spisywano zdziałane tutaj cudowne zdarzenia. O. Sadok Barącz wyraża pewne zdziwienie, że o tych cudach i księdze nie wspomina nic O. T. Kruszewski w swojej książeczce o Podkamieniu. Rozwiewają się jednak wszelkie wątpliwości, skoro, czytając dziełko O. Kruszewskiego, przekonywujemy się, że widocznie w zamiarze swoim chciał tylko opisać cuda komisyi duchownej przedkładane i przez nią badane, która działalność swoją ograniczała, jak mówiliśmy wyżej, do świadectw współczesnych, nie wchodząc zupełnie w rozbiór cudów dawniejszych. A wieleż tu znowu było niezwykłych zjawisk Maryi i wdzięcznej duszy znanych, wieleż nie wpisano zupełnie! Z tego więc, co przechowały stare, pożółkłe kartki, z wiarogodnych, przez władzę kościelną zatwierdzonych, czy przysięgą popartych zeznań, wyjmujemy odrobinę cudownych zdarzeń, niech one same mówią o dobroci Maryi, niech same do ufności zachęcają. Będą to obrazki miłości macierzyńskiego Jej serca, nie wysnute z pobożnej wyobraźni miłujących

Ją czcicieli, ale oparte na prawdzie, na smutkach ludzkich, przedzierżgających się za Jej przyczyną w wesele, na cierpieniach w radość przemienionych, na łzach zastąpionych uśmiechem!

Podział tych cudów zastosowaliśmy do potrzeb i nędz ludzkich, które je wywoływały, zaczynamy więc od tej, najbardziej naturze naszej strasznej i nieuniknionej, a nazywającej się śmiercią!...

Pełne grozy jest prawo śmierci i nikt usunąć, nikt cofnąć się przed niem nie potrafi, żadna siła ziemska uwolnić z niego nie jest w mocy.

Przypatrz się wdowie, co nie wzdrygnęłaby się, aby ją wraz z mężem w trumnę zabito, przypatrz się sierocie, pragnącej skroń swą roztrzaskać u matki grobu, spojrzyj na matkę, co z taką siłą rzuciła się na trupa dziecięcia swojego, jakby tchnieniem do życia przywołać go chciała, i powiedz mi, czy jest prawo bardziej twarde, nieubłagane nad śmierć? A jednak, wieleż to razy widziano Maryę unoszącą się nad trumną!

Na Jej skinienie zwijał anioł śmierci żałobne swe skrzydła, bo Ona roztoczyła potęgę władzy Swojej, siłę cudu!

Może nieraz, w innych ciosach, łaski Jej były większe, pociechy obfitsze, ale nigdy potęga Jej mocy nie stawała w takim tęczowym blasku, jak kiedy wybawiała z więzów śmierci!

Kiedy to życie, jak potok ścięty mrozem, ustawało w biegu, wtedy Ona była Słońcem, promieniami Swej łaski roztapiała mróz nawet śmiertelny i jakby wiośniane wracała życie! Śmierć w marmurowy posąg układała cielesne rysy, a Ona przywoływała odlatującą duszę i znowu żyć rozkazywała!

* * *

Umarło!...

Tutaj, obok Cudownej Matki, jej dziecię umarło...

Coś ją tknęło. Małgorzata zarzuciła na siebie chustkę i poszła pod górę do kościoła, gdzie Niebieska Panienka rozdaje swe łaski z daleka przybyłym.

Oto już cudowny odsłonięto obraz, w złocistej świeci tam Niepokalana sukience, a w duszy kobiety tak ciemno, tak ciemno...

Przez łzy patrzy na Najświętszą i w bolu rozjęku ofiaruje Jej swe dziecię. To dziecię, które już może było tam u Niej, w niebie.

Wymodliła się, wypłakała i z lżejszem sercem wraca do swej chaty...

Oczom nie wierzy, zamknięte rozwierają się powieki, a usta przed chwilą zawarte w uścisku śmierci, śmieją się do niej.

Matka Niebieska zlitowała się nad bolem ziemskiej matki, duszy dziecięcia do niej wrócić rozkazała [1]).

. . . .

Było to w roku 1636. W szlacheckim dworku państwa Wojciechów Kasperowskich powstał zamęt, służba rozbiegła się po ogrodzie, szukając kogoś. Trzyletni ich synek, Władysław, zginął kędyś i znaleźć go było nie sposób.

Wśród zamieszania zjawia się nagle córeczka piastunki dziecięcia, pięcioletnia dziewczynka i mówi: „widziałam panicza. Oto tam na stawie, przy tej kładce, co się pierze, bawił się chusteczką, maczając ją w wodzie, zachwiał się i wpadł w wodę!“

Niemy strach opanował wszystkich, z trwogą spojrzeli ku stawowi, który spokojnie szeleściał szuwarami, jakby nic wspólnego nie miał z tym bolem i z tymi nieszczęśliwymi. Po godzinnem przeszło poszukiwaniu wyjęto dziecię ze stawu, naturalnie zalane wodą, nieżywe!...

---

[1]) Akt komisyi cudów. — X. Barącz: „Wiadomość“, str. 47.

Jak na to, ojca nie było w domu. Szedł przez pole, nie przeczuwając nic złego, kiedy posłaniec zawiadomił go o nieszczęściu.

Pierwsza myśl jego zwróciła się ku Matce Najśw. w Podkamieniu, Jej ofiarował utopione dziecię, modląc się bolem swojego serca! Oszołomiony trwogą, wstępował w próg swojego domu, aż tu radosne okrzyki: „żyje, żyje“, były dlań powitaniem.

Opieka podkamieńskiej Pani czuwała nad tą rodziną.

Kasperowski miał jeszcze młodszą córkę, Katarzynę. Piastunka niosąc ją na ręku, szła z górnego budynku na dół, kiedy nagle z trzaskiem łamie się pod nią podłoga ganku. Przerażona kobieta wypuszcza z ramion dziecię, które w mgnieniu oka spada na ziemię i zabija się. Przeraźliwy krzyk matki zgromadza domowników na miejsce wypadku.

A ojciec?... Pomny zlitowań Niebieskiej Matki, modli się do Niej, aby jak niegdyś, tak i teraz, okazała Swoje miłosierdzie!

I płynie modlitwa ponad lasy, doliny, faliste wzgórza i zatrzymuje się aż u ołtarza Panny Możnej; a jakby w odpowiedzi na nią, ustępuje sztywność martwoty z dziecięcia, krew przez wodę wyssana napływa znowu, dziewczynka żyje [1]).

. . . .

Dziwne to były te dawne czasy!

Niemowlęta prawie, a już rwały się do szabli, dzieci dosiadały konia, pędząc, gdzie ich oczy poniosą.

Szlachcic, Jan Turski, miał syna Mikołaja. Siedmioletnie pacholę, byle tylko mogło dopaść konia, a już nie można go było w domu utrzymać. Nie strzy-

---

[1]) Akt komisyi w archiw. klaszt. — O. Kruszewski, str. 36. — O. Barącz, str. 48 i 49.



O. PIOTR SIERAKOWSKI.

mało jednak, koń był młody i rączy, zrzucił chłopca, który trupem padł na miejscu.

Nie pomogły wszelkie wysiłki, aby syna przywrócić do życia. Wtedy strapieni rodzice składają zwłoki na rydwanie i wiozą do Podkamienia.

Przed klasztorem ułożyli martwe ciało na kilimie, gotując się do żałobnego pochodu. „Tam u stóp Cudownej Matki chcecie go złożyć na wieczny spoczynek?“ „Nie, chcemy, by go nam żywym wróciła!“

Wtem na czoło chłopca występują krople potu, dźwiga się powoli... z wysiłkiem wielkim ociera czoło. „Nie nieście mię, ja sam pójdę przed obraz Najświętszej Panny.

I poszedł! [1]).

. . . .

Szła aż z pod Dubna. Rusinka biedna tuliła do swych piersi malutkie zawiniątko, jakby w tych łachmanach skarby drogie niosła, a tam było niemowlę jej małe, cierpiące bardzo, które do obrazu w Podkamieniu ofiarowała.

Co chwila wpatrywała się w drobną twarzyczkę, mieniącą się raz pąsem gorączki, to znowu sinością konania, a na jęk, wydobywający się z niemowlęcych piersi, szeptała: „cicho! cicho! już niedaleko do Podkamienia, już połowa drogi!

I była rzeczywiście połowa drogi... zadrżała, przy piersiach był już trup tylko!

Nie grzebała go przecież ani pod drzewami przy drodze, ani na wiejskich cmentarzach, nadzieja mówiła jej: dalej, do Podkamienia. Doszła wreszcie, a tam właśnie odprawiała się Msza św. Złożyła skarby swoje przed ołtarzem Maryi i wciąż patrzyła to na obraz Niepokalanej, to na śmiertelne dziecinne szczątki! Lecz

---

[1]) Akt kom. w arch. — O. Kruszewski, str. 54. — O. Barącz, str. 68.

cóż to, czy to od Cudownej łuna uderzyła, czy moc świateł zapalono w kościele? Patrzy... na bladej twarzyczce znak życia, różowy wykwita rumieniec! O nie łuna to, nie światło, w trupa wstępuje życie na dowód, że Marya nie zawodzi złożonych w Niej nadziei [1]).

. . . .

Wesołą wyjechała z domu Agnieszka Świtalska, żona trębacza z pod chorągwi hetmana koronnego, wioząc z sobą ukochane dziecię. Z pieszczotą garnęła je do serca, oplątując w przędzę błyskotliwych o przyszłości marzeń, jak nić jesienią lotnych, ale jak i ona nietrwałych, ot zwyczajnie jak matka.

A tu chwila tylko jedna... pojazd się wywraca, a u stóp matki leży dziecię nieżywe, skrawione, zgruchotane okropnie!... Chwilę też tylko trwała modlitwa do podkamieńskiej Panienki, a dziecko daje znaki życia, wracają do stawów wyrwane członeczki, bliźnią się ran pokaleczenia, radość zdwojona wraca w znękane macierzyste serce [2]).

. . . .

Był właśnie dzień poświęcony Matce Boskiej Szkaplerznej 1687 r. Z radością patrzyli ojcowie na wznoszące się z gruzów sklepienie nad kościołem, które czciciel Maryi, król Jan III Sobieski, pod kierownictwem nadwornych architektów, swoim kosztem budował.

Wśród murarzy pracowało młode chłopię, dziwnie odważne i śmiałe.

Murarczyk wstępował na szczyty rusztowań pewny, nieustraszony.

Nagle zachwiał się, stracił równowagę i runął na ziemię. Straszliwie roztrzaskana czaszka upewniała obe-

---

[1]) Filipowicz podaje rok cudu 1681, str. 202. – O. Barącz, str. 101.
[2]) Filipowicz, str. 262, pod r. 1682. — O. Barącz, str. 102.

cnych, że życie z chłopięcia uleciało. Na ten widok myśl przytomnych zwraca się do Potężnej Niebios Królowej, a Ona, o dziwo, nie odmawia cudownej Swej łaski.

Jakby odwdzięczyć się chciała pracującemu nad sklepieniem Jej przybytku, wyciąga niewidzialne Swe dłonie, zasklepia pękniętą czaszkę, murarczyk podnosi się żywy [1]).

. . . .

W gorący dzień sierpniowy 1698 r. zbliżał się ku podkamieńskiej górze mały, choć bardzo posępny pogrzebowy orszak. To pan Szymon Brzuchowski wraz z swoją nałżonką wiozą zwłoki swojego syna Stanisława. Kiedy spojrzą na martwe ciało ukochanego dziecka, to z oczu ich wyziera żal nieukojony. Kiedy podniosą wzrok na wieżycę podkamieńskiej świątyni, to widzisz w nich pragnienie jakieś gorące i jakąś nadzieję silną, jakby Cudowna Panienka na spotkanie ich wysyłała od tronu swojego anioła z mocą i pokrzepiającą pociechą. Gdyby tak opowiadać zaczęli historyę swojego smutku, dowiedziałbyś się, co to za szczęście dla rodziców, kiedy niemowlę podchowa się, podrośnie, jak znowu, jaki to smutek dojmujący, skoro w oczach zagasa i kona. Tak było z ich Stanisławem!

Kobieta niegodna, piastunka jego, dała mu truciznę i w bolach strasznych męczył się syn ukochany. Wzięli go więc do Podkamienia, bo słyszeli od tak dawna od wielu, że tam są zdroje pociechy, którymi Marya leczy śmiertelne konania, chłodzi tych, co zmęczeni padają pod bolu ciężarem!

Niestety, niestety! w Palikrowach, z ostatnim boleści krzykiem, syn ich wyzionął ducha.

Snać jednak była w nich nadzieja niezłomna, co mimo śmiertelnego ciosu ufać im kazała.

---

[1]) O. Filipowicz: „Swięta Góra Różańcowa", str. 204. — O. Barącz str. 106.

Ciało Stanisława składają na posadzce, proszą o Mszę św. przed cudownym obrazem i modlą się, och! jak gorąco się modlą! Nie o wskrzeszenie syna wołają, bo prosićby o to nie śmieli, ale błagają o wsparcie, pociechę w tym smutku i żałobie!

Wtem do ich uszu przez dźwięk organów dolatuje głos dobrze im znany, to głos ich ukochanego dziecka słyszą, poznają, rozumieją go dokładnie, a on powstaje... i wraz z nimi szepcze modlitwę do Maryi [1]).

. . . .

Potężną Ty być musisz, Pani nieba i ziemi, nieraz serca ludzkie przepełnione boleścią zapominają o Tobie, a Ty litością Swoją przypominasz im, że zawsze o nich pamiętasz!

Już trumienka była gotową, grób na podhoreckim wykopany cmentarzu, wszystko przygotowane do pogrzebu w domu Stanisława Żelskiego, rządcy włości królewicza Aleksandra Sobieskiego.

Syn ich, Jakób, po ciężkiej słabości umarł.

Ale myśl jakaś szczęsna zabłąkała się im do głowy, cóż szkodzi ofiarować dziecko do Cudownej Matki Boskiej w Podkamieniu?

I ofiarowali, szląc jeźdźcem drobny datek na ozdobę Jej ołtarza!

Pocieszcie się strapieni rodzice, oto z trumienki, jak z kolebki uśmiecha się do was niemowlę; dziecię żyje, więc zastawcie ucztę dla gości pogrzebnych, a grabarz niech zasypie mogiłkę, na dzisiaj niepotrzebna ona. W tej właśnie chwili, w której posłaniec składał ofiarę dla Maryi dnia 28. października 1712 r., dziecię ożyło [2]).

. . . .

---

[1]) Kruszewski, str. 63. — O. Filipowicz, str. 208. — O. Barącz, str. 115.

[2]) O. Kruszewski, str. 66. — O. Filipowicz, str. 214. — O. Barącz, str. 132.

Już chłodny wicher otrząsnął z drzew liście, połamał kwiatów badylki, dął niemiłosiernie zawieją w oczy, bo była to jesień, dzień 21. listopada 1743 r.

Mimo chłodu i niepogody, przybyła do Podkamienia chorążyna bilska, pani Czosnowska z synkiem swoim, Sebastyanem.

Nie miała słów podzięki dla Przenajświętszej Panny i opowiadała Ojcom, jak to synek jej męczył się w ciężkiej niemocy, jak potem umarł... A ona wezwała pomocy podkamieńskiej Matki. Niedługo nawet czekała na Jej wsparcie, wezwana w tej samej chwili wróciła jej dziecko zdrowem i żywem!

Ofiarowała go więc Maryi. I była rzewna uroczystość w kościele, kiedy małego chłopczyka ubierał kapłan w białą św. Dominika sukienkę [1]).

. . . .

A w nowszych już czasach, czyż śmierć nie uciekała przed Maryą.

Przed dwudziestu dwoma laty gotowano się do pogrzebu w ubogiej wiejskiej chacie w Podhorcach. Pogrzeb w chłopskiej chacie, cóż nad to powszedniejszego? Umierają tam dzieci z głodu, nędzy, z braku lekarskiej pomocy, umiera ich tak wiele! Umarł więc Józef, syn Łukasza i Anny Lewków. Był to jeden z tych cichych dramatów nędzy, o których nikt nie wie, nikt nie wspomina. Ojca nie było w domu, matka leżała złożona ciężką niemocą, a dziecko wydało ostatnie tchnienie. Na szczęście zjawiła się siostra chorej, Marya, i ona miała zająć się ubogim pogrzebem!

Krzątała się więc koło zwłok niemowlęcia pobożna kobieta, by je przynajmniej odziać w czystą sukienkę i uwić wianuszek z barwinku na trumnę. W cichości

---

[1]) *Magnalia Matris Dei*, str. 20. — *Sacrum Diarium*, str. 94. — O. Barącz, str. 264.

zaś serca modliła się do Cudownej Panienki, nie o zdrowie dla dziecka, bo już nie żyło, nie o powrót do życia, bo gdyż o to nawet prosićby nie śmiała, prosiła tylko o pociechę!

Wtem, czy się jej przewidziało? Dziecko się rusza, zbliża się, patrzy... otwiera oczy! Żyje, przychodzi do zdrowia, rośnie na silnego młodzieńca, i nieraz przychodzi do cudownego miejsca podziękować Matce Najśw. za otrzymane łaski [1]).

. . . .

Już cztery lata liczyła córka Józefy Dereń z Tarnopola, kiedy nagle bolesny wrzód utworzył się jej w gardle. Dziecko więdło w oczach, posiniało, wydało ostatnie tchnienie i żyć przestało!

Biedna matka długo wpatrywała się w bladą twarzyczkę dziecięcia, wreszcie z silną wiarą pada na kolana, szle modlitwę do Najśw. Panny w Podkamieniu, i oto w jej oczach dźwiga się dziecina i słodko do niej przemawia.

Zdumiona matka niema słów na wyrażenie uczuć wdzięczności dla Matki Bożej, a uczucia te wzmagają się jeszcze więcej, gdy przekonuje się, że śmiertelny wrzód zupełnie zgojony został.

Spieszy więc zaraz do Podkamienia i zeznaje cud zdziałany dnia 15. lipca 1891 r. [2]).

. . . .

Kartki te, na których zapisujemy potęgę Maryi, dostaną się w ręce tych, co może w życiu swojem stawali do walki ze śmiercią!

---

[1]) „Z Księgi, łaski i cuda za przyczyną Najśw. Maryi Panny w Podkamieniu", pod dniem 14 sierpnia 1905 r.

[2]) Z Kroniki klasztornej.

Szła ku nim, wiejąca lodowatym chłodem, pewnym, niczem niepowstrzymanym krokiem i dłonią swoją straszną, kościstą sięgała tam, gdzie złożyli miłość swoją, drogich, ukochanych, blizkich! I zabierała bezlitosna, dzieciom matkę czy ojca, i rozdzierała serca oblubieńczą spojone miłością i usiłowała zerwać kwiaty, w rozwiciu dopiero, lub nierozwinięte jeszcze, w ból przemieniała rozkoszne o szczęściu marzenia!

A oni porywali się ku niej! Szli naprzeciw, nie sami, ale z imieniem Tej Cudownej Podkamieńskiej Pani, o której zasłyszeli, jak nawet w takich dźwigała bolach!

A jednak, a jednak...

I chwiała się ich ufność, i pozostało w duszy nieodgadnięte: czemu? i pozostała w sercu niezagojona rana??

O zechciejcie posłuchać głosu Tej, „co płakała nad śmiercią Syna“. Ona wam powie, że z ziemią nie kończy się wszystko, życie i szczęście czeka nas tam dopiero, przy Jej Sercu, po za grobem! Tam chce mieć wszystkie dzieci wierne, wszystkich czcicieli Swoich! Jednych doprowadza wcześniej, a drugich później, bo w wyrokach Bożych odczytuje, co dla dusz korzystniejsze, więcej sprzyjające sprawie ich zbawienia!

Więc ta dusza, po której nie potrafisz się w bolu ukoić, ona odeszła, bo tak dla niej lepiej! Żyjąc dłużej, miałaby tyle prób, tyle bolesnych katuszy, że nie chcąc na to patrzeć, sam może prosiłbyś Boga o skrócenie jej męki, ale On miłosierny odwołał prędzej, tobie i jej nadmiernych oszczędził bolów!

To dziecko, ulatujące z duszą jak lilia czystą, dzisiaj, jutro, pojutrze odniosłoby niezmazaną plamę w zetknięciu ze złem, jakie zewsząd nas otacza, więc Bóg je zabrał zawcześnie dla ziemi i dla ciebie, w samą porę dla nieba, więc i dla szczęścia!

Jednem słowem, ból chwilowy potrzebnym jest dla wiekuistej rozkoszy, czasowa rozłąka dla nieskończonego połączenia!

Zresztą, podziwiasz potęgę Maryi, kiedy cudem z śmierci przywołuje do życia, a czyż to nie cud Jej Opieki, kiedy do serca, pękającego od bolów śmierci, wlewa tyle siły i mocy, że w spokoju, w cichości, znosić potrafi najdotkliwszą żałobę?!...

. . . .



O. ANTONI HAZ
(p. str. 67).

UZDROWIENIE CHORYCH.

Ból, dolegliwość, słabość, krew, rany wołały zawsze o pomoc do Niebieskiej Lekarki! A miano, nadane Jej, streszczające się w słowach: „Uzdrowienie chorych“, wskazuje, jak wołanie to nie było próżnym krzykiem, nieukojonym jękiem!

Tak Marya, Uzdrowieniem chorych, przychodziła wtedy, kiedy nić życia już się rwała, kiedy przy konającego łożu ból dochodził zenitu, a smutek całym ciężarem przygniatał tych, co straciwszy wszelką ziemską uleczenia nadzieję, do Niej trwożną, ale serdeczną słali modlitwę! Wtedy przychodziła, niosła zbawczy sen, łączyła rozwiązujące się nerwów nici!

Marya, Uzdrowieniem chorych, bo niosła ulgę wtedy, kiedy najmniejsze poruszenie stawało się torturą, chłodziła, gdy ogień gorączki wzniecał niewidomy podskórny płomień, a siła konwulsyi okropnym niepokojem wykrzywiała rysy, to Ona uspokajała!...

Ona, Uzdrowieniem chorych, w tych nocach ciemnych, a nieprzespanych, co dłużą się tygodniami, miesiącami niemal, i znuży się matki oko, i dłoń wiernej opadnie żony i przyjaciela obejmie sen! Wtedy nie śpi, czuwa Ona... Och! i jakiem „Uzdrowieniem chorych!“ Gdy zmiażdży głaz, potratują konie i buchnie krew i z postaci ludzkiej zostanie poszarpana ciała bryła i odwrócą się najbliżsi, nie ze wstrętu, ale z przerażenia, co na widok taki patrzeć nie mogą, znowu z wysokości

nadgwiezdnych pochyli się, wyciągnie miłosierne dłonie, a zgoją się rany, ucieknie siność i z krwi kałuży podniesie się droga, zdruzgotana postać!...

A zdroje Niebiańskiej Lekarki, to miejsca przez Nią obrane!

Tam pójdzie, poczołga się dolegliwość ludzka, wyciągnie się ramię omdlałe, w wzroku, co w czarną zapada noc, odbije się obraz Jej, i w uszach, skąd uciekł dźwięk, odezwie się pieśń o Niej, i na usta niemocą oniemiałe, co w bolu śmiech na syk zmieniły, pojawi się znowu w uwielbieniu, wdzięczności — Maryi Imię!

Tak było i na podkamieńskiem wzgórzu, przy Królowej Niebios obrazie, a kto widział mnóstwo zawieszonych tam wotów, kto słyszał wiele ich tam było, ten pyta zdumiony: „Czyż była chwila, o Podkamieńska Pani, w której nie byłabyś tutaj: Chorych Uzdrowieniem?!

. . . .

„Niewiasta, obleczona słońcem“, tak nazywa Maryę Pismo św., a wyrażenie to rozumie się szczególnie przy obrazie Matki Boskiej Podkamieńskiej, dowiadując się ze starych kronik, jak stawała się słońcem dla tych nieszczęśliwych, którym bielmem ciemności zachodziły oczy, dotkniętym strasznym kalectwem ślepoty.

Rok 1629 był rokiem smutku i obawy dla rodziny książąt Wiśniowieckich.

Bo oto, starosta krzemieniecki, Janusz-Korybut Wiśniowiecki, od dłuższego już czasu cierpiał na ciężki ból głowy, czego następstwem było osłabienie wzroku tak silne, że już zupełnie ociemniał na jedno oko!

Ale w rodzinie tej kwitło gorące nabożeństwo do Maryi, którego gorącą krzewicielką była siostra księcia Helena.

Ona to nieszczęśliwemu bratu wskazuje na obraz Cudownej Pani w Podkamieniu, ku niemu zwraca gasnące oczy Janusza.

I nie zawodzą się oboje! W krótkim czasie książę składa srebrne oczy na ołtarzu Maryi, jako wotum za powrócenie wzroku [1].

. . . .

Snać światło, jakim stąd błyska Cudowna Pani, musiało być olbrzymie, kiedy łuna promieni odbijała się na dalekich od Polski ziemiach.

W roku 1702, w samą uroczystość Zwiastowania Najśw. Panny, przybył tu człowiek aż z Kroacyi, Gabryel Wedydowicz. Był ciemnym, ale w ufności swej nie bał się długiej, męczącej drogi, szedł z wiarą, że przejrzy!

I Marya wynagrodziła biednego pielgrzyma, uprzedziła jego cierpliwość, bo na dwadzieścia mil przed Podkamieniem ujrzał topniejące śniegi i wśród czarnych płaszczyzn nierozwiniętych jeszcze drzew zieleniejące pierwszą trawką niwy [2].

. . . .

Dnia 4. lipca 1733 r. stuletni starzec, Jan Śliwka, otoczony całą rodziną swoją, wzruszające czynił zeznanie. Osiem lat nie widział, osiem lat w cierpliwości chodził po cudownych miejscach, a Wszechmocny nie litował się nad jego ciemnotą!

Wtedy rzekł sobie: „pójdę jeszcze do Podkamienia!"

I poszedł, wiedziony przez ubogiego przewodnika. Wśród drogi opuszcza go przewodnik na chwilę, a w smutnej duszy starca zbudzają się straszne przeczucia, że może już tutaj zginąć przyjdzie! Z głębi serca

---

[1]) Akta w archiwum OO. Dominikanów w Podkamieniu. — X. Barącz, str. 61.

[2]) Kruszewski: „Góra Różańca św.", str. 65. — Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa", str. 209. — X. Sadok Barącz, str. 119.

szle serdeczne westchnienie do Najświętszej Panny — „ulituj się, woła, w kalectwie mojem!“

I bezwidome oczy zwraca w stronę, gdzie, jak mu mówiono, stoi podkamieński kościół!

Lecz cóż to? Czy to tak snuje mu się po ciemnych oczach, czy mu się zdaje? On widzi, widzi wyraźnie wzgórze lesiste, a na niem świątynię Maryi!

Sam szczęściu swemu nie wierzy, pada krzyżem na ziemię i dziękuje Maryi za cud!

Przychodzi za chwilę przewodnik, ale on już jego pomocy nie potrzebuje, już sam trafi do kościoła. „Weź cztery groszy, któreś mi dał, mówi do niego, bo pomoc moja już zbyteczna. „Nie, odpowiada starzec, nie wezmę, pójdziemy razem i opowiemy o łaskawości Cudownej Pani“ [1]).

. . . .

Był kleryk młody w podkamieńskim klasztorze, br. Wacław Pawęski. Gorącem sercem pragnął służyć Niebios Królowej, kiedy ona zdawała się nie przyjmować tych usług! Zaledwie przyjął habit zakonny, mrok jakiś zaćmił mu oczy tak nagle... tak zupełnie!... Co za widok przykry, gdy wśród murów klasztornych przesuwała się ta młodzieńcza postać, wsparta na bratniem ramieniu, gdyż i kroków kilku sam postąpić nie mógł. A tu przełożeni już wspomnieli o opuszczeniu zakonu, gdyż słuszna zachodziła obawa, że młodzieniec nie skończy potrzebnych studyów!

Wtedy nowicyusz zwraca się do Maryi: „Ty Sama, woła do Niej, możesz mię wspomódz. Ty nie dozwolisz oderwać się mi od Twej rodziny, od służby Twojej, bo ja Ci się na wieki poświęciłem!“

Tak się modlił i czynił postanowienia, „Bogu tylko i Maryi znane“, i oto nagle omdlałe oczy zabłysły na-

---

[1]) *Magnalia Matris Dei*, str. 62. — X. Barącz, str. 216.

powrót młodzieńczym ogniem! W sześć lat potem wyświęcony na kapłana, własnoręcznie wpisywał pod dniem 17. lipca 1733 r. do księgi cudów Maryi doznaną łaskę [1]).

. . . .

W kilka dni później, bo 19. lipca tegoż samego roku O. Wacław Pawęski zapisywał nowy cud, przy Maryi obrazie zdziałany!

Starzec dziewięćdziesięcioletni, Józef Biłaszczuk, wszedł, przyprowadzony przez dziadka, do kościoła, ślepiec zupełny już od trzech tygodni.

Przed obrazem „Przecudownej Najśw. Matki serdecznie do Niej wzdychał, żądając ratunku w ciężkiej nędzy i kalectwie“. „Aż przy Mszy św., jak kapłan podniósł Pana Jezusa, i jak ja, za daniem znaku w dzwonek, padłem na ziemię, gdym się z ziemi podniósł, natychmiast obaczyłem nietylko ołtarz, świece, kapłana, ale też i kościół pełny ludzi, słuchających nabożeństwa.

Tak cudownie do wzroku przywrócony, dotychczas za łaską Boską widzę i czuję w sobie siły takie, jakie mi mój stary i zgrzybiały wiek pozwala“ [2]).

. . . .

Do trzeciego roku życia zdrowo chowała się Agnieszka, córeczka Franciszki Wirskiej.

Po ciężkiej słabości oślepło dziecię i mówiąc po ludzku, zdawało się, że kaleką zostanie na całe życie. Męczyła się dziewczynka bardzo, ku wielkiemu strapieniu swej matki, którą tylko po głosie rozeznawała. Na szczęście odwiedziła strapioną matkę jej znajoma i zaczęła opowiadać o rozlicznych cudach w Podkamieniu. Nie namyślała się długo matka, padła na kolana

---

[1]) *Magnalia Matris Dei,* str. 71.
[2]) *Magnalia Matris Dei*, str. 74.

i głośno, wyraźnie dziecię „Przecudownej ofiarowała“. W tej chwili spojrzała na malutką kalekę, aż oto, dziecię z uśmiechem wyciągało rączki do leżących na stole jagód.

Był to znak, że przejrzało, aż matka omdlała ze wzruszenia [1]).

. . . .

Minął już dzień odpustu Nawiedzenia Najśw. Panny. Dnia 4. lipca 1759 r. dzwonek zadzwonił i wyszła Msza św. przed cudownym obrazem.

Wolnym, niepewnym krokiem postępował kapłan w grubej reformackiej szacie, nie otwierał jednak mszału, bo był... ciemny.

Mieszał się, nie domawiał modlitw, ale Bóg nie odrzucał Jego Ofiary, litując się nad kalectwem Swojego sługi.

Aż nagle światło zamigotało mu przed oczyma, to świece palą się przed cudownym obrazem, podnosi wzrok i widzi, patrzy na rysy Niepokalanej Dziewicy, roztwiera mszał, już wyraźnie odczytuje modlitwy. Marya przyjęłe prośby kapłana [2]).

. . . .

A nie w tak odległych już czasach, bo w r. 1859, przyszedł tutaj ubogi garncarz z Glinian z ciemną dziewczyną. Zbierał grosz do grosza, woził ją nawet po najbieglejszych lekarzach, ale ci orzekali, że daremnie to wszystko, ślepota była nieuleczalną. Więc szedł od kościoła do kościoła po cudownych miejscach, ale Bóg nie przyjmował jego prośby! Zaszedł wreszcie do

---

[1]) Filipowicz: „Święta góra Różańcowa“, str. 263—264, pod r. 1733 dnia 4. sierpnia.

[2]) *Liber memorabilium*, str. 401.

Podkamienia. Tu odprawiała się Msza za ciemną, a dziewczę modliło się gorąco, serdecznie, aż łzy puściły się z jej wygasłych oczu. Msza się odprawiła, a ona płacze! Już kapłan odszedł od ołtarza, a ona płakać nie przestaje, już ludzie opuszczają świątynię, a ona zalewa się łzami! Płacze i płacze, aż nagle z jej piersi ozwie się krzyk, usta śmieją się, łzy osychają — widzi [1]).

. . . .

I kiedy czyta się te świadectwa z lat dawnych, na pożółkłych zapisane kartach, to znowu przypominają się słowa cierpiącego sprawiedliwego: „byłem okiem ciemnego!“ Tak, Marya dziełami Swojemi może to samo powiedzieć i może dalej ciągnąć opowieść o Swoich cudach, że nie jednej tylko dopomagała nędzy, gdyż była też i „nogą dla chromych“.

Kule, zostawione dawniej przy Jej obrazie, wymownie o tem świadczyły.

W Założcach, na dworze książąt Wiśniowieckich, nad których rodem szczególnie czuwała Opieka Podkamieńskiej Matki, żył bojarzyn, Tomasz Karwacki. Trzy lata ciężko chorował na nogę i zaledwie o kuli mógł kilka przejść kroków.

Ufny w pomoc Maryi, o kuli wlecze się biedak z Załoziec do Podkamienia, i w chwili, w której spieszy na Mszę św., czuje, że nie potrzebuje drewnianej podpory. Najświętsza wraca mu upragnione siły, a on kule zawiesza przy Jej ołtarzu [2]).

. . . .

Za podobną łaskę dziękował też Ks. Stefan Broniowski, kanonik kamieniecki, proboszcz buczacko-ja-

---

[1]) „Z Kroniki klasztoru“, str. 79.
[2]) Akta w archiwum Podkam. — X. S. Barącz, str. 50.

roszewski. Róża rzuciła mu się na obie nogi, wycieńczając siły do tego stopnia, że od dłuższego czasu pokarmów przyjąć nie był w stanie. Nie pomagały drogie lekarstwa, więc kapłan podyktował testament i gotował się na ostatnią chwilę. Był wtedy przy nim Dominikanin z potockiego klasztoru, O. Bazyli Ziębski, który schorzałemu mówi o pomocy Maryi w Podkamieniu. Rozstający się już z światem kanonik każe się jeszcze wieźć do Podkamienia, i tam złożony na krześle, słucha Mszy św. wobec licznych tłumów ludu, zebranych na uroczystość „Wniebowzięcia“, którą za niego przed cudownym Obrazem odprawiał O. Ziębski.

Zaraz, podczas modlitwy za chorych, czuje znaczną ulgę w swych bolach, a na drugi dzień siły wracają do tego stopnia, że po raz pierwszy od pół roku odprawia sam Mszę św., na co kapłani i lud patrzą z podziwem [1]).

. . . .

W samym klasztorze patrzyli Ojcowie na wielką łaskę Maryi w ostatnich już czasach, bo w r. 1884.

O. Daniel Babel, wracając z Ponikowicy małej do klasztoru, wskutek nieszczęśliwego wypadku złamał nogę. Sprowadzeni lekarze orzekli jednogłośnie, że tylko odjęcie nogi może go utrzymać przy życiu. Wtedy przeor klasztoru, O. Antoni Siarkiewicz, przedstawia choremu cudowną pomoc Maryi, zachęca do ufności i spowiedzi św. i sam odprawia przed odsłoniętym obrazem Mszę św., błagając o pociechę dla zbolałego współbrata zakonnego. Po Mszy św. idzie do celi O. Daniela, który oświadcza, że nie zgadza się na amputacyę, i całą nadzieję pokłada w opiece Maryi.

Dumni doktorzy odeszli, zapowiadając niemal godzinę skonu zakonnika, a tymczasem, modląc się gorąco

---

[1]) Archiwum w Podkamieniu pod d. 20. sierpnia 1643 r. — X. Sadok Barącz, str. 62.

do Cudownej Matki i używając najzwyklejszych środków, O. Daniel zupełnie wyzdrowiał[1]).

. . . .

Któż zresztą zliczy te wszystkie dolegliwości, w których Marya dopomagała, ciężkie, śmiertelne słabości, z których dźwigała!? Policzyć Jej łask nie mogli ci nawet, co ich na sobie doznawali. Jest w archiwum zeznanie rodziców króla Jana III, które dziś jeszcze czyta się z uszanowaniem i pobożnem rozrzewnieniem.

Oto jego słowa:

„Ja Jakób Sobieski, krajczy koronny, starosta krasnostawski, zeznawam to sumieniem mojem katolickiem, że ilekolwiekiem się jeno udawał do miejsca tego świętego niegodny — Dobrodzijki i Patronki mojej na górę Podkamieniecką — zawszem osobliwą łaskę i pociechę uznał na tem to miejscu. R. P. 1627, gdym się ofiarował na to miejsce, aby mię Pan Bóg pocieszył, a syna mi dał, zaraz potem otrzymałem to, za przyczyną Panny Najśw.“

Dzieckiem tem był starszy syn Marek, brat króla Jana, istnienie jego zupełnie było zależnem od opieki Matki Boskiej Podkamieńskiej, bo tak dalej pisze ojciec:

„R. P. 1629, skorom z małżonką swą do Podkamienia obiecał syna mego chorego Marka, dał mu Pan Bóg powstać.

„W r. 1632, gdy tenże syn mój zachorował, na toż święte miejsce obiecany, do zdrowia przyszedł.

„W r. 1633, w niebytności mojej, tenże synaczek mój niebezpiecznie zachorzał na gardło i na srogą gorączkę, gdy go już żona moja, Teofila z Żurowa Daniłowiczowa, opłakiwała i wszyscy nad tak zbolałym boleli, skoro go małżonka moja do Podkamienia obiecała

[1]) „Kronika Klasztoru“.

i na tamto miejsce do Panny Najśw. uciekła, nie wyszło godziny, jak się choroba przesilać poczęła i on do zdrowia przeszłego przyszedł i przyjechawszy na Najśw. Pannę Zwiastowanie z tymże synem moim i małżonką moją, złożyliśmy wotum“ [1]).

Tylekrotnie przez Maryę ratowane dziecko, wyrosło na nadobnego młodzieńca, i znowu teraz miała objawić się nad nim łaskawość Niebieskiej Matki. Sam on to zeznaje w krótkich, ale jasnych słowach:

„Marek Sobieski, syn wojewody ruskiego, na ospę chorujący, cierpiąc wielką niemoc przez niedziel dwanaście, ofiarowany do Podkamienia, zdrów został i wotum oddał. Marek Sobieski, ręką swą“ [2]).

Niestety jednak!

Wymodlony w Podkamieniu, siłą łask i cudów wciąż wołany od śmierci do życia, przedmiot najbujniejszych nadziei ojca i najtkliwszych matczynych uczuć, nie chował się długo Marek! W 26. roku życia zginął na polach Batowa. Miałaż go „Królowa Męczenników“ powoływać do życia po to i na to, by uwieńczyć kiedyś chwałą męczeństwa za wiarę i ojczyznę?... To już Jej pozostanie tajemnicą. A matka, nieukojona w bolu, stawiała pomnik ukochanemu synowi, kościół Wniebowzięcia Maryi, dla Żółkiewskich Dominikanów! [3])

. . . .

A wieleż innych dowodów świadczących o pomocy Bogarodzicy, wypowiadany chsłowem najznakomitszych i najpoważniejszych rodów ówczesnej Polski! Zeznawał Aleksander Koniecpolski, „iż przez niedziel cztery gorączkę wielką czując, ofiarował się do Obrazu podka-

---

[1]) „Archiwum OO. Dominikanów w Podkamieniu“. — Kruszewski: „Św. Góra Różańcowa“, str. 40. — X. S. Barącz, str. 54.

[2]) „Archiwum w Podkamieniu“. — X. S. Barącz, str. 55.

[3]) „Akt fundacyi kościoła OO. Dominikanów w Żółkwi“.

mieńskiego i prawie tejże godziny ozdrowiał, i nieco po chorobie wypocząwszy, był w Podkamieniu“.

Dziękował też za matkę swoją Marcyannę z Żurowa, „która już prawie konając, wśród oznak niechybnej śmierci przez synów swoich ofiarowana, w tym samym momencie ozdrowiała“ [1]).

. . . .

W r. 1636 składała dzięki Krystyna z Lubomirskich Koniecpolska, hetmanowa wielka kor., jak bezwładna zupełnie, prosiła o Mszę św. w Podkamieniu. „I gdy ofiarę niepokalaną Bogu za mnie ofiarowano przed otwartym obrazem Najśw. Panny, przychodzić do zdrowia poczęłam. Potem i przedtem, we wszelkich moich potrzebach, nigdym bez ratunku i pociechy nie zostawała“ [2]).

. . . .

Jest też świadectwo księcia Jerzego Mikołaja na Klewaniu Czartoryskiego tej treści:

„Ja Mikołaj, książę Czartoryski na Klewaniu, z księżną Izabellą z Korca Czartoryską wyznawamy, jawnie świadczymy i wszystkiemu światu opowiadamy znaczne dobrodziejstwa i ratunki i pociechy, których na osobach naszych od wielu lat doznawaliśmy i aż do dzisiejszego dnia doznawamy we wszystkich przygodach, chorobach, dolegliwościach i trudnościach naszych z miłosierdzia Boskiego, a za przyczyną Najśw. Panny, Patronki naszej, śluby nasze niegodne ofiarowawszy na Górę Podkamieniecką, z którego miejsca

---

[1]) „Akta w archiwum“. — O. Kruszewski, str. 31. — X. Bar
rącz, słr. 42.

[2]) „Akta w archiwum“. — O. Kruszewski, str. 44. — X. Barącz, str. 59.

nigdy bez pociechy osobliwej i ratunku nie odchodziliśmy".

„R. P. 1625, ja Izabella, pomienionego księcia Czartoryskiego małżonka, byłam w tak ciężkiej i srogiej niemocy, żem ani jeść, ani pić, ani spać nigdy nie mogła. Lękania, strachy, frasunki niewypowiedziane i boleść serca, z wielkiem drżeniem przez czas niemały cierpiąc, a rady żadnej i pomocy niemając, uciekłam się do Jedynej nas grzesznych Ucieczki i ofiarowałam się na Górę Podkamieńską z utrapionem sercem mojem, żebrząc Onej Samej ratunku, ponieważ ludzkie nie pomogły. Natychmiast znaczne ulżenie uczułam na zdrowiu, a po wykonaniu niegodnych ślubów moich, doskonale od tak srogiego utrapienia mego, aż do dnia dzisiejszego, za przyczyną Najśw. Panny jest uwolniona".

Wraz z pobożną małżonką swoją uczynił i książę swoje zeznania:

„W roku 1631 dnia 9. stycznia byłem tak ciężko chory, żem sobie żadnej rady dać nie mógł, ani ratunku zaciągnąć, gdyż nagły raz był... a już konając, zaledwiem tchnąć mógł!

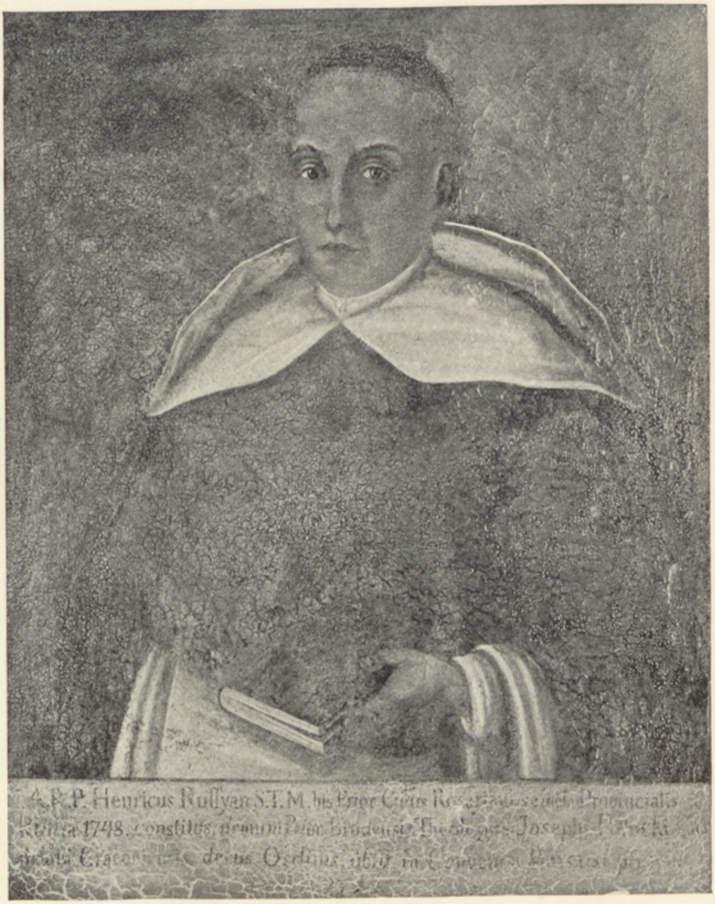
„Widząc z natchnienia Bożego umknione ludzkie ratunki i rady, udałem się do zwykłego Najśw. Panny, Dobrodziejki mojej, na Górę Podkamieniecką, ratunku; rzecz dziwna, zaledwiem skończył w instancyach moich ten błahy ślub mój, znaczną zaraz uczułem folgę w oczach wszystkich przytomnych, com też im zaraz ogłosił i w króciuchnym czasie do zdrowia przyszedłszy, i wszystkich boleści pozbywszy, oddałem dziękczynienie na tem miejscu świętem [1]).

. . . .

O cudach Maryi w Podkamieniu pisał też hetman polny, Marcin Kalinowski, bo „oto, gdy już siły wszyst-

---

[1]) „Akta w archiwum". — O. Kruszewski, str. 41. — X. S. Barącz, str. 56.



O. HENRYK RUSSYAN.

kie ustawały we mnie, a poty śmiertelne biły na mnie tak dalece, że nietylko ja sam o sobie, ale i ci, którzy przy mnie byli, zwątpili o życiu mojem, a gdy mnie syn mój z płaczem listami ofiarował do tego miejsca świętego, w krótkim czasie począłem do siebie przychodzić i osobiście przyjechałem na Górę św., i tu zdrowie doskonałe od Boga mego za przyczyną Najśw. Panny otrzymałem“ [1]).

. . . .

Zeznawała dalej o doznanych łaskach Katarzyna Uchańska, księżna kozyrska. Słał wyrazy wdzięczności dom książąt Wiśniowieckich, a mianowicie:

W r. 1629 dnia 9. listopada dziękowała księżna Katarzyna Wiśniowiecka, „mając córkę Krystynę Dzieduszycką, bardzo schorzałą, której już i lekarze odstąpili, gdy ją ofiarowała do obrazu Najśw. Panny, zdrową została!“

„R. 1618 księżna Teofila Wiśniowiecka, księcia Konstantego córka, bolem strapiona tak dalece, iż i ruszyć się nie mogła... uczyniła ślub nawiedzić miejsce św. Podkamienieckie, wzywając ratunku Najśw. Panny, zaczem dnia 4. sierpnia, wyznawając doznane dobrodziejstwo, ślub swój wykonała“ [2]).

. . . .

Rycerskim narodem była Polska, to też synowie jej nie mieli czasu na długie leczenia w niemocach, ufnością w pomoc Maryi, aktem żywej nadziei, nieraz westchnieniem jednem dźwigali się z najcięższych fizycznych cierpień!

Ot n. p. szlachcic Jan Strus, dotknięty śmiertelną niemocą, odrazu zwraca się do Najśw. Panny, po spo-

[1]) „Akta w archiwum“. — O. Kruszewski, str. 43.

[2]) „Archiwum w Podkamieniu“. — O. Kruszewski, str. 46.

wiedzi i Komunii św. ofiarowuje się w pielgrzymkę do Podkamienia! A w tem już pojawiają się zwiastuny zbliżającej się śmierci!

Strach wstrząsnął nim do głębi, aż oto na kilimie przy łóżku okazuje mu się Najświętsza, taka sama zupełnie, jak na obrazie w Podkamieniu!

Czy przychodzisz zabierać duszę jego, czy zatrzymasz ją jeszcze w chorem ciele? Tak prędko wzmagają się osłabłe siły, że trzeciego dnia dosiada konia i pędzi z podzięką do Najśw. Panienki! [1]).

. . . .

Drugie, podobne świadectwo, składał żołnierz Mikołaj Chmielnicki:

Czuje, że śmierć zbliża się ku niemu, popada już w śmiertelne omdlenie! Postacie nieznane przesuwają się przed nim, wołają: „chodź za nami!“

Rozpoznaje wśród nich Dominikanów, którzy wskazują na widniejący w dali podkamieński klasztor!

A jemu zda się, że on idzie za nimi przez wzgórza i lasy... wchodzi do świątyni przed sam cudowny obraz!

Tam słudzy Maryi powiadają mu wyraźnie, jak chwile jego były policzone, tylko cię tego miejsca łaska Najśw. Panny zachowała. Ta ci uprosiła, że żyw będziesz! [2]).

. . . .

Później już, bo dnia 22. grudnia 1722 r., opowiada Grzegorz Ant., Tałałaj, skarbnik ziemi lidzkiej, jak przystąpiwszy do konfederacyi barskiej, postanowił ostatnią

---

[1]) „Akta w archiwum“ pod r. 1642. — X. Barącz, str. 49.

[2]) „Akta w archiwum“ pod dniem 2. lutego 1645 r. — X. Barącz, str. 72.

kroplę krwi wylać dla ukochanej ojczyzny. Daremnie jednak, bo po nieszczęsnem rozbiciu dostaje się aż do Turcyi. Tu w zaraźliwą zapada chorobę, opuszczony od wszystkich, dogorywa. Wtedy przychodzi do niego Bogarodzica, „Matka Polaków najtroskliwsza". Widział Ją taką samą, jak na podkamieńskim obrazie, w złocistej migoce sukience, żąda od niego modlitwy, a w zamian powraca do zdrowia, prowadzi szczęśliwie do ojczystych granic [1]).

. . . .

Wiara żywa zbliżała tych nieszczęśliwych, nawet z oddali do cudownego miejsca, wiodła w błogiem przeczuciu, że tam Uzdrowicielka Niebiańska złożyła leki na ich nędzę.

Tak w r. 1641, Katarzyna Sadokirska z Załoziec, złożona niemocą ciężką, myśli tylko o pielgrzymce do Podkamienia.

Ale wzmagająca się z dniem każdym słabość, udaremnia jej pobożne zamiary. Błaga zatem swojego proboszcza, aby on jechał i tam za nią Mszę św. odprawił. Marya wynagradza nabożeństwo wiernej sługi, bo oto w tej chwili, kiedy kapłan odprawił za nią Przenajświętszą Ofiarę, oczyma ducha widzi nieszczęśliwa kościół podkamieński, obraz cudowny, kapłana przy ołtarzu! Już same pragnienia są miłemi Sercu Matki Miłosierdzia, chora wstaje uzdrowiona z łoża boleści [2]).

. . . .

Ratowała w przeróżnych niemocach, szła w pomoc czcicielom swoim, dotkniętym zarazą! Nad domkiem szlacheckim Jakóba Walewskiego zawisła dżuma. Do-

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 561. — X. Barącz, str. 308.

[2]) „Akta w archiwum" pod r. 1645. — X. Barącz, str. 63.

gorywał on sam, z żoną Eufrozyną i synem Antonim. Podtrzymywała ich tylko przy życiu ufność ku Cudownej Pani, więc czynią ślub nawiedzenia Jej obrazu, i oto wkrótce dom ich napełnia się znajomymi, jak dawniej, którzy słów podziwu nie mają, widząc ich zupełnie zdrowymi [1]).

. . . .

Zadżumiona!... tak szeptano o niej, kiedy chwiejnym krokiem szła przez podkamieńską świątynię. Niebała się zarazy, usługiwała zapowietrzonym, Anna Piasecka, aż biedne dziewczę uledz musiało ciężkiej niemocy. Nie myślała jednak o lekarstwach, resztki sił zebrała i wlokła się pod Św. Górę!

Poznali, że ją nurtuje straszna choroba i uciekali przed nią, ale wlokła się jakąś niepowstrzymaną mocą, aż stanęła przed cudownym obrazem.

Lud zgromadzony nie wierzył swym oczom, szła na pół omdlała, zczerniała zupełnie, ale z modlitwą ustępowała niemoc okropna, wracało zdrowie i dziewczęca hożość [2]).

. . . .

Niepodobna nam wyliczyć wszystkich uzdrowień, dokonanych za przyczyną Matki Boskiej Podkamieńskiej, kilka tomów sporych ksiąg zapisano cudami i niezwykłemi łaskami, ograniczymy się jeszcze tylko na przytoczeniu niewielu, ale bardzo rzewnych zdarzeń.

. . . .

Któż zaprzeczy, że od najcięższej słabości, straszniejszą nieraz niemocą ta, którą zowiemy obłąkaniem,

---

[1]) Filipowicz: „Św. Góra Różańca“ pod r. 1714.

[1]) Tamże.

pomieszaniem zmysłów! Żyje taka biedna istota na własne i blizkich swych udręczenie, żyje nieraz długie lata.

Pomieszaniem zmysłów dotknięta Anna Awedykowa, miała tak straszne chwile szału, że zdawało się jej otoczeniu, że chyba to już nie pomieszanie, ale wprost jakieś opętanie! Wszelkie lekarskie zabiegi nie pomogły, pomoc ludzka była tutaj bezsilną. Wtedy krewni czynią wotum pielgrzymki do Podkamienia i uważają zaraz, jak szaloną obejmuje spokojny, ożywczy sen.

Śni — a we śnie staje przed nieszczęśliwą postać biała, z kadzielnicą w ręku. Czuje biedna, jak dym kadzideł owiewa ją, słyszy głos, „przez ślub uczyniony za ciebie, zdrową będziesz“.

I oznaki szału, pomieszania ustępują zupełnie, sama jedzie do Podkamienia i wdzięczna, zeznaje cud otrzymany [1]).

. . . .

Szalony to był chłopak! Rzucał się w rozpalone ognisko, tarzał w prochu i błocie, a co najgorsza, nikt nie śmiał się zbliżyć do rozszalałego, bo go kąsał i kaleczył!

A takie z początku było ciche i potulne dziecię, kiedy pani Zuzanna z Klebowa Mogilska, stolnikowa gostyńska, wzięła go na wychowanie. Aleksander rósł i chował się zdrowo, aż oto w 14. roku życia wydarzył się okropny wypadek. Dzik rozjuszony wypadł raz z gaju, powalił chłopca na ziemię i poranił okrutnie w głowę.

I rzecz straszna, chłopiec z bolu oszalał! Sprowadzano przeróżnych lekarzy, ale wszelkie środki okazywały się daremne, szaleństwo wzmagało się z dniem każdym, coraz rozpaczliwsze przybierało rozmiary.

Nieszczęśliwa, a widocznie bardzo kochająca chłopca kobieta, zwróciła się teraz do Boga!

---

[1]) X. Filipowicz: „Św. Góra Różańca“ pod r. 1714, str. 224—225.

Po rozmaitych cudownych miejscach obwożono skrępowanego, ale dobrotliwa dłoń Boga była także jakby zamknięta wobec groźnego nieszczęścia! Chciał widocznie Wszechmocny przez ręce Podkamieńskiej Cudotwórczyni wylać zdrój pociechy na przygniecionych tym okropnym ciosem, bo tam teraz niewiasta powiozła wychowanka. Co za przykry przedstawiał się widok, kiedy powalonego krzyżem na ziemię szaleńca, rośli przytrzymywali mężowie, a on wił się w okrutnym bolu, a tam przed Cudownym obrazem sprawowała się Przenajświętsza ofiara, prosząc za przyczyną Maryi o ukojenie dla biednego młodzieńca.

Wreszcie skończyła się Msza święta.

Pani Mogilska przystąpiła do chłopca i te tylko wyrzekła słowa: „Miej ufność w Matce Najświętszej, a zdrów będziesz". I jakby jakieś tchnienie spokoju owiało Aleksandra, dawna dzikość i zwierzęca porywczość ustąpiła miejsca nadchodzącej cichości i łagodności, ból, a z nim szaleństwo, opuściły nieszczęśliwą ofiarę [1]).

. . . .

Ciężki smutek zapanował w domu skarbnika czerskiego, Mikołaja Stanisława Boszniackiego, kiedy synek jego Michał Ignacy, już półtrzecia roku liczący, zaniemógł! Choroba rozwijała się tak groźnie, iż odjęła dziecku mowę, a raczej ten szczebiot, którym pierwsze wypowiadało wyrazy, tyle pociechy przynosząc rodzicom. Przed oczyma strapionego ojca leżał już prawie trup dziecięcy. Ale skarbnik wierzył widocznie w pomoc Bożą, w opiekę Królowej Nieba! Rzuca się więc na kolana przy ciałku dogasającego syna i prostą wypowiada modlitwę! „Matko Najświętsza, ja Tobie w Podkamieniu złożę tyle na ofiarę wosku, wiele ten synaczek

---

[1]) *Magnalia Mauris Dei*, str. 18, pod r. 1729. — X. Barącz, str. 189.

mój zaważy, tylko wróć mi go do zdrowia". Ledwie wypowiedział te słowa, a dziecko uśmiechnęło się radośnie, i cichym lecz wyraźnym głosikiem cieszyło zbolałego ojca: „Matka Najśw., Dobrodziejka nasza, da zdrowie, i będziem się Jej kłaniali i trzeba się Jej kłaniać" [1]).

. . . .

Ciężka to była, wprost męce równająca się droga, kiedy aż z Litwy wieziono tutaj Stanisława Zagórskiego. W borach „puszcz litewskich" rąbał drzewo, kiedy olbrzymi pień spadł na niego i, zdało się, zdruzgotał zupełnie!

„Wieźcie mię do Podkamienia, woła na pół żywy, a zdrów będę!" I wiozą biedaka. Wiele przez tę drogę wzbiło się jęków, wiele było tych przerw, zawieszających go między życiem a śmiercią, to on wiedział i Ta, Którą prosił o życie!

I wejrzała litośnie „na krzyżową drogę" sługi swego, w Podkamieniu wzmagała połamane członki.

Do Litwy swojej wracał Stanisław piechotą, snać pragnąc opowiadać po drodze potęgę Cudownej Pani [2]).

. . . .

Widział więc Podkamień nieszczęśliwych wędrowców z dalekiej Litwy, ale szła tu piechotą słaba, po ciężkiej chorobie przebytej, kobieta z Warszawy i w dniu 20. października 1745 roku prosiła o wpisanie do księgi cudów następującego zdarzenia.

Była zamożną szlachcianką, pani Teresa Matemberska i niczego nie brakłoby w domu, gdyby nie długa, bo trzy już lata trwająca niemoc.

---

[1]) *Magnalia Matris Dei* pod r. 1731, str. 88. — X. Barącz, str. 238.

[2]) X. Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa" pod r. 1732 w czerwcu.

Cała fortunka poszła na lekarstwa i doktorów, a z nędzą, śmierć już zaglądała w oczy.

Przy siłach będąc, chodziła do Dominikanów warszawskich na nabożeństwo i tam zasłyszała o dalekim bardzo, ale i bardzo cudownym obrazie Matki Boskiej w Podkamieniu! Więc ofiarowuje się do cudami słynącego obrazu, robiąc ślub sobie, że skoro dźwignie się z słabości, pieszo odbędzie pielgrzymkę do Podkamienia. I ten ślub ją uzdrawia! Lekarze dziwią się prędkiemu polepszeniu, a ona nie zwleka długo, ale wybiera się w drogę, dodając jeszcze z wdzięczności swej i to postanowienie, że pielgrzymkę odbędzie o żebraczym chlebie. Mąż jej jednak nie chce o tem słyszeć, drży na samą myśl tego postanowienia i skłania Teresę, że przynajmniej 5 złp. weźmie z sobą na drogę.

Zgodziła się poczciwa kobiecina, ale ledwie uszła dwie mile, obejrzała się, że pieniędzy niema przy sobie, widocznie zgubiła. Nie smuciła się jednak, owszem, szczerą radością uderzyło jej serce na wspomnienie spełniania się jej ślubów. Tak więc pieszo, żebrząc o kawałek chleba, doszła do Podkamienia [1]).

. . . .

Bole ciała, chociaż nieraz tak dotkliwe, nieznośne prawie, to jednak, wieleż razy posługuje się nimi Wszechmoc Boża, celem przeprowadzenia zamiarów swych i planów!

W Krzemieńcu, w skromnej izdebce, leżał niemocą złożony młodzieniec. Zdawało się, że słabość przeminie prędko, aż oto przerodziła się w ciężką chorobę. Lekarstwa nie pomagały, a poważne twarze odwiedzających go przyjaciół i kolegów zwiastowały, że chwile były groźne... Więc był już i kapłan z „Panem Bogiem“ i dawał mu ostatnie namaszczenie, na wieczności drogę.

---

[1]) *Magnalia Matris Dei,* str. 1745.



O. AUGUSTYN FILIPOWICZ.

A on za psalmistą Pańskim „zwracał oczy ku górom, skąd przyjdzie pomoc“, i ślubował Cudami słynącej na św. Górze Różańcowej, że jeśli powróci mu zdrowie, wtedy odda się Jej na własność w podkamieńskim klasztorze, przywdzieje habit św. Dominika i służyć Jej będzie, w wybranem i umiłowanem przez Nią miejscu. Wtem sen nim owładnął, a tego snu potrzebował bardzo, bardzo, bo już tak dawno oka nie zmrużył!

Ale straszny to musiał być sen, bo chłopak czuwający przy nim przeląkł się, tak drżał, tak rzucał się cały. On śnił — jak piorun błysnął mu przed oczyma, jak zygzakiem mierzył wprost ku niemu, już... a uderzy! Wtem zamigotało mu przed oczyma jakieś imię, zwraca się ku niemu, chce przeczytać, to Marya! Wpatrzony w to Imię, uchyla się, i grom go mija, przelatuje obok, ale tak blizko, że dotyka kraju szaty!

Więc silniej jeszcze postanawia sobie służyć Maryi i wkrótce zdrowie powraca i habit zakonny przyjmuje. Dziwną istotą jest człowiek. Zapomina nieraz i najwidoczniejszych łask Bożych. Tak było i z tym młodzieńcem. Zapomniał ślubów uczynionych, jeszcze dni kilka, a wróci w ten burzliwy, uśmiechający się świat... I znowu potrzeba było niemocy ciężkiej, by sobie przypomniał uczynione obietnice, znowu bolem przypomniała mu się Marya!

Przyszedł wtedy do niego znacznie młodszy latami, poważniejszy rozwagą, współnowicyusz zakonny, Brat Henryk Russyan i jakby odczytał w duszy młodzieńca, więc mu mówił o szczęściu życia zakonnego, zachęcał do zwyciężenia myśli o wystąpieniu, do wytrwania!...

Już więcej się nie chwiał, owszem, wyświęcony na kapłana, napisał cenne dzieło o cudownym obrazie w Podkamieniu, o kościele, klasztorze i cudach za przyczyną Matki Miłosierdzia tutaj doznanych. Nie zamilczał też o zachwianiach swoich. Był to O. Augstyn Filipowicz [1]).

---

[1]) „Św. Góra Różańcowa“, str. 253—256.

W dniu 3. sierpnia 1741 r. przybyli do Podkamienia dwaj kapłani zakonu OO. Pijarów ze Złoczowa, by podziękować za otrzymane cuda.

Jeden z nich O. Magister Seweryn od św. Dyonizego opowiadał, jak ciężko chorobą złożony, opusczony od lekarzy, męcząc się długiem konaniem, od braci swoich ofiarowany na cudowne miejsce, w beznadziejnej już chwili, został uzdrowionym.

Drugi, O. Kazimierz od św. Wawrzyńca, przechodził przez straszne katusze, gdyż rak rzucił mu się w usta. Mimo wielkiego niebezpieczeństwa nie stracił nadziei, zwrócił się ku Maryi, a Ona „przygasiła płonący ogień bolu zupełnie“ [1]).

. . . .

Cudowny obraz odsłonięto... Szeregiem klęczeli młodziutcy zakonnicy, snać nowicyusze i nucili litanię do Najświętszej.

Śpiew ich był smutny, widocznie nieszczęście, którego odwrócenia błagali, było blizkie.

Już pół roku męczył się strasznie ich towarzysz zakonny, brat Franciszek Blikowski.

Maligna pastwiła się nad młodym klerykiem, zwątpili medycy, siły wyczerpały się w czuwających współbraciach, kilkakrotnie już następowała agonia, śpiewali *Salve Regina*, a on skonać nie mógł! Przyszli więc błagać Matkę Miłosierdzia, aby ulżyła, albo zabrała duszę. I wysłuchała smutnej pieśni, konającemu wnet się polepszyło, ozdrowiał zupełnie [2]).

. . . .

Wczesnym rankiem dnia 27. maja 1754 r. toczył się ku Podkamieniowi skromny pojazd.

---

[1]) *Sacrum Marianum*, str. 10.

[2]) *Magnalia Matris Dei* pod r. 1745, str. 134.

Na pół mili od miasteczka wysiadł z niego słaby, ledwie na nogach mogący się utrzymać, kapłan. Biała szata znamionowała, że należał do zakonu Dominikanów, a złoty krzyż na piersiach był dowodem godności biskupiej. Tak, był to biskup Bakowski, O. Raymund Jezierski, sufragan lwowski.

Już długi czas trapiła go nieznośna febra, której nie mogły usunąć żadne lekarstwa. Pobożny biskup postanowił odbyć pieszo pielgrzymkę do Podkamienia, odprawić Mszę św. przed cudownym obrazem, w ufności, że tutaj znajdzie uleczenie. Nadwątlone jednakże siły nie pozwalały mu spełnić pobożnych zamiarów, kilkakrotnie więc musiał wsiadać do powozu. Raz jeszcze jednak wysiadł i zmierzał w stronę wznoszącego się klasztoru.

I doszedł wreszcie, o godz. 11-ej odprawił Mszę św. przed odsłoniętym obrazem i natychmiasł opuściła go uporczywa słabość [1]).

. . . .

Z Polski przyjechał też w kwietniu 1760 r. tutaj braciszek zakonny Waleryan Średziński i dziękował Bogarodzicy za zachowanie przy życiu. Wysłany z Krakowa do Jałowicz, upadł z konia tak fatalnie, że pień przebił mu czaszkę.

Biedak stracił przytomność i mdlejąc, zawołał tylko: „Matko Najświętsza Podkamieńska, ratuj mię!“ Wszyscy sądzili, że rana była nieuleczalną i tylko Najświętszej Pannie zawdzięczać można jej zagojenie [2]).

. . . .

Zdrój cudowny „Uzdrowienia chorych“ nie wysechł i za dni naszych. Wprawdzie mała garstka kapłanów,

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 128.
[2]) *Liber memorabilium*, str. 4C6.

zajęta rozległą parafią, nie spisywała tak skrzętnie łask doznanych, jak dawniej, nie płynęły tak licznie, ale zawsze płynęły wota do obrazu Maryi — i działy się tutaj w nowszych już czasach cuda, w niczem nie ustępujące dawnym, na znak, że Marya zawsze wspierać pragnie! Wybieramy znowu ważniejsze, zeznawane pod przysięgą lub stwierdzane powagą kapłańską.

. . . .

Co za szczęście w rodzinie, kiedy dziecko podrośnie, podchowa się, dojdzie lat, w których każdy uśmiech, słowo, a nawet już rozumne spojrzenie niesie pociechę tym, co nad wychowaniem słabej roślinki nie mało ponieśli trudów.

Jest jednak i ból głęboki, jeśli właśnie w tych już latach niebezpieczeństwo zagrozi życiu dziecka, i śmierć, jakby rozkochana w młodzieńczych ofiarach, zbliża się może powolnym, ale pewnym krokiem.

Tak właśnie było w roku 1872 w domu doktora Demetrykiewicza, lekarza powiatowego w Sanoku.

Synek ośmioletni zachorował niebezpiecznie.

Z początku ojciec sam go leczył, lecz gdy symptomata choroby pojawiały się coraz groźniej, zwołał konsilium.

Zebrani lekarze pochwalili umiejętny sposób leczenia ojca, ale też zadecydowali, że medycyna jest tu bezsilną, czyli zadekretowali śmierć dziecięcia!

Ojciec złamany bolem, ofiarowuje syna do Podkamienia, i kiedy w duchu wypowiada swoje wotum, słyszy głos ukochanego dziecka:

„Ojcze, daj mi książkę... wiesz tę o cudownym obrazie Matki Boskiej w Podkamieniu, będę czytał, bo mi się bardzo nudzi!“...

I czytało chłopię książkę o Podkamieniu — a stamtąd, tak z daleka... płynęła moc ożywcza, wra-

cająca siły dziecku, niosąca pociechę strapionym rodzicom [1]).

. . . .

To znowu wieśniak z Biniowa, w złoczowskiej okolicy, Kasper Stojanowski, zeznał przy świadkach, jak w roku 1880 popadł w tak wielką niemoc, że przez cały tydzień ruszyć się nie mógł i domownicy dźwigać go i podnosić musieli. Nagle pod wieczór, kiedy wzmagają się bóle, woła pobożny wieśniak: „Matko Boska Podkamieńska, ratuj mię!“ Gdy za przyczyną Twoją u Boga wyzdrowieję, to przyrzekam Ci w kościele w Podkamieniu odśpiewać różaniec i stacye Syna Twojego odprawić!“

Po tej modlitwie ogarnia go spokojny sen, a ranek przyniósł mu tak silne zdrowie, jakby zupełnie nie był chorym, to też nie ociągając się, wstaje i pracuje na swym zagonie [2]).

. . . .

Już matka zapaliła gromnicę — ha — chcąc nie chcąc, musiała zgodzić się z wolą Bożą, która odwoływała z tej ziemi jej córkę, Teklę Saderkównę. Niechże jej świeci i płonie ku lżejszemu odejściu!...

Córka zbiera jeszcze resztkę sił i szle z głębi serca westchnienie i ślub dla Najświętszej Panny w Podkamieniu, że jeśli wyzdrowieje, odwiedzi Ją w Podkamieniu.

I Marya wstrzymała zbliżającą się śmierć, a wdzięczna Jej czcicielka odbyła pielgrzymkę z Brodów do Podkamienia dnia 14 września 1898 r. [3]).

. . . .

---

[1]) „Łaski i cuda, doznane za przyczyną Najśw. Panny w Podkamieniu“.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

Straszna to choroba, zwana słabością św. Walentego, rzuci o ziemię biednym człowiekiem... wytoczy na usta pianę i zostawi bezwładnego!...

Dnia 9 czerwca 1905 roku zeznaje Rusin, Eliasz Hawryluk, gospodarz z Nakwaszy, jak za przyczyną Najświętszej Panny został uzdrowiony od tej ciężkiej niemocy.

Przyszedł więc podziękować Matce Bożej, dał na Mszę św. i ślubował zawsze co roku, dopóki żyć będzie, składać ofiarę na Mszę św. w ten dzień, w którym tak wielkiego doznał cudu [1]).

. . . .

Dzień 15 sierpnia, to od dawnych już czasów dzień pielgrzymki mieszkańców Brodów do Podkamienia! Z kapłanem na czele idą trzy mile, śpiewając pieśni do Maryi.

W roku 1900 wybierała się, jak zwykle, taka procesya do Podkamienia.

Mówiła już naprzód o niej Katarzyna Zajączkowska, czekała dnia, w którym udział w niej weźmie.

A to, po ludzku mówiąc, wydawało się niepodobieństwem, bo jak tu iść, kiedy przez sześć miesięcy nie mogła podźwignąć się z łóżka. Ciepiała straszne bole, gdyż kość próchniała jej w nodze. Poszła jednak, a raczej powlokła się do Podkamieńskiej Matki! Dała na Mszę św., przystąpiła do spowiedzi, Komunii św. i modliła się — och! gorąco się modliła! A Matka Najlepsza przyjęła każdy jej krok, wynagrodziła hojnie poniesioną bolu ofiarę, bo nietylko zdrową wróciła do domu, ale w trzy lata później, bez trudności już, rok rocznie spiesząc do Podkamienia, z radością opowiadała o litościach Maryi [2]).

. . . .

[1]) Tamże.
[2]) Tamże.

Jedynaczką była Paulina Gojnicz z Mylatyna i rozkwitała właśnie z siedemnastą wiosną życia. Matka rozpływała się nad swojem dziewczęciem, więc zatrwożyła się niemało, kiedy w dniu 14 stycznia 1905 r. zachorowała córka na szkarlatynę. Słabość jednak przeszła szczęśliwie. Ale widocznie dziewczyna, jak zwyczajnie młoda i nierozważna, przeziębiła się znowu, a objawy słabości były tym razem o wiele groźniejsze. Matka aż pięciu wzywała lekarzy, ale dziewczyna więdła w oczach. Zawyrokowali więc doktorzy, że trzeba ją odwieźć na klinikę lwowską, i to czem prędzej, inaczej katastrofa będzie wprost nieunikniona! Sama myśl operacyi ukochanego dziecka wstrząsła do głębi nieszczęśliwą matką, budząc zarazem w jej duszy prostą lecz silną wiarę. „Nie — woła — ja dziecka mojego nie dam pod noże, ale będę błagać i prosić o uzdrowienie Matkę Boską w Podkamieniu!“

I wzywa do chorej kapłana z ŚŚ. Sakramentami, a sama dniem i nocą klęcząc, wołała z płaczem: „Matko Boska Podkamieńska, wysłuchaj moje błaganie, zachowaj przy życiu to jedyne dziecię moje!“

Prośba była wysłuchaną!

W sam dzień Wielkanocny szła Paulina do kościoła, śladu nawet ciężkiej słabości trudno było na niej dopatrzyć, a rówieśnice pytały z podziwem: „onaż to, czy nie ona?“...[1]).

. . . .

Strasznie męczyła się jednoroczna zaledwie Janinka, córeczka komendanta posterunku żandarmeryi w Podkamieniu, Tomasza Godzika.

Trzydzieści godzin trwały już konwulsyjne ataki, a lekarz zadecydował że ratunek daremny — agonia!...

---

[1]) „Księga łask i cudów“.

Ale rodzice zwracają się jeszcze do Cudownej Niebieskiej Lekarki i postanawiają odprawić nowennę na intencyę uzdrowienia dziecięcia.

Wnet dziecię się uspokaja, konwulsye ustają.

Ale ufność rodziców wystawia Bóg na próbę — zanim zdołali podziękować za otrzymaną łaskę, oto znowu patrzeć muszą na dziecię zawieszone między życiem a śmiercią!

Nie namyślają się teraz, gdzie szukać ratunku — gorąca modlitwa do Niepokalanej przynosi zupełne zdrowie dziecięciu, a z ust wdzięcznego ojca płynie uwielbienie: „Cześć Najśw. Maryi Pannie po wszystkie dni życia mego i po wszystkie wieki!“ [1]).

. . . .

Szedł kapłan z Najśw. Sakramentem do domu Juli Soleckiej w Podkamieniu.

Gdy wstąpił w progi chaty, oczom jego przedstawił się przerażający widok. Młoda kobieta pasowała się z śmiercią.

Ataki epileptyczne, zapalenie płuc i nadmierne wybuchy krwi, odjęły jej prawie zupełnie przytomność umysłu. Przyjęcie wijatyku było wprost niemożebnem, kapłan ledwie mógł udzielić absolucyi i ostatniego pomazania! Ciało Julii kostniało w oczach obecnych, więc sługa Chrystusa zawezwał rodzinę do modlitwy, ufności w Maryę, która tutaj w pobliżu wznosiła tron Swojego miłosierdzia i polecił odmawiać różaniec!

I słowa ulubionej modlitwy Maryi powstrzymywały gasnące życie, wróciła przytomność i Julia dźwignęła się zupełnie z śmiertelnej niemocy [2]).

. . . .

---

[1]) Zeznanie z dnia 30 października 1905 r.

[2]) Zeznanie z października 1905.

Cóż wobec tylu cudów i łask znaczy choćby najgorętsza zachęta do ufności względem Maryi!?

Tak nieraz ciężko cierpimy w naszych niemocach fizycznych, środki wszystkie zawodzą, albo dla biedniejszych stają się niemożliwymi.

O zwróćmy się do Tej, Która po długich doświadczeniach zowie się: Uzdrowieniem chorych!

Ona uzdrowi, uleczy, ukoi!

Albo — nauczy — tej wielkiej życiowej cnoty — poddania pod wolę Bożą, zrozumienia słów Jej Syna:

„Lepiej tobie chromym i ślepym i głuchym wnijść do Królestwa niebieskiego, niż dwoje rąk mając, być wrzuconym w ogień piekielny“.

. . . .

UCIECZKA GRZESZNYCH.

Kędy zwrócimy się po szerokim świecie, wszędzie usłyszymy bolesną skargę, że ciężko, nieznośnie żyć na ziemi! Odczuwamy najdrobniejsze, jak ukłócia szpilki, cierpienia fizyczne, podobni do onego sybaryty, co leżąc na róż wezgłowiu, skarżył się na listki kwiatowe, że go gniotą.

Ale jest nieszczęście jedno, nad którem nie zastanawiamy się, a tem mniej nie bolejemy zupełnie, chociaż to przyczyna wszelkich nieszczęść — a tem jest grzech.

Przyzwyczailiśmy się zapatrywać się na grzech, jako na drobnostkę, a tymczasem w świetle wiary — to śmierć — śmierć duszy, niemoc duchowa, dotkliwsza o wiele od doczesnej, bo niosąca zgubę wieczną!

Z podziwem patrzymy na cuda Maryi, przywołujące z śmierci do życia, z wdzięcznością chylimy czoło, kiedy na skinienie Jej łaski ucieka słabość i choroba, ale wiedzmy, że tak samo za Jej przyczyną dzieją się cuda — jeszcze większe — w niewidzialnej krainie ducha.

Tam to odbywają się wspaniałe, choć niewidome zmartwychwstania dusz, tam leczą niezagojone, bo wieczne rany, i dlatego nazywa Ją Kościół „Ucieczką grzeszników“. I jeśli w dźwiganiu się z grzechów czyni cuda jedna modlitwa, jedno wspomnienie nawet Imienia Maryi, to jakże potężnie objawi się Jej moc nad grzechem tam — przy Jej cudownym obrazie — kędy



ŚW. KATARZYNA DE RICCIS, ZAK. ŚW. DOMINIKA.
(obraz pędzla Czechowicza).

stanął tron Jej potęgi, skąd trysnął zdrój niewyczerpanego nigdy miłosierdzia!

. . . .

Komisya, zebrana dla stwierdzenia nadzwyczajnych łask w Podkamieniu doznanych, miała liczne świadectwa, „których wszystkich niepodobna było wpisać... od ludzi z herezyi oderwanych przez Najśw. Pannę obrazu podkamieńskiego“ [1]).

Więc nawracała tutaj zbłąkane dusze, udzielała światła prawdziwej wiary. Wyraźniej jeszcze świadczył o tem Aleksander Cetner, chorąży podolski. Miał on kilku dworzan Aryanów i Kalwinów, których Opatrzność doświadczała ciężkiemi nieszczęściami, snać dążąc do tego, aby zastanowili się nad smutnym stanem swej niewiary. Widząc przykłady szlachty polskiej i jej pietyzm dla Podkamienia, zwracali się i oni w potrzebach swoich do Cudownej Pani! Spełniała Marya prośby niewiernych, udzielała więcej nawet, niż prosili, gdyż zniewoleni dobrodziejstwami Królowej Nieba, wyrzekali się błędów, czynili wyznanie wiary katolickiej [2]).

I te wyznania wiary, odrzucające błędy herezyi, czy schizmy, powtarzają się tutaj bardzo często, jak świadczą o tem kroniki klasztorne! [3]).

Jakieś wielkie doświadczenie Boże i zjawiająca się wśród niego pomoc i pociecha Maryi, roztwierała tym zaślepionym wzrok dusz na światło prawdziwej wiary!

Tak n. p. w r. 1684 przybył tu aż z pod Grodna Walenty Stanisław Pieniążek, zeznając pod przysięgą, jak w konaniu nie miał już i nadziei wyzdrowienia. Odwiedził go znajomy kapłan i radził mu, by się wy-

---

[1]) „Archiw. OO. Dominikanów“. — X. Barącz, str. 66.

[2]) „Archiw. OO. Dominikanów“. — X. Barącz, str. 41.

[3]) Por. *Liber memorabilium*, str. 30, 41, 44, 364, 534. — X. S. Barącz, str. 278, 279, 292, 298.

rzekł błędów luteranizmu i ofiarował się do obrazu Najśw. Panny w Podkamieniu.

Umierający usłuchał rady, doznał pomocy Maryi, a przyjąwszy z całym domem wiarę katolicką, dziękował osobiście, „że od zguby ciała i duszy uwolniony został“ [1]).

. . . .

Spotyka się nieraz w życiu istoty, w całem tego słowa znaczeniu nieszczęśliwe, budzące tylko uczucie politowania.

Wszystko zdaje się przeciw nim zwracać, wszystko dręczyć!

Do rzędu takich upośledzonych należał Wojciech Józef Łaski.

Biedny obłąkaniec, dotknięty do tego paraliżem rąk i nóg, opuszczony od żony i dzieci, oczekiwał śmierci tej strasznej, której na imię: głód...

Włóczył się nieszczęśliwy po odpustach i raz doszedł do Sokala, gdzie także w kościele OO. Bernardynów znajdował się cudowny obraz.

I strach pomyśleć — nie podnosił tu strapionej swej duszy ku Maryi, nie prosił o ulgę, ale napawał się czarnemi myślami, pełnemi zwątpienia i szyderstwa! A tymczasem odprawiała się Msza.

Nastała uroczysta chwila podniesienia, chwila ciszy, w której tylko westchnienia płyną z ludzkich piersi. Ale dla niego nie było ciszy! Wśród letniego skwaru wstrząsnął nim dreszcz, przeszedł w trwogę, przewinął się w lęk tak okropny, że drżącego wyniesiono go z kościoła.

A potem jakaś siła gnała nim dalej i dalej! Czołgał się w kurzu dróg, przez ciemne lasy, wśród szuwarów błotnistych łąk, bez celu, sam nie wiedząc

---

[1]) „Archiwum zakonne“. — X. S. Barącz, str. 104.

dokąd, dzień i noc bez spoczynku, bez wytchnienia nawet!...

Aż tu, na wzgórzu, zarysowała się smukła wieżyca kościoła, przechodnie powiedzieli mu, że to cudowne miejsce: Podkamień!

Dowlókł się do świątyni Łaskawej Panny, ale przed obraz Jej zbliżyć się nie śmiał. Ukląkł tylko tam, gdzie ołtarz Ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozpięta na wielkim krzyżu, widniała przed nim ciemna, litośna postać Chrystusa, a on wołał do Niego o miłosierdzie przez przyczynę Niepokalanej Matki!

A do myśli jego cisnęły się smutne wspomnienia zwątpień i szyderstw. Ale szła za niemi pociechy pełna prawda o miłosierdziu Bożem, postanowienie odbycia spowiedzi czemprędzej, i to z całego życia.

Wyspowiadał się...

Jak długi runął krzyżem na ziemi, lecz cóż to?... Chce wypowiedzieć słowa modlitwy... język się plącze, usta poruszają, ale wyrazów modlitwy wypowiedzieć nie może — oniemiał! Nieporuszony, bezwładny prawie leżał przed ołtarzem Ukrzyżowanego, wtem uszu jego dolatuje głos: „Wstań, wracaj do Sokala, a uznasz, co to za cudowne obrazy!“ To Marya w Podkamieniu żądała ekspiacyi za zniewagę, doznaną w Sokalu. On to czuje, uznaje, bo z piersi jego wydobywa się straszny, przeraźliwy jęk: „Amen, Amen!“ I znowu owładnęła nim niemoc i bezwładność. Wtedy niosą go przed obraz Cudownej Matki. Wracają weń siły, ale nie wraca mowa. Więc posłuszny natchnieniu, wlecze się napowrót do Sokala i tu odzyskuje mowę.

Powoli ozdrowiał zupełnie, dorobił się nawet małego mająteczku i zaciągnął jako towarzysz do chorągwi.

Pod Sołobkowcami był w ostatniem już niebezpieczeństwie życia, gdyż nacierali nań Kozacy, a koń zdawał się zupełnie upadać na siłach i ginąć. Woła więc do Najśw. Panny: „Matko Cudowna w Podkamieniu, wyprowadź mię z tego nieszczęścia!“

I wyprowadziła!

Dogorywujące zwierzę zbiera resztki sił i unosi go daleko przed wrogami [1]).

. . . .

Działo się to w r. 1740.

Cześnik litewski, książę Ignacy Sapieha, wybrał się z drużyną swoją do Podkamienia. Była już jesień, więc i podróż obfitowała w przeróżne niewygody. W orszaku księcia był młody porucznik Morlanz.

Snać cierpliwość jego wyczerpała się, gdyż zmęczony podróżą, odezwał się głośno w pańkowieckim lesie: „Ta Najświętsza Panna tam dla Siebie miejsce obrała, gdzieby raczej szatanom należało mieszkać!“

Dojechano wreszcie do klasztoru, i książę wraz z dworem poszedł pokłonić się Cudownej Pani.

Był tam i porucznik.

Odsłonięty obraz błysnął mu jasno przed oczyma, ale po chwili... jakby go jaka przesłoniła zasłona! Patrzy — cóż, czy mrok nagły opada świątynię?... Tam, przy cudownym obrazie, coraz ciemniej i ciemniej, ledwie go widać — a wtem, och! już nic nie widzi, rozgląda się dokoła, a tu ciemność — noc!

Oślepł zupełnie.

I w duszy młodziana powstał żal, że nierozważnem słowem obraził Najśw. Pannę, zbudziła się gorąca modlitwa o litość i przebaczenie... a Marya zapominała krzywdy swej — cudowny obraz rozświetlał się przed nim złocistą sukienką — on przejrzał [2]).

. . . .

Często też, jakiemś ciężkiem, zesłanem cierpieniem, nawracała Niepokalana grzeszników.

---

[1]) *Magnalia Matris Dei*, str. 94, pod r. 1738 d. 21 czerwca. — X. Barącz, str. 213.

[2]) X. Barącz, str. 243.

Był w klasztorze Wilhelm, Niemiec, architekt podkamieńskiej twierdzy. Mimo tłumów pobożnych, garnących się na to miejsce, a więc świadczących o łaskach Pani Niebios, mimo nauk ojców konwentu, trwał w błędach luterskich i nie chciał się przekonać o fałszywości swojego wyznania. Godzina łaski nie wybiła dla niego. Aż dnia 2 października 1762 r., idąc ze schodów do swojego mieszkania, ogarnia go nagle ciemność, a przytem bezwładność! Nie mogąc się oprzeć, runął z wysokości na dół, raniąc się okrutnie w głowę.

Teraz dopiero uznał w tem palec Boży i karę sprawiedliwości Pańskiej, objawiającej się dlań w tej ciemności za odrzucane światło łaski Bożej.

Niemocą złożony, wszedł w siebie, porzucił błędy herezyi i przyjął wiarę katolicką [1].

. . . .

Noc była. Tylko wieczna lampa płonęła przed Najśw. Sakramentem, przez świątynię podkamieńską mknął jakiś cień. Snuł się wśród filarów, ślizgał po ścianach, doszedł ku wielkiemu ołtarzowi.

A potem wspinał się aż tam, gdzie w cudownym obrazie króluje Ona...

„Kto jesteś i co cię tu sprowadza? Może wielkie nieszczęście zwaliło się na ciebie, więc przyszedłeś, aby pożalić się Cudownej?“

Ale on brutalnie targa zasłoną, a potem patrzy — wpatruje się nie w Jej łaskawe oblicze — złocista szata Maryi, drogie ozdoby, w jakie przybrali Jej obraz wierni czciciele, przykuwa go do siebie i w wzroku zapala chciwości ogień!

To świętokradzca.

I dźwięczą wota gwałtowną odrywane dłonią, a Ona się nie rusza... Sięga ręką wyżej, tam gdzie około Jej

---

[1]) *Liber memorabilium* str. 514.

szyi zawieszono perły od łez ludzkich większe, a Ona nie mówi ani słowa wyrzutu, czy skargi, i sięgnął nad skroń, odziera Ją z korony, a Ona milczy — zabiera koronę z głowy Syna, a nie pada żaden piorun, żaden grom, choć je wszystkie Syn Boży dzierży w Swej dłoni.

Zbiera więc wszystkie klejnoty, wybiega szybko z kościoła, pędzi niepostrzeżony przez miasto i zdobycz swą zakopuje w ziemię przy drodze, wiodącej do Popowiec. Wkrótce powróci, zabierze skradzione skarby, a teraz, aby zatrzeć ślad, zwraca się w stronę Podhorzec.

Zawitał poranek! Z obrazu smutna patrzyła Marya, a kapłani również na smutną nutę śpiewali do Niej litanię, jakby użalić się chcieli nad Jej zniewagą.

Równocześnie wysłano służbę na wsze strony, poszukując sprawcę zbrodni.

I znaleziono go!

W karczmie czernickiej siedział za stołem chmurny szlachcic, Józef Orzechowski. Za nadejściem klasztornych pachołków zmieszał się cały, kredowa białość pokryła jego lica — wysłańcy poznali w nim złodzieja.

Wśród okrzyków tryumfu, wśród klątw i zaklinań, wydobywających się z piersi złoczyńcy, przywiedli go do klasztoru.

Zaprowadzono go przed obraz cudowny, dłonią jego znieważony, odarty, i znowu z piersi zakonników odezwał się śpiew litani, jako modlitwa przebłagania za zniewagę, jako prośba o nawrócenie dla grzesznika!

Stał chmurny, twardy, nieporuszony. Słyszał, jak wołano do Niej: „Matko łaski Bożej“, a ta łaska już dawno z duszy jego zniknęła...

Słyszał, jak nazywano Ją Matką najśliczniejszą, a on się targnął, aby Ją odrzeć z ozdób, przez serca pobożne składanych.

I każda nazwa, każde słowo tej cudownej pieśni ponurem echem odbijało się o tę czarną duszę!

Aż wreszcie zaśpiewano pociechy pełne i dla niego wezwanie: „Ucieczko grzesznych módl się za nami“.

I z piersi zbrodniarza wydobyło się westchnienie, z jękiem runął do stóp zakonników, przyznał się do winy — wskazał, kędy zakopał skradzione kosztowności.

Pieśń o zmiłowanie i litość zmieniła się na hymn dziękczynny — świętokradzca skruszony leżał krzyżem, a kapłani śpiewali *Te Deum laudamus!*

Nie oddawali go jednak karzącej sprawiedliwości słudzy Maryi, z upomnieniem ojcowskiem puścili wolno tego, nad którym Królowa niebios okazała swoje miłosierdzie [1]).

. . . .

Szczęście to jeszcze, jeśli duch ludzki, chociaż zbłąkany, chociaż drogą cierpienia zwróci się ku Chrystusowi i Jego Matce! Nieraz jednak jest światło, jest łaska Boża, a upór tak owładnie ludzkiem sercem, że to wszystko na darmo. Wtedy budzi się straszna myśl, że Bóg chce pociągnąć i pociąga ku sobie, ale duch ludzki wstrzymuje się i spełnia się słowo proroka: *perditio tua ex te* — „zguba twoja z ciebie“.

Podkamień i na to dostarcza dowodów.

Dnia 13 lutego 1756 r. była tutaj podkomorzyna litewska, p. Mniszkowa. Wśród dworzan jej był sługa, protestant, Dedutty. Wraz z innymi wszedł do kościoła, więcej z ciekawości, niż z nabożeństwa.

Była to chwila uroczystego nastroju, kiedy odsłaniano obraz cudowny.

Nagle protestant zbladł, zadrżał i z nóg powalił się na ziemię.

Wyniesiono go z kościoła, a kiedy go pytano o przyczynę omdlenia, odpowiedział: „Co się stało, nie wiem, to tylko wyznaję, że kiedy rozsunęły się osłony

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 529. — X Barącz, str. 301.

i okazał się obraz, taka stamtąd zabłysła światłość, że oślepłem zupełnie!

A kiedy mu wskazywano w tem głos Boży, wzywający go do porzucenia błędów, odpowiadał: „Idź precz, nie kuś mię, szatanie!“ [1]).

. . . .

Tak to Dziewica Niepokalana spełniała z tego miejsca wzniosłe posłannictwo: Ucieczki grzesznych“. To też Kościół św., słysząc o licznych nawróceniach, dokonywanych za przyczyną Matki Boskiej Podkamieńskiej, mianował czterech kapłanów zakonu kaznodziejskiego w tem miejscu penitencyaryuszami apostolskimi, dając im władzę odpuszczania grzechów, od jakich sam papież zwykł tylko rozgrzeszać [2]).

Zresztą odpusta w uroczystości Matki Najświętszej, ściągające liczne tłumy ludu, świadczą o tem wymownie.

Kto widział szczelnie oblężone konfesyonały, kto patrzył, jak wierni o wybladłych twarzach późnym wieczorem przyjmują Komunię św., ten zrozumi tajemnicę dusz, które o jedno się starają — o zgładzenie win i pojednanie z Bogiem!

A wieluż tu przychodzi takich, którzy długie lata żyli życiem zapomnienia o wszelkiej myśli wyższej, szli za głosem namiętności, z grzechu uczynili nieodzowną konieczność dla zepsutej natury; jedno spojrzenie na obraz Maryi zmieniało ich zupełnie, rwali odważnie kajdany grzesznych nałogów, życiem prawdziwie chrześcijańskiem świadczyli wymownie o tem, co powtarzały tylekrotnie usta: Marya — Ucieczką grzeszników!

---

[1]) *Liber memorabilium* str. 139.

[2]) Bularium: „Rękopis w klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu“, str. 30 i 57. — X. Barącz, str. 162 i 259.

To też, wy wszyscy, którzy na tem cudownem miejscu składacie ciężar win waszych, słowo sług Maryi, zasłyszane w Sakramencie pokuty, przyjmujcie jakby Jej głos i napomnienie — wśród prób życia, zachowacie zawsze spokój serca, będziecie wolni od źródła wszelkiego złego — grzechu.

. . . .

POCIESZYCIELKA STRAPIONYCH.

O jak Ty potężna jesteś Maryo... skiniesz, ucieka śmierć; podniesiesz rękę Swą, cichnie ból, zaglądniesz w duszę, z błota porwie się ku Tobie, jako z nocy w poranek ptak!

Ale prócz żałoby śmierci, bolu ciał, ruin dusz, jest jeszcze jedna kraina cierpienia — to serce.

Czy to kraina niedostępna dla ciebie?

Och! nie, widzę Cię, Ty idziesz po tych gorzkich falach, co kołaczą o biedne ludzkie serce, co trują je smutkiem, a zowie się strapieniem...

I jesteś wtedy, kiedy ono zieje lękiem i grozą... i jesteś, gdy zakłada obrożę niewoli i idzie majestatu pełne na skrzydłach ognia pożogi lub płynie na wezbranych falach wód, lub spada znagła szarańczy chmurą i ostrym zniszczenia zębem zniszczy wszystko na słomę, pył!

I jesteś, kiedy jak wąż wkrada się do domów białych, otoczonych winogradu zielenią, mówiących napozór o pokoju — jesteś, kiedy sypnie drobnymi kolcami, co tem więcej bolą, im trudniej ich dojrzeć, a cóż dopiero wydobyć!

To też, jak słaby powój chwyta się marmuru kolumny, tak serca ludzkie, powojki wątłe, czepiają się, wiją, pną koło tych słów: „Pocieszycielko strapionych, módl się za nami...

. . . .



DRZEWO RODOWE ŚW. DOMINIKA.

Straszną to niegdyś plagą dla naszej ojczyzny byli Tatarzy. Mordowali starców i dzieci, a młodzieńców i dziewice pędzili w jasyr!

Całe zastępy gnali przed sobą, lecz cóż to? Zastępy te malały w ich oczach, nikt nie wyrywał się, nie uciekał, bo przecież byłoby to daremnem, a jednak powiązanych ubywało. Młodzi jeńce i świeże branki znali tajemnicę — jedno westchnienie do Podkamieńskiej Panny rzucało na nich niewidzialną zasłonę, umykali w oczach wrogów niepostrzeżeni zupełnie, jak o tem świadczył chorąży podolski, Aleksander Cetner.

Dziewica Niepokalana Sama przychodziła z pomocą, kiedy wszelka ludzka obrona była daremną [1]).

I pod osłoną: Panny Możnej nieraz szczupły szlachecki dworek, z małą drużyną, opierał się najazdowi tatarskiemu!

Tak w wiosce Dubie, w liczbie półtora tysiąca otoczyli dom Jana i Zofii Kłopotowskich. Piętnaście zaledwie osób miało się bronić przeciw temu zastępowi! Wtedy właściciel dworku wraz z służbą modli się do Najśw. Panny Podkamieńskiej, Jej się poleca na życie i śmierć, potem odważnie chwyta za rusznicę i kładzie na miejscu samego herszta tatarskiego zagonu. Popłoch powstaje wśród najezdców, zdaje się im, że dwór musi być silnie uzbrojony i w bezładzie i strachu odchodzą od dworu [2]).

. . . .

Ale to dopiero jedna karta do dziejów Podkamieńskiej Pocieszycielki strapionych!

Nietylko broniła tych, co walczyć musieli z okrutnym wrogiem, pociecha Jej leciała za nimi, kiedy oderwani od ojczystej krainy, szli w ciężką niewolę, tam

---

[1]) „Archiwum OO. Dominikanów". — X. Barącz, str. 41.

[2]) „Archiwum OO. Dominikanów". — X. Barącz, str. 45.

zdejmowała kajdany, wiodła bezpiecznie do rodzinnych granic. Kto nie słyszał o onej klęsce pod Cecorą 1620 r., kędy legł dzielny hetman, a kwiat narodu dostał się do niewoli?

W liczbie jeńców był także chorąży podolski, Aleksander Cetner.

W smutnem położeniu pierwsza myśl jego biegnie do Podkamienia, i oto, za bardzo mały okup zostaje uwolniony i wraca szczęśliwie do kraju...[1]).

Podobnej łaski doznał towarzysz pancerny, Michał Kuczewski, który wzięty pod Lwowem w niewolę tatarską, nie mając najmniejszej nadziei okupu, ofiarowuje się do Podkamienia. Chwila sposobna nadchodzi — niespostrzeżony ucieka.

Lecz zaledwie uchodzi ośm mil, ogarnia go bojaźń pościgu, a z tem zniechęcenie i upadek na duchu. Rzuca się więc krzyżem na ziemię i modli do Najśw. Panny w Podkamieniu! I płynie pociecha za każdem słowem modlitwy, silny na duchu, idzie prosto do Podkamienia i tu składa dzięki swej Pocieszycielce[2]).

. . . .

O większej jeszcze łasce Maryi świadczy mieszczanin białokamieniecki, Stanisław Brodyński.

Już kilka lat przepędził w tatarskiej niewoli. Dwa razy zrywał się do ucieczki, ale zawsze dognany, coraz cięższe musiał dźwigać więzy! Mimo to ucieka po raz trzeci, ale tym razem nie ufa w swoje siły, poleca się opiece Cudownej w Podkamieniu. Pędzi przez miasta i sioła, nawet nie żebrze po drodze, karmiąc się kilkoma okruszynami chleba — tak idzie dniem i nocą — kiedy z radością dowiaduje się od przechodniów, że nie

---

[1]) „Archiwum OO. Dominikanów“. — X. Barącz, str. 41.

[2]) O. Kruszewski: „Góra Różańca św.“. — Filipowicz: „Swięta Góra Różańcowa“, str. 206, 207. — X. Barącz, str. 113.

potrzebuje się lękać, gdyż na ojczystej już znajduje się ziemi...[1]).

. . . .

Czasem nawet i pogoń dziczy była nad głową, a Marya uratowała! Tak Walenty Zazdraszczak, uciekając z niewoli, staje nagle nad rzeką Kuban. Słyszy za sobą głosy pogoni, a przed sobą ma bystre nurty głębokiej rzeki. A tu, jak na to, nie umie pływać. Wzywa jednak pomocy Niepokalanej i rzucając się w wodę, chwyta się płynącej kłody drzewa, szczęśliwie przepływa rzekę, dochodzi do Kijowa i spieszy do Podkamienia z modlitwą dziękczynną do swej Obronicielki[2]).

. . . .

Pocieszała Marya w niewoli tatarskiej, nie skąpiła Swej pociechy dzieciom Polskiej ziemi w niewoli moskiewskiej. Składał Jej za to dzięki dnia 20 września 1714 r. Bonifacy Tomicki.

Oto, gdy wszelka zniknęła nadzieja oswobodzenia, przychodzi doń moskiewski jenerał i opowiada o Podkamieniu, o obrazie cudownym, o łaskach, jakich tam ludzie doznają!

Na słowo Moskala wstępuje weń otucha, poleca się opiece Matki miłosierdzia i wkrótce przynoszą mu wieść, że jest wolnym nietylko sam, ale i cała jego uwięziona drużyna[3]).

. . . .

---

[1]) Tamże.

[2]) Tamże.

[3]) Kruszewski: „Góra Różańca św.“ — Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, str. 321. — X. Barącz, str. 135.

Niosła pociechę ta Matka, która Sama przebolała wiele na ziemi, okazywała moc Swoją, zwłaszcza, jeśli cierpiący byli niewinni.

Tak w r. 1746 okuto w żelazne pęta i w kajdany niewinnie posądzonego o zbrodnię Józefa Kuszowskiego. Nadarmo prosił o litość, zaprzysięgał swoją niewinność, wtrącony do więzienia, oczekiwać musiał strasznej kary!

Nieszczęśliwiec woła tedy: „Najświętsza Matko Podkamieńska, w tej niewinnej oppresyi ratuj mię!“ Na te słowa spadają mu z prawej nogi więzy, a sędziowie przyjmują to jako znak niewinności, wypuszczają go na wolność [1]).

. . . .

Wszelkie potrzeby obejmowała Marya Swoją pociechą.

Broniła wobec złości ludzkiej, przychodziła z pomocą wtedy, kiedy człowiek stał bezradnym wobec żywiołów, ku pożytkowi wprawdzie jego stworzonych, które często jednak stają się jego zgubą.

To znowu nowa, olbrzymia karta w historyi Podkamienia, cała zapisana pociechą Maryi!

Dziecko utopione w przerębli, pod lodem wodą zalane, uratowała matka ziemska modlitwą do Matki Niebieskiej, królującej w Podkamieniu [2]).

Wojewoda Marcin Kalinowski załamuje się z karetą na niedość zamarzniętym stawie, ocalenie zawdzięcza tylko wezwaniu pomocy Podkamieńskiej Pani, do której właśnie wybrał się w pielgrzymkę [3]).

Albo, jakże dziwne to zeznanie, jakie tu składał dnia 17 lipca 1733 r. Stefan Karatasz.

---

[1]) *Sacrum diarium*, str. 131—132.

[2]) „Archiwum OO. Dominikanów“. — X. Barącz, str. 45.

[3]) Tamże. — X. Barącz, str. 58.

Płynął czółnem po stawie w Podhajczykach i strzelił do dzikiej kaczki. Sądził, że ją zabił, więc szukał jej, za biegiem wody.

Nagle wśród największej toni wywraca się czółno, a on niknie w głębiach stawu. Spada coraz niżej i niżej w zieloną przestrzeń, zielska wodne wężowymi sploty chwytają się rąk i nóg, a on walczy z niemi, jakby z jakimi potworami! Ciężko mu niezmiernie, więc w rozpaczliwych wysiłkach zrzuca z siebie ubranie, a zda mu się przytem, że „coś go gwałtownie pociągnęło na sam spód, gdzie mu buty, żupan, pas i kontusz zdarło!“ Tymczasem przez myśl topielca przesuwają się wspomnienia o licznych cudach, dziejących się w Podkamieniu, więc ile mu siły pozwalały, westchnął do Najśw. Panny, aby go ratowała“.

I uratowała — jakby o sile tego westchnienia wypływa na powierzchnię stawu. Tłumy, zgromadzone na brzegu, witają go z radością, opowiadają, jak już godzina minęła od utonięcia, a te dzwony, odzywające się właśnie z cerkwi, za jego dzwonią duszę![1]).

Tak... nad tonią wód unosiła się pociecha Maryi.

. . . .

Unosiła się także wśród pożogi, w syczącym ogniu, ponad kłębami ciemnego dymu...

Na dworze pani Elżbiety Kalinowskiej, starościny kamienieckiej, wszczął się popłoch niemały!

Od dłuższego czasu ciężko zachorowała starościna i lekarze zalecili jej nacieranie spirytusem. A wtem, o zgrozo, nieszczęśliwym wypadkiem zajmują się sploty jej włosów, cała głowa, jak snop ognisty, ciska dokoła iskrami!...

W mgnieniu oka płomień objął całą postać, a bezradna służba z krzykiem wybiega z pokoju.

---

[1]) *Magnalia Matris Dei.* — X. Barącz, str. 217.

Pobożna niewiasta zbiera resztkę sił i głosem wyraźnym woła: „Ofiarujcie mię do Matki Boskiej Podkamieńskiej!“

I jakby pod tajemniczem zaklęciem, płomień gaśnie w tej samej chwili, nadspodziewanie prędko goją się rany, a wdzięczna starościna jedzie do Podkamienia i „wyznaje dzięki przed całym światem“ dnia 6 maja 1643 roku [1].

. . . .

Wszechmoc Boża przywiązuje do niektórych cudownych obrazów moc nadzwyczajną, tem je od innych wyróżniającą, że nietylko przez oryginalne wizerunki działa niezwykłe łaski, ale nawet dokonuje cudownych znaków przez kopje tych obrazów.

Za dni naszych mamy na to jasne dowody na obrazach Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; niezliczone mnóstwo łask dzieje się nietylko w Rzymie, gdzie ten właściwy przechowuje się obraz, ale i po innych miejscach widzimy kopje obrazu Nieustającej Pomocy, licznemi obwieszone wotami, jako znak, że Marya pomagając nieustannie, pomaga też wszędzie!

Dzieje podkamieńskiego obrazu odznaczają się podobnem zjawiskiem. Mały, najczęściej na papierze rytowany obrazek, ratował w nadzwyczajnych wypadkach, nie płonął w rozszalałych płomieniach ognia!

Świadczył o tej łasce Maryi Ks. Jan Barszczewski, proboszcz Oleksińca.

Przyjechał do Podkamienia odprawić Mszę św. przed cudownym obrazem.

Powracając do domu, runął z końmi i powozem z wysokiego mostu w głąb rzeki. Ale na piersiach wiózł dwa papierowe obrazki Matki Boskiej Podkamieńskiej, zawołał więc na ratunek Tę, ku której chwale śpiewał w poranku Mszę św.

[1] „Akta w archiwum“. — X. Barącz, str. 59.

Marya przybyła z pomocą, przez dobrych ludzi wyratowała go z nieszczęścia, a chociaż przemókł aż do nitki, obrazki znaleziono nietknięte [1]).

. . . .

W pośrodku płonącego w nocy domu znalazł się nagle sam podstoli smoleński, Aleksander Pruszyński. Żona z czeladzią zdołała wybiedz z domu — ale on musi ginąć w płomieniach.

Już przez drzwi i okna wybiegają ku niemu, groźniejsze od żmij syczących, płomienie ognia!

Ale został ktoś, co go obroni. Z żywą wiarą tuli do piersi obrazek Podkamieńskiej Panny i powtarza tylko: „Miłosierdzia, Matko miłosierdzia!"

I ogień nagle traci swą siłę, nawet pasemko dymu nie snuje się w komnacie, w której do Wszechwładnej Pani modlił się Jej czciciel [1]).

. . . .

W skarbcu podkamieńskim widzieć można i dzisiaj obrazek papierowy Matki Boskiej Podkamieńskiej, owinięty w resztki niedopalonego kilimu, mający na sobie ślady ognia. Historya tego obrazka jest następująca:

O. Lektor Maryan Mazaraki powracał z Tulczyna do Podkamienia na Wielkanocne Święta 1745 roku.

Po drodze zatrzymał się u swojego brata Franciszka, dzierżawcy Bronowiec. Zostawił u niego kilka obrazków, owiniętych w sukno, trochę pisanych skryptów i kazań.

Na nieszczęście w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych wybucha w Broniowcach pożar, niszczy cały

---

[1]) O. Kruszewski: „Św. Góra Różańca" przy końcu. — O. Filipowicz: „Św. Góra", str. 215. — X. Barącz, str. 131.

[2]) Tamże. — X. Barącz, str. 135.

dom z drzewa zbudowany, więc i papiery O. Maryana. W popiołach pogorzeliska odnajdują tylko pięć kawałków zniszczonego ogniem kilimu czy sukna i owinięte w nie dwa papierowe obrazki, kopję cudownego obrazu Matki Najśw. i wizerunek papieża, Benedykta XIII, tego samego, który cudownemu obrazowi przyniósł największą chwałę, szląc dla niego złote korony, jak o tem niżej powiemy.

Obrazek Matki Boskiej (rytowany przez Strachowskiego w Wrocławiu) jest wielkości prawie pół arkusza, na grubym papierze i był przymocowany do drewnianej deszczułki. Ślady ognia są widoczne nietylko na opalonej deszczułce, ale, jak zeznawał O. Maryan, płomień wygryzł barwy z obrazka, a dym zaczernił cały papier, chociaż w niczem go nie uszkodził.

Obrazka papieża Benedykta XIII już dzisiaj niema. Był on oprawny w drewniane ramki, umieszczony za szkłem, szata papieska była wykładana jedwabiem.

Biskup łucki, Ks. Franciszek Kobielski, nietylko wysłał celem zbadania tej sprawy swoich komisarzy do Podkamienia i Bronowiec, ale sam obrazki te oglądał, wydając potem osobne pismo dnia 12 listopada 1747 r., mocą którego pozwolił obrazek Matki Najświętszej wystawić do czci publicznej wiernych, obrazek zaś Benedykta XIII, złożywszy w osobną skrzynkę, opieczętował i zlecił schować w depozycie konwentu. Uczynił to widocznie dlatego, że dekreta apostolskie wzbraniają oddawać cześć publiczną osobom, nie ogłoszonym przez Kościół błogosławionymi lub świętymi [1]).

. . . .

---

[1]) *Sacrum diarium*, str. 155, 186. — *Liber memorabilium*, od str. 25—30 — X. Barącz, str. 268.

I czyż to wszystko nie mówi o wielkiej potędze Podkamieńskiej Pani, czyż nie zachęca, aby w każdym domu polskim był Jej obraz?

Z jaką radością patrzyłaby Ona z tej Swojej Góry na czcicieli u Jej wizerunków klęczących, słuchała modlitw wiernych dzieci i daleko przez góry, lasy, niwy i łąki wezbranym potokiem płynęłaby pociecha Matki Miłosierdzia!

O, bo tych pociech posiada Marya... tak wiele, tak wszechstronnie niemi rozrzuca!

. . . .

W samo południe dnia skwarnego 1749 r. ponurem echem zadźwięczały wszystkie dzwony podkamieńskiej świątyni! Czarna zbliżała się chmura, a jaka chmura! Żałobnym olbrzymim płaszczem unosiła się ponad ziemią, zawijała ku Podkamieniowi — to szarańcza. Kędy spadnie, tam głód, bo drobniutkim ząbkiem swoim potnie, pogryzie smukłe kłosy i wykłuwającą się z ziemi trawę. W kościele odsłonięty cudowny obraz, biały rząd zakonników śpiewa litanię!

A szarańcza leci i leci... godzina, dwie, trzy, aż ciemno od niej.

Nie spoczywa jednak!

Czy dzwonów się przelękła, czy wieża jej pogroziła, ku czci Maryi wzniesiona, dość, że ominęła okolicę Podkamienia [1]).

. . . .

Są chwile w życiu, w których z przerażenia wstrzymujemy oddech, załamujemy bezradnie dłonie i gwałtem ciśnie się do myśli pytanie: co dalej?... To chwile groźnych niebezpieczeństw nieprzewidzianych, a wprost

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 48. — X. Barącz, str. 279.

druzgocących wypadków... i wtedy także przychodzi w pomoc, rzekłbyś, lotem błyskawicy, „Pocieszycielka strapionych!“

W dzień mroźny, zimowy jechał kapłan. Był to proboszcz załoziecki, Ks. Floryan Syranowicz, który spieszył na pogrzeb p. Andrzeja Kuklinoskiego. Wicher dął przeraźliwie, gnał przed sankami tumanem śniegu, zacierał ślad drogi. Już upłynęło kilka godzin, kiedy spostrzegł się kapłan, że zjechał z drogi i znajduje się w otwartem polu.

A tu już mrok kładł swoje cienie na białe płaszczyzny śniegu, brał silny mróz, grożąc śmiercią kapłanowi, służbie i koniom!

Proboszcz wyskakuje z sanek, klęka na śniegu i modli się do Matki Bożej w Podkamieniu, a w tem... przed oczyma jego zarysowuje się wieża podkamieńska. Wstąpiła otucha w kapłana, wieża doprowadziła go do Podkamienia, gdzie przebył oną groźną noc zimową [1]).

. . . .

Z odpustu Nawiedzenia Najśw. Panny w Podkamieniu 1732 r. wracała wieśniacza rodzina Jacka Grondziela ku wiosce rodzinnej Gackie pod Złoczowem.

Na niebie zjawiła się mała chmurka, a z niej powstała straszna burza. Pioruny biły dokoła bezustannie i chwilami zdawało się, że wśród nich po wozie przemykają ogniste języki.

Ale oni żegnali się i zwracali myślą do Podkamieńskiej Panienki! Wtem grom uderza w sam środek wozu, ale i teraz „żaden z nich nie zginął; tylko Jacek ogłuchł i wszystkie zmysły tak był stracił, że o sobie ani czuł, ani pamiętał. Jednak ofiarowany do Najśw. Matki na Św. Górę, przyszedł do siebie i życie swoje,

---

[1]) „Akta w arch.“ — X. Barącz, str. 43.

od pewnej śmierci obronione, łasce Najświętszej Panny przyznaje“ [1]).

. . . .

Lecz nietylko śnieżna zimowa zamieć, burza czy piorun, czasem szum listka, wieleż groźnych sprowadza niebezpieczeństw!

Doznał tego O. Tomasz Kruszewski, który w 1703 r. jako przeor klasztoru powracał ze Lwowa do Podkamienia.

Nagle, na spadzistej, stromej drodze, konie, przerażone szelestem leszczyny, płoszą się, wyrywają lejce z rąk woźnicy, zrzucają go pod nogi i rozszalałe pędzą przed siebie.

O. Tomasz wyskakuje z powozu i modli się do Podkamieńskiej Pani, a oto konie, jakby zaklęte, stanęły spokojnie na drodze [2]).

. . . .

Musiały to być chwile wielkiej trwogi, kiedy ojcowie podkamieńscy w czasach napadów nieprzyjaciół wywozili cudowny obraz. Ale też były zapewne i dnie radości, kiedy po uspokojeniu wrzawy najeźdzców, odwozili obraz do obranej przez Królowę Niebios siedziby! Tem bardziej, że na tych drogach nieraz doznawali cudów i łask Maryi.

Tak pełen wesela wiózł O. Tomasz Nowodworski około r. 1723 cudowny obraz z Kamieńca Podolskiego do Podkamienia. Spieszył się, więc wybierał strome dróżyny, byleby tylko prędzej dojechać! Nie spostrzegł nawet, kiedy zjeżdżając z jednej przepaścistej góry, uj-

---

[1]) Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, str. 263.

[2]) O. Kruszewski: „Góra Różańca“, przy końcu. — Filipowicz: „Św. Góra“, str. 210. — O. Barącz. str. 121.

rzał tuż ponad głową jakiś ciężarny wóz, którego konie nie mogły powstrzymać w biegu.

Już, już... a zwali się na niego, zdruzgoce, a może... może i skarb jego uszkodzi. Miał jednak na tyle czasu i przytomności, że westchnął do Tej, której obraz wiózł ze sobą. Co za potęga jednego westchnienia do Pocieszycielki strapionych! Konie stają w połowie góry, spokojnie dają się sprowadzić na dół.

Jakże dziękował wówczas Wszechwładnej Pani, i jeszcze nie zatarła się pamięć otrzymanej łaski, kiedy Marya z nową spieszyła pociechą.

Skoro już kawał drogi miał poza sobą O. Tomasz, zdawało się, że jeszcze godzin kilka, a dobije do Podkamienia, ale wtem opada go w ciemnym borze czarniejsza jeszcze noc.

„Ratuj Matko Miłosierdzia — modli się z głębi duszy — doprowadź mię już do bram klasztoru!“

Pani Anielska nie każe długo czekać na wysłuchanie serdecznej prośby, roztacza jasną linię światła i przed oczyma O. Nowodworskiego odsłania się znany widok podkamieńskiej okolicy. Wkrótce w ręce braci składa cudowny obraz Maryi.

Na drugi dzień przybywa do klasztoru gorąca czcicielka Maryi, p. Ledóchowska i opowiada o niezwykłej łunie, którą widziała z dworem swoim, płonącą nad Podkamieniem.

Wtedy O. Tomasz tem silniej utwierdza się w przekonaniu, że światło wśród ciemnej nocy nie było złudzeniem, ale jednym z promieni łask, jakie rozrzuca dokoła siebie Pocieszycielka strapionych [1]).

. . . .

A tych promieni było jeszcze więcej. Młodzieniec jakiś dosiadł nieujeżdżonego jeszcze konia i pędził do

---

[1]) Filipowicz: „Św. Góra“, str. 244. — X. Barącz, str. 154.

Podkamienia. Ale dziki, stepowy był to rumak i mimo wysiłków zrzucił jeźdźca z siodła. Na nieszczęście noga młodzieńca została w strzemieniu, więc rozszalały koń pędził z nim po polach, górach i cierniskach. Każda chwila groziła niebezpieczeństwem, wtedy znowu jedno westchnienie do Maryi ocala, bo oto noga swobodnie wychodzi z strzemion, a niezraniony nawet czciciel Maryi serdeczne składa Jej dzięki [1]).

. . . .

Powracali właśnie z poselstwa do Porty Ottomańskiej w Stambule w lecie 1733 r. p. Sierakowski z towarzyszem swoim, Krzysztofem Zadykiewiczem. Spłoszony koń p. Krzysztofa uniósł go i runął wraz z jeźdźcem „w jakąś jaskinię, głęboką na dwie kopje“. „Z tej wysokości lecąc i zapewne zginąć mając — opowiada Zadykiewicz — oddawałem się Najśw. Matce w Podkamieniu“. Dziwnym cudem koń stanął w jaskini, a ja siedząc na nim, stamtąd szczęśliwie wyjechałem, co cudowi Matki Najśw. przypisuję“ [2]).

. . . .

Ale prócz tych niebezpieczeństw są jeszcze inne, których przyczyną źli ludzie, co zdradą, nienawiścią, krzywdą wszelkiego rodzaju gnębią słabszych braci swoich.

I tych uciśnionych nie zostawiła bez wsparcia Podkamieńska Pani, snać chciała objąć wszelkie kręgi ludzkiego strapienia.

Tu znowu wypada nam wymienić imię O. Tomasza Nowomiejskiego — widocznie był on umiłowanem dzieckiem Bogarodzicy, kiedy tyle nadzwyczajnych łask od Niej doznawał.

---

[1]) X. Baręcz, str. 187.

[2]) Filipowicz: „Św. Góra Różańca“, str. 261.

Działo się to w październiku 1711 r., więc w tych smutnych czasach, kiedy moskiewskie wojska plądrowały drogą nam ziemię. W okolicy Podkamienia zamordowano też wówczas kilku rosyjskich oficerów i obrabowano ich zupełnie. Rozjuszeni Moskale uwięzili pod Założcami niewinnego zupełnie p. Tomasza Gruszeckiego i wraz z służącym trzymali go w Oleskim więzieniu. Twarde to było, „prawdziwie moskiewskie“ - jak powiada O. Tomasz — więzienie i straszne tortury, jakim poddano Gruszeckiego. Jednakże katusze nie złamały mężnego szlachcica! Inaczej postąpił sobie jego sługa, który na samą myśl mąk zadrżał. Poczynił więc zupełnie fałszywe zeznania przeciwko swemu panu, kłamiąc bezczelnie, że skarby zabrane złożył w ręce zakonników podkamieńskiego klasztoru. Chciał się w ten sposób ratować, a do tego myślał: niech się tylko dostanę do kościoła, a już stamtąd żadna mię przemoc nie wyrwie!

W kilka godzin dzicz moskiewska ze zdrajcą na czele wtargnęła do podkamieńskiej świątyni i tam zawezwała wszystkich zakonników!

Co za przerażenie odbiło się na twarzach kapłanów, kiedy zażądano od nich wydania zupełnie im nieznanych skarbów, co za trwoga wstrząsła O. Tomaszem, którego ten podlec wskazywał jako głównego wspólnika swojego pana!

Moskale przetrząśli cały klasztor, a nie znalazłszy żadnych skarbów, uprowadzili O. Tomasza do Oleska.

Tam znowu rozciągnęli na torturach p. Gruszeckiego, a męczyli go tak strasznie, że wzruszyło się nawet serce jego zdrajcy, przyznał się do kłamstwa i wyznał, jak wszystko z obawy wypowiedział, jak pan jego i kapłan są zupełnie niewinni.

Mimo to wtrącono O. Tomasza wraz z nieszczęśliwym sługą do więzienia, na dzień następny przeznaczając dla nich tortury. Wtedy — zeznaje O. Tomasz — „pozbawiony wszelkiej ludzkiej pomocy, z głębi serca słał

westchnienia do Bogarodzicielki, czyniącej cuda w swoim obrazie, i bezustannie podnosił oczy ku św. Górze Różańca, kędy króluje Pocieszycielka strapionych".

Za świątobliwym kapłanem czynił to samo skruszony na duchu sługa.

I płynęła do Maryi modlitwa niewinnego i zbrodniarza, czciciela Jej i zdrajcy...

Mrok tymczasem zapadał i słońce rzucało ostatnie promienie, a one przemykając się przez szczelinę muru, miały być ratunkiem dla niewdzięcznego sługi. Dopatrzył się bowiem małego otworu, poczuł, jak kajdany zwolniały zupełnie, nie namyślał się więc długo, przecisnął przez szczupłe okienko i umknął z więzienia.

Moskale rzucili się w pogoń za zbiegiem, daremnie jednak, bo jak wyznawał, to „kilka razy byli koło niego, ale go widzieć nie mogli, bo go Matka Najśw. zasłaniała, do której gorące zasyłał modły".

Szedł wprost do Podkamienia, gdzie z płaczem przepraszał ojców za tak haniebną potwarz. Wkrótce powrócił i O. Tomasz uwolniony z więzienia [1]).

. . . .

Zbójecka banda opadła dwór państwa Kniehińskich w Kałuszu.

Opryszki pozabierali kosztowności, a panu domu groziła śmierć niechybna! Już nawet jeden z nich podniósł sztylet, by go utopić w sercu pani Kniehińskiej, ale ta z domu Ledóchowska, więc wychowana w wielkim pietyzmie dla Podkamienia, podnosi okrzyk: „Najświętsza Panno Podkamieńska, ratuj nas"! I w jednej chwili, drugi zbójca, litując się nad bezbronną kobietą, odpiera zamach swego towarzysza! Równocześnie po-

---

[1]) *Berhoff, sub anno 1711, d. 12 octobris.* — Filipowicz: „Święta Góra", str. 128.

wstaje ogień w domu, a przerażeni zbójcy, w obawie przed zbiegowiskiem, uciekają [1]).

. . . . ,

Wielką, lecz niezupełną byłaby pociecha Maryi obejmując tylko niezwykłe, rozgłośne nieszczęścia, druzgocące ciosy, groźne niebezpieczeństwa, pociecha Jej łączy się z życiem ludzkiem, więc także z tymi cichymi bolami życia, na które składa się codzienny trud i praca, przeróżne zawody serca, słowem, te nieraz drobne, ale ustawiczne strapienia, o których trafnie powiedział wieszcz narodowy:

„Bo weń uderzył Bożego cios gromu,
Nie piorun burzy, co łamie hart głazu
I serce ludzkie rozrywa odrazu!
Lecz cichy, zdradny, zwolna żmijowaty,
Grom, co się wciska po pod samo serce,
Aż wyssie z lica wszystkie lica kwiaty
I zgasi życie w ostatniej iskierce!“
Krasiński. — Fryburg.

. . . .

Troska — czyż ona nie „wyssysa wszystkie lica kwiaty?“ Odpowie ci na to ojciec rodziny, siły trawiący na utrzymanie rodziny, matka, co mozolną pracą zarabia na kęs chleba dla dzieci.

Z troską na twarzy klęczał przed cudownym obrazem kapłan. Był to przeor klasztoru, O. Hipolit Zaklika.

W duszy swej wypielęgnował szlachetny zamiar wymurowania świątyni dla Cudownej i klasztoru dla sług Jej, a swoich braci. Z początku tak wszystko szło pomyślnie, mury rosły w oczach, lecz niestety wyczer-

---

[1]) O. Kruszewski: „Góra Różańca św.“ — Filipowicz, str. 218. X. Barącz, str. 133.

pały się fundusze. Nie było co myśleć o dalszej budowie, bo taka była nędza w klasztorze, że brakło kawałka chleba.

Wtedy O. Hipolit idzie przed cudowny obraz i mówi z ufnością: „Mnie już sposobu nie staje, Ty Panno myśl o sobie, jakoby zaczęta nie ustawała świątynia!“

I poradziła „Matka dobrej Rady“.

Stał jakiś szlachcic, pan możny, bogaty i patrzył na stroskanego przeora, zbliżył się ku niemu, złożył hojną jałmużnę i mury rosły dalej [1]).

. . . .

Świadczył o pociechach Maryi kapłan, ale wyznawał je i żołnierz. Nazywał się Mikołaj Chmielnicki i długie lata służył w wojsku. Widział niejednę przeprawę, doświadczył niewygód obozu, szedł w ogień bojowy, słuchał jęków konających, a skoro dowiedział się, że komisya spisuje cuda i łaski od Podkamieńskiej Matki doznane, i on stanął wśród innych i składał uroczystą przysięgę, że „każdy towarzysz, który w potrzebie ofiarował się do Podkamienia, zawsze pociechę odnosił“ [2]).

. . . .

Życie ludzkie, o, wieleż ty kryjesz bolesnych tajemnic!...

Na zewnątrz, dla oczu, jest sława, są bogactwa i dostatki i okrzyk może: jacy szczęśliwi, ale do serca nie patrz, tam są tylko łzy!

Jeden z takich właśnie życiowych dramatów odgrywał się w domu hetmańskiego potomka, noszącego

---

[1]) „Archiwum OO. Dom.“ — X. Barącz, str. 44.
[2]) Tamże. — X. Barącz, str. 45,

nawet jego imię, Stanisława Koniecpolskiego. Poślubił on córkę hetmana koronnego, Dymitra Wiśniowieckiego, Eugenię.

Ale księżna nie miała dlań serca. Były to z początku małe nieporozumienia, potem disharmonia uczuć, wreszcie szczera nienawiść. Eugenia za słaba, by wspólnie żyć mogła z człowiekiem, którego nie kochała, opuściła dwór męża i powróciła do rodzinnego domu.

Lecz, cóż się nie dzieje?

W maju 1682 r. bezwiednie spotykają się przy cudownym obrazie Maryi!

I patrzy na nich Niepokalana, której jednak życie było pasmem ofiary! W spojrzeniu Swem niesie przypomnienie tej wielkiej prawdy, że cierpienie jest zasadą chrześcijańskiego życia na ziemi, że miłość pojęta nie jako rozkosz, ale poświęcenie, osłodzić może gorycz doczesnego wygnania i że ona tylko niesie trwały spokój dla serc, nierozerwalnemi więzami małżeństwa złączonych. Uroczysty nastrój świątyni, cisza klasztornych murów, w rażącej stają sprzeczności wobec rozterki dusz z których szczęście umknęło, jak stado spłoszonych ptaków. A ponad westchnienia pobożnych pątników, bezsłownie porywa się krzyk zawiedzionych serc, okropniejszy, niż ból kalectwa, płacz sierocy, jęk nędzy!

Podnosi się głos sędziwego ojca księżny, mówi im o zgodzie, pojednaniu! I u stóp cudownego obrazu splatają się w serdecznym uścisku dłonie Stanisława i Eugenii, zaciera się pamięć dawnych uraz, wstępują znów razem na ścieżkę żywota.

Cóż się tam stało?

Czy może „Matka miłości pięknej“ cudem Swej łaski zmieniła ich serca, wyrwała nienawiści tętna i wszczepiła nowe miłości?

Czy może dodała im na tyle hartu, mocy i siły, że kielich przytknięty do ust postanowili wypić do ostatniej kropli, nie cofać się, ale spełnić przysięgi, przy Pańskim złożone ołtarzu?

Co się tam działo w ich sercach, o tem nie wiemy, milczą o tem kroniki cudów Maryi, zaznaczając tylko, że „pojednali się z wielką radością!“

Radości tej daje wyraz Koniecpolski, kiedy za doznaną pociechę czyni dla klasztoru hojny zapis.

Ale radość ta nie długo trwała, Koniecpolski umiera wkrótce w drodze do Zamościa, a niedługo potem umiera i Eugenia z „tęsknoty nadmiernej“, jak dawne świadczą zapiski [1]).

. . . .

W r. 1761 był smutek we dworze warszawskiego cześnika, p. Opackiego. Syn jego, siedemnastoletni młodzieniec, przyjechawszy na wakacye ze szkół krzemienieckich, skonał. „Tak — szeptał zgnębiony ojciec — rwał się do służby Bożej, pragnął całą duszą wstąpić do zakonu — tam — powtarzał nieraz — w Podkamieniu, gdzie tyle cudów rozlewa Najśw. Panna, ja żyć i umierać będę!

A myśmy wzbraniali, przeszkadzali, i oto Bóg zabrał nam to najdroższe dziecię, powołał do siebie!“

Na pół godziny jeszcze przed śmiercią, kiedyśmy myśleli, że maligna odebrała mu przytomność, jeszcze prosił: „pogrzebcie mię w grobach dominikańskich, przewdziejcie w białą szatę zakonu!“

„Tam, tam, synku mój — mówił stary — pod stopami Tej Cudownej Pani, najlepiejby spocząć ci było, ale droga tak daleka, tak bardzo daleka!

Więc pogrzebię cię w grobach ukochanych twych ojców, w niedalekim kościele Dominikanów w Lachowcach! Lecz jakże grzebać!?... Już trzy dni, jak lekarze śmierć skonstatowali, a tu rumieniec nie ustępował z twarzy młodziana, ciało było dziwnie giętkie, jakby śmierci martwota tknąć się go bała.

---

[1]) Berhoff, *sub anno 1682.* — X. Barącz, str. 102.

Strach, co za rozpacz dla biednych rodziców, żywy trup ukochanego dziecięcia w ich domu! Zmartwieni, już rady nie znajdują, kiedy przyjeżdża przeor lachowieckiego klasztoru, O. Spendowski.

Więc go wiodą do mar syna, wskazują dziwne zjawisko. Zamyślił się kapłan, a patrząc na młodzieńca, w szlacheckie szaty odzianego, odzywa się do rodziców: „Nie chce spocząć dziecko wasze, boście nie spełnili woli jego, więc wrócę do domu, przywiozę dlań szaty zakonu, niech przynajmniej po śmierci wdzieje sukienkę Maryi, kiedy nie danem mu było nosić jej za życia. Tak się też stało!

A kiedy kapłan odziewał zwłoki w habit zakonny, trętwiało ciało, jak potok mrozem ścięty, w marmurową martwotę zakuwały się rysy syna cześnika.

Lecz ojciec był niepocieszony, pragnął koniecznie dociec, co też się dzieje z duszą syna! Aż dnia jednego, ta Matka miłosierdzia, tak gorąco ukochana sercem syna, niesie pociechę stroskanemu ojcu!

Widzi Ją we śnie! Srebrzysta cała, jak na podkamieńskim obrazie, tylko srebrna jej suknia migoce przed nim dziwnym przejrzystym blaskiem!

Tak patrzy ku niemu, jakby z obrazu, a u stóp obrazu wypisane długie kolumny modlitw, a wszystkie do Niej! Snać chciała przypomnieć, że modlitwa zawsze pocieszy!

I mówi mu, że już raz doznał cudu, jeszcze dawniej, kiedy dom jego stanął w płomieniach ognia, a Ona ratowała!

I żąda, aby udał się do Podkamienia i tam zeznał, że ciało zmarłego syna tylko za Jej cudem stężało![1])

. . . .

„Młodość górna, ale i chmurna“ — tak pisał o tej dobie ludzkiego wieku jeden z poetów. Bo i młodość

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 513, pod r. 1761. — X. Barącz, str. 297.

nieraz uśmiechnięta, rumiana, ma swoje cierpienie, a strapienie, wyszukujące ofiar dla siebie, łamie często rozwite niedawno kwiaty. Ale to przecież piękny widok patrzeć na młodzieńca, czy dziewicę, z cierniami wbitymi w serca, idących po pociechę ku... Maryi.

W uczuciach wdzięczności słał się pod stopy Cudownej w Podkamieniu młody hr. Wincenty Łubieński, kreśląc w dniu 23 lipca 1882 r. swoje zeznania.

Gotował się do trudnego egzaminu, a pamięć i zdolności zawodziły go zupełnie.

Z rodzinnego domu przyszły do tego smutne wieści o ciężkiej słabości ukochanej siostry, która zachorowawszy na gwałtowne zapalenie płuc, dotkniętą została paraliżem.

Wtedy pobożny młodzieniec ofiaruje swój egzamin i cierpienia siostry Matce Boskiej Podkamieńskiej i czyni ślub, że gdy wysłuchanym zostanie, to odbędzie pieszo pielgrzymkę do wsławionej świątyni Królowej Nieba...

A tymczasem od łoża dogorywającej dziewczyny odstąpili lekarze i zadecydowali, że niema ratunku!

Wśród łez oczekiwała rodzina rychłego końca, kiedy konające dziewczę szepce wyraźnie: „jeśli mię do zdrowia powrócisz, Matko, to obraz Twój do najuboższego w ziemi naszej kościółka wymaluję“.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, aż oto czuje, jak siły wracają w martwiejące ciało, a wkrótce do zupełnego powraca zdrowia.

Więc wysłuchała jednej prośby Marya, nie odrzuciła i drugiej!

Wincenty zdaje egzamin nietylko z pomyślnym wynikiem, ale wprost z świetnym rezultatem, spełniając ślub swój, z Tarnopola odbywa pieszą pielgrzymkę do Podkamienia [1]).

. . . .

---

[1]) „Kronika Klasztoru“, str. 200, r. 1882.

U stóp obrazu Maryi zaciera się i niknie różnica stanów, gdyż pociecha Jej obejmuje możnych i słabych tej ziemi, owszem, rzec można, że Ona bliższą jest ubóstwa i nędzy, gdyż tam więcej potrzebują pomocy Pani niebios i ziemi.

Wyznawał dobrodziejstwa Maryi potomek hrabiowskiej rodziny, potoczystym stylem kreślił swoje podziękowanie.

Ale wśród aktów, odnoszących się do cudów Maryi jest też list wiejskiej dziewczyny, Rusinki, z r. 1905, w którym nieudolnemi słowy, ale szczerem sercem opowiada, jak przewrotni ludzie, chcąc z siebie zrzucić ciężką winę, o którą zapozwano ich do sądu, na nią postanowili zwrócić całą zbrodnię, gotowi nawet przysięgą stwierdzać fałsz swoich zarzutów.

Snać w sercu wiejskiego dziewczęcia było wiele szlachetności, gdyż, jak zeznaje, nie bała się tyle kary, którą gotowa była przecierpieć, ale trwożyła ją myśl, że Bóg obrażony będzie krzywoprzysięstwem!

Odmawia więc różaniec na cześć Cudownej Matki w Podkamieniu, Jej całą tę sprawę oddaje.

I płynie pociecha do stroskanego serca dziewczęcia, bo oto oskarżyciele odstępują od skargi, nie chcą dochodzić krzywd zadanych, a Rusinka szle list do podkamieńskiego klasztoru, gdzie wyraża swoje ubolewanie, że współbracia w jej narodzie nie chcą znać tej potężnej na wszystkie smutki modlitwy różańca!

. . . .

Daleko od Podkamienia, bo aż w Dreznie, w kamienicy na drugiem piętrze bawiło się przy otwartem oknie dziecię.

Nagle wychyliło się ku snującym się barwnie tłumom i w mgnieniu oka spadło na kamienny bruk uliczny. W tej chwili weszła do pokoju matka, odrazu pojęła bolesną katastrofę. Z krzykiem rozpaczy, a potem

z westchnieniem do Cudownej Matki w Podkamieniu, o której coś kiedyś zasłyszała, biegnie na dół, każda chwila wydaje się jej wiekiem, chociaż ptaszęcym iście lotem była już przy dziecku.

Serce mówiło jej, że z ukochanej dzieciny zostanie kilka skrawionych szczątków, ale wiara i ufność w Niepokalaną rzuciła w jej objęcia żywe, uśmiechnięte dziecię.

Wdzięczna pani Sabina Dromerska odbyła wraz z synkiem Michałem długą podróż z Drezna do Podkamienia i dziękowała za spełniony cud Matce Najśw. dnia 6 sierpnia 1905 roku.

. . . .

U stóp zatem Pocieszycielki strapionych składajmy litanię naszych smutków i cierpień.

Wołajmy wzniosłemi słowy narodowego wieszcza, dodając wyrazy głębokiej ku Niej ufności.

„Gdybym utracił wszystkie pociechy tej ziemi, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstali na mnie, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdyby serca, którym zawierzyłem, mnie oszukały i zdradziły, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdybym przytułku w żadnej duszy znaleźć nie mógł, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdyby Wszechmocny dopuścił na mnie złość ludzką i boleść serca i boleść ciała, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdyby ci, których mieniłem szlachetnymi, spodlili się, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdyby dom mi odjęto i piękność i dobra moje ziemskie, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdybym żyć musiał samotnie, opuszczony, bez dźwięku jednego wesela, bez słowa jednego litości, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!

„Gdybym konał bez ręki, coby ostatni raz moją ścisnęła, bez pożegnania niczyjego, jeszczebym Tobie ufał o Maryo!“

Boś Ty po Bogu pociechą pierwszą, jedyną, najwyższą, bo wszystkie prawdziwe pociechy na ziemi są tylko strumykami, płynącymi od morza jasności Twojej... i Ty nie opuścisz dziecka Twojego, tu płaczącego i jęczącego ku Tobie — o Maryo! [1]).

☆
☆ ☆

---

[1]) Według myśli pobożnych Zygmunta Krasińskiego — Warszawa, 1899, str. 9—11.



PRZYJĘCIE DO RÓŻAŃCA W KOŚCIELE PODKAMIEŃSKIM, KRÓLA JANA III.

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

„Lepiej, niech dusza odłączy się od ciała, niżby serce miało oderwać się od Maryi!“

Taką zasadę głosił w swych serdecznych naukach do ludu, średniowieczny mistyk, błog. Henryk Suzo.

I nie mylił się.

Kościół, który w modlitwach do Niepokalanej Dziewicy nazywa Ją „życiem naszem“, powagą Świętych swoich synów, jak: Bernarda, Tomasza z Akwinu, Bonawentury, Alfonsa, uczyć nie przestawał, że Łaska Boża, to życie, jakiem oddychają dusze, spływa na nas nie inaczej, tylko przez przyczynę Maryi. A za łaską poświęcającą z Jej rąk płyną wszystkie potrzebne nam łaski i pociechy. Ona je dla nas wyprasza, potężną modlitwą Swoją i stąd Święci nazywali Ją: *Omnipotentia supplicans!* Wszechmoc na kolanach!

Tam, u stóp Bożego Majestatu, rozklęczona wciąż nowe wyjednywa dla nas łaski, a ta moc, a zarazem hojność Boga-rodzicy, zamyka się w tych dwu wyrazach, tak często ludzkiemi usty powtarzanych: „Wspomożenie wiernych!“

To wspomożenie obejmuje każdą potrzebę tak całego Kościoła, jak pojedyńczej duszy, ale objawia się wyraźniej, potężniej przy cudownych obrazach, stąd płynie olbrzymią wezbraną rzeką, kiedy w zwykłych warunkach spada ożywczą rosą na niwę ludzkości.

Jak więc Najśw. Dziewica odpowiadała na głos, odbijający się o Jej cudowny obraz: Wspomożenie wiernych, módl się, ach módl się za nami — opowiemy o tem.

. . . .

Tylu wiekowa opieka Maryi nad podkamieńskim wzgórzem, niezliczona liczba cudów i łask, to nie głos, ale wołanie z nieba na ziemię: „Wspomagać pragnę!“

Ale w dziejach cudownego obrazu były dwie chwile, kiedy to wołanie miało rozdźwięczeć nad Polską, jak głos olbrzymiego dzwonu!

Sama z tego obrazu zdawała się przemawiać wtedy: „Ufajcie, bo jestem „Wspomożeniem wiernych!“

Było to w roku 1688, kiedy olbrzymia horda Tatarów zalała cały Wołyń, pustosząc wsie i miasta, szlachta, idąc na tę wyprawę, czyniła testamenta, nie mając nadziei powrócenia zdrowo z krwawych zapasów.

Wtedy więc, kiedy ta część naszej ziemi pławiła się w krwi, kościół i klasztor pozostają jedynie nietkniętymi. Z wieży kościelnej bije ku niebu olbrzymia łuna światła, a kiedy strwożeni zakonnicy sądzą, że gore, i biegną w popłochu do świątyni, patrzą zdumieni, jak jasność nieziemska oblewa całe jej wnętrze, płynie aż ku cudownemu obrazowi... [1]).

Była to wskazówka, gdzie szukać wspomożenia!

. . . .

Innym znowu razem, kiedy w roku 1734 Moskale najechali te strony i wojska ich w połączeniu z Kozakami stanęły pod Tarnopolem, ojcowie, bojąc się zniewagi cudownego obrazu, postanowili go wywieźć.

Ale Bogarodzica dawała znaki, że chce dzielić nieszczęście z wiernymi swoimi czcicielami!

Bo naprzód obraz, wyjmowany dotąd z łatwością, trudno było wydostać i ojciec zakrystyan mało nie runął z ołtarza na ziemię.

---

[1]) Berhoff: *Hoc breve gestorum.* — X. Barącz, str. 107.

Niepodobna też było znaleźć kluczów od bram klasztornych i kilka godzin strawiono na ich poszukiwaniu. Słyszano też jakiś niezwykły łomot nad ołtarzem, kiedy wizerunek Maryi składano w przygotowaną skrzynię! Mimo to, o północy włożono skarb najdroższy na wóz i pod strażą dwu kapłanów wywożono z murów klasztornych.

Spotykali po drodze tu i ówdzie gromady Rusinów, co kreśląc na sobie znak krzyża, mówili sobie, choć im nikt o tem nie opowiadał: *z Preczystoju ksiądzy utikajut.*

Aż tu w ciemnym borze pod Nakwaszą konie rzucają się do rowu, a potem obracają się ku klasztorowi!

„Czyżby w tem nie było przestrogi?“ — szepcą do siebie kapłani, ale naprawiwszy wóz, nad ranem w dalszą puszczają się drogę.

A tymczasem tam, w klasztorze, powstaje trwoga, zakonnicy teraz widzą, że źle z nimi, kiedy niema Wspomożycielki, wołają: „Wolimy umrzeć przy Cudownej, niż żyć bez Niej!“

I jeden z ojców spieszy w pogoń za cudownym obrazem, dogania wreszcie swych braci zakonnych i zawraca ku klasztorowi.

Ale jakże powracać? Kozacy zajęli miasto i oblegli klasztorne mury — w oczach kapłanów mordowali na drodze podstarostę zagóreckiego Wolskiego.

A jednak w samo południe jechali, wioząc swój skarb najdroższy, snać moc jakaś okrywała ich, bo niespostrzeżeni dobili do klasztornej furty!

I przyjmowały wierne dzieci Maryi wizerunek Swojej Wspomożycielki „wśród łez i westchnień“ — *inter lachrimas et suspiria!* [1]).

. . . .

---

[1]) Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, str, 318.

Oto dowody, jak właśnie w chwilach krytycznych chciała zostawać w Podkamieniu, by na ponurem tle groźnych potrzeb tem potężniej rozbłysło Jej „wspomożenie“ i płynęła prośba z ust „wiernych“: „ratuj, wspieraj, przyczyń się!“

I modlitwa ta nie milkła.

„W odległej pustyni — pisze O. Barącz — na obcej ziemi, obracał swe oblicze znękany jeniec chrześcijański, a za Jej przyczyną kruszyły się Jego pęta niewolnicze. Na łożu boleści schorzały, pozbawiony wszelkiej pomocy ludzkiej, w Niej znalazł skuteczną lekarkę! Matki strapione, martwe swe dzieci z płaczem ofiarujące, pocieszone były widokiem do życia przywróconych swych dziatek, których stratę tak serdecznie opłakiwały. Pielgrzym, otoczon srogiemi niebezpieczeństwy podróży, znalazł ocalenie w Jej wszechwładnej opiece. Jej wnętrzności wzruszały się na widok cierpiącego człowieka!

Tu ślepi, chromi i niedolą ziemską skołatani, nienapróżno wzywali Jej pomocy, okazała się Ona dla nich Matką, tulącą do boku Swego nieszczęśliwe dziatki. Tu grzesznicy zapamiętali poznali swe obłąkanie, poszli za tą Gwiazdą, która im tak dobroczynnie przyświecała w tej niebezpiecznej życia kolei. Tu Wiśniowieccy, Czartoryscy, Lubomirscy, Sobiescy, Potoccy, Kalinowscy, Ledóchowscy i inni magnaci obok najuboższych kmiotków, zginali swe kolana, a wskutek łask doznanych składali srebro i złoto na ołtarzu i skronie swej Orędowniczki i Matki perłami i najdroższymi przyozdabiali klejnotami“ [1]).

Do słów tych wspaniały możnaby wymalować obraz! W pomroku podkamieńskiej świątyni, białe postacie Dominikanów dźwigają złocisty wizerunek Maryi, stróże umiłowanego Jej miejsca, Jej obrazu, cudów i łask!

---

[1]) X. Barącz. str. 21—22.



KRÓL MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI

według portretu zachowanego w klasztorze.

I szliby ku Niej królowie i biskupi, senatorowie i prałaci, w drogich koronach, bogatych infułach, w szatach z purpury i jedwabiu! Zamodlone, wpatrywałyby się w Nią zastępy polskich matron i dziewic, co najpiękniejsze brylanty rzucały Jej pod stopy, niby dziecięta kwiaty w Bożego Ciała procesyę. I szlachta w różnobarwnych kontuszach i rycerstwo w stal zakute! Lud też mieszczański i wieśniaczy ze wszystkich krańców rozległej Polski i pieśń brzmiałaby tam jedna i westchnienie jednakowe:

„Wspomożenie wiernych módl się za nami!“

Ale kiedy całego obrazu kreślić niepodobna, przypatrzmy się przynajmniej głównym jego typom.

* * *

Wspomnieliśmy już wyżej o pietyzmie niektórych rodów polskich dla Podkamienia. Należał do nich ród książąt Wiśniowieckich. Książęcą mitrę Wiśniowieckich miała przewyższyć królewska korona, kiedy potomek tej rodziny objął królewską godność w Polsce. Kroniki klasztorne notują fakt odwiedzin Michała Korybuta Wiśniowieckiego pod r. 1661, „dla wykonania ślubów swoich“.

Widocznie gorące było przywiązanie księcia do cudownego miejsca, kiedy zapragnął, aby imię jego tutaj zostało.

Wpisał się więc własnoręcznie do księgi Różańca świętego wraz z swoimi dworzanami. Słowa, jakie pisał, były takiej treści:

Ego humillimus servus et peccator, et vilissimum mancipium, Michaël Thomas Korybuth, Dux in Wiśniowiec et Łubno, propria manu me inscribo Confraternitati Rosarii, cum his omnibus...

„Ja, najpokorniejszy sługa i grzesznik, i najnędzniejszy niewolnik, Michał Tomasz Korybuth, książę

na Wiśniowcu i Łubnie, własną ręką wpisuję się do Bractwa Różańca, z tymi wszystkimi".

Co za słowa, jaka z nich pokora głęboka, na której wspierać się musiała silna wiara. „Najnędzniejszy niewolnik Maryi", to było ulubione miano tych ludzi, którzy wolność szlachecką cenili sobie jako najwyższe dobro doczesne! A jednak nazywali się niewolnikami Maryi, z tem mianem szli do walki, z niem umierali. Kiedy w kościele żółkiewskim odkryto zwłoki fundatora, hetmana Żółkiewskiego, znaleziono na piersiach złotą obrączkę, z tym samym napisem: *ego mancipium Mariae!* „ja niewolnik Maryi! Jakby chcieli tem wyrazić to, co nam na ziemi najdroższe, gotowiśmy oddać Maryi — naszą wolność! [1]).

. . . .

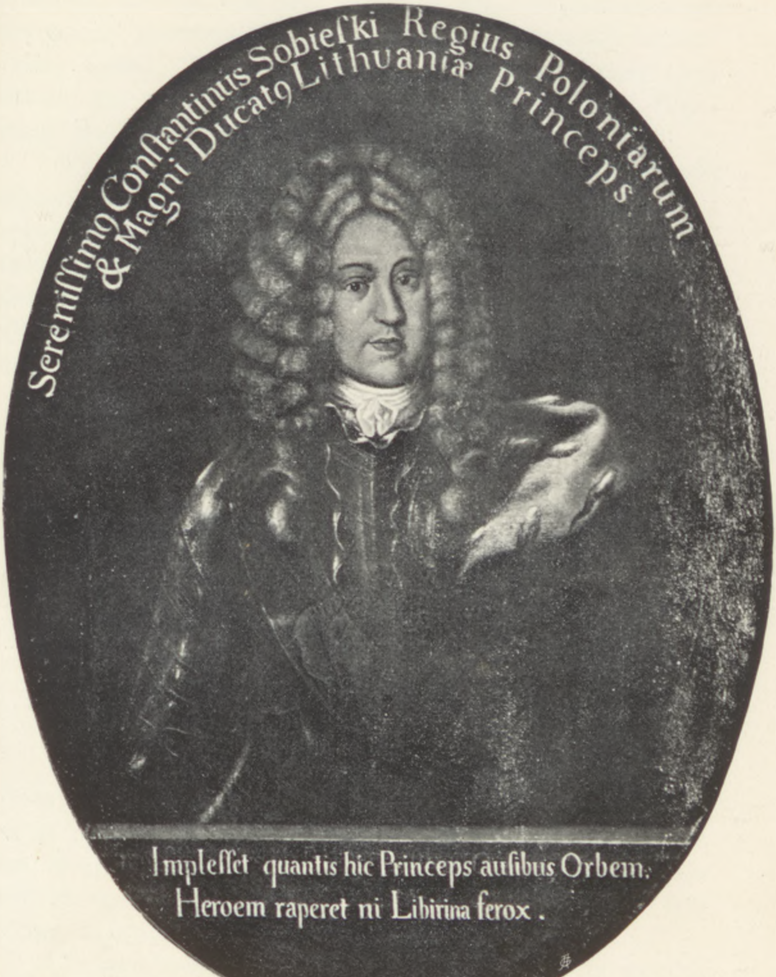
Z Podkamieniem łączy się też imię ukochanego polskiego króla, Jana III Sobieskiego.

„Mając — pisze O. Augustyn Filipowicz — osobliwszą dewocyę ku Matce Najśw., najpierw sam swoją ręką wpisał się na tem świętem miejscu w arcybractwo różańcowe, a potem często tu bywając, osobliwie podczas rezydencyi swojej w dobrach swoich dziedzicznych, które niedalekie Podkamienia były, jak to Olesko, Podhorce, Brody, Złoczów, Tarnopol, Pomorzany etc.

A widząc i świątobliwie zważając niepodobne w krótkim czasie tego kościoła dokończenie, zaczem ze skarbu swego znaczną kazał wyliczyć sumę dla skutecznego zakończenia jego.

Nadto sam swoich sprowadzał architektów, aby przy jego obecności radzili, jakimby sposobem najlepiej było zasklepić ten kościół; ponieważ już był raz zasklepiony, ale wkrótce sklepienie upadło nocy jednej. I tak za radą architektów królewskich, gdy po upa-

[1]) O. T. Kruszewski: „Góra Różańca św." — R. VI, str. 28 do 29. — X. Barącz, str. 87.



KRÓLEWICZ KONSTANTYN SOBIESKI.

dnieniu sklepienia obcięto ganek, który szedł około kościoła, szczęśliwie przy pańskiej tego najjaśniejszego monarchy opatrzności kościół w swoich murach zakończony został. Za co wiecznymi obligowany czasy nasz zakon, na tem świętem miejscu nie przepomina Majestatu Boskiego błagać za duszę jego".

Tyle O. Filipowicz [1]). Księgi jednak, w którą się wpisywali obaj królowie, już dzisiaj niema, może zginęła wśród burzliwych czasów, może dłoń jaka złakomiła się na nią. Szkoda, że nie można dziś czytać podpisu króla, który tak wielką ufność kładł w modlitwę różańcową, że pod Wiedniem różańcem błogosławił pasującą się z wrogiem chorągiew swojego syna.

O. Barącz pisze [2]), jak niektóre bogate materye, na Turkach zdobyte, na ornaty ofiarował i do dzisiaj pokazują piękną kapę, o której zapewnia tradycya, że jest zrobiona z litego pasa Sobieskiego. Kroniki klasztorne zachowały wyrażenia króla, który zwykł był powtarzać: „Z Podkamienia zrobię wam Częstochowę!" A już konając, wielki król z żalem wyznawał, że tego postanowienia nie mógł dokonać [3]).

. . . .

Pobożność ojca przeszła na jego synów.

Jeszcze zanim Rzym włożył na skronie Cudownej korony z uznaniem nadzwyczajnych łask tu doznanych, już w dniu 8 grudnia 1725 roku zdobili Ojcowie obraz koronami, ofiarowanemi przez królewicza, Konstantego Sobieskiego. — Wspaniały, prawdziwie monarszy był to dar, ceniony przez znawców na 40.000 zł. p.

Uczucia królewicza względem Podkamienia górują w liście, pisanym z Wrocławia z dnia 10 grudnia 1723 r. do O. Maryana Pruskiego.

---

[1]) „Św. Góra Różańcowa", str. 105--106. — X. Barącz, str. 106.
[2]) Tamże.
[3]) *Sacrum Diarium, S. Montis Rosariani ab anno 1740*, str. 144.

Oto jego słowa:

„Z osobliwej dobroci Boskiej znaczną zawsze uznaję łaskę Matki Przenajświętszej Podkamieńskiej, w której wszechmocnych i ustawicznych cudach wielką mając ufność, osobliwąś mi WMPan przyniósł konsolacyę przez zalecenie osoby mojej zgromadzeniu podkamieńskiemu; do tych pobożnych modlitw, łączę i ja niegodne wespół z intencyą moją, oddając się z duszy i z całego serca w opiekę Przenajświętszej Matki, i żebrząc jako najpokorniej miłosierdzia Jej Przenajświętszego nademną, nie omieszkam, jak prędko mi Pan Bóg pozwoli za przyjazdem moim do Polski i sam się rzucić pod nogi Jej Przenajświętsze, z niegodnem wotum miejscu świętemu, na znak homagii, dewocyi i zupełnej ufności mojej do niego. Konwentowi podkamieńskiemu przez wszelkie usługi moje, których tylko zdolen będę, albo oni odemnie potrzebowaliby, odsługiwać na całe życie moje obliguję się. WMPanu zaś nad wszystkich za tę pierwszą pamięć dziękuję, o kontynuacyę tak własnych pobożnych modlitw jako i promocyi do Ojców podkamieńskich suplikuję i proszę, abyś mię WMPan bez żadnych zastrzeżeń do wszystkich posług zawsze używać raczył, ponieważ ja być pragnę i upewniam *usque ad Aras*, z osobliwą i nigdy nieodmienną obligacyą: WMPana uprzejmie życzliwym sługą

Konstanty, królewicz polski m. p.[1]).

Szły też hojnie zapisy dla świątyni podkamieńskiej, czynione przez obu królewiczów, Konstantego i Jabóba Sobieskich[2]).

Naoczny świadek opisał pielgrzymkę do Podkamienia Jakóba Sobieskiego i pobożne zachowanie się królewicza w cudownem miejscu.

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 378.

[2]) *Sacrum diarium*, str. 144.

Odczytajmy tę kartę kroniki:

„Z św. Góry Różańcowej przy Podkamieniu Cetnerowskim dnia 21 czerwca 1733 r.

Zeszłej niedzieli po godzinie ósmej z południa, choć przy długiej nawalnej słocie, zawitał do tutejszego konwentu, z całym swoim licznym dworem, spełniając ślub do Najśw. Matki, najjaśniejszy Jakób, królewicz polski i wielki książę litewski. Umyślnie na to godząc, żeby podczas powszedniego dnia nie zastał był wielkiego ludzi konkursu, i żeby był wygodniej swoje odprawił nabożeństwo.

Ale nietylko zaraz zrana przez swego Imć pana koniuszego, ale też bezpośrednio przed swoim przyjazdem przez pana kawalera Kowalskiego wymógł u Przew. Ks. Choynackiego, prowincyała dominikańskiego, iż tylko od tegoż konwentu jest prywatnie przyjęty bez dawania ognia z armat, i bez wszelkiej nagotowanej na przyjazd tak wielkiego gościa aparencyi; bo także żołnierze klasztorni musieli tylko cicho broń prezentować, bez odezwania się tamborów, kotłów i muzyki wszelakich instrumentów.

Skoro stanął Najjaśniejszy Pan na progu kościelnym, obaczywszy otwarty Przecudownej Najśw. Matki obraz, koronami watykańskiemi 15 sierpnia 1727 roku solennie według zwyczaju ukoronowany, za swoim osobliwszym, między innymi, którzy o to Ojca św. Benedykta XIII instancyonowali, staraniem Najjaśniejszej Maryi Klementyny Sobieskiej, królewiczowskiej córki, królowej teraz angielskiej, według wrodzonej Panu Staropolskiemu pobożności, tam zaraz padł na kolana, z niewymownem wszystkich przytomnych zbudowaniem, gdzie znaczny czas na świątobliwych aktach strawiwszy, poszedł przed wielki ołtarz, w którym zostaje tenże cudowny obraz. Tam całą litanię od kapeli solennie śpiewanej i graną przeklęczał przy samych kratkach.

Po tem nabożeństwie wstawszy, rozmawiał z Przew. Ks. Prowincyałem o osobliwszym marmurowym nagro-

bku, który sobie za temi kratkami, jeszcze żyjąc, położył JWP. Stanisław Ledóchowski, wojewoda wołyński, niegdyś wielki i nieśmiertelną, choć po śmierci pamięć i sławę mający marszałek, w całej skonfederowanej naszych wolnych narodów rzeczypospolitej, natenczas wybijającej się z wielkich ucisków, a stanowiącej ten pożądany pokój, którego zażywamy, po wyprowadzonych za granicę opresorach...

Pytał się potem Najjaśniejszy Pan, gdzie jest pogrzebiony Stefan Potocki, wojewoda bełzki, i pokazał mu Ks. Prowincyał marmurowy nagrobek, pod którym nieboszczyk, w grobie, między Cetnerami, jako z matki Cetnerównej urodzony jest deponowany.

Potem przypatrywał się wspaniałej bazylice, prawie całej pozłacanej, a od światła zapalonego sprawującej dzień, już podczas ciemnej nocy, niegdyś, wielkim nieraz kosztem od Najjaśniejszego jego ojca, Jana III, skończonej i ozdobionej...

Nie chcąc królewicz stać w pokojach, przy konwencie za furtą wymurowanych dla większych gości, nocował w klasztorze na drugiej kondygnacyi, między zakonników celami, w jednej celi.

Nazajutrz cały dwór królewiczowski po spowiedzi przyjął św. Komunię przed pomienionym cudownym obrazem, a na końcu Najjaśniejszy Pan po odprawionem w swojej celi zwyczajnem nabożeństwie i po spowiedzi, słuchał w kościele przed tymże obrazem Mszy świętej, podczas której przyjął Najświętszy Sakrament, a chcąc po tem nabożeństwie przypatrzyć się lepiej cudownemu obrazowi, poszedł przez klasztor na drugą kondygnacyą ku łodzi (galeryjka w kościele, dotąd się znajdująca) przy ołtarzu wielkim, bardzo pięknej, na której przedtem pobożni jego rodzice zawsze na tem świętem miejscu słuchali nabożeństw. Ta łódź tak była od wewnątrz jedwabnem obiciem ozdobiona, jako bywała przedtem dla królestwa adornowana. I tak na tej łodzi, królewicz z wielkiem nabożeństwem jeszcze sześć

Mszy św. jedna po drugiej przed cudownym obrazem odprawianych słuchał, bez wątpienia, albo dla uproszenia darów Ducha św., albo w innej jakiej intencyi, która się wyrażała przez siedem Mszy wysłuchanych. A jako wszyscy, nawet cudzoziemcy zawsze przyznają, iż gdy się nabożnie modlą przed tym obrazem, przez jakieś niezwyczajne serc rozpalenie niebieskie, nie chce im się porzucić nabożeństwa, tak szczególnie temu świątobliwemu panu musiała, jakby na górze Tabor, raz zbawienna rozkosz zasmakować, że bez utęsknienia tyle Mszy św. wysłuchał, czynem głosząc słowo: „Dobrze nam tutaj być!"

Był także przez całe wieczorne nabożeństwo na tejże łodzi, z której podczas *Salve Regina*, widząc dwa długie szeregi czyli rzędy Dominikanów od wielkiego ołtarza aż do drzwi kościoła wzdłuż przy sobie ciasno stojących i nabożnie śpiewających, wielce był uradowany.

Skończywszy to nabożeństwo, nawiedził niektórych zakonników w ich celach i rozmawiał z nimi o różnych przystojnych materyach, osobliwie, że na tę św. Górę Różańcową jeszcze za życia św. Jacka są wprowadzeni Dominikanie. Potem o stowarzyszeniu braci dla Chrystusa pielgrzymujących, i jakie tu są cuda dawne i nowe teraźniejsze.

Widział w archiwum Maryańskiem autentyczne dokumenta, jakich łask i cudów od Pana Boga doznali jego antenaci, uciekając się tu do Najśw. Matki, i jak hojne dobrodziejstwa świadczyli temu miejscu.

We wtorek, na tejże łodzi, słuchał także nieprzerwanie pięć Mszy świętych, przed cudownym obrazem mianych.

Po południu zaś, już po godzinie 4-ej, opatrzywszy tak konwent, jako i gminy ubóstwa, a potem kler grecko-katolicki hojną, po królewsku, jałmużną, odjechał ku Tarnopolowi, ku dobrom swoim dziedzicznym.

Usilnie już sam wymógł u Ks. Prowincyała, że także od konwentu prywatnie był pożegnany, choć wszelka była gotowość na pokazanie mu takich aplauzów, na jakie się konwent niegdyś zdobywał Najjaśniejszemu Janowi III, królewskiemu dobrodziejowi swemu, który nieraz wzniosłe postanowienia wyrażał Ojcom, że „pragnie podnieść tę górę, jeśli nie ponad wszystkie pagórki, to bezwątpienia aż tak, aby święta Góra Różańcowa była najpierwszą w Polsce“ [1]).

. . . .

Biskupi polscy przodowali wiernym w pietyzmie względem Cudownej.

Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski, sam wprowadza Dominikanów na miejsce „umiłowane przez Maryę“ i sam podpisuje akt fundacyi Cebrowskiego (dnia 16 sierpnia 1464 r. [2]).

Roczniki klasztoru świadczą, jak z całej Polski, bo z Krakowa, Kijowa i Litwy spieszą tutaj pierwsi dostojnicy Kościoła.

A kiedy przy podziale dyecezyj Podkamień przyłączono do dyecezyi łuckiej, otoczyli go biskupi szczególną opieką, już to uświetniając swą celebrą uroczystości kościelne, już to zjeżdżając celem udzielania święceń klerykom zakonnym [3]).

Snać drogiem dla nich było to miejsce, kiedy sufragan kamieniecki, Adam Woyna Orański, biskup belliszeński i kantor łucki, nie wahał się to posępne siedlisko nazwać rajem ziemskim [4]).

Uważali też Podkamień jako sanktuarium swojej dyecezyi. Tu też Ks. Franciszek Kobielski, biskup łucki,

---

[1]) *Sacrum diarium*, str. 146 - 148. — X. Barącz, str. 215.

[2]) „Archiwnm klasztorne“.

[3]) Por. „Kroniki klasztorne“.

[4]) *Visitatio ecclesiae parochialis* z r. 1738. Rękopis in folio.



KS. BISKUP KASPER KAZIMIERZ CIECISZEWSKI.

otwiera wielki jubileusz, nadany przez papieża Benedykta XIV w dniu 14 sierpnia 1751 roku [1]).

. . . .

W smutnych, późniejszych czasach, po drugim rozbiorze Polski, szuka tutaj przytułku w r. 1793 biskup kijowski, Ks. Kasper Cieciszewski. Gorący miłośnik ojczyzny pragnie ukoić ból po strasznych przejściach narodu i pozostać w Podkamieniu do śmierci, zmieniając fiolety biskupie na biały habit dominikański. Ale na wieść tę powstaje żal nieutulony owieczek za pasterzem, idą delegacye, płyną liczne zaklęcia, aby powracał czemprędzej. Wzmożony więc siłą, zaczerpniętą u Matki Litości, dźwiga dalej ciężki krzyż pasterzowania [2]).

. . . .

Liczny też zastęp książąt Kościoła widziały i nasze czasy.

Wśród wielu korzył się przed cudownym obrazem w dniu 2 czerwca 1864 r. arcybiskup lwowski, Franciszek Ksawery Wierzchlejski, serdeczny przyjaciel kaznodziejskiego zakonu.

Był też tutaj przez dni kilka w r. 1853 ukochany przez cały naród arcybiskup ormiański, Ks. Issakowicz. W gorących, jemu tylko właściwych słowach zachęcał do miłości Maryi zebrany licznie lud na uroczystość „Wniebowzięcia“, a jęk, podnoszący się z tłumów, świadczył wymownie, jak słowo, z serca płynące, do serca trafiało!...

. . . .

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 104.

[2]) X. S. Barącz, str. 321. Jest w klasztorze piękny portret biskupa na płótnie malowany.

Jak niegdyś biskup kijowski, tak i za dni tych nam blizkich, bo w r. 1891, szukał ukojenia przed łaskami słynącym obrazem wygnaniec, biskup wileński, Ks. Karol Przegonia Hryniewiecki.

W kronice klasztornej sam własnoręcznie kreślił smutne swoje dzieje.

„Roku Pańskiego 1890 dnia 15 maja na podstawie układów św. Stolicy apostolskiej uwolniony z wygnania (odstawiony przez czterech zbrojnych żandarmów do Wołoczyska, t. j. granicy państwa austryackiego, a w drodze z Jarosławia nad Wołgą pod kluczem trzymany i brutalnie traktowany przez zbirów moskiewskich), na które wygnanie byłem skazany dekretem cara Aleksandra III za opór w sprawie rusyfikacyi Kościoła katolickiego w dyecezyi wileńskiej, za obronę nieszczęśliwych katolików obrządku łacińskiego, przymusowo po 1863 r. (więcej niż 200.000 dusz) zapisanych na prawosławie; słowem, za wypełnienie obowiązków pasterskich, nie mając stałego miejsca pobytu, długo tułałem się po świecie, aż po wielu ciężkich i bolesnych przejściach, przez Najprzew. O. Prowincyała łaskawie zaproszony dnia 9 stycznia 1893 r. przybyłem do klasztoru Wielebn. OO. Dominikanów w Podkamieniu dla wypoczynku.

Tu, u stóp Najśw. Maryi Panny Różańcowej, od wieków cudami słynącej, modliłem się za Kościół św. i jego głowę, papieża, prosząc zarazem o pomyślność dla austryackiego cesarza, Franciszka Józefa i dla całego kraju o jedność, zgodę i bratnią miłość pomiędzy dziećmi jednej matki różnych obrządków, o rozwój i świetność dawnych czasów dla zasłużonego zakonu kaznodziejskiego... Tu z okien klasztoru, z bólem serca patrząc na sławny niegdyś bazyliański katolicki, a dziś schizmatycki Poczajów; niegodny, gorąco błagałem Wszechmocnego o nawrócenie zaślepionych, a zawziętych wrogów naszych, polecając siebie i swoich, oraz nieszczęśliwą Polskę i nękaną Litwę. Tu, korzystając

z nader uprzejmej, serdecznej i troskliwej gościnności dobrych i kochanych OO. Dominikanów, byłem bardzo zbudowany ich gorliwością o chwałę Bożą i cześć Maryi, dusz zbawienie, oraz wzorowym wszędzie porządkiem, pobożnością i ścisłem przestrzeganiem reguł zakonnych.

Tu podziwiałem cierpliwość i niezmordowaną pracę Przew. O. Sadoka Barącza, znakomitego zasłużonego historyka.

Opuszczając to święte ustronie, wynoszę najmilsze zawsze wspomnienie. Na pamiątkę zaś mego pobytu niniejsze wyrazy własną ręką wpisuję, z błogosławieństwem dla całego zgromadzenia, dla którego przejęty głęboką czcią, uwielbieniem i wdzięcznością, pozostaję sercem i duszą oddanym sługą i bratem.

† Karol Hryniewiecki,
b. biskup wileński, 1891, 9/V.

☆
☆ ☆

Długim doprawdy musiałby być rozdział, opisujący uczucia magnatów i szlachty polskiej dla cudownego obrazu Maryi w Podkamieniu!

Lista samych imion znakomitych rodów Polski, zapisywanych karta za kartą w „dyaryuszu“ podkamieńskim, objęłaby sporą książkę i znużyła zapewnie niejednego z czytelników.

Szły tutaj całe zastępy rycerskiege narodu, skłaniały buławy i buńczuki, a młode pary kojarząc się między sobą, prosiły o błogosławieństwo „Matkę pięknej miłości“, by mogły kochać długo i wytrwale.

Z mnóstwa postaci rozklęczonych przy ołtarzu Niepokalanej, bierzemy tylko kilka sylwetek.

. . . .

Stanisław Szaława Ledóchowski słynął z nienaruszonej sprawiedliwości, szczerej miłości ojczyzny, naprzód

jako podkomorzy krzemieniecki, później jako wołyński wojewoda.

Wysokie dostojeństwa nie były mu zupełnie przeszkodą w gorącej, staropolskiej pobożności, która objawiała się szczególnie w nabożeństwie do Maryi, w przywiązaniu do królującej w Podkamieniu Pani! Na ozdobę Jej świątyni nie skąpił grosza, wydając na ten cel do kilkudziesięciu tysięcy zł. Sam ułożył na cześć „Wielowładnej Pani kraju“ dwie pieśni.

Jedną polską, rozpoczynającą się od słów:

„Najświętsza niebios i ziemi Królowo“.

Drugą ruską, tak często po cerkwiach przez lud śpiewaną:

„Preczystaja Diwo Maty“.

Kiedy za Augusta II Sasi na dobre rozgospodarowywali się w Polsce, niszczyli dwory, wyciągali podatki i lud buntowali przeciw szlachcie, wtedy Ledóchowski należał do tej garstki mężów, co nietylko boleli nad nieszczęściami biednej ojczyzny, ale myśleli na seryo, jak tym klęskom zaradzić i wprowadzić pokój dla nędznego kraju!

Zebrawszy więc osiem chorągwi, swojem staraniem uzbrojonego żołnierza, spieszył na ratunek swej ziemi. Ale wprzód szedł korny do obrazu Cudownej Swej Orędowniczki, bo w Jej pomocy widział większą obronę, niż w połyskujących szablach orężnej szlachty.

„Nie chcąc słuchać — pisze współczesny świadek — żadnych przeciwnych konfederacyj perswazyj, które mu pewien wielki pan na temże miejscu czynił, aby przedsięwziętych zaniechał zamysłów, a gdy mu powiedział formalnemi słowy: „Mospanie, z ogniem to Waćpan igrać zaczynasz“ — odpowiedział na te słowa mąż nieustraszonego serca: „Idę ja też do nieprzebranego Łask Boskich Źródła, Matki i Protektorki mojej Najświętszej Maryi Panny, aby ten ogień zalać i zagasić raczyła“.



STANISŁAW LEDÓCHOWSKI.

To wymówiwszy, poszedł z wielką serca pokorą do kościoła, przystąpił do spowiedzi i Komunii św., a otrzymawszy kapłańskie błogosławieństwo, ruszył pod Tarnogród, gdzie zebrana szlachta okrzyknęła go marszałkiem konfederacyi dnia 26 listopada 1715 r.

Wkrótce Sasi ustąpili z granic Polski.

Ledóchowski składał buńczuk marszałkowski jako wotum przed cudownym obrazem, śmiało wypowiadał wobec króla, jak „naród, w popiół za jego panowania obróconą, dźwignął ojczyznę“.

A równocześnie prawie Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, w pieśni, przez siebie ułożonej, wskazywał narodowi Podkamień:

„Wszak dałaś dowód mocy niezłamanej,
„Gdyś połamała wolności tyrany,
„I Polskęś Twoją nam uspokoiła,
„Gdy biła na nich z tej Góry Twa siła“...[1]).

Czciciel Maryi pragnął, aby ta wielka Jej łaska nie wyszła z pamięci narodu. To też na cmentarzu kościelnym, na wysokiej kolumnie wznosi w roku 1719 na pamiątkę zwycięstwa, przez tarnogrodzką odniesionego konfederacyę, wspaniały posąg Królowej nieba i ziemi.

Statua jest zrobiona z miedzi, grubo złocona, z pracowni złotnika gdańskiego, Krystyna Szoberta!

W cieniu olbrzymich drzew, przy blaskach zachodzącego słońca, wspaniały przedstawia widok złocista postać Bogarodzicy, stojąca na księżycowym sierpie! Dziecię Jezus, tuląc się do Bogarodzicy, opiera się na znaku zbawienia — krzyżu.

Ojciec św., Benedykt XIII, w swojem brewe z dnia 25 stycznia 1725 r. udzielił 100 dni odpustu dla wszyst-

---

[1]) Por. X Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, str. 297, 298 i 315. X. S. Barącz, str. 140, 159. — Teodor Morawski: „Dzieje narodu polskiego“, Poznań, 1877, tom IV, str. 200.

kich wiernych, którzy w sobotę lub w uroczystość Matki Najśw. odmawiać będą przed tą statuą loretańską litanię [1]).

Tymczasem wśród Ojców podkamieńskiego klasztoru powstaje myśl uproszenia w Stolicy św. tego najwyższego hołdu, jaki Kościół zwykł oddawać cudownym obrazom, to jest ukoronowania złotemi koronami, imieniem rzymskiego papieża.

Ledóchowski przyjmuje ten zamiar z radością, dając jej wyraz, kiedy na koronacyę ofiaruje z prześlicznej, złocistej materyi szaty liturgiczne, ornat, kapę i dalmatyki.

Nie doczekał jednak chwili tryumfu Bogarodzicy na wzgórzu podkamieńskim, bo oto dnia 16 października 1725 r. wieziono do kościoła na żałobnym rydwanie zwłoki zmarłego marszałka.

A z wsi i miast wychodził lud, załamywał ręce i łkał głośno: „Król, ojciec nasz umarł!“

Żałobną mową przyjęli Ojcowie zwłoki hojnego dobrodzieja i wiedli je ku bramie klasztornej, gdzie ustawiła się szlachta z dalekich stron przybyła.

Tu dziwny zdarzył się wypadek. W chwili, kiedy zdejmowano trumnę wojewody, dwa ulubione jego arabskie rumaki wyrwały się z rąk masztelarzy i dębem stanąwszy przy żałobnym wozie, bijąc przedniemi nogami, wzbraniały zdjąć trumnę, którą z trudnością wniesiono do kościoła i złożono na wspaniałym katafalku.

Wielki ołtarz okryto kirem, zostawiając tylko otwór, z którego wśród ponurej żałoby błyskał cudowny obraz.

Biskup ruski, Józef Wykowski, i łaciński biskup kijowski, Stanisław Ożga, odprawiali pogrzebowe ceremonie.

---

[1]) „Akta archiwum“. — Filipowicz: „Św. Góra Różańca“, str. 297. X. Barącz: „Wiadomość“, str. 143.

I przy dźwięku dzwonów, huku armat, składano w grobowiec pod wielkim ołtarzem zwłoki Ledóchowskiego, który za życia sobie obrał i sam ten skromny kazał wyryć napis: „Tu leżą grzesznicy, Stanisław i Maryanna z Wielhorskich Ledóchowscy, proszą o pozdrowienie do Najśw. Panny Maryi!“

Czytając te słowa, kapłan Towarzystwa Jezusowego nie wahał się wołać:

„Ty spoczywasz, kędy indziej! Serca poddanego szukaj wśród usług królewskich, głowę senatora na sejmowych naradach, prawicę bohatera w walce zwycięskiej. Szukaj duszę, wolność miłującą, w wnętrznościach wolnego królestwa, szlachetnego wpośrodku szlachetnych piersi, syna Polski, na łonie ojczyzny, wielbiciela świętych w błogosławionych gronie!“ [1]).

. . . .

Spędzał tutaj długie tygodnie Ignacy Sapieha, cześnik litewski, gorące słał modły do Tronu Maryi i lubiał rozmawiać z ojcami o Jej chwale. Pragnął, aby wciąż brzmiała cześć Królowej Niebios, bezustannie dniem i nocą wzbijała się pieśń pod sklepienie świątyni i dlatego uczynił osobną fundacyę w r. 1741, według której zakonnicy bezustannie po odprawionych nabożeństwach mieli śpiewać psałterz przed cudownym obrazem [2]).

. . . .

W archiwum klasztoru przechowują list Stefana Potockiego, wojewody bełzkiego, ojca słynnego starosty kaniowskiego, pisany dnia 1 stycznia 1727 roku. Wionie z niego dziwna ufność ku Najśw. Pannie, więc go milczeniem pominąć niepodobna:

---

[1]) Por. „Akta klasztorne“. — Filipowicz: „Św. Góra Różańca“, str. 320. — X. S. Barącz: „Wiadomość“, str. 156—158.

[2]) *Sacrum diarium*, str. 1 i 7.

Przewielebny w Chrystusie Ojcze!

Wreszcie odsyłam do rąk Wmc Pana obiecany Matce Przenajśw. w podkamieńskim obrazie sahajdak, i jeżeli mi Bóg Wszechmogący użyczy cokolwiek zdrowia, do sformowania sukienki dopomogę. Nadto na ręce Wmc Pana posyłam list do Imć Pana łowczego koronnego, z którym Wmc Pan ordynuj jak najprędzej kogo sprawnego, żeby działa dwoje, które ja dałem był na przelanie do Gdańska p. ordynatowi Zamojskiemu, ponieważ są w Zamościu, wydał i jak najprędzej wyprowadził, póki jeszcze żyję, które to działa na cześć i na chwałę Matki Przenajśw. do Podkamienia ordynuję i dając, darując, oddaję, a te są szacowane szesnaście tysięcy. Możecie je Waszmość lub konserwować dla postrachu nieprzyjaciół, lub na dzwon obrócić, jako się będzie zdało najlepiej. Resztę zobowiązania mego Matce Przenajśw. wypłacić gotówem, byle mię Bóg Wszechmogący do zdrowia przyprowadził, to jest lampę wielką i wielkie lichtarze obiecuję wystawić, jeśli nie umrę. Rekomenduję się przytem pobożnym modłom Wmć Panów w Podkamieniu rezydujących, żebyście błagali Majestat Boski i o przyczynę prosili Matki Przenajśw. w podkamieńskim obrazie, tak za życie moje, jako i po śmierci za duszę moją, aby jakakolwiek była pamiątka i pomoc duszy. Raczcie Waszeć to dobrze rozporządzić, którego mnie, jako i całego zakonu modlitwom oddawszy, piszę się Wmć Pana uniżonym sługą

S. Potocki, w. b. [1]).

. . . .

Co za wspaniały wzór nabożeństwa ku Maryi przedstawiał hetman wielki koronny, kasztelan krakowski, Józef Potocki, fundator klasztoru Dominikanów w Tarnopolu.

---

[1]) List przechowuje archiwum.



JÓZEF POTOCKI.

Zdawało się, że już ledwie iskra życia tleje w szlachetnym starcu, kiedy wybiera się zimą 1751 roku na odpust do Podkamienia w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. Przedstawiano mu, „ażeby przy tak złym i okropnym czasie nie ruszał się z domu i nie puszczał w drogę w tak widocznem niebezpieczeństwie słabego zdrowia". A on odpowiedział, że pojedzie, „choćby strzały w oczy leciały i choćby miał umrzeć na samej drodze, i owszem — mówił — że byłby szczęśliwszym, gdyby mu się dostało umrzeć na samej drodze!" [1]).

Rodzina Potockich zawsze szczerą przyjaźnią otaczała zakon Dominikanów i ród ten liczne odbywał pielgrzymki do Podkamienia. Milczeniem też nie można pominąć starosty trembowelskiego, Michała Potockiego, który nietylko długie tu spędzał na modlitwie godziny, ale zapragnął nosić szatę Maryi, w jaką odziała ukochany swój zakon. To też w dniu św. Dominika 1741 r. przyjął habit III zakonu przed cudownym obrazem. Odziany w biały dominikański szkaplerz, uczestniczył w uroczystej procesyi [2]).

Zresztą, któż ich wszystkich przeliczy?

Słynny starosta kaniowski, Mikołaj, Stanisław, Salezy, Joachim Potoccy bywali tutaj częstymi gośćmi. A panie z zacnego rodu haftowały najpiękniejsze ornaty, które przechowują się nietylko w Podkamieniu, ale prawie po wszystkich dominikańskich klasztorach dawnej Polski [3]).

. . . .

Oto, gdzie ten rycerski naród szukał dla siebie wspomożenia — oto kilka zaledwie kartek do dziejów Wspomożycielki wiernych! One też znajdują swój wy-

---

[1]) *Liber memorabilium*, str. 83.

[2]) *Sacrum diarium*, str. 158.

[3]) Por. *Sacrum diarium* i *Liber memorabilium*, prawie co karta.

raz jeszcze w tych częstych, a licznych odpustach, odbywających się w Podkamieniu.

Wczytując się w kroniki klasztoru, odczuwamy, że tam garnął się nietylko, jak dzisiaj, lud prosty, ale też liczne zastępy szlachty, zapiski z uroczystości kościelnych w Podkamieniu, przy każdem święcie wypisują poczet imion znakomitych rodów Polski, jak Potockich, Sapiehów, Lubomirskich, Tarnowskich, Rzewuskich, Czartoryskich, Mniszków, Jabłonowskich, Sanguszków, Zamojskich, Radziwiłłów, Czetwertyńskich, Tarłłów, Dzieduszyckich, wraz z ludem korzących się u stóp Cudownej Pani, wraz z nim wyznawających swe winy w spowiedzi, by czystem sercem łączyć się z Synem Tej, ku Której chwale tutaj się garnęli.

A zjazdy te były tak liczne, że komunikanty, rozdzielane w święta, liczono na setki, a w uroczystości Matki Najśw. na tysiące.

Tutaj, w tej wspólnej modlitwie i pokorze było już przeczucie i jakby przepowiednia tego, o czem później miał napisać wieszcz narodu, „że Polskę zbawi jeden tylko cud, z polską szlachtą polski lud!“

A my dodamy: „Pod osłoną Wspomożycielki wiernych“ [1]).

. . . .

Główne zarysy obrazu „Wspomożycielki wiernych“ mamy już rzucone, ale przepomnieć nie można dwu imion jeszcze. Jedno z nich nosił człowiek, który stanął na wyżynach sztuki polskiej — i jako natchnieni wieszcze z lutni poezyi nieśli potężne słowo, co nas dźwigało w porozbiorowych ojczyzny nieszczęściach, tak on na olbrzymich płótnach ożywiał wielkie ojców postacie, czy doniosłe momenta dziejów szlachetnego narodu — i kazał im, by odżyły!... To Jan Matejko!

---

[1]) Por. *Sacrum diarium* i *Liber memorabilium*, prawie każda stronnica

I Matejko odbywał pielgrzymkę do Podkamienia w r. 1872. Wyrażał swój zachwyt na widok dawnego malowidła, dawał cenne wskazówki w odnawianym właśnie kościele. Był to czas wielkiego smutku w klasztorze, gdyż, jak powiemy niżej, świętokradzka ręka obdarła cudowny obraz z koron i kosztowności.

Mistrz chciał wynagrodzić Najświętszej Pannie choć w drobnej cząstce tę zniewagę i narysował plan piękny nowych koron, które dotąd wieńczą skronie Maryi [1]).

. . . .

Drugim pielgrzymem, który nawiedzał to miejsce, był znany powieściopisarz, Józef Korzeniowski. Pięknymi a zdrowymi utworami karmił długie lata ducha polskiego. Początki zawodu literackiego oddawał w opiekę Podkamieńskiej Matki, a pierwsze doznane tutaj wrażenia nie zatarły się z wiekiem, jak świadczy o tem list, pisany do O. Barącza z dnia 29 kwietnia 1860 roku.

Oto jego słowa:

„Klasztor i jego położenie żywo niezmiernie zostały w mojej pamięci, chociaż go tylko raz widziałem z blizka. Jestże on rzeczywiście tak pięknym i położenie jego tak malowniczem, jak mi się to wówczas wydało? Nie mogę zapomnieć tej wieży wysmukłej, na stożkowatej, wznoszącej się górze, tych murów tak kształtnych i tak symetrycznie rozłożonych; tego kościoła, którego chłód i uroczyste oświecenie dotąd widzę i który ozdobami swemi i wielkością przeniknął duszę marzącego już wówczas chłopca i zadziwił oczy jego, przywykłe do małego i ubogiego kościółka w Jerozolimie galicyjskiej (w Brodach).

Jeżeli się nie mylę, są tam ciemne ołtarze, są na nich złocone figury, jest posadzka wykładana czarnym

[1]) „Kronika klasztorna“ pod r. 1872.

i białym marmurem. Nie pamiętam już kształtu i wielkości ołtarza, z cudnym obrazem Matki Boskiej, gdzie wówczes była Msza św. na moją intencyę, ale zdaje mi się, że na obrazie tym, na który przez łzy patrzyłem, błyszczała korona i srebrna lamowa suknia.

Jestże na górze, z lewej strony klasztoru, samotnie sterczący wielki kamień sześcienny i czy trwa dotąd legenda, jaką wówczas słyszałem? Słuchałem jej z wielkiem zajęciem i pamiętam dobrze dotąd. Gdy klasztor już był wybudowany, i księża Dominikanie sprowadzeni, dyabeł, który zawsze ich cierpieć nie mógł, a dowiedział się, że mieli tam cudowny obraz Matki Boskiej, chcąc im figla wypłatać, porwał tę skałę i niósł ją w szponach w nocy, aby nią uderzyć w kościół i obrócić go w gruzy. Ale że i dyabeł głupstwo czasem zrobi, więc wziął skałę za ciężką tak, że musiał parę razy odpoczywać. Ostatni raz odpoczął na tej górze blizkiej już klasztoru, gdzie ciężar swój na samym szczycie jej złożył. Ale gdy miał już porwać go i na kościół rzucić z rozmachem, kur zapiał i dyabeł musiał zmykać do piekła. Została więc skała tam, gdzie ją dyabeł wypoczywający zostawił, a na samym szczycie jest ślad ręki dyabła, który ją niósł i donieść nie mógł w porę.

Czy ta legenda jest dotąd i czy jest taka, jak ją wówczas, nie pamiętam już kto, opowiadał?

Tyle pamiątek łączy się z Podkamieniem. Później, kiedym był studentem w Krzemieńcu, a dalej profesorem, wiele razy byłem w Poczajowie, wpatrywałem się zawsze z wielkiem zajęciem w wieżę klasztoru w Podkamieniu, którą z galeryi poczajowskiej dobrze widno i przypominałem sobie legendę o kamieniu, który miał kościół rozwalić i obraz Matki Boskiej, który tę budowę od ruiny ochronił.

A może i ta Msza święta, którą wówczas ze łzami wysłuchałem, pokierowala dalszą drogą moją“.

. . . .

Zakończmy ten rozdział zdarzeniem, o którem mówi „Księga cudów, doznanych w Podkamieniu".

Dnia 27 maja 1734 roku wracał stąd wraz z synem swoim szlachcic, Jerzy Rossohacki.

Spory już ujechali kawał drogi, gdyż zbliżali się do Zubkowa pod Sokalem. Snać pobożny pan głębokie odniósł wrażenie z Podkamienia i nie mogąc zapomnieć o Tej, która nie skąpi łask i pociech, myślą biegnie do świątyni podkamieńskiej, upomina też syna, by westchnął do Cudownej Pani!

Zwracają się więc w stronę drogi, którą przybyli, patrzą, czy im się przywiduje?... spoglądają po sobie zdumieni. Oto wśród obłoków widzą górę, Różańcową nazwaną, kościół z wieżą i z klasztorem!

A to wszystko tak wyraźnie wznosi się przed ich oczyma, że nie wahają się stwierdzić tego przysięgą [1]).

Miałożby to widzenie być bez znaczenia?

Och! nigdy — chciała tem zaznaczyć Niepokalana, że pragnie wspomagać nietylko wtedy, kiedy się będziemy zbliżać do Jej cudownego obrazu, ale zawsze, kiedy tylko myślą pobożną i ochotnem sercem biegnąć ku Niej będziemy!

Bądźmy więc wiernymi Maryi, w chwili pokusy stójmy silnie przy Niej, w godzinie cierpienia Jej się oddawajmy, w nieszczęściu grzechu za Jej dźwigajmy się przyczyną, a Ona będzie nam zawsze i wszędzie Wspomożycielką.

Ale jedno jeszcze.

Widzieliśmy, jak w ciągu wieków wszystko, co było w narodzie naszym wzniosłego, tutaj szukało wsparcia, prześcigało się niejako w usługach dla Maryi.

Wśród zaś tych rozmaitych przysług, Matce Niebieskiej przez wierne dzieci składanych, wybitne zajmowała miejsce modlitwa różańca!

---

[1]) *Magnalia Matris Dei,* str. 86.

Wiedzmy więc, że z modlitw wszelkich ta Maryi najmilsza, bo złożona z próśb Boskiego Jej Syna i tej drugiej modlitwy, w którą Wszechmocny zamykał Jej przeznaczenie i godność zarazem!

To modlitwa i dla nas najskuteczniejsza, kiedy w potrzebach naszych staniemy przed Panem, z Boskiem, bo Syna Jego słowem, i do Królowej Niebios wołać będziemy o wsparcie słowy, przypominającemi Jej największą potęgę — Bogarodzicy!

Nieziemskimi wyrazy drgać będą usta, a duch wzbijać się będzie w tajemnicach ku wyżynom Nazaretu, Golgoty, nieba samego!...

Czy możemy wątpić, że potem wróci na niziny doczesności wzmożony?...



KOLUMNA Z POSĄGIEM MATKI BOSKIEJ,

wzniesiona przez Ledóchowskiego, na pamiątkę konfederacyi tarnogrodzkiej (p. str. 203).

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ.

Zbliżał się dzień, dzień tryumfu i chwały dla cudownej Pani w Podkamieniu!

Na skroniach Jej miały zabłysnąć złote, papieską pobłogosławione dłonią, korony!

Klasztor podkamieński myśl tę wyhodował w swem łonie, naród czekał na jej urzeczywistnienie.

W czasach, kiedy upadek Polskiego Królestwa zbliżał się szybkim krokiem, na cudownych obrazach Tej, do której wołano: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami“, wkładano korony w Częstochowie, Sokalu, Lwowie u Dominikanów, Łucku, Łatyczowie, po wielu innych miejscach, a wśród nich i w Podkamieniu.

Polska, wieńcząca Maryę koroną, był to znak i symbol, że rzeczywiście uważała Królowę Niebios, jak lubiła wyrażać się słowy: „Dziedziczną swoją Królową“. Było przeczucie, iż chociaż z głowy królów ziemi nieszczęśliwej spadnie korona, do Tronu Niebios żadna dłoń nie dosięgnie, nikt się nie odważy detronizować Niepokalanej! Była nadzieja, że Ona nie opuści królestwa Swego, poddanych synów Swoich!

A po rozdarciu smętnem był i jest dowód, jak Ona z cudownych obrazów trzymać będzie, niby przepotężnemi klamrami, naród podzielony, w jedności wiary i ojczyzny miłości, wbrew rachubom polityki nie dozwoli, by poszedł w rozsypkę!...

* * *

Od dawna już na Różańcowej Górze mówiono o koronacyi, zbierali ojcowie na ten cel potrzebne pieniądze, a przeor klasztoru, O. Tomasz Nowomiejski, który tyle cudów sam doznał od Najśw. Panny, krzątał się gorliwie, by dokonać wielkiego, ale trudnego dzieła. Chwila spełnienia zamiarów nadeszła...

W roku 1724 ówczesny dziedzic Podkamienia, Antoni Cetner wybiera się do Rzymu.

Jemu więc zlecają Dominikanie misyę u Stolicy świętej, szlą potrzebne na wydatki koszta.

Tymczasem do tronu papieskiego płynęły prośby o korony dla Cudownej nietylko ze strony zakonu kaznodziejskiego, ale z całej Polski. Więc prosił król August II, prosili królewicze Jakób i Konstanty Sobiescy, prymas, arcybiskup gnieźnieński, biskupi trzech obrządków, książęta, senatorowie i szlachta.

A w samym Rzymie całą duszą oddała się świętej sprawie córka Jakóba Sobieskiego, Marya Klementyna, poślubiona Jakóbowi III Stuartowi, prezydentowi angielskiego tronu.

Sprawa ułożyła się pomyślnie i dnia 14 maja 1725 r. wyprawia Cetner z Rzymu złote korony i przeszło 2600 medalików, poświęconych przez papieża, a zarazem dekret dla metropolity lwowskiego, Ks. arcybiskupa Jana Skarbka, mocą którego kapituła rzymska zleca mu koronacyę cudownego obrazu.

Metropolita jednak był od dłuższego czasu bardzo cierpiącym, więc obawiał się, czy starczą mu siły do odprawienia pięknej ale długiej i dość uciążliwej ceremonii. Wobec więc słabości arcybiskupa, Rzym wydaje w dniu 26 maja 1726 r. drugi dekret i zleca spełnienie doniosłego aktu biskupowi łuckiemu, Ks. Stefanowi Rupniewskiemu.

Otrzymawszy dekret, zaraz O. Nowomiejski wybiera się do Łucka, by go uwiadomić o tej niezwykłej łasce, przez Stolicę św. udzieloną, a zarazem prosić o wyznaczenie dnia do koronacyjnych uroczystości.



O. TOMASZ NOWOMIEJSKI

twórca koronacyi Cudownego Obrazu.

Biskup odprawiał właśnie synod dyecezyalny i przyjął przeora wobec licznie zgromadzonego duchowieństwa. Gdy czytano dyplom rzymski, odezwały się armaty, a radość objęła całe miasto na wieść niedalekiego dnia uroczystości, którą arcypasterz wyznaczył na 15 sierpnia 1727 roku.

Rozpoczęły się przygotowania.

Metropolita wspomniany, biskup łucki, biskupi kamieniecki i kijowski wydali pasterskie pisma do duchowieństwa i wiernych, zapraszając do wzięcia udziału w uroczystości.

Hetman wielki koronny, Mateusz Rzewuski, wydał ordynanse do komendantów, aby z ludźmi i przyborami wojennymi stawili się pod Górą Różańcową i słuchali rozkazów Michała Rzewuskiego, regimentarza generalnego i wicemarszałka trybunału koronnego.

Wikaryusz ruskiej prowincyi Dominikanów, O. Jacek Snopkowski, napisaał odezwę do wszystkich swoich klasztorów, wzywając z każdego konwentu przeorów i kapłanów do słuchania spowiedzi.

Równocześnie prawie podkamieńscy Dominikanie wysyłali listy do magnatów polskich, jakoteż odezwy drukowane do wszystkich kościołów w Koronie i Litwie.

Przeor klasztoru wytężył wszystkie siły, by uroczystość wypadła jak najwspanialej, więc budował domki dla spodziewanych gości, sprowadzał działa, kierował dekoracyami kościoła przy pomocy biegłego O. Reformata z Łucka i innych malarzy. Karmelita ze Lwowa przygotowywał sztuczne ognie, a od różnych dobrodziejów przychodziły bogate obicia, światło, proch i inne rzeczy do ozdoby.

Antoni Cetner wspomagał usiłowania szlachetnego kapłana, sam czuwał nad porządkiem w mieście, starając się o gościnę dla przybywających.

Na kilka jeszcze tygodni przed uroczystością zjeżdżała się szlachta, w szczupłych mieściła się izbach, pędząc chwile w oczekiwaniu wielkiego święta.

. . . .

Dzień uroczysty się zbliżał... Nędzna mieścina stroiła się świątecznie, ba, nawet wspaniale.

Cetner wznosił tryumfalną bramę przy brodzkim gościńcu, z swoim herbem i swoich kollegiatów.

Dominikanie budowali drugą u stóp Góry, na szeroko rozpiętym łuku widniała w obłokach postać Niepokalanej Dziewicy, ku której zwracał się z korną modlitwą ojciec i założyciel kaznodziejskiego zakonu, św. Dominik.

A po za nim modlili się duchowni jego synowie, dźwigający najwyższą godność na ziemi, papieży rzymskich, którzy z ubogich cel zakonnych szli zasiąść na tronie Chrystusowych namiestników. Byli tam Innocenty V, Pius V, Benedykt XI, Benedykt XIII, Jan de Vercellis, który umarł, zanim tiara spoczęła na jego skroniach.

Opodal tej bramy długim szeregiem biegły kolumny, rzęsiście oświecone, bo 300 lamp tam gorzało, każda z tarczą herbową zasłużonego dla Polski rodu, każda z napisem, streszczająca w jędrnych łacińskich wierszach ich dzieje. Widniał zaraz u wstępu „ojczysty korony Polskiej orzeł“, jakby wiódł w tryumfie cały ten zastęp najznakomitszych synów Polski. A za nim istny las tarcz i herbów! Więc „Szreniawa“, biskupa Koronatora. Więc były herby hetmanów wielkich koronnych Rzewuskiego polskiego, Pocieja litewskiego; hetmanów polnych Chomentowskiego i Denhofa. „Tarcza“ królewiczów polskich Sobieskich, „Księżyc“ Wiśniowieckich, „Pogoń“ Czartoryskich i Sanguszków, i znowu „Szreniawa“ Lubomirskich. Dalej „Pobok“ Koniecpolpolskich, „Szeliga“ Ledóchowskich, „Lilie“ Wielhorskich, „Sztandar“ Cetnerów i Rzewuskich „Podkowa“.

Zresztą wszystkich policzyć niepodobna, każda kolumna znaczyła się jakimś klejnotem szlacheckim, jak Zagórskich, Baranowskich, Czapliców, Wyleżyńskich, Kruszelnickich, Dobrzyńskich... i biegła hen... aż pod główną bramę kościelnego cmentarza, kędy w przejrzystej loży ustawiono ołtarz dla odprawiania Mszy św., umieszczono wizerunek Najśw. Panny z napisem: „Na głowie Jej korona gwiazd dwunastu“, i wypisano rok koronacyi.

Cmentarz obwiedziono dokoła galeryami, na których zmieścić się mogło 10.000 osób, ozdobiono pięknemi malowidłami, rozświetlono dokoła lampami. Wśród galeryi wznosiło się pięć kaplic, w których miały odprawiać się Msze św., rozdawać Komunie. Na facyatach kaplic znowu pełno tu wizerunków i herbów, już tych, którzy najwięcej się przyczynili do koronacyi.

Był zatem wizerunek papieża Benedykta XIII, herby króla Augusta II, biskupa Rupniewskiego, Sobieskich, Leszczyńskich, Potockich, Wielhorskich i Ledóchowskich.

Na samym środku, pod złocistym posągiem Matki Boskiej, rozpięto szkarłatny baldachim, pod którym stał tron, otoczony bogatemi krzesłami i stół pięknie przybrany.

Kościół i klasztor przystrojono na zewnątrz mnóstwem świateł i obrazów, na samej wieży zawisło kilka tysięcy lamp, na samym zaś szczycie ułożono światełka w Imię Jezus i Marya.

Co dopiero za przepyszne było wewnętrzne przyozdobienie kościoła, dość powiedzieć, że ściany obito złotogłowiem i drogimi makatami, przystrojono w zieleń, rozjaśniono tysiącem świec!

Na wielkim ołtarzu widniał olbrzymich rozmiarów obraz, przedstawiający Trójcę św., oczekującą na Niepokalą Dziewicę, by Jej oddać wieczną chwałę w niebie.

Były też tam stosowne do uroczystości napisy, odnoszące się do poszczególnych Osób Boskich.

Wzywał więc Ją Duch św. słowami „Pójdź z Libanu Oblubienico, pójdź, będziesz ukoronowana!“

Wstawiał się Syn za Matkę do Wszechmogącego Ojca: „Daj, błagam, Ojcze, Matce Mej koronę — nosiła mię w swem łonie, uwieńcz dyademem Jej skronie!“

Odpowiadał na to Bóg Ojciec:

„Ukoronuję Córkę Moją i uczynię Ją Matką wielkiego narodu!“

Na takiem to niejako tle, w pośrodku prezbiteryum wznosił się tron. Wspierał się na czterech postaciach, przedstawiających cztery części świata.

Dwanaście złocistych lwów podtrzymywało stopnie pąsowem suknem obite, które wiodły do purpurowego baldachimu, grubo zdobnego złotem.

Tu złożono cudowny obraz Maryi.

. . . .

Już 13 sierpnia 1727 roku rojno było na Różańcowej Górze.

Pobożni pielgrzymi, przybyli z różnych stron Polski, szukali dla siebie przytułku na czas uroczystości. O wygodę nikt nie dbał, mieszczono się więc w ubogich chatach, w poblizkich wioskach, a nawet w otaczających wzgórze, lasach. Szły kompanie, każda z kapłanem na czele, ze Lwowa, Kamieńca Podolskiego, Lachowiec, Skałata, Konstantynowa, Zbaraża, Tarnopola. Niosły bogate wota, a najwspanialsze z nich ofiarowało Bractwo Różańca ze Lwowa, na srebrnej blasze malowane Wniebowzięcie Najśw. Panny.

W wigilię uroczystości przybył Michał Rzewuski z chorągwią hussarsko-hetmańską, ubraną tak samo, jak niegdyś królewska husarya pod Wiedniem.

Tętniało od kopyt rosłych rumaków, szeleściały skrzydła w stal zakutych rycerzy.

Regimentarza powitała chorągiew pancerna Stanisława Potockiego, starosty halickiego, poczem pod Nakwaszą rozbito namioty.



ANTONI CETNER.

Tymczasem w świątyni odprawiło się już w przededniu święta 234 Mszy św., a do Komunii przystąpiło 9.894 osób.

O godz. 4-ej po południu goniec przywiózł wieść radosną, że biskup koronator zbliża się do Podkamienia. Wszystko, co żyło, ruszyło w stronę bramy ku Brodom, ustawiały się ussarskie i pancerne chorągwie, szykując się po obu stronach gościńca.

Po chwili nadjechał w licznym orszaku Antoni Cetner na dzielnym koniu, trzymając przed sobą na bogatej tacy złote, z Rzymu przywiezione, korony.

W niecierpliwem oczekiwaniu zwracał się wzrok tych tłumów ku drodze, gdy w tem... unoszący się tuman kurzu był znakiem, po którym płynęło z ust do ust: „już jedzie!“...

Pojazd biskupi zatrzymał się przed bramą, wychylił się z niego mąż w sile wieku, o poważnem obliczu, o rysach, wyrażających stanowczość i energię, był to koronator, biskup Stefan z Rupniewa Rupniewski.

Przywitał go Antoni Cetner mową łacińską i złożył w ręce jego korony!

Arcypasterz złożył je obok siebie i dał znak do pochodu. Wspaniały to był pochód. Grzmiały działa, biły dzwony, huczała pieśń!

Szeleściały różnobarwne chorągwie, płonęły świece idących bractw i stowarzyszeń pobożnych. Za nimi postępował długi, biały szereg Dominikanów. Trzystu ich było w śnieżnych szatach, w pąsowych pasach, odbijali wyraźnie od pstrego tła pątników. Za nimi widziałeś różnobarwne szaty rozmaitych zakonników. Więc czarne Franciszkańskie, orzechowe Kapucynów, brunatne Bernardynów, Karmelici w białych płaszczach na ciemnych sukniach, Trynitarze z pąsowo-niebieskimi krzyżami na piersiach.

Powiewały białe komże świeckiego duchowieństwa, a za nimi jechał Antoni Cetner i liczny zastęp panów.

I ciągnęły się karety w sześć koni zaprzężone, ks. Wychowskiego, biskupa łuckiego, greckiego obrządku, ks. Hozyusza, biskupa kamienieckiego i ks. Ożgi, biskupa kijowskiego. Za nimi dopiero jechał biskup koronator, otoczony strojną swą nadworną dragonią.

Nieprzeliczona masa ludu towarzyszyła tej procesyi, zmierzającej ku kościelnemu cmentarzowi.

Koronator wysiadł z powozu i w otoczeniu biskupów szedł ku kolumnie Ledóchowskiego, kędy ustawiono namiot. Złożył korony na przygotowanym ołtarzyku i zasiadł na tronie wśród dostojników kościoła i narodu.

W podniosłych słowach witał go teraz O. Jacek Snopkowski, wikaryusz prowincyonalny i przeor lwowskich Dominikanów. Arcypasterz odpowiedział serdecznie, a poleciwszy kanonikom łuckim opiekę nad koronami, udał się do kościoła.

Przy odgłosie muzyki wstępował w progi świątyni, szedł ku cudownemu obrazowi.

Ukląkł na stopniach tronu Matki miłosierdzia, pogrążając się w długiej a kornej modlitwie. Następnie wstąpił na tron biskupi i począł wdziewać pontyfikalne szaty. Czterdziestu kleryków stało z płonącemi pochodniami, biskup rozpoczą nieszpory.

Po nieszporach głosił kazanie ks. Grzegorz Gizecki, proboszcz Litewskiego Kamieńca. Po kazaniu odprawił ks. biskup Rupniewski procesyę, po której OO. Dominikanie zaśpiewali, klęcząc w długim szeregu, Litanię Loretańską.

Wieczorem Góra Różańcowa tonęła w morzu światła, sztuczne ognie znowu płonęły wyrzucanymi w powietrze herbami książąt Kościoła, senatorów narodu, przyjaciół zakonu, czcicieli Maryi.

. . . .

Piętnasty sierpnia zawitał.

Noc ustępowała, rzucając ostatnie po za sobą cienie, blaski jutrzenki pędziły ją przed sobą.

Zagrały działa.

Podniosła się pieśń poranna, w najmilszej Maryi, bo Różańcowej, z tysiącznych wzbijająca się piersi, modlitwie! Przed każdym ołtarzem płoną światła i wychodzą Msze św. bez przerwy jedna po drugiej.

Spowiednicy usiedli w konfesyonałach, bo tłumy te chciały stanąć czystymi w duszy w święto Swej Królowej!

Z pod Nakwaszy ruszyły chorągwie, otoczyły cmentarz, ustawiły się dokoła klasztoru i na najbliższych polach.

Godzina ósma z rana wybiła.

Huknęły działa, zabiły dzwony, procesya wyszła z świątyni, zbliżała się do namiotu pod kolumną Ledóchowskiego.

Znowu szły bractwa i cechy, kler zakonny i świecki, kanonicy, prałaci, infułaci, biskupi, a po za nimi w złocistej kapie zdążał ks. biskup Rupniewski. Wszyscy zajęli przygotowane miejsca dokoła tronu biskupiego.

Imieniem zakonu wystąpił teraz O. Konstanty Czapkowski, przeor żółkiewski i w łacińskiej mowie prosił dostojnego arcypasterza, by raczył spełnić zlecenie Stolicy św., pragnienia narodu i zakonu, koronując obraz cudowny Maryi.

Biskup zlecił odczytać dekret koronacyjny rzymski, czego dokonał ks. Franciszek Kalnicki, protonotaryusz apostolski.

Teraz wikaryusz prowincyi Dominikanów i przeor podkamieński zbliżyli się do tronu i składali przysięgę w swoim i swych następców imieniu, że uważać będą korony, cudownemu obrazowi przysłane, jako klejnot najdroższy i zachowają takowe w potomne czasy. Na bogatem wezgłowiu złożył biskup korony w ich ręce i uroczyście przy dźwiękach muzyki szedł koronator do kościoła, a przed nim Dominikanie nieśli korony.

. . . .

Cisza była...

Cisza zaległa świątynię, cisza tak głęboka, że z tego tłumu, rozsadzającego niemal mury kościoła, nie podnosił się jęk, szept żaden.

Jakby nie chciano mu przerywać modlitwy...

On klęczał u stóp obrazu w złocistej sukience, zapatrzony w nieziemskie rysy obrazu, modlił się bezsłownie, długo bardzo... snać dziękując za tę łaskę, że za chwil kilka... włoży na święte skronie... korony.

Biskup koronator dźwignął się z kolan, dwaj biskupi: kamieniecki i kijowski stanęli przy nim, dwaj Dominikanie dzierżyli w swych dłoniach złociste korony. On brał je z ich rąk, wstępował po purpurowych stopniach coraz wyżej i wyżej... Już stanął przy samym obrazie... już twarzy cudownej nie widać, bo przysłoniła ją złocista kapa biskupia.

Otaczający słyszeli, gdy wymawiał słowa: „Jako przez ręce nasze koronowany jesteś na ziemi, tak niech od Ciebie ukoronowani będziemy w niebie“ — i wkładał koronę na głowę Dzieciątka Jezus.

Po chwili wieńczył skronie Jego Matki Najśw., wypowiadając powtórnie: Jako przez ręce nasze koronowaną jesteś na ziemi, tak niech nas Chrystus ukoronuje w niebie“.

A potem woń kadzidła rozlała się po prezbiteryum, błękitna smuga dymu unosiła się z kadzielnicy, ręką biskupa poruszanej, jakby przeźroczysty welon zarzucając na obraz cudowny.

Ale przeszła, przemknęła się i rozwiała w przestworzu świątyni, a z ołtarzowego tronu spoglądała Ta Sama, Ukochana, Matka miłosierdzia, tylko na skroniach Jej zabłysła korona!

Znowu był moment ciszy...

Ale moment tylko.

Poza kościołem zadrżała od huku armat ziemia, z góry, od chóru, organ rwał się w potężnych akordach, mieszał z tryumfalnymi tonami muzyki... a z dołu



BISKUP KORONATOR STEFAN Z RUPNIEWA RUPNIEWSKI.

z rozklęczonych tłumów, wzbijał się krzyk, płacz i westchnienie!

Czy to nie obraz, nie symbol tego ustawicznego jęku ziemi, lecącego pod niebios sklepienie, obijającego się o stopnie tronu Maryi?

Harmonia niebios nie zaciera w sercu Matki wygnańców łez i potrzeb doliny płaczu, a pamięć, współczucie, pociecha na bole cierpiących, w niczem nie mąci szczęścia Niepokalanej.

Ona stoi w pośrodku między pieśnią a jękiem!... Koronator zstąpił na podnóże tronu, rzucił się na kolana i oddawał hołd Królowej nieba i ziemi. Potem śpiewał długi szereg modlitw za papieża, za króla, senat polski, fundatorów, dobrodziejów, zakon i za wszystkich żywych i umarłych.

A tam... na wielkim ołtarzu, w pośrodku Trójcy świętej, kreśliła biegła, niewidzialna dłoń sztukmistrza napis: „I posłał Jéj Król purpurę i koronę złotą, aby czuła z nami i zachowała przyjaźń dla nas!“

Równocześnie przed oczyma zdumionych widzów zajaśniał posąg Królowej niebios krainy, w koronie gwiazd dwunastu, odziana słońcem, jak to w objawieniu widział św. Jan Ewangelista.

Arcypasterz zaintonował *Te Deum laudamus!*

. . . .

Tak to dopełniła się najwspanialsza uroczystość w podkamieńskiej świątyni.

Było już blizko południa, kiedy ks. biskup Rupniewski, odchodząc od cudownego obrazu, wstępował na tron biskupi i gotował się do Mszy św.

Dzwonek zadzwonił i wyszła suma.

Znowu czterdziestu kleryków niosło płonące pochodnie, migotało od drogich kap i dalmatyk, śnieżyły się infuły książąt Kościoła. Muzyka ks. koronatora wykonywała prześliczne utwory. Kazanie głosił kanonik

łucki, ks. Piotr Kęsicki. W gorących słowach wzywał wszystkie stany, aby się uciekały pod obronę Maryi. „Orle polski — wołał — do Królowej koron jak najszybszym wzbijaj się lotem, żebyś z opieki nie wyleciał Maryi!“

Fale ludu naprzemian wpływały do kościoła, to znowu zeń odpływały, bo każdy chciał przypatrzeć się, jak Królowej w koronach, a wszyscy razem pomieścić się nie mogli.

Przeor klasztoru rozdawał senatorom, książętom, panom i paniom pamiątkowe złote i srebrne medaliki, poświęcane ręką papieską, z odpustem zupełnym. Cetner rozdawał również medaliki po krużgankach i cmentarzu kościelnym.

W dniu tym odprawiło się 558 Mszy św., a do Komunii przystąpiło 18.950 osób.

Biskup w refektarzu klasztornym podejmował swoim kosztem dostojnych gości.

Cetner w zamku gościł szlachtę, a panie obiadowały u wojewodziny kijowskiej, wołyńskiej i kasztelanowej wołyńskiej.

Po południu, mimo znużenia, ks. biskup Rupniewski odprawiał nieszpory i. procesyę po cmentarzu.

Piękne wypowiedział kazanie O. Bartłomtej Dziewiatyński, Jezuita łucki, mówił o dobrodziejstwach, jakich doznała Polska od Maryi, kończąc, modlił się:

„Uniż animusze wyniosłe, głowy wichrowate uspokój, pomieszaj przeciwnych zamysłów szyki, wszak łatwo możesz! Proszę dalej, widzisz dobrze, jako pod kolorem prawdziwej unii, odszczepieństwo przeklęte niezbożną podnosi głowę; nie cierpże, nie cierp w dziedzictwie Swojem, Monarchini Najświętsza, hardości takiej! Wszakże o Twój honor i o Twoje królestwo, gdy o całość Ojczyzny, idzie. Proszę nadto, błagałaś tak wiele razy zagniewany na grzesznych Majestat Boski, powstrzymywałaś święte zapalczywości Jego impety i na Polskę, błagajże i teraz, wstrzymaj, krwa-

wemi proszę Cię łzami, żebyśmy na pośmiewisko narodów, które wyglądają ostatniej Polaków zguby i hańbę sromotną przed całem nie poszli piekłem.

. . . .

Przez całą oktawę odprawiały się również okazałe nabożeństwa, celebrowane przez biskupów i infułatów. I tak: 16 sierpnia odprawiał sumę i nieszpory ks. Stanisław Hoziusz, biskup kamieniecki, 17 ks. Samuel Ożga, biskup kijowski, 18 ks. Józef Wyhowski, biskup łucki obrządku greckiego.

W następnych dniach odprawiali nabożeństwo prałaci i kanonicy, a sam dzień oktawy konkludował znowu niestrudzony ks. biskup Rupniewski, który przez cały czas uroczystości mieszkał w klasztorze i pędził długie godziny na modliwie przed cudownym obrazem.

Znakomici kaznodzieje głosili słowo Boże, jak: ks. Tomaszewski, kanonik łucki, ks. Wojciech Temeszwary, kanonik kamieniecki, O. Jędrzej Barszczewski, prowincyał Karmelitów, O. Arnold od św. Floryana, Karmelita bosy, O. Jędrzej od św. Agnieszki i O. Józef Wielhorski, Trynitarze, O. Tomasz Gruszecki i O. Antoni Mekand, Jezuici, O. Jan, Kapucyn. Zakon kaznodziejski wysłał także ze swojego grona najlepszych mowców. Przemawiali więc: O. Rajmund Jezierski, O. Maryan Pruski, O. Konstanty Czapkowski, O. Remigi Bobiński, O. Piotr Prasołowicz.

W kazaniach tych była jedna dominująca nuta, to nawoływanie do przywiązywania względem Królowej Niebios, do umiłowania Królestwa Jej, drogiej Ojczyzny Polski.

Jaka to gorąca miłość Ojczyzny przebija się choćby w słowach Trynitarza, O. Wielhorskiego.

Oto wyjątek:

„Mówią: „prawda w oczy kole“. Jeszczem prawdy nie wyrzekł, już posnęli... Zaszczyt Europy, Ojczyzna

nasza, w jak dostatniej po Azyi, Afryce chodziła reputacyi, teraz przez własne zdrady i niezgody, ledwie tylko cień obszernego Majestatu! Zaprzęgamy się dobrowolnie w jarzmo, w nadziei wołać potem z Pawłem: „Któż mię uwolni?“ Niezdobyte fortece, obronne zamki. ręką Kazimierza W. stawiane, teraz, jak wjezdne domy stoją otworem lada komu. Z ostatniego bracia szlachta majętnostki swoje wywnętrzają grosza, a w skarbie ledwo halerz. Napycha gardziel mało co winnej przepiórki mięsem ptak drapieżny, a wprzód ją oskubie. Skubią piórka orłowi majętni i obfitują we wszystko, własne fortuny na usługach ażardują życzliwi, ale mało co, lub nic w nagrodzie. Bujał przedtem za Jagiełłów jeszcze od Bałtyckiego morza aż do stolicy moskiewskiej niemal polski orzeł! Żelazne od Odry aż do Dniestru oblatywał kolumny, a teraz, żal się Boże, piechotą chodzi. Oberwali piórka niebaczni, o królestwo nasze myśliwcy...“

Wczytując się w te mowy, uderza nas głównie to, że kaznodzieje zwracają się przedewszystkiem do szlachty, bo też, jak wskazują malowane z uroczystości obrazy, szlachta stanęła tutaj w ogromnej liczbie [1]).

Jakie tłumy uczestniczyły w tej uroczystości, to można powziąć pojęcie, choćby z tego, że przez cały czas trwania uroczystości odprawiono przeszło 4.000 Mszy św.,

---

[1]) Kazania wszystkie wyszły w druku pod dwoma tytułami: „Zbiór na wybór panegiryczno-kaznodziejskich pereł przez Maura Rostkowskiego we Lwowie 1731 roku“, dedyk.: Józefowi Potockiemu, wojewodzie kijowskiemu. — Inny znowu tytuł był: „Echo wdzięcznych panegiryczno-kaznodziejskich głosów“, dedyk.: Józefie Maryi z Wesslów Potockiej.

W klasztorze znajduje się 10 obrazów na płótnie, olejno malowanych, odnoszących się do aktu koronacyi. Pięć dużych w kształcie łukowym, dobrego pendzla — o jednym z nich pisze X. Barącz, że „jeśli nie jest oryginalnym, to zapewnie w guście Baciarellego malowany“. Jest też piękny portret ks. biskupa Rupniewskiego i twórcy uroczystości, O. Tomasza Nowomiejskiego.

X. Barącz: „Wiadomość“, str. 185.

a do Komunii św. przystąpił przeszło 200.000 tłum pobożnych. Była więc to, jeśli nie najwspanialsza, to w każdym razie najliczniejsza uroczystość koronacyjna na ziemi naszej, Królowej Korony Polskiej [1]).

. . . .

Tak to naród Polski, z biskupami na czele, w otoczeniu chorągwi hussarskich i pancernych, wśród grzmotu 56 dział, z dźwiękiem muzyki i pieśni, w powodzi niegasnącego światła, wieńczył Cudowną na Różańcowej Górze!

☆
☆ ☆

A kiedy hołd taki składała Niepokalanej ziemia, uwielbieniem winnem zapłonąć miało i niebo.

Już jaśniały korony na cudownym obrazie, w dniu 17 sierpnia pod wieczór, na godzinę przed zachodem słońca, wszczął się w obozie ruch niezwykły. Rycerstwo wyszło z namiotów i stało osłupiałe!

Zasłonięty wzgórzami i gęsto wówczas rozrosłym lasem kościół i klasztor, widniał wyraźnie przed oczyma żołnierstwa. A ponad kościołem unosiła się ogromna, jasna, blaski dokoła rzucająca korona. Wprost łuna światła biła od niej, promieniami obejmowała kościół z klasztorem. Godzinę całą trwało niebiańskie widzenie, aż rozprysnęło się w cieniach wieczoru.

Nie było to jakieś przewidzenie, bo zaraz w dniu następnym Regimentarz, Józef Michał Rzewuski, spieszy do klasztoru i pod przysięgą, wobec Najśw. Sakramentu, opowiada widzenie, podpisując sam własnoręcznie zeznanie, co też za swym wodzem czyni cały

[1]) W Częstochowie w czasie oktawy koronacyjnej (8 września 1717 r.) odprawiło się 3.000 Mszy św., a Komunii św. rozdano 150.000. X. Mrowiński: „O czci Matki Boskiej w Polsce“, Kraków, 1898, str. 327.

zastęp szarży wojskowej, znajdującej się wówczas w obozie.

Jest to długi szereg nazwisk szlacheckich, z kapelanem swoim Karmelitą, O. Szymonem Jasieńskim. Biskup koronator odręcznem swem pismem zleca to widzenie cudowne opowiedzieć ludowi i drukiem takowe ogłosić pozwala [1]).

. . . .

Niezwykłe zjawisko pojawia się pod wieczór tego dnia właśnie, kiedy zakon Dominikanów na Różańcowej Górze śpiewał nieszpory do swego brata, założyciela na Polskiej ziemi, św. Jacka Odrowąża, obchodząc zbliżającą się Jego uroczystość.

Czyżby nie trafną była ta myśl, rzucona jeszcze przez O. Filipowicza, że właśnie w wigilię dnia Swojego czciciela chciała Marya zaznaczyć, jak opieka Jej objęła to miejsce jeszcze w tych czasach, w których uczniowie Jacka to wzgórze krwią rosili. Łączyła więc tem zjawiskiem nadziemskiem te dwa odległe i dalekie momenta historyi cudownego miejsca, jego początek, z dniem tryumfu i chwały! [2]).

Korona niebiańska rozbłysła przed polskiem rycerstwem... może w tem widzeniu była podzięka za oddanie Jej czci w tej niezwykłej uroczystości, może była wskazówką, kędy mają szukać wsparcia, niosąc dla ziemskiej swej korony większą ofiarę niż stany inne, bo krew i życie własne!

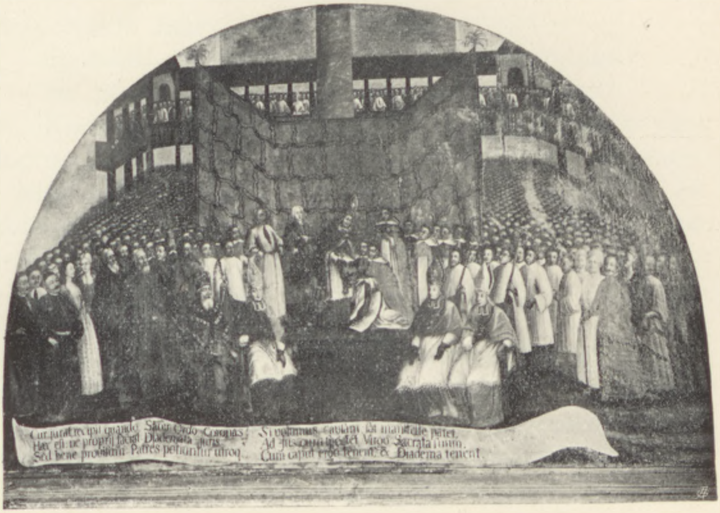
„Było też w tem proroctwo“ — znowu powiada O. Filipowicz, i myśl swoją w łacińskiej o zjawieniu korony rozprawie w ten sposób wyjaśnia:

„Bogarodzica, już od wieków władczyni wolnego naszego królestwa, a teraz na świętem tem miejscu,

---

[1]) Por. Filipowicz: „Św. Góra Różańcowa“, str. 60—64.

[2]) Filipowicz, tamże, str. 79.



PRZYSIĘGA DOMINIKANÓW PRZED KORONACYĄ.

w cudownym obrazie, w tym jakby cieniu matczynych swoich litości, prześwietną otoczona chwałą, Królestwa Swojego nie odda nikomu i z władzy swojej nigdy nie zrezygnuje! Ale jeśli ono trwać zawsze będzie w ojców swych wierze, jego berło i koronę, zdobną w drogie kamienie wolności Synów Bożych, opieką otoczy aż do dnia ostatecznego sądu. Dziedzicznego prawa swojego z rąk i z serca nigdy nie opuści i klęski posyłać będzie na wrogów, czcicielom zaś swoim zgotuje tryumfy i zwycięskie laury" [1]).

Spełnisz-że się ta przepowiednia zakonnika?

Na pozór: nie — w rzeczywistości: tak!

Korony ziemskiej nie mamy, królów naszych złożono do grobu, wrogowie mieli polityczne tryumfy, nam w udziale pozostały polityczne klęski, a jednak to, co zabijało narody inne, nas zniszczyć nie potrafiło, mimo nieszczęść, jesteśmy, myślimy i czujemy, jako naród!

Czyją siłą i czyją mocą?

Królowej nieba!

Ona to „nie zrezygnowała z władzy swojej i praw dziedzicznych się nie wyrzekła".

I przysłuchując się, jak naród w rozłączeniu smętnem woła ku Niej: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami" — potrzeba powtórzyć za psalmistą: „Miłosierdzie Pańskie i Jej, żeśmy nie zginęli!"

☆ ☆ ☆

Najświetniejsze teraz dla Podkamienia nastają czasy. Klasztor nie może pomieścić licznych ojców i braci, więc budują nowy czworobok. Powstają świeże budowle, jak alumnat, kaplica Stopek, chór dla zakonników za ołtarzem. Wszystko to, o czem już wyżej pisaliśmy, dokonuje się po koronacyi.

---

[1]) Tamże, str. 90.

Pielgrzymki idą bardzo częste i liczne, zapisy szlachty nad wyraz hojne, odpusty odprawiają się z niezwykłą okazałością [1]).

A przecież tam, od cudownego obrazu wychodzą znaki, wróżące smutną dolę i bolesną przyszłość, Królowa ostrzega swoich poddanych.

. . . .

Znamy wszyscy pieśń kościelną: *Te Deum laudamus!* Śpiewa się ją w uroczystych chwilach, w dniach dziękczynienia za otrzymane łaski i dobrodziejstwa z rąk Bożych! Wieleż razy jej nuta, majestatu pełna, odbijała się o sklepienie podkamieńskiej świątyni!

Na takie *Te Deum* zabrzmiały dzwony, zagrały organy i zeszli się zakonnicy we wrześniu 1733 roku. Rozeszła się bowiem wieść, że królem polskim obrany został Stanisław Leszczyński.

Płynął hymn pełen majestatu, aż wtem, od cudownego obrazu, odezwał się cichy, srebrny dźwięk, to berło wypadło z rąk Maryi, stoczyło się po ołtarzu...

Wkrótce z rąk Leszczyńskiego wymknęło się również berło królowania! [2]).

. . . .

I było jeszcze drugie *Te Deum* w r. 1764, kiedy to stolnik litewski, Stanisław Poniatowski, zasiadł na tronie królewskim. Współczesny świadek tak opisuje tę chwilę:

„Teraz czuć się dało, że Bóg w gniewie Swoim dla narodu tego postanowił monarchę, albowiem, gdy zakonnicy podług zwyczaju przed otwartym Matki Boskiej obrazem za obranie nowego króla śpiewali: *Te*

---

[1]) Por. *Sacrum diarium* i *Liber memorabilium*.

[1]) O. Kałuski: „Dalsze dzieje".

Deum laudamus, w czasie tego wiersza: *Te per orbem terrarum sancta confitetur ecclesia*, „Ciebie po całym świecie św. Kościół wyznaje“, świeca na dużym, srebrnym lichtarzu, dla swojej także wielkości tasiemką przymocowana, jedna z podobnych sześciu, spadła z ołtarza na ziemię, i w czworo złamawszy się, zgasła“ [1]).

☆ ☆ ☆

Po dniach blasku i chwały, po przepowiedniach smutnych i bolesnem takowych urzeczywistnieniu, przybyć miała do dziejów Cudownej w Podkamieniu jedna jeszcze karta, niezmiernie smutna, wprost wstrząsająca do głębi chrześcijańskiem sercem!

Niedawno temu, bo 15 grudnia 1872 r., wczesnym rankiem odezwał się dzwon z Różańcowej Góry, wzywał wiernych na tę ulubioną Mszę św., zwaną *Rorate*. Śnieg skrzypiał pod nogami, ale garstka wiernych czcicieli Maryi drapała się pod stromą Górę.

Już się paliło światło na ołtarzu, już usuwał się obraz zewnętrzny Matki Boskiej Różańcowej, potem zwijała się zasłona błękitna, za nią biała i rozbłysł cudowny wizerunek!

Lecz, cóż to? Czy to świeca tak blado się pali, czy w oczach się mroczy?

Spogląda zdumiony kapłan, patrzą otaczający ołtarz, ten sam ukochany obraz... ale korony na nim nie widać, berła Cudowna nie dzierży w dłoni i znikł blask z drogich, wczoraj jeszcze bijący kamieni!

Dziwna trwoga miotała Mszę św. odprawiającym kapłanem, lęk owładnął obecnymi...

A potem... potem... z tej garstki podniósł się jęk, nikt się nie pytał, co on znaczy, zrozumiano okropną tajemnicę świętokradztwa!...

---

[1]) Kałuski, tamże, str. 6 a.

Wśród cieniów nocy dokonywała się zbrodnia, szatańska ręka zdejmowała korony, odrywała berło, zdzierała wota. Snać z piekła rodem musiała to być ta dusza, kiedy promienie łask, których nigdy i nikomu nie szczędzi Niepokalana, nie mogły tam wtargnąć!

Spełzły gorliwe poszukiwania za złoczyńcą, śladów zbrodni dopatrzyć było niepodobnem, a z obrazu smutna ogromnie spoglądała Marya...

Wtedy to Matejko szkicował plany, według których skromne zrobiono korony.

Przeor klasztoru, O. Antoni Siarkiewicz, z O. Jordanem Jaroślińskim pojechali do Lwowa i tam przed arcypasterzem, ks. Sewerynem Morawskim, wypowiadali strapienie swoje, prosząc, by wysłał któregoś z prałatów, celem ponownego uwieńczenia skroni Najświętszych Jezusa i Maryi!...

„Ja sam przyjadę — odpowiedział arcybiskup — i obraz cudowny ukoronuję!“

Nie przyjechał jednakże, gdyż strudzonemu starcowi przeszkodziła niemoc, wydał tylko list pasterski, zachęcając wiernych do licznego wzięcia udziału w uroczystości, celem ekspiacyi za świętokradztwo!

Znowu pod kolumną Ledóchowskiego wystawiono namiot i tam złożono cudowny obraz!

Po nieszporach, w wigilię Wniebowzięcia, ruszyła procesya z kościoła, wiodąc ks. Józefa Nowakowskiego, opata żółkiewskiego przed cudowny obraz. Hrabianki Dzieduszyckie podały mu korony i opat uwieńczył głowę Maryi i Boskiego Jej Syna znamieniem królowania wśród cichego letniego wieczoru. Nie było już jednak husaryi, milczały działa, herby nie błyszczały, niczego nie było z tego, co dawniej, był tylko płacz i jęk, który się podniósł z tłumów patrzących na Cudowną, strojną w koronę, z berłem w ręku... i zdało się, że ten płacz, bez miary i końca nie zcichnie nigdy!...

. . . .

Na tej posępnej kartce wypada nam kończyć opowiadanie o Cudownej Pani.

Czemu nie powaliła o ziemię świętokradzcę? Czemu nie wskrzesiła iskry piorunu, czemu dopuściła tak ciężkiej zniewagi? Nie pytajmy o to, bo pytać musielibyśmy, dlaczego Syn Jej pozwalał cierniowy wianek tłoczyć Sobie w skronie?!...

To był cud właśnie, że mogąc się pomścić, milczała!...

Milczała tem milczeniem, co płynąc z miłości, miłością się staje.

. . . .

A my patrząc na to wiekowe Maryi nad Polską królowanie, którego koronacya Jej obrazu wyrazem i symbolem, nie odstępujmy nigdy Królowej naszej!

Dziś, kiedy niema Polski politycznej, pamiętajmy, że jest naród polski, którego każdy z nas kamykiem i cegiełką. Wznośmy więc narodowy gmach ducha, niech Imię Maryi wejdzie w poglądy nasze, w życie rodzinne, w każdą duszę. Niech wszędzie zapłonie wiara gorąca, staropolska w Chrystusa, niech nadzieja wskazuje wyroki Boże, wiedzie do ich spełnienia, niech zapłonie miłość czynu, ofiary i poświęcenia.

A potem — niech się dzieje, co chce!

Niech nas rozdrabniają na mniejsze jeszcze cząstki, niech braci jednej ziemi oddzielają kordonami i granice ich własne jeżą bagnetami, niech pędzą w straszniejszy, jeśli mają, Sybir, niech cięższe nakładają kajdany, nic nas nie zmoże i nie zginiemy!

Będzie w nas moc nieziemska i siła niespożyta, streszczająca się w tych słowach: *Regnum Poloniae, Regnum Mariae!* Królestwo Polskie, Królestwem Maryi.

TREŚĆ.

WSTĘP.

ŹRODŁA UŻYTE DO TEJ PRACY.

Część pierwsza.

MARYA W DZIEJACH PODKAMIENIA.

Matka Najśliczniejsza.

Dom Synów Maryi.

Ucieczka grzesznych.

Pocieszycielka strapionych.

Wspomożenie wiernych.

Królowa Korony Polskiej.

Wspomnieliśmy wyżej, jaką to czcią otaczali biskupi polscy cudowny obraz Maryi w Podkamieniu. Do dziejów — uwielbienia Niepokalanej, przez naszych arcypasterzy, przybywa świeża karta.

Już kończył się druk naszego opowiadania, kiedy w październiku 1907 r., zawitał do Podkamienia Arcybiskup lwowski J. E. ks. Metropolita Dr Józef Bilczewski. W kronice klasztornej, skreślił sam Dostojny Gość wrażenia, jakie odniósł w Podkamieniu, więc słowa Arcypasterza przepisujemy na zakończenie tej pracy o: „cudami i łaskami Słynącej“.

„Dawno pragnąłem być w Podkamieniu, aby tu u stóp ukoronowanej Matuchny Bożej, złożyć troski, zaczerpnąć sił, prosić o nowe łaski do coraz cięższej pracy. Nareszcie, najgorętsze życzenie serca zaspokojone!

Przybyłem tu po kilkudniowym pobycie w Brodach, gdzie udzielałem św. Sakramentu Bierzmowania, wizytowałem szkoły, poświęciłem bursę gimnazyalną.

Zamierzałem w klasztorze odprawić u stóp Najświętszej Panny rekolekcye. Musiałem jednak wcześniej wracać do Lwowa, bo zgłosił do mnie przyjazd biskup Jedlič z Lublany.

Ale i za tych kilka dni, które tu spędziłem, nieskończone Bogu i Matce Najświętszej niechaj będą dzięki. Dużo tu bowiem doznałem pociechy duchownej. Trzy razy odprawiłem Mszę św. przed cudownym obrazem.

Kościół odnowiony. Ważniejsze jeszcze, że Ojcowie troskliwie krzątają się koło budowania, zdobienia Bogu kościołów żywych — dusz ludzkich. W kilku wsiach zbudowali kaplice. W Podkamieniu otworzyli ochronkę dla dziatwy, czytelnię i kasę Raiffeisena. Wszystko to dzieła ogromnej wagi dla ludu, o które wciąż wołam do moich kapłanów.

Przyjmijcie Ojcowie kochani, za tę poczciwą pracę pasterską, oświatową, społeczną, serdeczne oraz pasterskie podziękowanie. Dużo już zrobiliście — ale nam nigdy nie wolno powiedzieć, że to już wszystko, że już dosyć! Nigdy dosyć pracy i ofiar dla dusz zbawienia. Odnoszę to wezwanie do Was, ale w pierwszym rzędzie do siebie. Wszak nie pociliśmy się jeszcze krwawym potem, ani ścieżek, któremi szukamy dusz, nie naznaczyliśmy śladami krwawymi. „*Sanguis martyrum semen christianorum*", „krew męczenników, nasieniem chrześcijan". Na uznojonych pracą kościach naszych, wzrosną bohaterowie krzyża! Ja tak bardzo ufam, że Jezus Chrystus, Dobry Pasterz, na prośbę Swej Matuchny, na nowo zaludni synami św. Dominika, jak ongi, ten klasztor, bo Wasza misya jeszcze nie skończona, czeka Was orka tam, kędy apostołować miał św. Wasz Jacek — i dalej po za Kijów.

Będę się modlił — aby każda wasza praca wydała owoc stokrotny — dzięki Wam za miłą gościnę — módlcie się, proszę za mnie, abym zawsze i we wszystkiem spełnił wolę Bożą.

Niech Wam wszystkim błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch św. i Ta Przeczysta Panienka Marya.

† *Józef Bilczewski*
Arcybiskup Metrop.

SPIS RYCIN:

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

str.	69	zamiast	Floryan	ma	być	Maryan.
"	75	"	świata,	"	"	światła.
"	109	"	wichry,	"	"	wichrzy.
"	127	"	na,	"	"	nad.
"	199	"	1853 r.,	"	"	1883.
"	214	"	prezydentowi	"	"	pretendentowi.
"	233	"	zcichnie,	"	"	scichnie.
"	235	"	historyografia,	"	"	historyozofia.